J. F. WAWRZYN

JAK MOŻNA DOPUŚCIĆ SIĘ CZEGOŚ TAK NIELUDZKIEGO?

ILUSTRACJA OKŁADKOWA: ART.OSZA

Powieść zaczyna się kilka lat po tym, jak Alicja Jałowiec została rzucona przez swojego ówczesnego chłopaka - Mateusza Radzimińskiego. Kobieta, zamiast pogodzić się z rozstaniem, popada w silną obsesję na punkcie swojego ukochanego. Mierzy się także z poważną depresją oraz wieloma innymi, zdecydowanie bardziej niebezpiecznymi problemami natury psychicznej. Wykończona kilkuletnią walką o normalny byt, jak i trzymaniem swoich grzesznych pokus w ryzach, Alicja po raz czwarty udaje się na psychoterapię. Wkrótce przełamuje też swój silny strach przed leczeniem psychiatrycznym...

Uwaga! Książka zawiera treści nieodpowiednie dla dzieci i osób nadwrażliwych!

J. F. Wawrzyn już od wczesnego dzieciństwa para się tworzeniem fanowskich historii do ulubionych gier i seriali, a w wieku nastoletnim, również własnych opowiadań. Rozwinąwszy swój styl, celowo unikając porad znanych pisarzy i warsztatów literackich, opiera się często powielanym schematom. Kocha fotografię artystyczną, fabularne gry wideo, historię XX wieku, mangę i anime oraz filozoficzne rozmyślania. Teksty kultury, które darzy największą sympatią, to między innymi: manga „Kwiaty Zła" (Shuzo Oshimi), film „Made in Poland" (Przemysław Wojcieszek) oraz gra wideo „Vampyr" (Florent Guillaume). Jako inspirację pisarską wykorzystuje przede wszystkim własne przeżycia, liczne obawy, przemyślenia oraz frustracje wywoływane przez nasze społeczeństwo. Niemalże cały wolny czas poświęca na pisanie powieści.

Powieść udostępniona w formie darmowego e-booka na stronie internetowej www.jfwawrzyn.pl - zabrania się sprzedaży lub rozpowszechniania

Spis treści:

Akt 1: Noc żywych trupów na Saturnie

1. - str. 4 *2 - str. 10* *3 - str. 14* *4 - str. 21*

5. - str. 25 *6. - str. 31* *7. - str. 35* *8. - str. 41*

9. - str. 47 *10. - str. 56*

Akt 2: Rubikon, Styks, Wisła i czarne kwiaty

1. - str. 63 *2. - str. 68* *3. - str. 74* *4. - str. 83*

5. - str. 86 *6. - str. 90* *7. - str. 98*

Akt 3: Morze łez

1. - str. 102 *2. - str. 107* *3. - str. 117* *4. - str. 123*

5. - str. 132 *6. - str. 136*

epilog – str. 138

Wszystkim znienawidzonym, potępianym, wykluczonym i pogardzanym za swoje złe czyny, bez najmniejszej próby, czy nawet chęci zrozumienia. Tym, którzy nienawidzą siebie bardziej, niż nienawidzi ich całe społeczeństwo. Tym, którzy przegrali walkę ze swoimi wewnętrznymi demonami.

Jego gorąca wciąż krew spływała strumieniami po mojej skórze, rozgrzewając mnie zarówno na zewnątrz, jak i od środka. Głaskała delikatnie całe moje ciało, tak jak on, gdy bywaliśmy tylko we dwoje. Jej smak, zapach, intensywny kolor… Wszystko to mnie niewyobrażalnie podniecało i rozbudzało moje zmysły! Nigdy nie czułam tak wielkiej euforii! Nawet dźwięk kolejnych kropel krwi uderzających o betonową podłogę był tak miły dla moich uszu, że potrafiłam go usłyszeć pomimo głośnych krzyków i lamentów chłopaka.

- Czy ciebie do reszty już popierdoliło!? Myślałem, że mnie kochasz!

- Zamknij się śmieciu. Kocham Mateusza, a ty mi go zabrałeś. Skoro nie zamierzasz opuścić jego ciała, nawet mimo tych wszystkich tortur, to daj mi w spokoju się z nim zjednoczyć. Ten ból to i tak zdecydowanie za mała kara za zniszczenie życia mojemu ukochanemu.

Wysysając krew tryskającą z uciętego palca, brzmiałam trochę niewyraźnie, lecz byłam pewna, że tamten karaluch i tak doskonale rozumiał, co do niego mówiłam. Zresztą, nawet jeśli było inaczej, to nie miało to dla mnie większego znaczenia.

- Ty wkrótce już znikniesz, a Mateusz będzie żył wewnątrz mnie! Ahh, już zawsze będziemy jednością... Zupełnie tak, jakbyśmy trwali we wiecznym uścisku. Na samą myśl moje ciało aż całe drży! Nie mogę się doczekać! Tak bardzo go kocham! Kocham, kocham, kocham, kocham!

W odpowiedzi na moje przepełnione szaleństwem słowa, wciąż przywiązany do krzesła chłopak odrzucił głowę do tyłu i krzyknął tak głośno, że aż zabolały mnie uszy.

- Przecież to ja jestem Mateusz!!!

Rozwścieczona, znów chwyciłam za stalową pałkę. Głos sumienia wołał, abym ją odstawiła, lecz reszta głosów w mojej głowie mu nie ustępowała. Im bardziej wątpiłam w słuszność swoich działań, tym głośniej krzyczały one, aby ukarać tamtego kundla w najgorszy możliwy sposób! Niestety, przez to ile tysięcy godzin spędziłam na walce z własną psychiką, w tamtym momencie nie byłam już w stanie oprzeć się jakiejkolwiek zachciance mojego chorego serca. Miałam tylko nadzieję, że Bóg mi wybaczy, zważywszy na to, ile wycierpiałam podczas tamtej wieloletniej wojny z mieszkającym we mnie złem...

AKT 1

Noc żywych trupów na Saturnie

1.

Długo zastanawiałam się nad tym, która metoda będzie najlepsza. Ostatecznie padło na klasyczny stryczek, zawiązany na stalowym pręcie pod wiaduktem w centrum miasta. Trudno było mi powiedzieć, co skłoniło mnie do tak drastycznej decyzji. Ludzie byli zimni jak kamień, rozrywki bardzo powtarzalne, los wiecznie niesprawiedliwy, a zobowiązania zbyt liczne i trudne... Jednak poza tym wszystkim życie wydawało mi się być po prostu piekielnie nudne i nie spełniało absolutnie żadnego z moich oczekiwań. Trochę jak film, na którego premierę czekało się latami, tylko po to, aby zasnąć w kinie podczas seansu. Niemniej, kiedy ze sznurem na szyi stałam na starym, połamanym krzesełku zbierałam w sobie odwagę aby z niego zeskoczyć… Wtedy pojawił się on.

- Co ty robisz idiotko!? Zostaw ten sznur!

Człowiek, który całkowicie odmienił moje życie.

- Odejdź stąd. To nie twoja sprawa.

Ignorując, lub po prostu nie słysząc mojego cichego głosu, tajemniczy chłopak ruszył w moim kierunku, po czym objął mnie w pasie. Krzesełko dynamicznie się przewróciło, jednak on utrzymywał mnie na tyle wysoko, że pętla nie mogła zacisnąć się na mojej szyi. Zszokowana zajściem zaczęłam się wiercić i kopać go po brzuchu, aby wyrwać się z uścisku, lecz silny człowiek nie ustępował.

- Nie puszczę cię, dopóki nie zdejmiesz tego sznura z szyi! Nie wiem kim jesteś i co ci się przytrafiło, ale samobójstwo nigdy nie jest dobrym rozwiązaniem! Proszę, porozmawiajmy!

- Zostaw mnie wariacie! Puszczaj, to boli! Zachciało ci się bawić w chrzanionego księcia z bajki!? Daj mi umrzeć! Moja śmierć nic nie zmieni w twoim życiu!!!

Rozpłakałam się jak dziecko i próbowałam się wyrwać z jeszcze większą siłą, jednak tajemniczy jegomość znosił moje protesty ze stoickim spokojem i kamienną twarzą. W końcu dałam za wygraną. Zrezygnowana wysunęłam głowę ze sznura i dałam mu się odstawić na ziemię.

- Chodźmy na górę, postawię ci coś do picia. To chyba nie jest dobre miejsce na rozmowę.

Miał rację. Pod mostem było ciemno i mokro. Miejsce było też bardzo zaśmiecone, o brzydkich zapachach nie wspominając. Dlatego wkrótce siedzieliśmy na ławce w parku z dwiema puszkami schłodzonej oranżady. Niebo było czyste i dobrze rozświetlone, liściaste drzewa delikatnie szumiały nad naszymi głowami, a wokół unosiło świeże, bardzo rześkie powietrze.

- Naprawdę chciałaś popełnić samobójstwo tylko dlatego, że jest ci nudno? Z tak błahego powodu na zawsze odebrać sobie życie?

- Co ty możesz wiedzieć… Czasami rzeczy nie są tak proste, jak się wydają.

Oczywiście, nie powiedziałam mu wszystkiego, co leżało mi na sercu.

- Może i masz rację, ale i tak nie mogę pozwolić ci umrzeć. Nie wybaczyłbym sobie tego.

- Mimo że dopiero mnie poznałeś? Przecież nawet nie znasz mojego imienia.

Chłopak ciężko wzdychnął i pokręcił głową. Następnie wziął łyk napoju i zamyślił się w poszukiwaniu odpowiednich słów.

- Wiesz… Co prawda w Boga nie wierzę, ale głęboko w sobie czuję, że to jakaś niewidzialna siła skierowała moje spojrzenie na ciebie schodzącą pod ten most i kazała mi za tobą iść. Poza tym-

Obrócił się w moją stronę i spojrzał mi prosto w oczy.

- Poza tym czuję, że jesteś naprawdę ciekawą i inspirującą osobą! Roztaczasz wokół siebie niesamowitą aurę! To byłaby wielka strata dla świata, gdyby ktoś taki odszedł tak młodo!

- Hahahahaha!

Wybuchłam śmiechem. Mimo że wciąż byłam w bardzo ponurym nastroju, to nie mogłam zareagować inaczej widząc, jak chłopak mówi takie rzeczy z poważną miną. Moje następne słowa były wypowiedziane roześmianym głosem.

- Ty to mówisz na serio? Co jeszcze mówią te twoje przeczucia?

- Nie nabijaj się ze mnie!

Mój rozmówca nadął uroczo policzki.

- Jeśli wszystko tak cię nudzi, to pozwól, że zapewnię ci rozrywkę! Sprawię, że pokochasz życie!

Choć mogłoby się wydawać to nierealistyczne, jego słowa mnie przekonały. Z jakiegoś bliżej nieokreślonego powodu nie potrafiłam odrzucić jego niczym nie popartej oferty. Zupełnie jakbym dostała niepodważalną gwarancję tego, że pod jego wpływem moje życie zmieni się na lepsze. Może podświadomie pragnęłam, aby tamtego dnia ktoś powstrzymał mnie od samobójstwa? A może to było to, co nazywają „miłością od pierwszego wejrzenia”?

- Hahaha! Boże, jesteś naprawdę interesujący. Niech będzie, pożyję jeszcze trochę, skoro tak bardzo ci na tym zależy. Jestem Alicja. Alicja Jałowiec. Miło mi.

- Mateusz Radzimiński. Zobaczysz, nie pożałujesz tej decyzji.

W ten sposób zaczęła się nasza relacja, a moje życie z dnia na dzień nabierało coraz to nowszych kolorów. Mateusz naprawdę starał się dotrzymać złożonej mi obietnicy. Każdego dnia próbował pokazywać mi dobre i ciekawe aspekty życia oraz zapewniał mi rozrywkę. Były to nie tylko wycieczki do kina, muzeum, zoo, biblioteki, czy teatru, ale również zwyczajne spacery po nieznanych mi wcześniej ulicach, jak i długie rozmowy na wszelakie tematy. Zapisaliśmy się także do lokalnego wolontariatu oraz czytaliśmy artykuły o dobrych ludziach z całego świata, abym mogła się przekonać, że nie wszyscy są bez serca. Oczywiście, robiliśmy to wszystko bardzo powoli. Mateusz nie mógł wiele zaradzić na to, jak mało czasu mają dorośli ludzie. Może to jednak wyszło nam na dobre? W końcu co za dużo, to niezdrowo.

Choć trudno uwierzyć, że robił to wszystko bezinteresownie, to faktycznie pokazał mi, że życie wcale nie musi być nudne i nieprzyjemne, bez żadnych prób wykorzystania mnie, ani innych ukrytych motywów. Jednak najlepsze, co życie miało mi do zaoferowania, Mateusz pokazał mi nieumyślnie. Chodzi tu o niego samego. To jego obecność na tej planecie najbardziej zachęcała mnie do dalszej egzystencji. Mateusz był bardzo czuły, troskliwy, inteligentny, kulturalny, dobroduszny, wyrozumiały… Mogłabym tak wymieniać godzinami. Jego osoba była kompletnym przeciwieństwem nudnego, okrutnego i bezlitosnego świata, na którym tak bardzo nie chciałam żyć. Świat, którego pragnęłam, był u jego boku... Nie, to właśnie Mateusz był tym światem. Tak bardzo go kochałam, że chciałam, aby nasze życia stały się jednością! Tak bardzo go kochałam, że mogłabym nawet spędzić resztę swoich dni w oborze ze świniami i bydłem, tak długo, jak miałabym go przy sobie! Mateusz stał się moim najważniejszym powodem do życia!

Jak można się było spodziewać, ostatecznie zostaliśmy parą. Przyjacielskie wyjścia stały się randkami. Dzielące nas bariery intymności znikały jedna po drugiej. Z czasem nasze życie wypełniła harmonia i jedność, o jakiej wiele innych par mogłoby tylko pomarzyć. Jako jego dziewczyna obdarowywałam Mateusza miłością na każdym kroku. Praktycznie bez przerwy go całowałam, ściskałam oraz ciągle przypominałam mu o tym, że go kochałam i jaki był dla mnie cenny. Starałam się ułatwiać mu życie tak, jak tylko mogłam. Wyręczałam go we wszelkich obowiązkach, zawsze go wspierałam.

Oddawałam mu wszystko, co najlepsze. Nierzadko zarywałam całe noce lub zaniedbywałam własne zobowiązania, tylko po to, aby sprawić mu radość. W dodatku robiłam wszystko, co mogłam, aby był zadowolony z naszego życia seksualnego. Chociaż to ostatnie było trudne, ponieważ mój partner był bardzo wstydliwy i musiałam sama odkrywać wszystkie potrzeby, o których bał się mówić.

Choć to ja o wiele bardziej angażowałam się w nasz związek, to Mateusz również się starał i na wiele sposobów o mnie dbał. Podarował mi mnóstwo bezcennych wspomnień, takich jak piknik na ukrytej polanie w środku lasu, czy odwiedzenie mnie w walentynki, pomimo tego, że tamtego dnia miała miejsce śnieżyca stulecia. Byliśmy najszczęśliwszą parą pod słońcem i nic nie mogło zakłócić naszego bajecznego życia. Cóż, tak przynajmniej myślałam…

- Wiem, że to będzie dla ciebie bardzo trudne i będziesz cierpieć, ale ja już nie wytrzymam ani dnia dłużej. Alicja, przepraszam cię całym sercem, ale musimy się rozstać.

Pewnego dnia Mateusz odwiedził mnie bez zapowiedzi i rzucił mi tamte ciężkie słowa w twarz, zanim zdążyliśmy nawet wyjść z przedpokoju. Choć jego głos był niski i wyprany z emocji, to w niebieskich oczach chłopaka było widać mnóstwo żalu. Wyglądało to tak, jakby za wszelką cenę próbował zachować pokerową twarz, ale nie do końca mu to wychodziło.

- Powtórzysz? Chyba nie dosłyszałam.

- Słyszałaś doskonale. Naprawdę mi przykro, ale to koniec. Nasz związek już dawno przestał mieć jakiekolwiek prawo bytu.

Byłam tak skołowana, zupełnie nie wiedziałam co się dzieje... Słowa Mateusza rozbrzmiewały głośnym echem w mojej głowie. Jak można było mi się dziwić? W końcu człowiek, z którym byłam tak blisko… Osoba, o której myślałam, że kocha mnie bezgranicznie… Nagle zadeklarowała, że chce zakończyć nasz związek. Związek, który opływał szczęściem tak bardzo, jakby wyciągnięto go prosto z baśni. Moją twarz ogarnął silny paraliż i zaczęły po niej cieknąć łzy, częściowo spływając do moich wdychających śladowe ilości powietrza, lekko rozwartych ust.

- To moja wina Alicjo, strasznie to schrzaniłem. Powinienem był porozmawiać z tobą o tym dużo wcześniej, kiedy jeszcze dało się wszystko uratować. Wybacz mi, proszę.

- Mateusz, o czym ty mówisz? O czym powinieneś był ze mną porozmawiać? Co takiego mam ci niby wybaczyć?

- Wiesz... Chodzi o to, że strasznie naruszyłaś moją przestrzeń osobistą. Już na etapie naszej przyjaźni niekiedy czułem dyskomfort przez to, jak blisko mnie byłaś i jak wiele czasu razem spędzaliśmy. Nie mogłem znaleźć wolnej chwili na własne życie... Na inne relacje, na rozwój duchowy, a nawet na zatroszczenie się o własne zdrowie.

Chłopak wzdychnął ciężko i odwrócił wzrok, nie potrafiąc już dłużej patrzeć mi w oczy.

- Zamiast tego codziennie spędzałem długie godziny na spotkaniach z tobą oraz na planowaniu naszych przyszłych wyjść. Postanowiłem jednak znosić to w ciszy, bo w końcu obiecałem pokazać ci, jak ciekawe potrafi być życie. Poza tym, po prostu bałem się, że znowu spróbujesz je sobie odebrać.

Choć było to bardzo subtelne, słyszałam jak głos Mateusza się załamywał, a rozpacz chwytała go za gardło. Dzięki temu wiedziałam, jak bardzo poważne było to, co do mnie mówił.

- Niemniej, gdy zostaliśmy parą, wszystko znacznie się pogorszyło. Kochałem cię, to prawda, ale do szczęścia potrzebne były mi też wolność, inni ludzie i czas spędzany ze samym sobą. Ty nie tylko mi to wszystko nieświadomie zabrałaś, ale też zaczęłaś mnie stopniowo we wszystkim wyręczać, traktując mnie jak kogoś niepełnosprawnego! Choć nalegałem, to nie przestawałaś!

- Mateusz, ale ja...

- Uwiązałaś mnie na smyczy, nawet na minutę nie dając mi od siebie odpocząć. Nie dopuszczałaś do mnie innych osób, a także pozbawiłaś wszystkich elementów normalnego życia. Robiąc za mnie wszystko, co tylko mogłaś, zabrałaś mi moją produktywność, roztrzaskałaś poczucie samodzielności i bardzo obniżyłaś moją samoocenę. To wszystko jest dla mnie jak tlen, a będąc twoim chłopakiem czułem się, jakby pochowano mnie dziesięć metrów pod ziemią z plastikową rurką na powietrze wepchniętą do ust!

Ostatnie zdanie Mateusz wykrzyczał przerażonym głosem, zupełnie jakby mówił o jakimś traumatycznym przeżyciu. Jego słowa zdecydowanie nie były przesadzone.

- Ale… Ja robiłam to wszystko dla ciebie… Chciałam cię uszczęśliwić. Wyrzekłam się tak wielu rzeczy w tym celu. Tak okropnie się starałam, tyle poświęciłam…

- Wiem, dlatego było mi strasznie głupio. Już wcześniej źle czułem się z tym, jak nikłe były moje uczucia w porównaniu do twoich. Masz tyle miłości do ofiarowania, a ja nie jestem w stanie zwrócić ci jej w takich samych ilościach… Jakby tego było mało, to z każdym dniem udawania, że wszystko jest w porządku... Moje uczucia do ciebie słabły.

Słowa Mateusza były jak setki gwoździ, wbijanych głęboko i boleśnie w najwrażliwsze punkty mojego ciała. W dodatku ton jego głosu stawał się coraz chłodniejszy i pogardliwy. Miał też on w sobie nutę silnego obrzydzenia, która stawała się wyraźniejsza z każdym kolejnym słowem, wychodzącym z jego ust.

- W pewnym momencie zacząłem notorycznie cię okłamywać. Wymyślałem najróżniejsze wymówki, byle tylko nie musieć spędzać z tobą czasu. Jednak ty, jakbyś chciała nadrobić zaległości, okazywałaś o wiele więcej zaborczości i przywiązania kiedy tylko byłem obok, co dało efekt przeciwny do zamierzonego.

Chłopak zamilkł na chwilę, widocznie wahając się co do następnych słów, po czym wzdychnął bardzo ciężko i kontynuował.

- Ostatecznie nie tylko utraciłem całą sympatię, jaką cię darzyłem, ale też przestałem postrzegać cię jako człowieka. Wiem, że to brzmi okrutnie, jednak naprawdę nic nie mogłem poradzić na to, że patrząc na ciebie widziałem tylko szkodliwego pasożyta. Bolesny guz, którego nie da się wyciąć z ciała. Narzucone mi aż do śmierci kajdany… Nawet w tej chwili nie widzę przed sobą nikogo więcej, niż niebezpieczną, przerażającą pijawkę. Nieważne, jak bardzo się staram, nie potrafię na ciebie patrzeć inaczej.

W tamtym momencie moje serce roztrzaskało się na tryliardy malutkich kawałków, po czym każdy z nich został zmielony, zmiażdżony, spalony na popiół i opluty. Usłyszenie czegoś takiego, od tak niesamowicie ważnej dla mnie osoby... Osoby, o której byłam przekonana, że kochała mnie całym sercem... Przeżyłam wiele trudnych chwil, ale żadna z nich nie była nawet w połowie tak bolesna, jak tamto wyznanie.

- Tak jak mówiłem, to wszystko to moja wina. Zamiast przeprowadzić z tobą szczerą rozmowę, spróbować wspólnie rozwiązać ten problem, wolałem tłumić w sobie te wszystkie negatywne uczucia tak długo, jak tylko się dało. Nie oczekuję, że mi wybaczysz, ale wiedz, że moje przeprosiny są szczere. Naprawdę mi przykro, że tak to się wszystko potoczyło.

Padłam gwałtownie na kolana, trzymając się obiema rękoma za głowę. Choć z moich szeroko rozwartych oczu wylewało się nieskończenie wiele łez, na mojej twarzy pojawił się również bardzo szeroki uśmiech.

- Żegnaj Alicja. Nie zbliżaj się do mnie więcej, ani nie próbuj się w żadem sposób kontaktować. Wyślę ci pocztą wszystkie rzeczy, które zostawiłaś w moim domu.

Na jego słowa odpowiedziałam jedynie rozpaczliwym, nieco szaleńczym śmiechem. Stawał się on coraz głośniejszy z każdym krokiem, który mój ukochany postawił w kierunku drzwi wyjściowych. Cała sytuacja wydawała mi się tak ironiczna i groteskowa, że nie potrafiłam zareagować inaczej. Podświadomie po prostu szukałam też jakiegokolwiek powodu do śmiechu, aby choć trochę załagodzić rozpacz, jaką czułam.

Moje dalsze wspomnienia są pełne dziur i niespójności, zupełnie jakby mój mózg, nie potrafiąc poradzić sobie z tym całym bólem, zdecydował skasować lub zmodyfikować część z nich. Pamiętam jedynie, że nie posłuchałam Mateusza i na wiele sposobów próbowałam naprawić nasz związek. Nie jestem jednak w stanie opisać żadnych szczegółów, ani nawet stwierdzić, co wydarzyło się naprawdę.

2.

- Mówi Pani o próbach naprawienia relacji z Mateuszem w czasie przeszłym… Czy mam przez to rozumieć, że w końcu Pani to odpuściła?

Pani Kasia, prywatna psychoterapeutka, zapytała delikatnym tonem, pochyliwszy się do przodu ze zmartwieniem i współczuciem na twarzy.

- „Odpuściła” to chyba złe słowo. Wydaje mi się, że w pewnym momencie po prostu skończyły mi się pomysły. W końcu od naszego rozstania minęły już trzy lata… Przed realizacją wielu z nich powstrzymywały mnie też strach i sumienie.

Wszystkie te wspomnienia były bardzo trudne do przywołania, zwłaszcza przez moje liczne luki w pamięci. Niemniej, bardzo się starałam udzielać możliwie jak najprawdziwszych i najłatwiejszych do zrozumienia odpowiedzi na pytania psycholożki. Skutkowało to jednak licznymi przerwami na zastanowienie między wypowiadanymi przeze mnie zdaniami.

- Naprawdę chciałam żeby Mateusz do mnie wrócił, ale bałam się, że znowu naruszę jego przestrzeń osobistą. Dlatego ostatecznie musiałam dać mu spokój i pogodzić się z całą sytuacją. Cóż, przynajmniej spróbować się z nią pogodzić.

- Rozumiem, że nie udało się Pani osiągnąć tego ostatniego?

- Nie, właśnie dlatego do Pani przychodzę. Ja...

Wzięłam głęboki oddech i kontynuowałam swoją wypowiedź roztrzęsionym głosem, nieskutecznie próbując powstrzymać przy tym łzy.

- Ja nie potrafię o nim zapomnieć! Nie potrafię bez niego żyć! Mimo to, nie chcę umierać, bo to on odciągnął mnie od samobójstwa! Minęły już trzy lata odkąd mnie porzucił, a on dalej śni mi się praktycznie każdej nocy! Nie ma dnia, w ciągu którego nie pomyślałabym o nim mniej niż kilkanaście razy! Ja mam na jego punkcie obsesję! Jestem uzależniona od samego przebywania obok Mateusza! Moja potrzeba przytulenia się do niego i porozmawiania z nim choćby przez głupie pięć minut jest tak ogromna, że mogłabym zjeść cały talerz zdechłych jaszczurek, byle tylko ją spełnić! Najgorsze w tym wszystkim jest to, że pomimo upływu czasu, ta potrzeba nie słabnie, ale staje się coraz silniejsza! Ja już naprawdę nie daję sobie z tym rady! Czuję się jakbym od lat mnie głodzono, jednocześnie torturując zapachami pysznego jedzenia! Mam już dość!!!

Choć zaczynałam hiperwentylować, wciąż mówiłam o swojej chorej miłości. Nie mogłam przestać, nawet gdybym chciała. Słowa same wychodziły z moich ust.

- Za każdym razem, gdy pomyślę o Mateuszu, chce mi się płakać i mam ochotę powyrywać sobie wszystkie włosy z frustracji! Od ponad tysiąca dni, te bolesne myśli i fantazje pojawiają się we mnie od świtu do nocy, a nawet gdy śpię! To wszystko jest tak cholernie trudne! Mateusz!!! Proszę cię, błagam, wróć do mnie!!! Nie zostawiaj mnie!!! Nie, odejdź! Odejdź, proszę!!! Nie chcę nigdy więcej słyszeć twojego imienia, ani nawet widzieć twojej twarzy!!! Mateusz, Mateusz, Mateusz, Mateusz, Mateusz, Mateusz, Mateusz... Ciągle tylko ten chrzaniony Mateusz! To nie do wytrzymania! Dlaczego to się dzieje? Dlaczego nie potrafię zapomnieć? Dlaczego on mnie zostawił? Dlaczego mi to wszystko robi? Nie! Nie!! Nie!!! AAA!!!

Zaczęłam głośno wyć i szlochać, trzymając się obiema dłońmi za głowę i płacząc jeszcze intensywniej, niż wcześniej. Pani Kasia, po chwili wpatrywania się we mnie z przerażeniem, podała mi chusteczkę.

- Musiało być Pani naprawdę ciężko. Cieszę się, że nie zrobiła Pani niczego głupiego, a zamiast tego zdecydowała się zasięgnąć mojej pomocy. Zrobię co w mojej mocy, aby pomóc Pani przezwyciężyć tą silną obsesję. Obiecuję.

Podziękowałam kobiecie i częściowo doprowadziłam się do porządku.

- Wie Pani, ja... Wiele razy kusiło mnie aby w jakiś sposób zmusić Mateusza do spędzania ze mną czasu. Opieram się jednak tym pokusom, bo nie chcę wyrządzić mu krzywdy... Nie, nie chciałabym krzywdzić kogokolwiek. Mimo to, te złe myśli nie ustępują. Wciąż mnie nachodzą, a mi coraz trudniej je ignorować.

- Może Pani konkretniej opisać te pokusy?

Bałam się. Bałam się komukolwiek o tym mówić, choćby i psychoterapeutce. Nie chodziło tu o możliwe konsekwencje wyznania komuś moich skrytych fantazji, ale o samą konieczność ubrania ich w słowa, mimo że robiłam to już wcześniej. Czułam, że za każdym razem, gdy to robię, staję się jeszcze bardziej świadoma mieszkającego we mnie zła, a co za tym szło, patrzyłam na siebie z jeszcze większym przerażeniem, rozpaczą i obrzydzeniem. Wiedziałam jednak, że nie przezwyciężę swoich wewnętrznych demonów, jeśli nie będę potrafiła ich nawet dokładnie opisać. Dlatego, po długiej ciszy, w końcu odpowiedziałam na pytanie Pani Kasi bardzo cichym głosem.

- Chciałabym go czymś zaszantażować, aby do mnie wrócił... Albo może po prostu porwać… Związać grubym sznurem i trzymać go w swoim domu do końca naszych dni? Wypłynąć z nim na jakąś odludną

wyspę i zniszczyć statek? Bardzo kusi mnie też połamanie mu wszystkich kończyn i pilnowanie, aby nigdy nie doszły one do zdrowia, tak żeby ktoś wiecznie musiał się nim opiekować. Mam w głowie dziesiątki tego typu scenariuszy. Pragnę go od siebie całkowicie uzależnić, aby mieć stuprocentową gwarancję, że mnie znowu nie opuści. Czuję, że mogłabym posunąć się w tym celu do wszystkiego, choćby do serii morderstw, czy gwałtów. Przynajmniej, gdybym przestała się opierać tym chorym fantazjom...

- Rozumiem. Faktycznie są to bardzo złe pokusy i dobrze, że z nimi Pani walczy. Powiem to jeszcze raz. Zrobię wszystko, co tylko mogę, aby Pani pomóc.

Kobieta uśmiechnęła się życzliwie, kończąc zapiski w swoim notatniku. Choć jej odpowiedź była lakoniczna, usatysfakcjonowała mnie i dodała mi otuchy. Widać było, że wie co robi. Niemniej, w oczach terapeutki udało mi się dostrzec zmartwienie, przerażenie i poruszenie. Chociaż, kto wie, może po prostu mi się to wydawało? W końcu nie potrafiłam czytać w myślach.

- Jak będzie wyglądać nasza terapia?

- Nie jestem w stanie Pani odpowiedzieć na to pytanie. Zwykle planuję przebieg jednego, góra dwóch spotkań do przodu. Robię to na bieżąco, gdyż stan, a co za tym idzie, potrzeby osób zasięgających mojej pomocy przeważnie są bardzo zmienne i dynamiczne. Na pewno chciałabym, aby jak najdokładniej opowiedziała mi Pani o swoim dzieciństwie kiedy znowu się zobaczymy. Większość problemów psychologicznych rodzi się właśnie w tym okresie, a żeby Pani pomóc, musimy znaleźć źródło opisanych przez Panią zachowań i myśli.

Skinęłam lekko głową. Szczerze, spodziewałam się takiej odpowiedzi, ale po prostu chciałam szybko zmienić temat rozmowy.

- Poza tym chciałabym też, aby udała się Pani do psychiatry i powiedziała mu dokładnie to samo, co mi. Psychoterapia jest najskuteczniejsza, kiedy przeprowadza się ją jednocześnie z farmakoterapią, proszę uwierzyć. Odpowiednio dobrane leki przyniosą Pani ulgę w cierpieniu stosunkowo szybciej od terapii, która daje efekty dopiero po wielu spotkaniach.

Słyszałam wiele złego na temat psychotropów i byłam do nich sceptycznie nastawiona. Moja obsesja na punkcie Mateusza sprawiała mi jednak tyle bólu, że byłam gotowa spróbować wszystkiego, co miało szansę mi pomóc. Poza tym byłam już zmęczona, bardzo zmęczona. Myślałam jedynie o tym, żeby wziąć leki nasenne i jak najszybciej pójść spać. Dlatego bez zadawania zbędnych pytań obiecałam Pani Kasi, że w najbliższym czasie udam się do psychiatry. Następnie zapłaciłam za konsultację, umówiłam się na kolejną i wróciłam do domu.

Dom dostałam w spadku po dziadku. Jego ściany były wykonane w całości z czerwonej cegły, a na

dachu położone były falowane płyty eternitowe, pokryte dziko rosnącym mchem. Drzwi wejściowe i ramy symetrycznie rozmieszczonych okien były wykonane z ciemnego, solidnego drewna, bez żadnych zdobień. Wzdłuż całej konstrukcji roztaczały się stare, zardzewiałe rynny. O tylną ścianę domu była też oparta drewniana wiata, pod którą zawsze było ułożone drewno na opał. Budynek znajdował się na dużej działce na przedmieściach, a działkę tę od świata zewnętrznego oddzielał dwumetrowy mur, wykonany z takiej samej cegły, co dom. Ciekawym elementem był też, przerobiony na piwnicę, podziemny schron, w którym dziadek ukrywał niegdyś żydowską rodzinę. Do klapy wejściowej był przymocowany ogromny, spróchniały już pień, który rzekomo służył dziadkowi do rąbania drewna. Oczywiście, było to zrobione dla kamuflażu. Wokół pieńka wystarczyło rozrzucić kilkanaście porąbanych drewek, aby nikt nie zauważył porośniętej mchem klapy. Dziadek samemu wykonał tą tajną kryjówkę.

Gdy weszłam do domu, pierwszym co ujrzałam było własne odbicie. Zawsze kiedy wchodziłam do środka, ukazywało mi się ono w wysokim, brudnym lustrze, wiszącym na ścianie ciemnego przedpokoju. Skrajnie wychudzona i zaniedbana dziewczyna z trądzikiem oraz ciemno-rudymi włosami sięgającymi ramion, patrzyła na mnie swoimi martwymi, zabarwionymi na zielono oczyma. Odkąd Mateusz się ode mnie odwrócił, wygląd przestał mieć jakiekolwiek znaczenie. Zresztą, jak praktycznie wszystko wokół.

Ta depresyjna postawa była też widoczna wewnątrz mojego domu, którego nie dało się już nazwać inaczej, niż meliną. Nie pamiętałam kiedy ostatnio choćby spróbowałam tam posprzątać. Niegdyś pełen radości i miłych wspomnień dom, stał się brudnym, śmierdzącym wysypiskiem, służącym mi głównie za miejsce do spania. Hektolitry śmieci zakrywające każdy skrawek podłogi, tony kurzu i pajęczyn, zwiędłe rośliny, zepsuta żywność, robactwo i wiele innych elementów charakterystycznych dla niesprzątanego od miesięcy wnętrza... Z kuchni już praktycznie wcale nie korzystałam, bo żywiłam się głównie resztkami przynoszonymi z pracy oraz produktami gotowymi do spożycia. Dlatego, paradoksalnie, była ona najmniej zaśmieconym pomieszczeniem w całym domu. Oczywiście, mimo to nie dało się jej nazwać czystą

Po rzuceniu butów i płaszcza na podłogę pod drzwiami, przeszłam po stercie śmieci, położyłam się wciąż ubrana na kanapę i spróbowałam zasnąć. Byłam już tak bardzo zmęczona tym wszystkim... Modliłam się w ciszy, aby wizyta u psychiatry i kolejna, czwarta już próba przejścia psychoterapii, w końcu uwolniły mnie od tamtego koszmaru.

3.

Psychiatra przepisał mi dwa leki do regularnego zażywania oraz jeden lek doraźny. Miały one zwalczać przede wszystkim moje stany depresyjno-lękowe, huśtawki nastrojów oraz natłoki myśli. Lekarz twierdził, że choć cały okres leczenia potrwa bardzo długo, to pozytywne efekty powinnam odczuć już po kilku tygodniach. Lekarstwo doraźne miało działać błyskawicznie, jednak nie mogłam przyjmować go zbyt często, między innymi ze względu na jego silne właściwości uzależniające. W gabinecie psychiatry dowiedziałam się też o wielu możliwych skutkach ubocznych zażywania psychotropów, od bólów głowy, czy omdleń, przez liczne problemy żołądkowe i hormonalne, aż po zaburzenia pracy serca. Oczywiście, duża część osób nie doświadczałam tego typu komplikacji, ale nie były też one rzadkością. Lekarz jednak twierdził, że organizm zwykle przyzwyczaja się do tego typu medykamentów, a większość niepożądanych efektów leczenia z czasem znika, dlatego nie miałam o co się martwić. Gdyby jednak skutki uboczne były zbyt trudne do zniesienia, miałam stopniowo odstawić leki i umówić się na kolejną konsultację.

Tak jak się spodziewałam, nie należałam do szczęściarzy, którzy cieszyli się brakiem skutków ubocznych. Przyjęcie pierwszej dawki psychotropów wywołało u mnie wiele bardzo nieprzyjemnych objawów – nawet takich, które na ulotkach dołączonych do leków opisywano jako występujące u mniej, niż jednej na sto tysięcy osób. Drgawki, silne bóle mięśni, nudności, problemy z trawieniem, huśtawki nastrojów, nadmierna senność, nagłe utraty równowagi, nieustające problemy z koncentracją... Było tego bardzo dużo. Na dodatek czułam, że w moim ciele działy się też inne rzeczy, niemożliwe do zdiagnozowania bez pomocy lekarza. Wierzyłam jednak w słowa psychiatry, więc dla własnego dobra postanowiłam dzielnie znosić te wszystkie efekty uboczne, dopóki nie znikną. Przypominało to trochę wyrywanie chorego zęba bez znieczulenia. Choć proces jest niezwykle bolesny, to ostatecznie przynosi on ulgę w cierpieniu. Tak przynajmniej sobie powtarzałam...

Pierwszy tydzień farmakoterapii był najtrudniejszy. Czułam się o wiele gorzej, niż podczas jakiejkolwiek choroby. Zwijałam się z bólu, nie miałam siły jeść i czułam się piekielnie zmęczona, niezależnie od tego ile spałam. Przez problemy z trawieniem miałam wrażenie, że o wiele więcej czasu spędzałam w toalecie, niż w łóżku. Czułam się, jakbym razem z pokarmem miała niedługo wydalić swoje obolałe organy wewnętrzne. Na domiar złego, przez to jak bardzo potrzebowałam czyjejś opieki, rozmyślałam o Mateuszu jeszcze więcej, niż dotychczas. Wyobrażałam sobie jak mnie przytula i pociesza, jak pomaga mi jeść i się myć, jak prowadzi mnie za rękę do toalety... Wiedziałam, że to jedynie pogarsza moją obsesję na jego punkcie, ale te wyobrażenia pojawiały się samoistnie. Dopiero po kilkunastu minutach zdawałam sobie sprawę, że znowu o nim fantazjuję. Za każdym razem, gdy to się działo, od razu zalewałam się łzami i rzucałam się na wszystkie strony, co z kolei skutkowało nawrotami nudności.

Na szczęście, po jakimś tygodniu moje ciało nieco przywykło już do przyjmowanych przeze mnie substancji, a wywoływane przez nie problemy zdrowotne straciły na sile. Łącząc to z lekami przeciwobjawowymi, suplementami wspomagającymi oraz dietetycznymi poradami z sieci byłam w stanie

doprowadzić się do stanu częściowej funkcjonalności. Daleko mi było do dobrego samopoczucia, ale przynajmniej mogłam już w miarę normalnie się poruszać, choć musiałam być przy tym ostrożna. Nie biegałam też już co dziesięć minut do toalety, co chyba najbardziej umożliwiło mi odzyskanie sił. Choć jednak moje ciało wracało do zdrowia, to czułam, że moja psychika stała się bardzo wrażliwa i delikatna... Zaledwie jeden nieodpowiedni bodziec mógł doprowadzić mnie do szału, paniki, czy głośnego płaczu.

Niestety, pieniądze nie rosną na drzewach, a umowa zawarta z moją pracodawczynią pozwalała mi jedynie na bezpłatne dni wolne w czasie choroby. Dlatego, choć wciąż nie byłam zdrowa, po dziewięciu dniach odpoczynku wróciłam do pracy. Zabrałam ze sobą, między innymi, leki przeciwbólowe oraz przeciwwymiotne, różnego rodzaju witaminy i suplementy, krople miętowe oraz psychotropy przepisane mi na nagłe, silniejsze niż zwykle, ataki depresji, lęków lub paniki. Nie testowałam go jeszcze, więc branie go ze sobą do pracy być może nie było najlepszym pomysłem. Nie wiedziałam jednak kiedy i jak bardzo może mi on być potrzebny...

*

Byłam zatrudniona w otwartej przez siedem dni w tygodniu kawiarni artystycznej „Rozpalone Dusze“ w centrum miasta. Z zewnątrz był to zwykły lokal na parterze starej kamienicy, jakich wiele, lecz nigdy nie widziałam kawiarni o równie pięknym wnętrzu. Do środka prowadziły wielkie, czarne drzwi, za którymi znajdował się w całości wyłożony dębowymi panelami przedpokój. Na jednej ze ścian wisiały pomalowane na złoto wieszaki, obok których stały kruczoczarne szafki pracowników. Równolegle do szafek znajdowały się drzwi o tym samym kolorze, za wyjątkiem miedzianej klamki i napisu „Toalety”, odręcznie namalowanego na nich złotą, brokatową farbą. Ostatnimi elementami przedpokoju były czarny dywan ze złotymi wzorami oraz półprzezroczysta para, również czarnych, zasłon. To za nimi była główna część kawiarni, którą najbardziej zachwycali się wszyscy odwiedzający.

Było to podłużne pomieszczenie o śnieżnobiałych ścianach i z małymi, czarno-białymi kafelkami wyłożonymi na podłodze. Po środku sali znajdowało się czternaście okrągłych stolików z białymi obrusami, ustawionych w dwóch prostych rzędach. Na każdym z nich stał czarny, ceramiczny stojak na serwetki, z numerem stolika namalowanym na nim białą farbą, a także dwa zestawy menu. Całość dopełniały czarne krzesła z tapicerowaniem w tym samym kolorze, ale o nieco jaśniejszym odcieniu. Przy ścianach sali znajdowało się też osiem granitowych ławek, dopasowanych kolorem do krzeseł. Bardzo przypominały one ławki cmentarne, lecz nie było to problemem, zważywszy na artystyczny wystrój lokalu - zwłaszcza że były one ustawione na tle licznych reprodukcji sławnych obrazów, wywieszonych na wszystkich czterech ścianach z możliwością zakupu. Ich autorką była Jowita Michalska, właścicielka kawiarni. Mimo że nie potrafiła ona tworzyć swoich własnych dzieł, Pani Michalska posiadała niezwykły talent malarski. Reprodukcje wychodzące spod jej pędzla prawie niczym nie różniły się od swoich

pierwowzorów. Ciekawe było to, że kobieta często właśnie swojej kawiarni używała jako pracowni artystycznej, godzinami przesiadując na jednej z granitowych ławek i malując kolejne obrazy. Oczywiście, doglądała jednocześnie lokalu i dbała o zadowolenie klientów. Gdy ruch robił się bardzo duży, pomagała nawet pracownikom w obsłudze gości.

Obok wejścia na salę znajdowała się też niska, czarna lada. To zza niej przyjmowałam zamówienia, które następnie zanosiłam do stolików poszczególnych klientów. Z tyłu lady było bezdrzwiowe przejście do kawiarnianej kuchni. Posiadała ona czarną zabudowę w kształcie litery „U" oraz kilka szklanych półek ze składnikami i dodatkami. W środku znajdowała się też oczywiście lodówka, ekspres do kawy, płyta indukcyjna, jak i kilka innych sprzętów kuchennych. Mieściło się tam także tylne wyjście z lokalu, z którego pracownicy korzystali, między innymi, podczas wyrzucania śmieci i przerw na palenie.

Zawsze gdy mijałam inne, niedorastające do pięt „Rozpalonym Duszom" lokale na mieście, rozpierała mnie duma i poczucie wyższości, nawet jeśli kawiarnia nie należała do mnie, a ja nie miałam żadnego wkładu w jej wspaniały wystrój. Niestety, bardzo często śniłam też wtedy na jawie o tym, że obok mnie idzie Mateusz, a ja rozmawiam z nim o architekturze wnętrz, okazjonalnie komentując wystrój poszczególnych knajp, pubów i restauracji. Oczywiście, czasami udawało mi się odbyć spacer po centrum bez tego typu wyobrażeń, lecz były to pojedyncze przypadki. Co więcej, fantazje te zwykle były na tyle głębokie, że niejednokrotnie naprawdę mówiłam do wyimaginowanej postaci, zamiast odzywać się do niej jedynie w świecie mojej wyobraźni. Niekiedy prowadziłam głośne rozmowy z przywołanym wyobraźnią chłopakiem też w innych okolicznościach, lecz miało to miejsce o wiele rzadziej, niż podczas przechadzek po mieście. Choć należy podkreślić, że nawet wtedy szanse na wdanie się w słyszalną przez wszystkich wokół rozmowę z niewidzialnym chłopakiem nie były bardzo wysokie. Może około dwudziestu procent, ale trudno było to oszacować. To nie tak, że przejmowałam się jakoś szczególnie myślami ludzi, którzy widzieli, jak mówię „do samej siebie". Niemniej, nawet kiedy tylko wyobrażałam sobie, że mówię do Mateusza, tego typu wyimaginowane rozmowy wywoływały we mnie dużo bólu i cierpienia, gdy tylko wracałam do rzeczywistości. Z kolei wybudzenie się ze snu na jawie tak głębokiego, że pod jego wpływem naprawdę używałam mojego aparatu mowy, było jeszcze gorsze w skutkach.

Na szczęście, kiedy pierwszy raz od dziewięciu dni szłam do pracy, wszystkie mijane przeze mnie lokale były jeszcze nieczynne i miały pozasłaniane okna, więc nie miałam o czym „rozmawiać" z Mateuszem. Taka rozmowa mogłaby skończyć się dla mnie naprawdę nieciekawie w moim ówczesnym stanie, niezależnie od tego, czy poruszałabym podczas niej ustami. Dlatego bardzo dobrze, że nie doświadczyłam tego już pierwszego dnia po zwolnieniu chorobowym. Oczywiście, przed dotarciem na miejsce zdążyłam już wielokrotnie pomyśleć o Mateuszu, lecz same rozmyślania, czy nawet kilkunastosekundowe fantazje na jego temat były już u mnie normą. Spędzenie choćby godziny, jeśli nie nawet durnego kwadransa, bez pomyślenia o moim ukochanym mogłoby być już powodem do świętowania.

W kawiarni stawiłam się wcześniej niż zwykle, aby móc porozmawiać z Panią Michalską o mojej sytuacji przed zjawieniem się innych pracownikówv. Mieszkała ona w tej samej kamienicy, na której

parterze znajdowały się „Rozpalone Dusze”, więc zwykle przychodziła tam krótko po przebudzeniu, aby wypić poranną kawę. Gdy weszłam do środka, właścicielka lokalu właśnie wieszała nowy obraz na ścianie kawiarni. Nie chcąc doprowadzić do żadnego wypadku, postanowiłam zaczekać aż zejdzie z drabiny, obserwując ją w ciszy. Dojrzała kobieta miała średniej długości włosy, ironicznie w odcieniu kawowego brązu, które zawsze spinała w pokaźny kok z drewnianą wsuwką. Mimo że posiadała ona niemało zmarszczek oraz innych niedoskonałości, na jej twarzy nigdy nie gościł nawet delikatny makijaż. W uszach zawsze miała malutkie srebrne kolczyki, a na szyi nosiła jeden z bardzo wielu posiadanych przezeń naszyjników z pacyfą. Poza tym uwielbiała ona wszelkiego rodzaju koszule i tylko czasami można było ją zobaczyć w golfie lub swetrze - lecz nigdy w sukni lub nawet w spódnicy. Tamtego dnia koszula artystki była akurat czarno-czerwona, a jej nogi oplatały ciasne, czarne jeansy. Jej obuwie również mało kiedy ulegało zmianie. Przeważnie zakładała ona najzwyklejsze trampki, co miało miejsce i wtedy. Nie dało się też przeoczyć jej skrajnie długich, ostrych paznokci, najczęściej pomalowanych na kolor włosów kobiety.

- O, Alicja! Długo tu stoisz? Dobrze cię widzieć! Ojej-!

Gdy Pani Michalska prostowała obraz na ścianie, z jakiegoś powodu odwróciła głowę i mnie zauważyła. Tak, jak się obawiałam, moja przełożona energicznie się ze mną przywitała, a jej żywa gestykulacja prawie zrzuciła ją z drabiny. Na szczęście, w ostatniej chwili złapała ona równowagę, po czym wytarła pot z czoła.

- Dlatego właśnie czekałam aż Pani skończy...

Kobieta zaśmiała się niezręcznie, a następnie ostrożnie zeszła na podłogę.

- Jak tam zdrowie? Gotowa do pracy?

- Jeśli mam być szczera, to nie do końca...

Wiedząc jak mentalnie dojrzałą i empatyczną osobą była moja szefowa, szczerze przedstawiłam jej całą sytuację. Cóż, prawie całą. Nie wdawałam się w niepotrzebne szczegóły, a powód wizyty u psychiatry zachowałam dla siebie. Zapewne inny pracodawca, usłyszawszy o leczeniu psychiatrycznym, zasypałby mnie masą pytań i podchodziłby do moich odpowiedzi bardzo sceptycznie, lecz nie Pani Michalska. Znałam właścicielkę kawiarni „Rozpalone Dusze” na tyle dobrze, że nie miałam żadnych wątpliwości co do tego, iż będzie ona mieć na uwadze przede wszystkim moje poczucie komfortu podczas naszej rozmowy.

- Rozumiem i trzymam kciuki za twój powrót do zdrowia. Sama miałam kiedyś podobne doświadczenia, więc naprawdę wiem, o czym mówisz... Jeśli zaś chodzi o twoją dalszą pracę, to nie jestem pewna, czy chcę, aby klienci kawiarni byli obsługiwani przez osobę, która jest w tak kiepskim stanie. Wiesz, w końcu muszę dbać o jej wizerunek.

Pani Michalska odwróciła się do mnie bokiem i zamyślona skierowała wzrok na podłogę. Po chwili skrzyżowała też ręce i zaczęła energicznie uderzać butem o podłogę. Jej sugestia mnie przeraziła. Gdybym straciła pracę, moja sytuacja stałaby się tragiczna. Mimo to nie chciałam przekonywać pracodawczyni do tego, aby mnie nie zwalniała, ponieważ doskonale rozumiałam jej punkt widzenia. Na jej miejscu pewnie miałabym podobne obawy, co ona. Zresztą znajdowałam się w stanie, który utrudniał mi budowę przemyślanych wypowiedzi, więc możliwe, że mój komentarz byłby jedynie gwoździem do mojej trumny.

Ktoś mógłby zarzucić mi w tamtym momencie hipokryzję. Przecież z jednej strony nie zamierzałam ingerować w decyzję podjętą przez moją przełożoną, ale z drugiej, zataiłam przed nią informacje o problemach psychicznych, z jakimi w ogóle się zmagałam. Co więcej, częściowo zrobiłam to w obawie właśnie przed tym, że usłyszawszy o mojej obsesyjnej miłości, kobieta bez wahania zdecyduje się mnie zwolnić. Jednak, w przeciwieństwie do odczuwanych przeze mnie skutków ubocznych zażywania psychotropów, tego co działo się w mojej głowie Pani Michalska nie musiała wiedzieć. Jedynym, co miało wpływ na jakość mojej pracy było to, co jej powiedziałam. To, że przez psychotropy byłam, między innymi, osłabiona, obolała oraz niestabilna emocjonalnie. Tylko to się liczyło. Poznanie szczegółów zapewne wpłynęłoby negatywnie na jej osąd, a tak naprawdę nie miało żadnego znaczenia to, czy zasięgnęłam pomocy psychiatry z powodu jakiejś traumy, myśli samobójczych, nałogów, czy właśnie obsesyjnej miłości. Tak długo, jak szczerze i dokładnie opisywałam jej moje samopoczucie, nie mogłam mieć sobie niczego do zarzucenia. Choć pewnie wiele osób by się ze mną nie zgodziło.

- Z tym, że wizyty u psychologa i psychiatry swoje kosztują, a nikt inny raczej cię nie zatrudni, skoro tak daleko ci do pełni sił. Dlatego miałabym cię na sumieniu, gdybym kazała ci odejść. Poza tym nie chcę tracić tak dobrej i zaufanej pracownicy...

Tymi słowami Pani Michalska po raz setny pokazała mi swoje człowieczeństwo i wyrozumiałość. Niemniej, kobieta wciąż nie przestała się zastanawiać. Trzymała mnie w napięciu jeszcze przez jakieś dwie minuty, aż w końcu zrezygnowana wzdychnęła i pokręciła lekko głową.

- No dobrze... Skoro wierzysz, że sobie poradzisz, to pracuj. Tylko jeżeli poczujesz się gorzej, masz mi to natychmiast zgłosić, żebym mogła cię chwilowo zastąpić lub wesprzeć. Jak wiesz, nad kawiarnią jest moje mieszkanie, więc nawet gdybyś potrzebowała się położyć i odpocząć, to mogę cię tam zaprowadzić. Nie musisz się wstydzić

- Jasne, dziękuję Pani bardzo. Postaram się Pani nie zawieść.

Pani Michalska uniosła palec pouczająco i kontynuowała, nieco surowszym tonem.

- Jednak jeżeli twoje przerwy będą zbyt częste i długie, zwłaszcza jeśli twój zły stan utrzyma się przez dłużej niż miesiąc, będę musiała ci je odliczać od wypłaty. Nie próbuj więc wykorzystywać mojej dobroci, jasne? Wybacz ten brak zaufania, ale zbyt wiele razy zdążyłam się przekonać, że gdy daje się człowiekowi

palec, ten najczęściej bierze całą rękę.

Ostatnie zdanie kobieta wypowiedziała ponurym, wręcz gniewnym głosem, który zupełnie do niej nie pasował. Ciekawiło mnie, jakie konkretnie sytuacje miała na myśli, ale uznałam, że lepiej o to nie pytać.

- Poza tym nie zapominaj, że do klientów zawsze masz się uśmiechać. To za nic nie może się zmienić. Rozumiemy się, Alicja?

- Tak jest, wszystko rozumiem. Jeszcze raz Pani dziękuję.

Ukłoniłam się głęboko, aby okazać wdzięczność mojej pracodawczyni.

- No już, już, po co ta formalność? Skoro wszystko mamy ustalone, to lepiej powiedz mi, co myślisz o tym nowym obrazie. Nie okrywam, że bardzo trudno było stworzyć tą reprodukcję.

Mimo że w lokalu przebywałam od kilkunastu minut, ani na sekundę nie spojrzałam na najnowszy malunek Pani Michalskiej. Gdy na jej prośbę w końcu rzuciłam okiem, zrobił on na mnie on tak wielkie wrażenie, że reszta otaczających nas obrazów wydawała się być absolutnie bezwartościowa. Choć przy nowo wywieszonym dziele nie znajdowała się jeszcze tabliczka informacyjna, to ujrzenie tego, co znajdowało się na płótnie, w zupełności wystarczyło, aby moja dusza intensywnie zadrżała.

Obraz przedstawiał ogromną, przerażającą kreaturę, przypominającą zdeformowanego człowieka. Jej skóra wydawała się być stara, wyblakła i bardzo wysuszona. Wyglądała jak, zachowany jeszcze z czasów starożytnych, pergamin. Potwór posiadał też wielkie, wyłupiaste oczy, patrzące wprost na odbiorcę obrazu, zniszczone siwe włosy sięgające ramion oraz szeroko rozwartą paszczę... która przymierzała się do pożarcia trzymanego przezeń zakrwawionego, pozbawionego głowy i rąk człowieka. Mimo swojego stanu, pożerany człowiek w jakiś sposób wydawał się być jeszcze żywy... Przynajmniej ja dostrzegałam w nim życie. Cała scena miała miejsce w skrajnej ciemności.

- Hmm... Jest niezwykły, bardzo mi się podoba. Utożsamiam się z nim i to w ogromnym stopniu.

Pani Michalska przechyliła lekko głowę, jakby próbując spojrzeć na obraz pod innym kątem.

- Utożsamiasz się? Co masz na myśli? Co ty widzisz na tym obrazie?

- Widzę tutaj zło pożerające człowieka. Chciwość, gniew, pożądanie, zazdrość, zawiść, wpływ świata zewnętrznego, choroby psychiczne, uprzedzenia, sadyzm, zboczenie... Wszystko to, co sprawia, że człowiek przestaje być człowiekiem. Postać nie ma rąk ani głowy. Myślę, że pokazuje to utratę wolnej woli, utratę kontroli nad samą sobą i swoimi czynami, właśnie na rzecz zła zamieszkałego w jej duszy.

Myślę, że każdy chociaż raz w swoim życiu uległ pokusie, której z całych sił się opierał i dokładnie taką scenę widzę na tym obrazie.

Wzięłam głęboki oddech i kontynuowałam.

- Ciało jest nagie, przez co jeszcze wyraźniej widzę w nim symbol człowieczeństwa i niewinności. Zło zamieszkałe w sercu człowieka całkowicie zdominowało te dwie cechy. Brutalnie i bezlitośnie je pożera. Zabija. Dzieje się to bez niczyjej świadomości, można powiedzieć naturalnie. Co więcej, bestia patrzy na nas, jakby przypominając, że każdy może skończyć w taki sam sposób.

Choć mój stan bardzo utrudniał mi wypowiadanie się w rozbudowany i przemyślany sposób, nowy obraz przemówił do mnie na takim poziomie, że słowa same płynęły z moich ust. Pewnie dlatego, że tak jak powiedziałam Pani Michalskiej, bardzo się z nim utożsamiałam. Na płótnie widziałam samą siebie, pożeraną przez moją obsesyjną miłość, ze wszystkimi wynikającymi z niej złymi pokusami. Praktycznie bez przerwy stawiałam im opór, lecz one nie ustępowały. Szatan cały czas przypominał mi o tym, że zmuszenie Mateusza do bycia ze mną było najkrótszą i możliwie jedyną drogą do zakończenia moich wieloletnich cierpień. Dlatego, nawiązując do mojej interpretacji obrazu, choć posiadałam jeszcze „głowę“ i „ręce“, to czułam, że jeśli terapia szybko mi nie pomoże, bezpowrotnie je utracę.

- Wow, niesamowita analiza...

Pani Michalska wyrwała mnie z zadumy, patrząc na mnie z ogromnym podziwem.

- Człowiek pożerany przez mieszkające w nim zło, tak? Zdecydowanie to zapamiętam!

- Co inni mówią o tym obrazie?

- Wiele osób, tak jak ty, doszukuje się tu symboliki, ale najczęściej chodzi im o pożerającą miliony ofiar wojnę, a konkretniej jedną z wojen w Hiszpanii. Czasem też mówi się o tym, że przedstawia on pożądanie seksualne, co jest chyba najbliższe twojej perspektywie. Według mnie kontekst obrazu jest jednak bardziej dosłowny. Nosi on tytuł „Saturn pożerający własne dzieci“, więc można powiedzieć, że Francisco Goya po prostu stworzył ilustrację do rzymskiego mitu, który go zaintrygował. Gdybym miała dać temu obrazowi tak zwane drugie dno, pochyliłabym się w kierunku chciwości i żądzy władzy, które to właśnie kierowały mitologicznym Saturnem. W sumie to w jego sercu też musiało dziać się to, o czym mówiłaś.

„Ano tak, było coś takiego w szkole średniej...“

- Czy ten obraz nie będzie zbyt straszny dla klientów? Bądź co bądź, oni tu jedzą i piją...

- Nie, jest idealny. Zresztą po usłyszeniu twojej interpretacji, w życiu bym go nie zdjęła.

4.

Nie miałam pojęcia, jakim cudem przeżyłam tamten dzień. Już wcześniej, ze względu na wszystkie problemy psychiczne, z jakimi się zmagałam, praca na pełen etat stanowiła dla mnie ogromne wyzwanie. Niemniej, dzięki temu jak bardzo oszczędzałam się poza pracą, jakoś dawałam radę utrzymywać maskę pogodnej i sympatycznej kelnerki na twarzy przez czternaście dni w miesiącu. Jednak przez to, jak okropnie czułam się odkąd zaczęłam przyjmować psychotropy, trudno było mi nawet zanieść głupią kawę do stolika, bez rozlania jej po drodze... Nie wspominając już o bardziej złożonych zamówieniach. Jedynym, co nie sprawiało mi żadnego kłopotu, była obsługa klientów zza lady. Co prawda, trudno było mi utrzymać się na nogach, ale wystarczyło, że opierałam się o blat. Z kolei tysiące godzin spędzonych na obsłudze klientów „Rozpalonych Dusz" sprawiły, że wszystkie związane z tym czynności wykonywałam już instynktownie, można powiedzieć automatycznie, bez względu na stan mojej psychiki. Byłam jednak pewna, że wszyscy w kawiarni widzieli, jak wymuszony był mój uśmiech.

Mimo tego, jak wymagający był dla mnie powrót do pracy, czułam, że szybko przyzwyczaję się do wykonywania moich obowiązków pod wpływem psychotropów, choćby skutki uboczne ich zażywania nie przeminęły. Taki optymizm był do mnie niepodobny, jednak dobrze wiedziałam, że człowiek może przywyknąć nawet do najbardziej bolesnej rutyny, pod warunkiem, że nie ma innego wyjścia. Na kartach historii zapisały się miliony takich przypadków. Oczywiście, wsparcie otrzymane od Pani Michalskiej było mi na wagę złota, ale nawet jej wyrozumiałość miała granice... Przekonałam się o tym pod koniec dnia.

Niosłam tackę z dwiema filiżankami kawy do, zapewne ostatniej przed zamknięciem kawiarni, pary klientów. Idąc powoli do stolika na końcu sali, mimowolnie przysłuchiwałam się rozmowie dwójki gości.

- Serio nic nie słyszałeś? Wszyscy o nim mówią! Moja siorka widziała nawet jak zawija go Policja!

- Czyli to na poważnie był on? Naprawdę okazał się takim śmieciem? Jak można być tak bezdusznym, żeby nie tylko zgwałcić bezbronnego nastolatka, ale też go zabić i okraść... Koszmar. Brak mi słów.

- Co nie!? Po kim jak po kim, ale po Mateuszu nigdy bym się tego nie spodziewała!

Gdy usłyszałam imię mojego ukochanego w takim kontekście, poczułam się zupełnie, jakby ktoś splunął mi w twarz. Czas stanął dla mnie w miejscu, a w mojej głowie wciąż rozbrzmiewały słowa, które usłyszałam. Mateusz zgwałcił nastolatka? Obrabował go i zabił? Aresztowano go? Przecież to było niemożliwe! To musiały być pomówienia! Tamte sukinkoty z jakiegoś powodu oczerniały mojego Mateusza, a ja nie mogłam im puścić tego płazem! W końcu Mateusz...!

- Jak śmiecie!? Mateusz nigdy by czegoś takiego nie zrobił!!!

Mimowolnie zacisnęłam pięści i upuściłam tacę z kawą. Gdy ta uderzyła o podłogę, znajdujące się na niej talerzyki rozsunęły się na boki, a stojące na talerzykach filiżanki gwałtownie podskoczyły, by następnie rozbić się pod moimi stopami. Czarny płyn, zmieszany z drobinkami porcelany, ochlapał kafelkową podłogę i zaczął się po niej powoli rozprzestrzeniać. Rozpryskana kawa pobrudziła również obrusy dwóch najbliższych stolików. Ja jednak miałam to gdzieś. Jedyne, na czym się wtedy skupiałam, to próba przebicia gniewnym spojrzeniem na wylot głów dwójki przerażonych klientów. Moje serce biło z taką siłą i prędkością, jakby zaraz miało wybuchnąć, a pompowana przez nie krew, wrzała w żyłach na całym moim ciele. Intensywnie zmarszczone brwi zaczęły wywoływać tak duży nacisk na moich oczach, że aż poczułam ból. Odczuwałam go również na zębach i pięściach, których w innych okolicznościach nawet celowo nie potrafiłabym zacisnąć z taką siłą. Dopiero po kilkunastu sekundach spędzonych w tamtym stanie, dotarło do mnie, co ja takiego zrobiłam...

- Bardzo Państwa przepraszam! Nie wiem, co we mnie wstąpiło! Błagam o wybaczenie! Zaraz to wszystko posprzątam i przyniosę nową kawę!

Ukłoniłam się gościom, po czym pospiesznie uklękłam, podniosłam upuszczoną tacę, z kieszeni wyciągnęłam chusteczkę i zaczęłam zbierać kawałki stłuczonej porcelany. Oczywiście, zaraz podbiegła do nas Pani Michalska i kontynuowała przepraszanie klientów w moim imieniu. W końcu moje zachowanie było skandaliczne. Mój napad gniewu nie tylko był bardzo nie na miejscu, ale również nie miałam ku niemu żadnych powodów. Przecież tamta dwójka na pewno nie rozmawiała o Mateuszu Radzimińskim, tylko o jakimś kryminaliście, który miał tak samo na imię. Szansa na to, że chodziło o mojego ukochanego była praktycznie zerowa. Zresztą, nawet gdyby było inaczej, nie miałam żadnego prawa się tak zachować. Nic takiego nigdy mi się jednak nie zdarzyło, więc za moim wybuchem gniewu musiały stać psychotropy.

- Alicja, idziemy do kuchni. Natychmiast.

Choć głos Pani Michalskiej był cichy i spokojny, chyba każdy byłby w stanie wyczuć w nim ogromny gniew. Nie chcąc zdenerwować jej jeszcze bardziej, ostatni raz ukłoniłam się dwójce klientów i bez żadnego słowa podążyłam za przełożoną. W kawiarnianej kuchni czekał na nas Bartek, jeden z pracowników kawiarni, wyraźnie skołowany całą sytuacją.

- Bartek, bierzesz mopa i ręczniki z szafy w łazience, a potem ścierasz kawę rozlaną na sali. Jakby ktoś chciał jeszcze złożyć jakieś zamówienie, każ mu zaczekać. My z Alicją mamy do pogadania.

Właścicielka kawiarni zapewne wyznaczyła do tego zadania Bartka dlatego, że ja w moim ówczesnym stanie umyłabym podłogę bardzo wolno i niedokładnie. Chłopak oczywiście o tym nie wiedział, ale nie chciał kwestionować poleceń rozwścieczonej szefowej, więc bez zadawania zbędnych pytań przystąpił do ich wykonywania. Pani Michalska zamknęła drzwi kuchni za wychodzącym z pomieszczenia mężczyzną, głośno nimi trzaskając.

- Co się stało? Dlaczego nakrzyczałaś na tych klientów?

- Ja... Przepraszam. Ja naprawdę nie chciałam. Zrobiłam to nieświadomie... Te nowe leki wywołują u mnie silne huśtawki nastrojów i uniesienia emocjonalne. Obiecuję jednak, że taka sytuacja nigdy więcej się nie powtórzy! Będę nad sobą panowała, przysięgam!

Widać było, że kobieta mnie rozumiała i mi wierzyła, ale jednocześnie nie potrafiła całkowicie stłumić swojego gniewu. W końcu człowiek nie może panować nad podświadomymi odczuciami, a logiczne myślenie i obiektywizm często nie wystarczają, żeby stłumić daną emocję.

- Masz szczęście, że na sali nie było już innych gości. Gdyby nie to, od razu bym cię wyrzuciła, na nic już nie zważając. To jednak pierwszy i ostatni raz, kiedy wybaczam ci taką wpadkę. Doskonale rozumiem twoją sytuację, ale tak jak mówiłam wcześniej, muszę mieć też na uwadze reputację naszej kawiarni. Dlatego jeśli znowu odstawisz taki numer, zignoruję twoje obecne problemy, sympatię jaką cię darzę oraz moje dotychczasowe zadowolenie z ciebie i wylecisz. Dotarło?

- Tak jest! Naprawdę Pani dziękuję i jeszcze raz przepraszam za to, co zrobiłam!

- Może powiesz mi przynajmniej, kim jest ten cały Mateusz, którego tak broniłaś?

- Przepraszam, ale ja... Ja naprawdę nie chcę o tym rozmawiać. Może innym razem.

Pani Michalska wzdychnęła ciężko i podrapała się po głowie.

- W porządku. Mam tylko nadzieję, że nie będziemy musiały wracać do tego tematu.

- Dziękuję za wyrozumiałość. Nie zawiodę Pani, słowo.

- Możesz już iść do domu, my z Bartkiem sobie poradzimy. Do zobaczenia jutro.

- Dobrze, do zobaczenia.

Lekko się ukłoniłam, po czym udałam się do szafek pracowniczych, gdzie zaczęłam zakładać kurtkę. Odetchnęłam z ulgą, wiedząc, że to już koniec stresującej sytuacji. Naprawdę miałam szczęście, że moja przełożona była taka ludzka i empatyczna. W końcu nawet nie próbowała mnie ciągnąć za język, gdy powiedziałam, że nie chciałam rozmawiać o Mateuszu. Dziękowałam Bogu za to, jak łatwo przetrwałam tamtą rozmowę oraz za cudowne miejsce pracy, jakim mnie obdarzył...

„Ech, Mateusz, na pewno też chciałbyś tutaj pracować, prawda? Bylibyśmy tacy szczęśliwi...”

Zaczęłam znowu rozmyślać o moim ukochanym, lecz po chwili pokręciłam głową i poklepałam się dłońmi

po twarzy. Przypomniałam sobie bowiem, że cała tamta sytuacja miała miejsce właśnie przez moją obsesyjną miłość. Niestety, mój opór był całkowicie daremny. Po kilku sekundach w mojej głowie znowu pojawił się obraz pocieszającego mnie chłopaka. Tak bardzo chciałam położyć mu się na kolanach i poczuć na swojej głowie jego delikatną, ciepłą dłoń... Wtulić się w niego i ubrać wszystkie swoje troski w słowa, nasłuchując przy tym bicia jego serca... Rzucić go na kanapę i położyć się na jego ciele, słuchając jego nieschematycznych opinii i przemyśleń... Na pewno miałby wiele mądrych spostrzeżeń odnośnie mojego stanu psychicznego, nawet jeśli to właśnie on był obiektem moich niezdrowych uczuć.

Nie była to dla mnie nowa sytuacja. Nawet w chwilach, kiedy przez samą świadomość mojej chorej miłości do Mateusza zalewałam się łzami i pragnęłam śmierci... Paradoksalnie nawet wtedy nie mogłam przestać myśleć o moim ukochanym. Poprzedni psychoterapeuci, bo Pani Kasia nie była pierwszą odwiedzoną przeze mnie specjalistką, radzili mi abym na wszelkie sposoby odwracała swoją uwagę od niechcianych myśli. Jak można się jednak domyśleć, żadne rozpraszacze nie były w stanie powstrzymać tego, co działo się w mojej głowie! Próbowałam, między innymi, czytać książki, grać w gry, oddawać się sztuce, czy nawet rozwiązywać krzyżówki, lecz praktycznie nigdy nie potrafiłam skupić się na tych czynnościach bardziej, niż na moim słodkim skarbeńku. Techniki terapeutyczne, takie jak liczenie elementów otoczenia o danym kolorze, również były nieskuteczne. Poza tym, zdecydowana większość rzeczy, które mogły pomóc mi na chwilę zapomnieć o Mateuszu, prędzej czy później i tak budziła we mnie związane z nim wspomnienia, skojarzenia i innego rodzaju myśli.

„Mateusz pewnie i na to miałby sposób. Zawsze był taki kreatywny. Nie, nie chcę o tym myśleć! Nie mogę! Wynoś się z mojej głowy Mateusz! Proszę, odejdź...! Pomocy... Niech mi ktoś pomoże, błagam. Mateusz, pomóż mi... Mateusz... Nie, tylko nie Mateusz! Ale...! Ha ha...”

Te myśli po prostu nie ustępowały.

5.

Z jakiegoś powodu, po zdarzeniu w kawiarni moje ciało odzyskało część sił. Prawdopodobnie, to po prostu mój wybuch gniewu mnie rozbudził i pokrzepił, tak jak to wściekłość ma w zwyczaju. Korzystając z tamtej chwilowej poprawy samopoczucia, przed pójściem do domu postanowiłam wybrać się na spacer po okolicy. Wiedziałam z czym to się wiązało, lecz taka przechadzka była mi bardzo potrzebna. Zarówno dla mojego ciała, jak i ducha.

Miasto, w którym żyłam, nie było duże. Liczyło sobie niecałe trzydzieści tysięcy mieszkańców. Ponieważ większość miejskich konstrukcji była wykonana z betonu, a tylko nieliczne z nich były pomalowane, na ulicach dominowały różne odcienie szarości. Ów stan rzeczy wynikał z tego, że zarząd miasta nie chciał wydawać pieniędzy na upiększanie okolicy, kiedy można je było przeznaczyć na bardziej praktyczne rzeczy, takie jak wsparcie dla lokalnych instytucji, rozwój komunikacji miejskiej, naprawa dróg, czy też budowa nowych obiektów codziennego użytku. Trzeba jednak było przyznać, że ta skrajna „betonowa dżungla" miała swój urok, zwłaszcza porą jesienno-zimową. Dodawały go również samochody, w większości parkowane na przydrożnych miejscach parkingowych i na poboczach, a także wykonane przez amatorskich grafficiarzy napisy na murach, śmietnikach. czy budynkach. Jedynie w kilku miejscach dało się zauważyć malunki prawdziwych artystów ulicznych. Jeśli jednak miałabym powiedzieć, co najbardziej podobało mi się w tamtym mieście, to zdecydowanie było to kilka, rozsianych tu i ówdzie, powojennych kamienic. W przeciwieństwie do ludzi, z którymi przyszło mi dzielić jedno miasto, poprzednie pokolenia jego mieszkańców miały jeszcze w sobie odrobinę wrażliwości artystycznej, dlatego najstarsze kamienice były wykonane z precyzją, dokładnością, finezją oraz miały na sobie wiele zdobień. Delikatne zniszczenia i ubytki, które wyrządził im czas, jedynie dodawały piękna budynkom. Niestety, one także nie wyróżniały się żywymi kolorami.

Starałam się iść trasą, na której nie znajdowało się nic szczególnego, aby uniknąć niepotrzebnych skojarzeń i rozmyślań o Mateuszu. Zawsze mnie dziwiło, że nawet w takich częściach mojego malutkiego miasta, niezależnie od pory dnia, można było spotkać dużo różnych osób. Intrygujące było też to, jak bardzo ci ludzie byli od siebie odizolowani, mimo że wielu z nich prawdopodobnie umierało z samotności. Działo się tak, ponieważ nikt nie był na tyle odważny, aby zagadać do drugiej osoby na ulicy. Na tyle odważny... lub na tyle głupi. W głębi serca każdy bowiem wiedział, jak by to się skończyło. Z reguły, człowiek idący samotnie przez miasto jest bardzo zamyślony, a wyrwanie go z tego stanu skutkuje skołowaniem, zaskoczeniem, czy nawet strachem. To z kolei sprawia, że rozmowa z taką osobą jest trudna, więc kończy się po kilku minutach. Na dodatek, wielu ludzi, gdy przerwie się ich rozmyślania, podświadomie postrzega swojego rozmówcę, jako coś uciążliwego i natarczywego - niczym reklamę wyświetloną na ekranie w trakcie oglądania ciekawego filmu.

Oczywiście, rozmowa z nieznajomym może też przebiec niezręcznie z wielu innych powodów, takich jak zmęczenie, zły humor, pośpiech lub złe samopoczucie danej osoby. Co prawda, była to tylko moja teoria,

ale byłam święcie przekonana co do jej słuszności. Przecież idealnie wyjaśniała ona to, dlaczego nigdy nie widziałam, aby ktokolwiek prowadził rozmowę z obcym przechodniem na mieście, mimo że tak często się słyszy, że jest to najlepszy sposób na zawieranie nowych znajomości. Sama również wielokrotnie tego próbowałam, a rezultaty poskutkowały właśnie stworzeniem przeze mnie tej teorii.

Warto też wspomnieć o tym, jak podzielony światopoglądowo stał się świat. Tak zwane „szufladkowanie innych" w XXI wieku weszło na zupełnie inny poziom, niż kiedykolwiek. Odkąd wszyscy zyskali swobodny dostęp do internetu, miliony ludzi codziennie próbowało przekonywać jak największą ilość internautów do swoich racji, chcąc pozbyć się wszystkich praw, zwyczajów, powszechnych zachowań, postaw moralnych oraz wszelkich innych rzeczy, które frustrowały ich w społeczeństwie. Niemniej, kulturalne sugestie i wypowiedzi bardzo szybko przerodziły się w skrajnie nienawistne opinie, które nigdy nie zostałyby wypowiedziane poza cyfrowym światem. Stało się tak, ponieważ osoby zdeterminowane do zmiany społeczeństwa „na lepsze" bardzo łatwo mogły trafić na użytkowników internetu o tych samych zamiarach, lecz zupełnie innych poglądach. Fora internetowe stanowiły idealny grunt do kłótni, głównie ze względu na anonimowość wypowiedzi i brak tak zwanego przekrzykiwania. Wspólnie z ogromną ilością kontrowersyjnych tematów do tego rodzaju dyskusji, przemieniło to kulturalne rozmowy w brutalne wojny światopoglądowe. Internauci, sfrustrowani tym, że ich słowa nie przekonują innych, stali się pełni nienawiści do osób o odmiennych poglądach, wliczając w to nawet poglądy religijne. Z kolei nienawiść rodzi nienawiść, która rodzi jeszcze więcej nienawiści, przez co prawie każda osoba korzystająca w ten sposób z internetu stała się jej pełna po brzegi. Jakby tego było mało, światowe elity zaczęły wzmagać konflikty społeczne, dla własnych korzyści wciągając w nie coraz więcej ludzi i jeszcze bardziej ich dzieląc.

Wszystko to sprawiło, że ludzie w dużej większości nie chcieli nawet patrzeć na osoby, których poglądy choć delikatnie odbiegały od ich własnych. Nawet najlepsi przyjaciele, znający się od lat, potrafili z dnia na dzień zerwać ze sobą wszelkie kontakty, gdy tylko wyszło na jaw, że któryś nie toleruje danej grupy społecznej, uważa coś za niemoralne lub popiera konkretną partię polityczną. Nierzadko, nawet członkowie najbliższej rodziny nienawidzili i odwracali się od siebie nawzajem z podobnych powodów. Jakby nie można było spokojnie porozmawiać na dany temat, a w przypadku braku zgody, po prostu więcej go nie poruszać...

Oczywiście, istniała też cała masa innych czynników, które przyczyniły się do wybuchu tak zwanej pandemii samotności w XXI wieku. Należały do nich, między innymi, możliwość wykonywania wielu czynności bez wychodzenia z domu, rywalizacja w miejscach pracy, umilanie sobie czasu poprzez korzystanie ze smartfonów, zamiast rozmowy z innymi, a nawet posiadanie dostępu do wszelkiego rodzaju informacji, bez konieczności interakcji z drugim człowiekiem. Była to jednak machina, której nie dało się zatrzymać. W końcu ludzkość nie odpuściłaby sobie tych wszystkich wygód, bez względu na to, ile szkód by one nie wyrządzały. Zresztą, ja sama nieraz dostrzegałam, jak bardzo byłam od nich uzależniona.

Tego typu filozoficzne rozważania były jedną z nielicznych rzeczy, które sprawiały mi jeszcze

jakąkolwiek przyjemność. Co więcej, szukając winowajców danego problemu, mogłam skierować na nich swoje negatywne emocje, choć trochę je rozładowując... Niestety, refleksje te prędko budziły we mnie wspomnienia czasu spędzonego z Mateuszem, a konkretniej wspomnienia wielogodzinnych, pełnych pasji rozmów o problemach i tajemnicach tego świata, które bardzo lubiliśmy prowadzić. Dlatego też, odkąd mój ukochany mnie opuścił, takie filozoficzne myśli zawsze wywoływały we mnie ogromną potrzebę porozmawiania z nim na dany temat oraz wspólnego wyczerpania go tak bardzo, jak tylko było to możliwe. Oczywiście, zaspokojenie tej potrzeby było niemożliwe, dlatego ostatecznie kończyłam zmagając się z silną tęsknotą za Mateuszem, wewnętrznym bólem i frustracją.

W tamtym przypadku nie było inaczej. Minęło jakieś piętnaście minut, odkąd zamyśliłam się na temat niezwiązany z wybrankiem mojego serca, a ten znowu wrócił do mojej głowy, przynosząc ze sobą ogromne cierpienie i dyskomfort. Moje oczy natychmiast zapełniły się łzami, a ja daremnie próbowałam powstrzymać ich potok. Tak bardzo chciałam go zobaczyć! Tak bardzo chciałam z nim miło porozmawiać! O czymkolwiek! Choćby przez sekundę! Mimowolnie złapałam się za głowę i zaczęłam setki razy powtarzać w myślach jego imię, jakby to miało go przywołać. Jednocześnie gniew i frustracja narastały we mnie do tego stopnia, że bardzo mało brakowało, abym rzuciła się z pięściami na stojący obok mnie mur, łamiąc przy tym sobie kości w obu dłoniach. Niespodziewanie, kiedy już miałam przegrać walkę z samą sobą i zacząć z całych sił uderzać o ceglaną ścianę, ktoś stuknął mnie dwukrotnie palcem po ramieniu.

- Alicja, to ty? Wszystko w porządku?

Choć było to prawie że niemożliwe, byłam przekonana, że to właśnie Mateusz przyszedł mi na ratunek, zauważywszy moje cierpienie. Opętana przez tamtą absurdalną myśl, czy też raczej urojenie, odwróciłam się energicznie w kierunku osoby, która mnie zaczepiła, uśmiechając się przy tym od ucha do ucha. Kiedy jednak zobaczyłam, kto stał przede mną, moja mina szybko wróciła do normalności, a ja poczułam ogromny zawód, mimo że była to bliska mi osoba.

- Tak, po prostu trochę boli mnie głowa. Co ksiądz tutaj robi?

- Wiesz co? To, że jestem księdzem, nie znaczy, że nie mogę wyjść se czasami na miasto.

- Hahah, w sumie ma ksiądz rację.

Mimo że prawie przez cały czas myślałam wyłącznie o moim ukochanym, miałam jednego przyjaciela, a był nim ksiądz Piotr. Oczywiście, nie był on dla mnie nawet w połowie tak ważny, jak Mateusz, ale zwyczajnie lubiłam z nim rozmawiać i przebywać w jego towarzystwie. Podobnie do uprawiania filozofii, pozwalało mi to poczuć trochę radości z życia, choć prawie nic innego mi jej wówczas nie zapewniało. Niestety, moja obsesyjna miłość i wynikające z niej problemy znacznie utrudniały mi utrzymywanie regularnego kontaktu z księdzem. Gdy zbyt często się z nim bowiem widywałam, czułam

się jakbym zdradzała Mateusza, mimo że nigdy nie byłam zauroczona duchownym. Dlatego też widywałam się z nim raz na dwa-trzy miesiące, bez pisania lub dzwonienia do siebie nawzajem pomiędzy naszymi spotkaniami. Co prawda, ksiądz Piotr nie wiedział o moich problemach, ale widząc, że nie miałam ochoty o nich rozmawiać, nie doszukiwał się powodu, dla którego tak rzadko spędzaliśmy razem czas.

Jak to się jednak stało, że zaprzyjaźniłam się z księdzem, mimo że od lat nie uczęszczałam do żadnego kościoła, a moja relacja z Bogiem była bardzo zaniedbana? Los chciał, że jechaliśmy kiedyś tym samym pociągiem, a w naszym przedziale nie było nikogo innego. Mężczyzna odezwał się jako pierwszy, rozpoczynając naszą rozmowę, a że pociąg miał poważną awarię, skończyło się wielogodzinną dyskusją na sporo różnych tematów. Później okazało się, że jechaliśmy do tego samego miasta, dlatego wymieniliśmy ze sobą dane kontaktowe. Wbrew temu, co pomyślałoby wiele osób, szansa na poznanie w takich okolicznościach człowieka żyjącego w tym samym miejscu co ja i tak dobrze się ze mną dogadującego była bardzo niska. Między innymi, właśnie przez wzgląd na tego typu wydarzenia wciąż wierzyłam w Boga - zwłaszcza, że nie był to pierwszy raz, gdy w tak mało prawdopodobny sposób poznałam cenną osobę.

Ksiądz miał trzydzieści lat, ale nie wyglądał na więcej, niż dwadzieścia pięć. Poza tym, nawet gdy miał na sobie sutannę, zupełnie nie przypominał on duchownego. Krótkie blond włosy z wygolonymi bokami, dwa kolczyki w lewym uchu, zaniedbane i pełne blizn dłonie... Trudno było uwierzyć, że taki człowiek codziennie odprawiał msze święte w największym kościele w okolicy. Co więcej, tak samo jak ja, nie potrafił on znaleźć odłamu kościoła, którego doktryny w dużej mierze nie odbiegałyby od jego poglądów. Trzymał to jednak w tajemnicy, gdyż zawsze odczuwał ogromną potrzebę bycia pastorem. Na co dzień kapłan po prostu unikał wypowiedzi na tematy, co do których miał inne zdanie, niż głowy jego kościoła lub udzielał wymijających odpowiedzi. Czy było to w porządku wobec jego wspólnoty? Raczej nie, aczkolwiek nie wydawała mi się też to być całkowicie zła droga. Stwierdziłam więc, że to Bóg powinien go osądzić i zachowałam jego sekret dla siebie.

- Dawno nie wbijałaś na plebanię. Dwa razy chciałem nawet odwiedzić cię w tej twojej kawiarence, ale cię nie było. Martwiłem się już, że coś ci się stało...

- Nie, wszystko w porządku, naprawdę. Byłam po prostu bardzo zajęta, a potem jeszcze się pochorowałam. Właściwie to dopiero dzisiaj wróciłam do pracy.

- Przecież widzę, że ściemniasz, ale dobra, nie będę cię ciągnął za język. Pamiętaj tylko, że jak za bardzo zamkniesz się w sobie, to potem kaplica. Jestem spowiednikiem, zawsze cię wysłucham.

- Tak, wiem. No dobrze, a co u księdza? Naprawili już to ogrzewanie na plebani?

Porozmawialiśmy jeszcze przez około kwadrans. Jakoś udało mi się wziąć w garść i udawać, że wszystko było ze mną okej. Było to jednak niezwykle trudne. Pod koniec rozmowy obiecałam, że za kilka dni go odwiedzę. Szczerze mówiąc, ze względu na mój ówczesny stan, byłam bardzo pesymistycznie nastawiona

do wizyty u księdza, ale wiedziałam też, że zaprzepaszczenie tamtej znajomości jedynie pogorszyłoby moją sytuację. Poza tym czułam, że zmuszenie się do spędzenia z nim kilku godzin dobrze by mi zrobiło.

- Dobra spadam, bo potem myszki kablują biskupowi, że uganiam się za laskami. Z Bogiem.

- Z Bogiem i do zobaczenia...

Kiedy ksiądz Piotr odszedł dostatecznie daleko, usiadłam na najbliższej ławce i ukryłam rozpaczliwie twarz w dłoniach. Po kilku sekundach czułam już, jak moje łzy skapywały na chodnik przez otwory pomiędzy palcami. Logicznie rzecz biorąc, miła pogawędka z przyjacielem powinna choć odrobinę mnie uspokoić, lecz stany depresyjne, huśtawki nastrojów i tym podobne rządzą się swoimi własnymi prawami. W trakcie rozmowy z duchownym negatywne emocje szalały we mnie tak intensywnie, że czułam się, jakby w moim ciele bez przerwy eksplodowały ładunki wybuchowe. Nie zawsze tak to wyglądało, ale kiedy będąc na skraju łez, musiałam niespodziewanie zacząć udawać, że czułam się dobrze... Trawiące mnie od środka uczucia były tak silne, że duszenie ich w sobie zrodziło we mnie fizyczny ból zaledwie po kilku minutach walki. Przypominało to próbę utrzymania na smyczy wściekłego psa, który w końcu zaczyna się rzucać, głośno szczekać, a niekiedy nawet gryźć i drapać właściciela. Płakałam bardzo długo. Na dodatek, podczas płaczu wróciły do mnie wszystkie skutki uboczne zażywania psychotropów. Czułam się tak fatalnie, że musiałam wezwać taksówkę, która zabrała mnie do domu. Najgorsze w tym wszystkim było to, że jeśli nie chciałam wkrótce skończyć jako żebraczka, następnego dnia musiałam iść do pracy. Niestety dorosłe życie jest bezlitosne.

Gdy wróciłam do siebie, nie miałam już siły opierać się myślom o moim wybranku. Przez kilka godzin wyobrażałam sobie, jak Mateusz całuje mnie po głowie, przytula się do mnie, czy głaszcze po ramieniu. To było tak przyjemne, tak miłe, tak odciążające... Nie zwracałam wtedy najmniejszej uwagi na to, że takie fantazjowanie jedynie pogarszało mój stan. Wręcz przeciwnie, zaczęłam się zastanawiać, czy to naprawdę było dla mnie złe, skoro przynosiło mi tak ogromną ulgę w cierpieniu? Zaledwie jedna godzina spędzona z wyimaginowanym Mateuszem sprawiła, że wszystkie negatywne uczucia, wewnętrzny ból i dyskomfort zniknęły, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, a na ich miejscu pojawiły się spokój ducha, euforia oraz ciepło w sercu. Na dodatek, im dłużej śniłam na jawie o moim ukochanym chłopaku, tym bardziej te pozytywne uczucia przybierały na sile. Czy naprawdę musiałam tak bardzo cierpieć, skoro lekarstwo na to cierpienie miałam na wyciągnięcie ręki? Czy to nie było normalne, że będąc ofiarą tak silnego bólu, zrobiłabym wszystko, aby poczuć się lepiej?

- Jak myślisz kochanie? Może powinnam odpuścić sobie tę walkę i po prostu spędzać z tobą tyle czasu, ile tylko mogę?

- Wiesz Alicja, ludzie nie są doskonali - mają swoje limity oraz silny instynkt przetrwania, który każe popełniać im nawet najgorsze występki, aby przeżyć. Z kolei to, co teraz robisz, nikogo nie krzywdzi, prawda?

- Tak, chyba masz rację... Gdybyśmy potrafili oprzeć się każdej pokusie i zawsze podejmować najsłuszniejsze decyzje, bylibyśmy na równi z Bogiem. Zresztą, kogo to tak w ogóle obchodzi, że spędzam czas z człowiekiem, którego nikt inny nie widzi? Tak jak powiedziałeś, nie robię nikomu tym krzywdy.

- Zrelaksuj się najdroższa. Po tym, ile ostatnio przeszłaś, zasłużyłaś na odpoczynek. Poza tym, ja też się za tobą stęskniłem, wiesz?

- Ohh, Mateusz, jesteś taki słodki... Nie! Nie! Do jasnej cholery, nie!!!

Chwilę przed tym, jak złączyłam usta z przywołanym wyobraźnią chłopakiem, złapałam się obiema dłońmi za głowę i zaczęłam rzucać się na wszystkie strony, głośno krzycząc i machając nogami. Zrobiłam to, ponieważ kolejny raz zdałam sobie sprawę, że to, między innymi, właśnie przez takowe fantazje musiałam znosić wszystkie towarzyszące mi cierpienia. To głównie one nie pozwalały mi zapomnieć o Mateuszu, jednocześnie osłabiając moją psychikę. Jakby tego było mało, bałam się mroczniejszej strony swoich fantazji, o której wspominałam Pani Kasi. Nawet jeśli nie wiedziałam, gdzie aktualnie przebywał Mateusz, ani nie miałam z nim żadnego kontaktu, na samą myśl, że mogłabym wyrządzić mu krzywdę, czułam do siebie silne obrzydzenie. Dlatego właśnie, jeśli chciałam aby tamten koszmar kiedykolwiek się skończył, musiałam z całych sił się opierać mojej chorej miłości, nawet jeśli opór ten był bardzo mało skuteczny.

Kiedy miałam znów zalać się łzami, przypomniałam sobie o doraźnym leku, który przepisał mi psychiatra...

6.

Lek, z którego zalecono mi korzystać w szczególnie trudnych chwilach, po zażyciu zaczął działać niemalże błyskawicznie. Nie minęło nawet dziesięć minut, odkąd połknęłam małą tabletkę, a już czułam ogromne skołowanie oraz kompletną pustkę w głowie. Pożądanym działaniem leku było bowiem oczyszczenie umysłu z jakichkolwiek myśli, zrelaksowanie ciała, ukojenie emocji i wreszcie uśpienie pacjenta. Miał to być swego rodzaju mentalny restart, pozwalający choremu na powrót do „domyślnego" stanu psychicznego. Byłam przekonana, że będzie to bardzo przyjemny proces, lecz było zupełnie na odwrót. Moje stawy i mięśnie zaczęły coraz bardziej drętwieć, aż w końcu poczułam się, jakbym stała się słomianą kukiełką. Miałam też wrażenie, jakby po moim mózgu biegało stado mrówek, a w tym samym czasie ktoś intensywnie go masował, wyżymając przy tym z niego wszystkie płyny. Może trudno w to uwierzyć, ale naprawdę czułam, jak to wszystko działo się pod kopułą mojej czaszki.

Zanurzając się coraz głębiej w tamtych nietypowych odczuciach, leżałam na swoim łóżku z rozłożonymi kończynami i rozwartymi ustami, niezdolna do poruszenia jakimkolwiek fragmentem ciała. Myśli stopniowo ulatywały z mojej głowy, a razem z nimi znikały też wszelkie emocje i wyobrażenia. Wkrótce poczułam się, jakby ktoś owinął moją twarz grubą folią, całkowicie odcinając mi dostęp do tlenu. To było ostatnie, co pomyślałam, zanim ogarniająca mnie potężna senność odebrała mi kontakt z rzeczywistością.

Ocknęłam się, nie wiedząc ile czasu minęło od mojej utraty przytomności. Nie byłam nawet pewna, czy odzyskałam już świadomość, czy może jednak wciąż śniłam. Co prawda, słyszałam każdy ruch wskazówek zegara w salonie i czułam też wilgoć zalanej łzami poduszki, ale jednocześnie cała drżałam od lodowatego powietrza, atakującego mnie bezlitośnie na wysokim szczycie ośnieżonej góry, na której się znajdowałam. Śnieg wyraźnie skrzypiał pod moimi stopami, a włosy szalały na wietrze, mimo że doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, iż znajdowałam się w pozycji leżącej, chroniona przez grube ściany ceglanego domu. Postanowiłam za długo o tym nie rozmyślać i udać się w głąb mroźnej krainy. Nie było tam absolutnie niczego - żadnych drzew, żadnych zwierząt, żadnych obiektów... Jedynym, co wyróżniało się na tle śniegu i zachmurzonego nieba był lód, pokrywający niektóre ze skał. Przechodząc obok takiej skały, ujrzałam swoje odbicie, które zwróciło moją uwagę na to, że byłam kompletnie naga. Gdy zdałam sobie sprawę z braku ubrań, zrobiło mi się jeszcze zimniej. Złapałam się więc instynktownie za ramiona i zaczęłam trzeszczeć zębami. Jednak, po przejściu zaledwie kilku metrów w tym stanie, poślizgnęłam się i upadłam twarzą w śnieg, a gdy próbowałam się podnieść, dostrzegłam leżącą w nim karteczkę. Pochwyciłam ją, zanim zdążył zrobić to wiatr i zaczęłam analizować jej zawartość. Był to zwycięski los na loterii zdrapkowej, upoważniający do odbioru nagrody w wysokości trzydziestu milionów.

Wtedy śnieg niespodziewanie zmienił się w niezliczoną ilość czarno-czerwonych węży, wśród których zaczęłam tonąć. Wołałam o pomoc, lecz nikt mi nie odpowiadał. Czułam, jak gady pełzają po całej mojej

skórze i, złowieszczo sycząc, wkradają się do mojego nosa, uszu, a nawet pochwy. Kiedy gady dotykały już każdego skrawka mojego ciała, przystąpiły do agresywnych ugryzień. Ból był tak silny, jakby ich kły były wykonane z rozżarzonej stali i polane kwasem. Nie mogłam się ruszyć, nie mogłam krzyczeć, nie mogłam nawet oddychać... Pomyślałam, że za chwilę umrę, lecz wtedy węże nagle się rozeszły, a moim oczom ukazał się najzwyklejszy park. Nie wiedzieć dlaczego, łakomie wsadziłam do ust i połknęłam znalezioną wcześniej zdrapkę, po czym ruszyłam w kierunku wysokiego, spróchniałego drzewa. Nie działałam jednak pod wpływem mojej wolnej woli. Działo się ze mną coś dziwnego... Ruszałam się samoistnie i nawet kiedy próbowałam się zatrzymać, nic to nie dawało. Czułam się niczym marionetka na sznurkach.

Pod drzewem spotkałam dwóch mężczyzn i kobietę. Cała trójka miała na ciele mnóstwo tatuaży i była ubrana w sportowe ciuchy. Wszyscy mieli też różnych rozmiarów diable rogi, wyraźnie przyklejone do czół żywicą. Towarzystwo rozmawiało ze sobą i paliło papierosy, zupełnie nie zwracając na mnie uwagi. Ja jednak, dalej nad sobą nie panując, podeszłam bliżej i ich zagaiłam.

- Cześć wam. Wyglądacie na niezłych twardzieli.

Na moje słowa postanowił odpowiedzieć łysy facet, stojący po środku grupy.

- Spadaj stąd niunia, bo jeszcze stanie ci się krzywda.

- Ale ja mam dla was propozycję i jestem pewna, że wam się spodoba.

Drugi mężczyzna, złapawszy mnie za szyję, przycisnął mnie mocno do drzewa, podczas gdy kobieta wyciągnęła składany nóż z kieszeni i przyłożyła mi go do twarzy. Wszyscy zamarliśmy w bezruchu i zapadła nerwowa cisza. Przerwał ją, po kilku sekundach, ten sam człowiek, który wcześniej się do mnie odezwał. Zupełnie jakby z całej trójki, tylko on potrafił mówić.

- Niby czego taka brzydka dziwka może od nas chcieć, co? Nie marnuj nam czasu i spieprzaj stąd, jeśli ci życie miłe.

Kiedy zwyczajnie mrugnęłam, znalazłam się w zupełnie innym miejscu. Ubrana w elegancką, czerwoną suknię siedziałam w fotelu wewnątrz willi, naprzeciwko drogich, ogromnych drzwi. Niestety, wciąż nie sprawowałam władzy nad własnym ciałem, więc musiałam cierpliwie czekać na dalszy rozwój wydarzeń. Wkrótce drzwi się otworzyły i weszła nimi ta sama grupa rogatych ludzi, którą spotkałam w parku. Łysy mężczyzna ciągnął coś dużego po ziemi... Coś, a raczej kogoś. Osiłek z ogromną siłą rzucił człowieka przed siebie, a ten uderzył głośno o podłogę. Dopiero wtedy dostrzegłam, że był to mój Mateusz. Jego kończyny były związane grubym sznurem, a usta zaklejone taśmą. Chłopak patrzył na mnie ze łzami w swoich przestraszonych oczach. Widząc to, szybko wstałam z fotela i ruszyłam mu na pomoc.

- Jezu Chryste! Mateusz, nic ci nie jest!? Nie jesteś ranny!?

Biedak trząsł się jak osika i było od niego wyraźnie czuć strach. Zmartwiona, podniosłam go z podłogi, ciepło przytuliłam i zaczęłam głaskać po głowie. To akurat zrobiłabym nawet gdybym miała kontrolę nad swoim ciałem. Aczkolwiek, moje następne słowa i czyny były już sprzeczne z moją wolą.

- Czy ty jesteś jakiś niedorozwinięty!? To nie jest cholerny worek ziemniaków, żeby nim tak rzucać! Gdyby coś mu się stało, wyrwałabym ci te brudne, spocone łapska i wsadziła głęboko w jelita!

- Nie stawiaj się laska. Chyba zapominasz, kto tu jest dla kogo niebezpieczny.

Warknęłam złowieszczo i jeszcze mocniej przytuliłam Mateusza. Jednak po chwili niechętnie go puściłam, posadziłam na fotelu i pocałowałam w czoło. Nie rozwiązałam go.

- Dobra osły, tak jak się umawialiśmy, dostaniecie po dziesięć tysięcy teraz, a kolejne tyle za miesiąc, jeżeli do tego czasu nie pojawi się tu policja. Razem z wcześniejszą zaliczką wychodzi po trzydzieści na głowę.

Wyciągnęłam ze stanika portfel i wyjęłam z niego gruby plik pieniędzy, po czym podzieliłam go na trzy równe części i po kolei wsadziłam do ręki każdemu z oprychów.

- Nie pojawi się, o wszystko zadbaliśmy. Równie dobrze możesz dać nam resztę kasy już teraz.

Spojrzałam na rogatego mężczyznę z pogardą. Zrozumiawszy moją cichą odmowę, splunął on na podłogę, po czym skierował się w stronę wyjścia razem ze swoimi towarzyszami.

- Zaczekajcie chwilę, musicie mi jeszcze pomóc zanieść go na dół. Tylko delikatnie!

Wtedy obraz przed moimi oczyma pękł i rozsypał się na miliony kawałków, niczym stłuczona szyba. Odłamki te ruszyły w moją stronę z niesamowitą prędkością, kierując się do moich ust, oczu i uszu. Moja krew tryskała we wszystkich kierunkach, lecz nie czułam żadnego bólu, niezależnie od tego, ile „szklanych” odłamków dostało się do mojego ciała. Gdy ich natarcie wreszcie dobiegło końca, znalazłam się w kompletnej ciemności. Mimo braku jakichkolwiek źródeł światła, wyraźnie widziałam w niej własne ciało, które ponownie było nagie. Jednak o wiele bardziej istotnymi były wykonane starym aparatem zdjęcia, które trzymałam w dłoniach. Praktycznie wszystkie przedstawiały mnie i Mateusza w słabo oświetlonym pomieszczeniu z dużym łożem małżeńskim. Na ciele chłopaka znajdował się jedwabny

szlafrok, a jego kończyny były przywiązane do krawędzi łóżka grubymi łańcuchami, w taki sposób, aby pozostawić mu swobodę ruchów, jednocześnie nie pozwalając na opuszczenie posłania. Ja z kolei byłam ubrana w tę samą, elegancką suknię, którą miałam na sobie wcześniej. Jednak, w przeciwieństwie do Mateusza, nie byłam ubezwłasnowolniona.

Na fotografiach miło spędzałam czas z moim ukochanym, między innymi grając z nim w karty i gry planszowe, przytulając się do niego, wspólnie czytając książki, myjąc jego ciało, jedząc spaghetti z jednego talerza... Na wszystkich zdjęciach wydawałam się być najszczęśliwszą osobą pod słońcem, choć Mateusz nie podzielał moich emocji. Był on bardzo smutny, słaby i wiotki. Większość, na pozór miłych scen, sprawiała też wrażenie bardzo sztucznych i wymuszonych, niczym kadry z amatorskiego filmu.

Oddzielony od pierwszego czarną chustką, był drugi zestaw zdjęć. Wykonane były one w tym samym pomieszczeniu i okolicznościach, ale widoczne na nich sceny miały zupełnie inny charakter. Mateusz rzucał się na wszystkie strony, odtrącał mnie od siebie, próbował zerwać swoje łańcuchy, krzyczał, a nawet mnie uderzał... Na fotografiach płakałam i lamentowałam przed nim na kolanach, a on patrzył na mnie, jak wróg zwierząt na psie gówno na chodniku. Ostatnie trzy ujęcia były szczególnie drastyczne. Przedstawiały one kolejno mnie dźgającą Mateusza nożem, spijającą jego krew z podłogi, a na końcu spokojnie wtuloną w kości mojego ukochanego.

Gdy skończyłam przeglądać zdjęcia, zdałam sobie sprawę, że odzyskałam kontrolę nad własnym ciałem. Zaczęłam się więc obracać na wszystkie strony, szukając czegokolwiek w otaczającej mnie bezkresnej ciemności. W końcu ujrzałam giganta o zniekształconym ciele i wyłupiastych oczach. Był to Saturn z obrazu Francisco Goi, który Pani Michalska wywiesiła w kawiarni. Wyglądał identycznie. Różnił się jedynie tym, że zamiast pożerać ludzkie ciało, siedział skulony na ziemi, obejmując swoje kolana. Gapił się na mnie w milczeniu przez bardzo długi czas, paraliżując mnie swoim przerażającym wzrokiem.

Miałam wrażenie, jakbym tkwiła tak przed nim przez setki lat, a z każdą mijającą sekundą coraz bardziej bałam się o swoje życie...

7.

Choć minęły już trzy dni, wciąż odczuwałam skutki zażycia tamtego silnego psychotropu. Myślenie przychodziło mi z trudem, a moje ciało było całe odrętwiałe. To drugie w szczególności dotyczyło twarzy, przez co miałam problemy, między innymi, z jedzeniem posiłków i mową. W dodatku, niezależnie od tego ile godzin poświęcałam na sen i jak wiele kawy piłam, potężne uczucie senności nie odstępowało mnie ani na sekundę. Cieszyłam się jednak z tego, w jakim stanie się znalazłam. Dlaczego? Rzeczywiście, dodanie silnego otumanienia i odrętwienia do masy problemów zdrowotnych, z którymi się wówczas zmagałam, mogłoby wydawać się nieprzyjemne. Niemniej, spędzenie kilku nocy z ograniczoną zdolnością myślenia pozwoliło mi w dużym stopniu odpocząć od Mateusza, co z kolei znacznie ułatwiło mi walkę ze skutkami ubocznymi zapisanych mi leków. Oczywiście, nie potrafiłam całkowicie odciąć się od rozmyślań na jego temat, lecz ich intensywność oraz częstotliwość zmniejszyły się na tyle, że w ciągu tamtych dni kilka razy zdarzyło mi się nawet zapłakać ze szczęścia i poczucia ulgi. Z tego samego powodu, kiedy mój umysł i wszystkie wyniszczające go na co dzień myśli zaczęły wracać do normy, czułam silną potrzebę zażycia kolejnej tabletki i ponownego wprowadzenia się w tamten miły stan pustki umysłowej. Na szczęście pamiętałam o ostrzeżeniach psychiatry i zdołałam oprzeć się nieodpowiedzialnej pokusie.

Oczywiście, nie mogłam odpuścić ani dnia pracy, zwłaszcza po tym, jak naraziłam na szwank dobre imię kawiarni. W przeciwieństwie do zmagań ze skutkami ubocznymi leków, które przyjmowałam codziennie, na płaszczyźnie zawodowej efekty zażytego po raz pierwszy psychotropu doraźnego faktycznie wdawały mi się we znaki. Notorycznie się myliłam lub zapominałam o danych zamówieniach, nie potrafiłam dobrze odpowiadać na pytania klientów, trudziłam się z wydawaniem reszty... Naprawdę miałam ogromne szczęście, że moja przełożona była wobec mnie tak bardzo wyrozumiała, dobroduszna i jeszcze, jak twierdziła, doświadczona w kwestii leczenia psychiatrycznego. Jeśli kiedykolwiek miałam wątpliwości co do jej wiedzy na ten temat, to zniknęły one, gdy przyszłam do pracy dzień po tamtym incydencie. Pani Michalska wiedziała bowiem o zażyciu przeze mnie „specjalnego” psychotropu, zanim w ogóle zdążyłam się do niej odezwać. Tylko ktoś, kto nie tylko przyjmował, ale też widział inne osoby stosujące takie specyfiki, mógł tak łatwo zauważyć mój stan i domyślić się jego przyczyny.

Zważywszy na to, że moja psychika od wieków nie była tak stabilna, postanowiłam dotrzymać złożonej obietnicy i w końcu odwiedzić księdza Piotra. Przede wszystkim chodziło o utrzymanie kontaktu z przyjacielem, ale miałam ku temu też inny powód. Mianowicie, chciałam się szczerze pomodlić, dopóki byłam w stanie. Tak jak już wspominałam, byłam wierząca, lecz nawet Boga nie potrafiłam postawić ponad Mateuszem, przez co miałam z Nim bardzo zaniedbaną relację. Nawet w tamtych bardzo rzadkich chwilach, kiedy nie fantazjowałam o moim ukochanym, byłam tak zmęczona umysłowo, że nie potrafiłam choćby pomyśleć o Panu Bogu, a co dopiero szczerze z nim porozmawiać. Z tego powodu, bardzo zależało mi na tym, aby poświęcić Mu odrobinę czasu, dopóki byłam w stanie. Wcześniej byłam zbyt otumaniona i osłabiona, ale tamtego konkretnego dnia, kiedy efekty zażycia silnego antydepresantu już słabły, lecz jeszcze nie zniknęły… Kiedy mój umysł w końcu odpoczął trochę od mojej chorej miłości…

Czułam, że dam radę porządnie się pomodlić. Dlatego właśnie, przed udaniem się na plebanię, weszłam do kościoła, wykonałam znak krzyża i uklękłam przed ołtarzem.

„Cześć Panie Boże. Dawno się nie słyszeliśmy. Wybacz, że tak to wyszło, ale Sam doskonale wiesz, jak wygląda moja sytuacja... Przepraszam Cię też za wszystkie grzechy, które w tym czasie popełniłam - za moją ignorancję, zazdrość, bierność i niesumienność. Za to, że zaniedbuję nie tylko naszą relację, ale też samą siebie, ciało i ducha, którymi mnie obdarzyłeś. Jednak przede wszystkim chciałabym przeprosić za moje fantazje o Mateuszu, zwłaszcza za te skupiające się na wyrządzaniu mu krzywdy. Naprawdę chciałabym bardziej nad sobą panować, lecz nie potrafię. Wiem, jestem słaba i beznadziejna, ale bardzo staram się to zmienić! Nie zrobię tego jednak bez Twojej pomocy i dlatego bardzo Cię proszę...”

Wzięłam głęboki oddech, a następnie ułożyłam głowę i dłonie na podłodze w błagalnym geście. Wiedziałam, że nie musiałam, lecz zrobiłam to podświadomie, bez zastanowienia. Świadczyło to o tym, jak desperacko pragnęłam pomocy Pana Boga. Czułam w Nim też tak wielką siłę, mądrość i wyższość, iż pragnęłam oddać Mu należyty szacunek z całego serca. Niczym u zwierzęcia uznającego supremację przywódcy stada, było to zachowanie instynktowne.

„Powiedz Ojcze, dlaczego muszę przez to wszystko przechodzić? Czym sobie zasłużyłam? Fakt, nie jestem święta, ale staram się być tak blisko tego miana, jak tylko potrafię! Wydaje mi się też, że nie grzeszę bardziej od innych ludzi, których życia są sielanką! Nie, przepraszam. Wybacz, wiem że nie powinnam używać takich porównań. Jednak proszę Cię, odpowiedz na moje pytanie! Czy to naprawdę tylko test wiary, jak w przypadku Hioba? Tylko jak ja mam utrzymywać z Tobą dobre relacje, skoro potrafię myśleć wyłącznie o Mateuszu? Może jest to dla mnie jakaś kara albo lekcja, której przesłania nie potrafię dostrzec? Wytłumacz mi to wszystko, błagam! Pozwól mi przynajmniej poznać cel moich cierpień! ”

Moja miłość do Boga nie zawsze była tak silna. Co prawda, dziadek odkąd tylko pamiętam przekazywał mi zasady i doktryny wiary chrześcijańskiej, lecz ja uważałam je wtedy za strasznie bezsensowne i hipokrytyczne, dlatego podchodziłam do tej religii „na pół gwizdka”. Przypominało to nieco wiarę w przesądy ludowe. Choć ludzie są przekonani o słuszności takowych przesądów, to z reguły nie spędzają oni całych dni na poszukiwaniu roślin o odpowiedniej ilości listków, a na myśl o pechu przyniesionym im przez czarnego kota nie popadają w paranoję. Tak samo właśnie wyglądały niegdyś stosunki między mną a Panem Bogiem. Co więcej, nie zmieniły się one nawet po śmierci dziadka. Dopiero kiedy poznałam Mateusza, Bóg odnalazł drogę do mojego serca, co było dość paradoksalne, zważywszy na ateizm chłopaka. Jednakże jego otwarta postawa, inteligencja oraz zainteresowanie różnymi kulturami pozwoliły mi poznać chrześcijaństwo od stron, których nigdy wcześniej nie było mi dane ujrzeć, a tym samym zmienić zdanie na temat Słowa Bożego.

Kiedy dowiedziałam się, jak wiele interpretacji Biblii istnieje oraz jak różne mogą być drogi do zbawienia,

wreszcie wszystko sobie poukładałam. Zaczęłam dostrzegać sens nawet w najbardziej kontrowersyjnych, pozornie nielogicznych wersetach Pisma Świętego, takich jak chociażby fragmenty potępiające homoseksualizm, czy też bardzo surowa Księga Prawa. Według mnie, nie tylko zostało w nich zaszyfrowane inne znaczenie, niż to widoczne na pierwszy rzut oka, ale też zostały one celowo spreparowane tak, aby trudno było nie czytać ich w dosłowny sposób. Możliwe, że miało to na celu wywołanie wielu konfliktów, które powstały właśnie na wskutek tychże cytatów biblijnych, gdyż wbrew pozorom, są one ludzkości bardzo potrzebne. Może to też być swego rodzaju test wiary, sprawdzający umiejętność analizy Słowa Bożego i dostrzegania tego co złe, podobnie jak w historii Abrahama i Izaaka.

„Przede wszystkim proszę Cię jednak o to, abyś zabrał ode mnie te wszystkie cierpienia. Błagam Cię Panie. Zmagam się z moją chorą miłością już od tylu lat... Ja naprawdę nie chcę wyrządzić krzywdy Mateuszowi, zresztą tak samo, jak nikomu innemu. Nie uważam nawet, że Mateusz postąpił nieprawidłowo odwracając się ode mnie. Widzę swoje błędy i bardzo za nie żałuję, dlatego wcale nie dziwię się, że nie potrafił wytrwać u mojego boku. Jednak nie potrafię wyzbyć się ciążących mi uczuć, ani tym bardziej wszystkich grzesznych myśli, które bez przerwy pojawiają się w mojej głowie, nieważne jak bardzo próbuję! Szczerze przeraża mnie myśl, że te złe fantazje mogą kiedyś przejąć nade mną kontrolę. Dlatego właśnie tak bardzo Cię proszę, zabierz ode mnie tą chorobę! Uzdrów mnie i daj mi szansę na normalne życie! Oczywiście, jeżeli moje cierpienia wynikają z Twojej woli i mają jakiś ważny cel, będę kontynuować tę walkę, dopóki nie zabraknie mi sił. Nie wiem jednak, jak długo mogę się opierać temu wszystkiemu bez Twojej pomocy. Jeśli to wszystko ma trwać dalej, potrzebuję abyś mnie pokrzepił i to bardzo. Daj mi siłę do walki ze złem mieszkającym w moim sercu. Spraw aby mój opór nie był już dłużej daremny. Obdarz mnie odwagą potrzebną do pokonania tych strasznych wewnętrznych demonów. Błagam!!!”

Gdy dotarło do mnie, że Biblia jedynie wydaje się zawierać różne hipokryzje, nabrałam ogromnego podziwu do geniuszu Pana Boga oraz zaczęłam o wiele poważniej podchodzić do wiary. Prawie codziennie się modliłam, regularnie czytałam i rozważałam Pismo Święte, a także coraz łatwiej dostrzegałam obecność Boga w moim codziennym życiu. Nabrałam też pewności wobec tego, że to właśnie On posłał mi na ratunek Mateusza, kiedy próbowałam odebrać sobie życie. Ku ironii, skoro już mowa o Mateuszu, choć to dzięki niemu mogłam wreszcie wpuścić Jezusa do swojego serca, później to właśnie on pośrednio przyczynił się do pogorszenia mojej relacji z Panem. Tak jak już bowiem wspominałam, gdy zrodziła się we mnie z każdym dniem rosnąca w siłę obsesja na punkcie Mateusza, mimowolnie poświęcałam Bogu coraz mniej czasu i uwagi. W końcu doszło do tego, iż modliłam się tylko raz na kilka tygodni, a czasami nawet miesięcy, nie wspominając już o innych aktywnościach religijnych. Jednak wciąż kochałam Boga Ojca i szczerze wierzyłam, że pomoże mi przezwyciężyć moje problemy.

„Uch, na myśl o odwadze znowu wróciły do mnie wspomnienia chwil spędzonych z Mateuszem... Pamiętam, kiedy w trakcie jednego z naszych nocnych spacerów, nagle zgasły wszystkie lampy drogowe. Bardzo się bałam, ale na szczęście Mateusz- Ah! To nie czas na wspominki, a zwłaszcza nie na takie! Wybacz mi Panie, ale sam widzisz, jak to działa... Najgorsze, że nawet w momencie, w którym przepraszam Cię za myślenie o moim ukochanym, nie potrafię tego zaprzestać. Dlatego będę już kończyła

naszą rozmowę. Chciałabym Cię tylko jeszcze poprosić, abyś uczynił moją terapię jak najłatwiejszą oraz przede wszystkim skuteczną. Wiem, że mieściło się to w moich poprzednich prośbach, ale błagam, spraw aby tym razem wizyty u psychoterapeutki mi pomogły i żeby psychotropy jak najszybciej przyniosły pożądane efekty. Niech też skutki uboczne ich zażywania w końcu znikną, proszę Cię! Daj mi zdrowie, siłę, motywację i szczęście! Proszę, błagam na kolanach! Spełnij te prośby i uwolnij mnie od cierpienia! Amen."

Skończywszy modlitwę, wstałam sprzed ołtarza i wybiegłam z kościoła, aby jak najszybciej oczyścić umysł z kolejnej fali myśli o Mateuszu. Niestety, nie znałam na to żadnego skutecznego sposobu, więc po prostu przykucnęłam na tyłach budynku i obejmując kolana, czekałam aż moje procesy myślowe same popłyną w innym kierunku. Wodziłam wzrokiem między otaczającymi mnie drzewami a unoszącymi się wysoko nade mną chmurami. Z racji, iż natura ma w zwyczaju uspokajać człowieka, przynajmniej moje wzburzone emocje prędko opadły. Niemniej, zaniechanie dalszych wspominek na temat mojego ukochanego potrwało znacznie dłużej… Znacznie dłużej, lecz, ku mojemu zdziwieniu, niechciane myśli zniknęły stosunkowo szybciej, niż zwykle. Trudno było powiedzieć, czy także był to skutek spoglądania na przyrodę, wciąż pozostającego ze mną oszołomienia po zażyciu doraźnego leku, czy może Bożej interwencji. Nie zastanawiając się nad tym zbyt długo, udałam się pospiesznie w kierunku plebanii, skupiając myśli na potencjalnych tematach do rozmowy z księdzem Piotrem.

*

Ksiądz Piotr położył dwa kubki zielonej herbaty, imbryk oraz miskę krakersów na stół, do którego wspólnie zasiedliśmy. Przez kilka godzin rozmawialiśmy na najróżniejsze tematy, od sportu i muzyki, aż po religię i politykę. Z racji, iż trudno jest jednocześnie mówić i rozmyślać, starałam się być tak gadatliwa, jak tylko potrafiłam, aby uniknąć ponownego natłoku myśli o Mateuszu. Oczywiście, choć wyjątkowo to ja grałam główne skrzypce podczas naszej pogawędki, duchownemu też dawałam regularnie dojść do głosu. Na szczęście, gdy to następowało, jakoś byłam w stanie skupić się na treści jego wypowiedzi.

- Czyli co, myślisz że byłoby jak trzeba, gdyby każda gmina działała jak osobny kraj?

- Tak, choć oczywiście wszystko musiałoby być dopięte na ostatni guzik i podlegać częstym kontrolom. Trzeba by też dopilnować, aby wojska były nie tylko silne, ale i zjednoczone oraz dobrze zmobilizowane. Jednak cały ten wysiłek by się opłacił i to z wielu powodów. Po pierwsze, im mniejszą grupą ludzi i na im mniejszym obszarze się zarządza, tym łatwiej jest zaspokoić jej wszystkie potrzeby. Co więcej, choć władze tak podzielonego kraju zapewne dalej stosowaliby różne brudne zagrywki polityczne, byłoby im zdecydowanie trudniej oszukiwać i manipulować jego mieszkańcami - zwłaszcza na taką skalę, na jaką robią to dzisiaj. Takie rozdrobnienie państwa zmniejszyłoby też ilość i zażartość wewnętrznych konfliktów... Niestety, ci „na górze" za nic nie pozwoliliby wprowadzić takiego systemu.

To nie ja wymyśliłam tą koncepcję, a przynajmniej nie sama. Wpadł na nią Mateusz, po tym, jak obejrzeliśmy razem film, którego akcja działa się w starożytnej Grecji. W tym państwie istniały bowiem tak zwane „miasta-państwa", których nazwa chyba bardzo dobrze oddawała ich istotę. Po seansie odbyliśmy zatem dyskusję na temat tego, czy podobne rozwiązanie zdałoby egzamin we współczesności, co ostatecznie skończyło się zaplanowaniem przez nas z detalami całego systemu politycznego i spisaniu go na papierze. Oczywiście, były to tylko zwyczajne gdybania, nic więcej niż intelektualna zabawa. Nie planowaliśmy tego nikomu pokazywać, ani tym bardziej w jakikolwiek sposób angażować się w politykę. Uważaliśmy bowiem, iż wszelkiego rodzaju aktywizm nie przynosił żadnych efektów, a władze z góry planowały, którym protestom i kiedy ulegać. Zgadzaliśmy się też, że sporo z nich było wznoszonych właśnie przez rządy. Miało to na celu, między innymi, budzenie w ludziach przekonania, iż mają oni wpływ na sytuację polityczną w kraju, rozżarzanie nienawiści między stronami istniejących już konfliktów oraz odwracanie uwagi od innych problemów, niezwiązanych z obiektem strajków. Jest to jednak tak zwany temat rzeka, o którym można by mówić godzinami.

Wracając do mojej rozmowy z księdzem i koncepcji podziału państwa na małe, niezależne obszary... Choć wracanie pamięcią do tego pomysłu powinno budzić we mnie skojarzenia z Mateuszem, to jak już wspominałam, trudno było mi mówić i myśleć jednocześnie, zwłaszcza w moim ówczesnym stanie. Dlatego właśnie, podczas opowiadania tego wszystkiego kapłanowi, w mojej głowie nie pojawiały się żadne nieprzyjemne wypowiedzi lub wyobrażenia. Poza tym starałam się koncentrować na mimice, słowach, czy gestykulacji księdza. To w jeszcze większym stopniu blokowało moje procesy myślowe.

- Ale świr z ciebie. No ale w sumie coś w tym jest... Niby kiedyś było coś takiego jak „podział dzielnicowy", no i skończyło się niefajnie, ale widać, że o tym też kminiłaś. Tylko trzeba by zobaczyć, jak ten system działa w realu, bo komuna na papierze też była piękniejsza od syrenki. Tylko tak, jak powiedziałaś, nie ma na to szans, choćbyś skumała się z połową kraju.

Ksiądz, odchyliwszy się od stołu, powoli się przeciągnął, dając mi do zrozumienia, że nie chce już dłużej ciągnąć tamtego tematu.

- W ogóle słyszałaś o tej akcji z psychiatrykiem na południu? Niezły burdel, co?

- Nie, nie słyszałam. Co się stało? Jakiś pożar?

- Co ty, nic z tych rzeczy. Jednemu pacjentowi udało się przemycić kamerkę na oddział i gościu nagrał wszystko, co się tam odwalało. Pielęgniary były bardziej szalone od tamtych chorych ludzi. Weź powiedz, jakby jeden z twoich pacjentów dostał ataku padaczki, pomyślałabyś, żeby najpierw „uspokajać" go zimną wodą z węża, a potem przycisnąć mu poduszkę do twarzy, żeby odleciał?

- Dobry Boże, co za bezduszni kretyni...

Nieraz słyszałam różne straszne historie na temat traktowania pacjentów w szpitalach psychiatrycznych, dlatego wcale nie zdziwiło mnie to, o czym opowiadał ksiądz. Właśnie z powodu tych wszystkich świadectw pobytu, okropnie bałam się trafienia do jednego z ośrodków pomocy chorym umysłowo. O ile tamte opowiadania były prawdziwe, pacjentów takich placówek traktowano jak zwierzęta, a niekiedy nawet się nad nimi sadystycznie znęcano. Personel zwykle zdawał sobie bowiem sprawę z tego, że chorzy na umyśle ludzie, nawet po wypisaniu z odizolowanego od świata oddziału zamkniętego, są bardzo mało wiarygodnymi świadkami przestępstw i zbrodni. Nie mówiąc już o tym, jak trudno jest wygrać rozprawę sądową wytoczoną przeciwko tego typu instytucji państwowej oraz że wymierzenie przez sąd sprawiedliwości oprawcom nie wymaże traumatycznych przeżyć u ofiar.

- Byś widziała jak oni tych chorych wyzywali, jak się z nich nabijali, bili i razili paralizatorami... Jednego chłopaka przywiązywali na noc do kaloryfera, skopali i kazali spać na kolanach. Makabra, mówię ci. Pacjenci też gadali dużo pochrzanionych rzeczy, aż mi się wierzyć nie chciało.

- No niestety, tak to właśnie wygląda. W szpitalach psychiatrycznych nie leczy się ludzi, tylko trzyma się ich przy życiu z dala od innych.

- Taa, mój młodszy brat też się na tym ostro przejechał. Ponad rok w psychiatryku i jego stan tylko się pogorszył. No cóż, Bóg ich wszystkich osądzi. Na następnej mszy złożę specjalną intencję w sprawie szpitali psychiatrycznych. Może uda mi się też jakoś sprytnie wpleść kilka zdań o tym w kazanie, bo trzeba skorzystać z okazji i trochę uświadomić ludzi.

- Ma ksiądz całkowitą rację…

8.

- No dobrze, na początek niech Pani powie, czy coś zmieniło się od naszej ostatniej rozmowy?

- Cóż, jeśli chodzi o sam problem z Mateuszem, to niewiele. Zgodnie z Pani prośbą, udałam się do psychiatry i przepisał mi on jakieś leki na moją przypadłość, ale na razie przynoszą one o wiele więcej szkody, niż pożytku.

Wkrótce przyszedł czas na drugą wizytę u Pani Kasi. Dalej byłam bardzo pesymistycznie nastawiona do psychoterapii, wierząc, że gdyby mój problem dało się rozwiązać za pomocą rozmowy, już dawno sama bym sobie z nim poradziła. Niemniej, byłam też bardzo zdesperowana, aby w końcu zakończyć swoje kilkuletnie cierpienia. Dlatego właśnie nie wahałabym się spróbować nawet tak niedorzecznych rozwiązań, jak wizyta u jakiegoś leśnego znachora rodem ze średniowiecza, jeśli miałyby one jakąkolwiek szansę na uzdrowienie mojego chorego umysłu.

- Co ma Pani na myśli? Jakie leki Pani przepisano?

Ze szczegółami opowiedziałam psycholożce o tym, jak na mnie działały i jak powinny działać przepisane mi psychotropy, nie pomijając ich wpływu na moje życie zawodowe. Kobieta w milczeniu wysłuchiwała moich relacji z ostatnich tygodni, wszystko starannie notując.

- Mam nadzieję, że te skutki uboczne szybko znikną, a na ich miejsce wskoczą pożądane efekty. Jeśli się tak jednak nie stanie, zdecydowanie powinna Pani odwiedzić ponownie psychiatrę - najlepiej tego samego, który przepisał Pani te leki.

- Tak zrobię, dziękuję.

Psycholożka spięła swoje krótkie, kasztanowe włosy w kucyk i poprawiła ogromne okulary.

- Chciałabym jeszcze na chwilę wrócić do tego koszmaru, o którym Pani mówiła... Może Pani opisać, jak czuła się po przebudzeniu? Ma Pani jakieś przemyślenia na temat tego snu?

Mówienie o tym nie było dla mnie komfortowe, lecz musiałam się przełamać. Wiedziałam bowiem, iż szczerość i szczegółowość znacznie zwiększały szanse na skuteczny przebieg mojej psychoterapii. Dlatego westchnęłam ciężko i utkwiwszy wzrok na drewnianej rzeźbie sowy, wyeksponowanej na malutkim stoliku w rogu gabinetu, zaczęłam myśleć nad odpowiedzią na zadane mi pytania. W oczach rzeźby było coś hipnotyzującego, a może nawet... złego. Możliwe, że tylko ja widziałam ją w ten sposób, ale

wyglądała ona niczym zamaskowany diabeł, szczycący się swoją inteligencją i próbujący namówić patrzącą na niego osobę do popełnienia grzechu.

- Obudziłam się cała zalana potem i ze łzami w oczach. Byłam piekielnie przerażona wszystkim, co zobaczyłam. Oczywiście, kiedy już się uspokoiłam, poczułam ogromną tęsknotę za Mateuszem. Tak bardzo chciałam go zobaczyć, że pomimo tego, jak odurzył mnie tamten doraźny psychotrop, zerwałam się z łóżka i zaczęłam w silnym uniesieniu emocjonalnym przeszukiwać cały dom, w nadziei na znalezienie choćby jednego zdjęcia z moim ukochanym, którego jeszcze nie spaliłam. Z kolei, gdy byłam już w pracy, przez wiele godzin bezskutecznie próbowałam zdobyć jakieś jego zdjęcie w Internecie... Na szczęście, Mateusz zawsze stronił od mediów społecznościowych, więc mi się to nie udało.

Mój głos zaczął się łamać i drżeć, sygnalizując, że byłam coraz bliżej płaczu.

- Gdy jednak ponownie zobaczyłam obraz Saturna wywieszony w kawiarni, przypomniałam sobie spotkanie z nim na końcu mojego koszmaru. Choć może „przypomniałam" to nieodpowiednie słowo... Cały czas bowiem o nim pamiętałam, zwłaszcza że było to dla mnie tak przerażające przeżycie. Tak czy inaczej, kiedy ponownie ujrzałam twarz Saturna, dotarło do mnie, jak złe i niepokojące były wydarzenia, które zobaczyłam tamtej nocy. Przecież praktycznie cały sen dotyczył porwania Mateusza! Nasłałam na niego jakichś zbirów, uwięziłam go w piwnicy, traktowałam jak jakąś lalkę! Potem jeszcze te wszystkie mroczne sceny rodem z jakiegoś horroru...

Wzdrygnęłam się i pokręciłam dynamicznie głową, próbując wyrzucić z niej wspomnienia snu.

- Najgorsze jest to, że choć nigdy nie przybierały one formy snów, to przecież nie pierwszy raz, gdy widzę tego typu obrazy. Tyle razy mimowolnie rozmyślałam o zmuszeniu Mateusza do spędzenia ze mną reszty życia, że zdążyłam już stworzyć kilkanaście scenariuszy podobnych do tego, który ukazał mi się tamtej nocy. Przecież ja go kocham! Ja go naprawdę, szczerze i bezwarunkowo kocham! Dlaczego więc czuję potrzebę robienia mu tych wszystkich okropności!? Dlaczego te myśli, oprócz strachu i obrzydzenia, budzą we mnie też radość, ekscytację, a nawet podniecenie!? Dlaczego wśród nich tak często znajduje się kanibalizm!? Dlaczego do cholery!? Czemu miałabym chcieć pożreć Mateusza!? Hahahaha!

Złapałam się mocno za głowę i wybuchnęłam głośnym śmiechem. Czasami reagowałam tak w momentach, które logicznie rzecz biorąc powinny doprowadzać mnie do płaczu, zupełnie jakby mój organizm próbował w ten sposób zwalczać natłok negatywnych emocji. Działo się to jednak wyłącznie podczas największych załamań psychicznych lub tych wynikających z jakiegoś absurdu, czy też ironii. Wbrew pozorom, według mojego pierwszego terapeuty, jest to dość częste zjawisko. Pani Kasia również wydawała się to wiedzieć, dlatego po prostu przyglądała mi się w ciszy, ze zmartwieniem i współczuciem

na twarzy. Wkrótce kobieta musiała jednak interweniować, gdyż zaczęłam oddychać coraz głośniej, aż do punktu hiperwentylacji.

- Pani Alicjo, spokojnie! Wszystko w porządku, jestem z Panią! Proszę się uspokoić!

Psycholożka przez dobre kilka minut próbowała mnie uspokoić. Gdy w końcu jej się udało, nalała mi wody i poczekała, aż całkowicie dojdę do siebie. Zajęło to dłuższą chwilę, ale w końcu mogłam wrócić do rozmowy z siedzącą naprzeciw mnie kobietą.

- Bardzo Panią przepraszam. Ja po prostu... Ja tak bardzo boję się samej siebie i pragnień, które się we mnie kryją... Czuję, jakby nie były one nawet moje. Jakby należały do jakiegoś demona, który wkradł się do mojego serca. Jakby to on siłą wprawiał mnie w ekscytację, za każdym razem, gdy widzę tego typu przerażające obrazy. Te wyobrażenia są jednak tak częste, a uczucia tak intensywne, że jakiekolwiek próby walki z nimi są niczym próby powstrzymania się od drapania przy bardzo silnej wysypce. Wszystkie znaki na ziemi i niebie mówią, żeby się nie drapać, ale ręce same rzucają się na swędzącą skórę.

- Nie musi Pani przepraszać. Mogę sobie tylko wyobrazić, jakie to wszystko jest dla Pani trudne. Mimo to nalegam, aby broniła się Pani przed rozmyślaniem o Mateuszu rękami i nogami. Zwłaszcza o wyrządzaniu mu krzywdy. Za żadne skarby nie może Pani ulec temu, jak to Pani nazwała, demonowi. Ja również zrobię co tylko mogę, aby do tego nie dopuścić.

Kobieta położyła dłoń na moim kolanie. Było to z jej strony trochę nieprofesjonalne, jednak ucieszyłam się, że to zrobiła. Pokazała w ten sposób, że podchodzi do mojej sprawy nie tylko jako psychoterapeutka, ale przede wszystkim jako człowiek z wrażliwym sercem.

- Domyślam się, że w takiej sytuacji trudno jest szukać wsparcia u bliskich, ale myślę, że przynajmniej rozmowa ze mną może Pani nieco ulżyć. Poza tym ma Pani dostęp do leków, które znacznie ułatwią Pani wszystkie zmagania, jeśli tylko będzie Pani cierpliwa.

Pani Kasia w jednej kwestii na pewno miała rację - liczenie na wsparcie otaczających mnie ludzi było praktycznie niemożliwe. Nie chodziło tu nawet o fakt, że moje relacje z rodziną nie należały do najlepszych, ale o to, jak bardzo znienawidzeni przez społeczeństwo są nawet potencjalnie niebezpieczni przestępcy, bez względu na ich życiorys i stan psychiczny. Nieważne, czy chodzi o morderców, gwałcicieli, agresorów, oszustów, czy nawet zwykłych złodziei - od samych początków cywilizacji ludzie ich potępiają. Brzydzą się nimi, bez choćby najmniejszej próby zrozumienia. Oczywiście, spora część niebezpiecznych ludzi faktycznie jest bezdusznymi zbrodniarzami i jak najbardziej zasługuje na potępienie. Niemniej jednak, wielu z nich przez całe życie walczy ze swoimi chorobami psychicznymi, codziennie zmagając się z poczuciem winy, rozterkami moralnymi, nienawiścią do samych siebie, czy nawet silnym poczuciem

alienacji, brakiem akceptacji oraz właśnie potępieniem. Przecież to nie była moja wina, że pojawiały się we mnie te wszystkie złe myśli i fantazje związane z Mateuszem. Chory morderca również nie jest odpowiedzialny za wszystkie głosy w jego głowie, każdego dnia powtarzające mu godzinami, niczym mantrę, aby dał on w końcu upust swojej żądzy mordu.

Niestety, choć wielu ludzi, na przykład, akceptuje fakt, iż nawet bardzo zdeterminowany alkoholik nie zawsze potrafi powstrzymać się od picia, nie przychodzi im na myśl, że to samo tyczy się wszystkich tak zwanych psychopatów. Nie myślą o tym, jak oni zachowaliby się na miejscu piętnowanych przez nich osób i jak wiele sił wymagałoby oparcie się złym szeptom w ich głowach. Nie zastanawiają się, czy daliby radę latami znosić uczucie bardzo podobne do głodu, odczuwalnego po kilku dniach bez posiłku, ani jak poradziliby sobie z wyrzutami sumienia, odrazą do swojej osoby oraz wszystkimi innymi wyniszczającymi uczuciami. Nie, zamiast tego po prostu nazywają chorego człowieka psychopatą i śmieciem, życzą mu śmierci lub zgnicia w więzieniu, a czasami nawet sami próbują wymierzyć mu sprawiedliwość.

Oczywiście, ofiara niezrównoważonego kryminalisty jest jak najbardziej godna współczucia, ale to samo można przecież powiedzieć o oprawcy. W końcu czy codzienna, często wieloletnia, walka ze swoimi wewnętrznymi demonami, ciągłe rozterki moralne i powiązane z tym bolesne uczucia nie budzą politowania? Czy brak nadziei na rozwiązanie problemu, brak jakiegokolwiek zrozumienia ze strony innych oraz brak sposobu na wiedzenie normalnego życia nie jest wręcz tragiczny? Osobiście uważałam, że los tak zwanego psychopaty jest na tyle trudny i pełen cierpienia, iż nierzadko można by mu współczuć nawet bardziej, niż jego ofiarom.

Aczkolwiek, tak jak już wspominałam, nie dotyczy to wszystkich przestępców. Istnieją ludzie, którzy nie mają żadnych oporów przed dopuszczaniem się poważnych zbrodni. Co prawda, ich amoralność, czy sadyzm również wynikają z niezależnych przezeń czynników, ale w przeciwieństwie do osób chorych psychicznie, nic nie zmusza ich do popełniania złych występków. Zdają sobie oni sprawę z konsekwencji, jakie mogą mieć ich czyny i świadomie podejmują decyzję o skrzywdzeniu drugiego człowieka. Są też tacy, którzy zmagają się z chorobami umysłu, lecz nie próbują nawet z nimi walczyć. Obie te postawy słusznie zasługują na krytykę. Jednak w wielu przypadkach perspektywa zbrodniarzy wygląda zupełnie inaczej. Często, pomimo ogromnego poczucia winy i świadomości możliwych skutków danego występku, a nawet mimo wieloletniego leczenia psychiatrycznego i psychoterapii, ludzie nie potrafią powstrzymać się od krzywdzenia innych. Są oni do tego zmuszani przez swoje wewnętrzne demony.

Dlatego, według mnie, bycie ofiarą psychicznie chorego człowieka można nazwać nieszczęśliwym wypadkiem, porównywalnym do kolizji drogowej, w której ludzie zostali skrzywdzeni nie z winy kierowców, a raczej na skutek warunków pogodowych, czy nieprzewidywalnej awarii samochodu. Poza byciem niesłusznie obwinianym i nienawidzonym, a nierzadko nawet prześladowanym, kierowca danego pojazdu przez długi czas zmaga się z silnym poczuciem winy, szokiem i traumą. Zdarzają się nawet sytuacje, kiedy osoba obwiniająca się o śmierć człowieka w wypadku, ostatecznie popełnia samobójstwo.

W pewnym sensie taki kierowca także jest ofiarą przeżytej przezeń kolizji. Tak samo ofiarą nieszczęśliwych okoliczności można nazwać chorego na umyśle mordercę, czy gwałciciela, który całymi latami nieskutecznie próbował oprzeć się swojej naturze, a po popełnieniu zbrodni jego cierpienia jedynie stały się silniejsze. Tak właśnie uważałam.

Bardzo ubolewałam nad tym, że mało kto podzielał moją opinię. Wiele razy próbowałam prowadzić dyskusje na ten temat w sieci i zawsze spotykałam się z ogromnymi falami krytyki. Oczywiście, większość argumentów osób stających mi naprzeciw była bardzo łatwa do obalenia. Mowa tu chociażby o ogólnie panującym przekonaniu, iż psychoterapia i odpowiednie leki potrafią uleczyć każdego tak zwanego psychopatę lub przynajmniej ulżyć mu na tyle, aby nie stanowił on zagrożenia dla innych. W znacznej części przypadków faktycznie tak to działa, nie zaprzeczam. Dlatego psychologia jest tak rewolucyjną nauką. Niemniej, w historii ludzkości miało miejsce wiele przerażających zbrodni, którym żaden specjalista nie byłby zapobiec, nawet gdy ich sprawcy wykazywali ogromną chęć uzyskania pomocy, nie mówiąc już o przypadkach, kiedy faktycznie jej szukali. Warto też wspomnieć o tym, jak wysokie są koszty częstych wizyt u terapeuty i psychiatry... Wiadomo jednak, że media nie nagłaśniają tego typu informacji.

Gdy uświadamiałam to ludziom, pod moimi wypowiedziami pojawiały się liczne głosy nakłaniające do uśmiercania, czy też popełniania samobójstw przez niebezpieczne, jak i potencjalnie niebezpieczne osoby, których pozwolę sobie nie skomentować. Niemniej, otrzymywałam też uwagi o konieczności przymusowego zamykania takich ludzi w szpitalach psychiatrycznych. Rozwiązanie to pozwoliłoby uchronić chorego przed skrzywdzeniem kogokolwiek, dlatego po jego przytoczeniu ludzie najczęściej kończyli ze mną dyskutować lub sugerowali, abym sama udała się do psychiatryka. Niektórzy całość uzupełniali też o to, iż nawet jeśli tak zwany psychopata nie chciał popełnić żadnej zbrodni, to po ulegnięciu swoim wewnętrznym pokusom, zapewne i tak trafiłby do ośrodka zamkniętego. Dlatego najlepiej było go tam przetransportować, zanim ktoś został przezeń skrzywdzony. Brzmiało to bardzo sensownie, ale ja uważałam, iż dożywotnie pozbawienie wolności człowieka, który jeszcze nie zrobił niczego złego, byłoby zbyt okrutne. Co innego, gdyby w szpitalach psychiatrycznych panowały komfortowe warunki, a personel nie dopuszczał się tak skandalicznych zachowań. Wiadomo, że nie dotyczyło to wszystkich tego typu placówek, ale nie było też rzadkością. Zbyt wiele razy udokumentowano przypadki, w których pacjenci takowych szpitali byli traktowani gorzej niż zdrowi przestępcy w więzieniach. Ponadto, nigdy tak naprawdę nie było wiadomo, czy osoba przymusowo zamknięta w ośrodku opieki za samo stanowienie potencjalnego zagrożenia, naprawdę by w końcu kogoś skrzywdziła. Wielu zostałoby pozbawionych wolności niesłusznie, gdyby funkcjonowało to w ten sposób.

- Pani Alicjo, wszystko w porządku?

- Tak, wszystko okej. Po prostu troszkę się zamyśliłam... Nie chcę mówić na jaki temat.

Pani Kasia oparła się o swój fotel i zapisała coś w notatniku, subtelnie się przy tym uśmiechając.

- No dobrze, nie mogę Pani do niczego zmuszać. Przejdźmy zatem do głównej części naszego spotkania. Pamięta Pani, o czym chciałam dzisiaj posłuchać?

- Tak, o mojej przeszłości. Pytanie tylko, odkąd powinnam zacząć?

- Najlepiej od wczesnego dzieciństwa. Proszę się nie martwić o czas i wszystko mi powiedzieć. Jest Pani dzisiaj moją ostatnią pacjentką, więc ze względu na Pani wcześniejszy atak paniki, nie mam nic przeciwko, aby nasza rozmowa potrwała nieco dłużej.

- Dziękuję, bardzo to doceniam. Tak więc...

9.

Moi rodzice byli bardzo ambitni i brzydzili się biedą. Zawsze powtarzali, że miarą wartości człowieka są jego sukcesy zawodowe, majątek i niezastępowalność. Mimo to, ze względu na ciążące na nich liczne długi, nie byli oni szczególnie zamożni. Co ciekawe, nigdy nie powiedzieli mi nawet o tym, ile wynosiły tamte pożyczki, ani w jakim celu zostały zaciągnięte. Jak można się spodziewać, przez wzgląd na swoje wartości rodzice nigdy nie byli wobec mnie tak troskliwi i uczuciowi, jak tego potrzebowałam. Bardzo mnie to bolało. Kiedyś myślałam nawet, że moja potrzeba uwagi i troski jest jakąś chorobą, więc poprosiłam ojca, aby zabrał mnie do lekarza. Internista oczywiście nas wyśmiał, a gdy zdał sobie sprawę, że nasza wizyta nie była tylko głupim żartem, udzielił ojcu reprymendy i zasugerował terapię rodzinną. Oczywiście, moi opiekunowie zignorowali radę doktora. Dla nich liczyło się bowiem tylko to, abym wyrosła na tak zwaną kobietę sukcesu. Podchodzili do mojego wychowania w taki sam sposób, co do realizacji planów i inwestycji w ich wspólnej firmie, chcąc w przyszłości uczynić mnie jej ważną częścią.

- Kobietę sukcesu, tak? Dokładnie w jaki sposób Pani rodzice chcieli to osiągnąć?

- Odkąd tylko pamiętam, układali harmonogram mojego dnia, w którym każda minuta była z góry zaplanowana. Proporcjonalnie do mojego wieku, stawał się on coraz trudniejszy do zrealizowania, a także coraz bardziej skupiony na samorozwoju i produktywności. W grafiku praktycznie nie było czasu na kontakty z rówieśnikami. Rodzice wyznaczali mi nawet godziny, w których mogę jeść, spać, czy korzystać z toalety, wraz z limitem czasowym na wykonywanie tych czynności. Niestosowanie się do ich ustaleń źle się dla mnie kończyło...

- To okropne, zwłaszcza jeśli chodzi o Pani potrzeby fizjologiczne. Przecież nawet dorosłym trudno jest funkcjonować na podobnych zasadach, a Pani była tylko dzieckiem... Mogę spytać jakie konsekwencje wyciągali wobec Pani rodzice za nieprzestrzeganie grafiku?

Wzdychnęłam ciężko, próbując ubrać traumatyczne wspomnienia w słowa.

- Cóż, gdy byłam jeszcze malutka, ograniczało się to do klapsów, zamykania w piwnicy albo zabierania ulubionych zabawek. W skrajnych przypadkach niszczyli je też na moich oczach...

- Jak się Pani czuła, gdy karano Panią w ten sposób?

- Oczywiście, że okropnie! Co to w ogóle za pytanie!? Jest Pani głupia!?

W gniewie bardzo mocno uderzyłam obiema dłońmi o blat stolika, który oddzielał mnie od Pani Kasi. Szybko zdałam sobie jednak sprawę ze swojego zachowania i łamiącym się głosem przeprosiłam, zanim przestraszona psycholożka zdążyła w ogóle odpowiedzieć.

- Przepraszam Panią, poniosło mnie... To po prostu bardzo... wrażliwe wspomnienia.

- Niech Pani nie przeprasza, ja wszystko rozumiem. Takie reakcje są całkowicie zrozumiałe, naprawdę. Należy się wręcz Pani pochwała, za to, jak szybko się Pani otrząsnęła. Proszę pamiętać, że w tym gabinecie to Pani jest najważniejsza. Mną proszę się wcale nie przejmować, dobrze? Proszę, niech Pani kontynuuje.

Ku mojemu zdziwieniu, kobieta uśmiechnęła się ciepło i na moją agresję odpowiedziała życzliwością. Przez chwilę wyglądała jak anioł... brakowało jej tylko skrzydeł i aureoli. Cóż, w końcu Pani Kasia była psychoterapeutką. Prawdopodobnie musiała nauczyć się przyjmowania takiej postawy, aby móc dobrze wykonywać swoją pracę. Długość jej stażu zawodowego pewnie też miała tu znaczenie. Choć w jej przypadku ta niespotykana wyrozumiałość wydawała się być o wiele bardziej naturalna, niż u innych psychoterapeutów, z którymi miałam styczność. Dlatego właśnie byłam zaskoczona.

- Dziękuję Pani za zrozumienie. Odpowiadając na wcześniejsze pytanie... O ile inne kary dobrze spełniały swoją rolę wychowawczą, patrzenie jak moje pluszowe zwierzątka i lalki cierpią tylko i wyłącznie dlatego, że siedziałam w toalecie o pięć minut za długo, zawsze wydawało mi się niesprawiedliwe i doprowadzało mnie do łez - zwłaszcza, że nie były one nawet kupowane przez moich rodziców. Większość zabawek była prezentami od dziadka lub innych krewnych. Za każdym razem, gdy się tak działo, powtarzałam sobie, że muszę przestać się do nich tak bardzo przywiązywać, ale nie potrafiłam…

- Wcale się Pani nie dziwię, zważając na to, jak samotna musiała się Pani czuć w dzieciństwie. Pani słowa sugerują jednak, że Pani krewni nie byli tak bezuczuciowi, jak Pani rodzice?

- Nie... Choć tylko dziadek wydawał się faktycznie przejmować moim losem. Nieraz nawet próbował przemówić ojcu i matce do rozsądku, ale bezskutecznie. Udało mu się jedynie wynegocjować, abym kilka razy w ciągu miała luźniejsze dni. Nie pamiętam, jak mu się to udało, ale i tak bardzo go za to kocham. Troskliwość innych wydawała się z kolei być bardzo sztuczna, jakby kierowana wyłącznie chęcią zaimponowania moim rodzicom. Chociaż kto wie, może to była tylko moja wyobraźnia…

Po jeszcze kilku pytaniach od psycholożki, mogłam przejść do opisu mojego późniejszego dzieciństwa, które to było o wiele trudniejsze. Krytycznie nastawieni do systemu edukacji rodzice zmusili mnie do nauki w domu, z dala od innych rówieśników i normalnego życia. Połączenie moich dotychczasowych zobowiązań z domowym nauczaniem sprawiło, że poza przysługującymi mi sześcioma godzinami snu, nie miałam praktycznie żadnego czasu na odpoczynek, ani tym bardziej na rozrywkę. Podczas gdy inne dzieci chodziły po lekcjach na boisko lub plac zabaw, ja uczyłam się języków obcych, wypełniałam faktury, ćwiczyłam pamięć i tak dalej... Nawet załatwione dla mnie przez dziadka dni ze zmniejszonym zakresem obowiązków zaczęły być coraz rzadsze, aż w końcu całkowicie zniknęły, aby nigdy już nie wrócić. W dodatku, kary za niesubordynację stawały się jeszcze gorsze. Dochodziło, na przykład, do wymuszonych kąpieli z lodem, bicia pasem, wyrywania włosów albo nakazu spania na progu domu. Stres i lęki wyniszczały mnie od środka, przez co raz skończyłam nawet w szpitalu. Oczywiście, nie

zmieniło to zachowania moich rodziców, rzekomo chcących przygotować mnie do tego, jak bolesne, niesprawiedliwe i trudne jest życie. Może to po nich odziedziczyłam moje psychopatyczne skłonności…

Gdy miałam piętnaście lat, udało mi się namówić moich opiekunów, aby zapisali mnie do klubu fitness, co dało mi choć trochę wolności. Dokładniej ujmując, dwie godziny, trzy razy w tygodniu.

- Na siłowni udało mi się nawet zdobyć pierwszą w życiu przyjaciółkę. Miała na imię Żaneta i była o rok starsza. Bardzo ekscytowały mnie jej opowieści o tym, jak wygląda życie zwyczajnej nastolatki. Podziwiałam ją praktycznie za wszystko, co mówiła, nie będąc świadoma tego, że jej osiągnięcia, zachowania i historyjki były czymś powszechnym i normalnym. Wtedy nawet zwykła wygrana meczu siatkówki na lekcji wychowania fizycznego imponowała mi tak, jakby chodziło o zdobycie złotego medalu na olimpiadzie. Choć jak teraz na to patrzę, Żaneta chyba podkoloryzowywała trochę swoje opowieści, dlatego były one dla mnie tak niesamowite. Pewnie podnosiła w ten sposób swoją samoocenę.

- Tak, właśnie miałam o tym wspomnieć. Mogę spytać, czy dalej utrzymuje Pani kontakt z tą przyjaciółką?

- Nie, już nie. W pewnym momencie Żaneta po prostu przestała przychodzić do klubu fitness, a jakiś czas później, od innych ćwiczących dowiedziałam się, że została zabrana do zakładu poprawczego. Podobno trafiła tam za uprawę i palenie marihuany...

- Wiedziała Pani o tym, że Żaneta zażywała tego typu używki?

- Absolutnie. Nigdy nie wspominała o tym ani słowem. W dodatku, zanim odeszła, nie zdążyłam się z nią pogodzić po naszej ostatniej kłótni. Było mi z tym bardzo źle... Dalej chodziłam do klubu, ale tylko po to, żeby mieć czas na płacz, którego nie było dla mnie w domu.

Kobieta chwyciła szklankę wody i powoli się napiła, nie zrywając przy tym naszego kontaktu wzrokowego.

- Naprawdę mi przykro, że Pani relacja z pierwszą przyjaciółką skończyła się w taki sposób. Jeśli mogę spytać, o co się Pani z nią pokłóciła?

- Żaneta potrzebowała, aby inni poświęcali jej bardzo dużo czasu... Potrzebowała uwagi w ilościach, których ja, ze względu na moją sytuację życiową, za nic nie mogłam jej zapewnić. Starałam się, ale naprawdę nie mogłam zrobić niczego, co pozwoliłoby mi rozmawiać z nią także poza siłownią. Przecież nie miałam nawet własnego telefonu. Z kolei próby negocjacji z rodzicami mało co nie sprawiły, że całkowicie zakazali mi oni chodzenia na treningi. Jednak Żaneta-!

Odwróciłam głowę i silnie ugryzłam swoją dolną wargę, próbując powstrzymać łzy gniewu i frustracji. Choć minęło już tyle lat, to wspomnienia tamtych dni dalej wywoływały we mnie bardzo silne emocje.

- Jednak ona nie odpuszczała. Nie potrafiła zrozumieć tego, że moje życie toczyło się na innych zasadach, niż u reszty nastolatków. Gdy znowu wyjaśniłam jej sytuację, ta zrobiła mi wielką aferę i kwestionując to, że jestem jej przyjaciółką, wyszła z klubu. Później już jej nie widziałam...

- Bardzo niedojrzała postawa, nawet jak na nastolatkę. Szkoda, że to akurat ona została Pani pierwszą przyjaciółką. Inna osoba mogłaby bardzo Panią wesprzeć w tamtym trudnym dla Pani okresie. Wspomnienia kłótni i zakończenia znajomości z Żanetą prawdopodobnie odbiły się negatywnie na Pani zdolnościach budowania relacji międzyludzkich, a co za tym idzie, na przyszłych znajomościach. Jest to widocznie nawet, a może i szczególnie, w Pani historii o Mateuszu. Bojąc się tego, że zaniedbanie związku doprowadzi do jego końca, zaczęła Pani poświęcać chłopakowi o wiele więcej uwagi, niż potrzebował, czy mam rację? Domyślam się też, że nie była wtedy Pani całkowicie świadoma tego wszystkiego?

- Tak, po czasie też doszłam do takich wniosków, a moi poprzedni terapeuci tylko mnie w nich utwierdzili. Jednak miały też miejsce inne zdarzenia, których skutki przełożyły się na moje zachowanie wobec Mateusza. Dlatego niech Pani pozwoli, że kontynuuję.

- Oczywiście, proszę bardzo.

Wzięłam głęboki oddech i przeszłam do dalszej części opowieści.

- Smutek po utracie jedynej przyjaciółki znacznie utrudnił mi moje codzienne zmagania. Ciągnęło się to przez kilka miesięcy. Później moje życie zostało wywrócone do góry nogami.

- Co się wtedy stało?

- Mój ojciec zmarł na zawał. Sekcja zwłok wykazała, że w momencie śmierci był on pod wpływem marihuany. Wszystko wskazywało też na to, że zażywał on ją regularnie. Z kolei palenie tego świństwa, znacznie zwiększa ryzyko ataków serca i gdyby nie to, ojciec prawdopodobnie jeszcze by żył. Po wszystkim mieliśmy wiele problemów z Policją, przeszukującą dom oraz firmę rodziców w poszukiwaniu używek. Ich działalność szczególnie ucierpiała na tym incydencie.

- Znowu marihuana... Pewnie jest Pani do niej teraz bardzo uprzedzona, prawda?

- Tak, dokładnie. Innymi używkami też się brzydzę, ale marihuana jest mi szczególnie wroga.

- Rozumiem. Oczywiście, współczuję Pani tych przeżyć, ale trzeba przyznać, że Pani niechęć do używek to tak zwane szczęście w nieszczęściu.

W odpowiedzi pokiwałam tylko lekko głową. Pani Kasia miała rację, ale z jakiegoś powodu, nie czułam się komfortowo z przyznaniem jej tego.

- No dobrze, a czy może mi Pani powiedzieć o tym, jak odczuła Pani śmierć ojca? Czy mimo tego, jakim był dla Pani rodzicem, przeżyła Pani żałobę?

50 - Cóż, poza zmęczeniem i skołowaniem, jakie wywołało we mnie całe tamto zamieszanie... Chyba było mi trochę smutno. Może był surowy i bezwzględny, ale nie tak bardzo, jak moja matka. Wiele mnie nauczył, no i jednak w pewien sposób troszczył się o moją przyszłość - po prostu miał klapki na oczach. Był też jednym z bardzo niewielu ludzi obecnych w moim życiu, dlatego byłam do niego odrobinę przywiązana. Zresztą, wydaje mi się, że człowiek jest tak stworzony, aby czuć więź nawet z najgorszym rodzicem.

Pani Kasia popadła w zadumę, kierując swoje spojrzenie na sufit gabinetu. Może jej rodzice również nie należeli do najlepszych, a moje słowa skłoniły ją do refleksji?

- Tak, ma Pani rację... Istnieją wyjątki od tej reguły, ale istotnie, więzy krwi przekładają się na przywiązanie do drugiej osoby. Jest to już wpisane w ludzki instynkt.

Nie komentując w żaden sposób jej wypowiedzi, przeszłam do dalszej części historii.

- Choć u mojej matki nie znaleziono żadnych powiązań z marihuaną, jej sytuacja i tak stała się bardzo nieciekawa. Ojciec zostawił ją samą z niespłaconymi długami, a jej wizerunek bardzo ucierpiał. Na dodatek, tata był najważniejszym trybikiem w całej firmie. Bez niego, działalność z ogromną prędkością zaczęła zbliżać się do upadku. Trudno mi powiedzieć, czy matka była w jakiejkolwiek żałobie, czy też nie widziała w zmarłym mężu nikogo więcej, niż partnera biznesowego, który zostawił ją z tamtym wielkim bałaganem. Natomiast jedno było pewne, w moim życiu nadchodziły ogromne zmiany. Nie myślałam jednak, że będą one dla mnie tak korzystne...

- Co ma Pani na myśli?

Pani Kasia, okazyjnie zadając różne pytania, z uwagą słuchała dalszego ciągu wspomnień z mojego dzieciństwa. Opowiedziałam jej o tym, jak matka oddała mnie pod opiekę dziadkowi, aby ograniczyć wydatki i skupić się na przywróceniu, wtedy już jej, firmie dawnej świetności. Miało to być tylko tymczasowe rozwiązanie, lecz życie bez mojej osoby tak bardzo jej się spodobało, że chciała mnie przekonać do zostania u jej ojca na stałe. Nie musiała się przy tym nawet starać. gdyż u dziadka żyło mi się znacznie lepiej, niż kiedykolwiek. Nie tylko bardzo go kochałam, ale też w końcu byłam wolna. Mogłam spędzać czas tak, jak naprawdę chciałam. Nikt niczego ode mnie nie wymagał. Dziadek nawet zapisał mnie do pobliskiego liceum, abym wreszcie mogła zasmakować normalnego szkolnego życia.

Liceum było dla mnie naprawdę wspaniałym doświadczeniem i bardzo miło je wspominałam. Moi rówieśnicy nie zrobili jednak na mnie tak dobrego wrażenia, jakie wywarła na mnie sama szkoła.

Pochodziłam bowiem z zupełnie innego świata od reszty nastolatków, przez co bardzo trudno było mi zdobyć ich uznanie. Niemniej, działało to też w drugą stronę - nie potrafiłam zaakceptować tego, jak okrutni, niemoralni, tępi i niedojrzali byli uczniowie w mojej szkole. Oczywiście było wśród nich kilka wyjątków, ale nawet jeśli ktoś wydawał się być inny od reszty, to i tak się do nich dostosowywał, aby zaspokoić swoje potrzeby socjalizacji oraz społecznego uznania. Ja tak jednak nie potrafiłam, przez co do samego końca liceum byłam tak zwanym wyrzutkiem...

- Na dodatek, to były czasy największego skoku technologicznego, a ja nie miałam nawet własnego telefonu. Kompletnie nie rozumiałam rozmów o trendach i skandalach, które prowadzili moi rówieśnicy.

- No tak. Często prowadzę konsultacje z nastolatkami, więc zdaję sobie sprawę z tego, jak trudne jest ich środowisko - niezależnie od pokolenia. Czy w tamtym okresie doświadczyła Pani może jakichś form przemocy? Pytam nie tylko o przemoc fizyczną, ale też psychiczną.

- Na szczęście nie. Nauczyciele bardzo się starali, aby takie zachowania nie miały miejsca w naszej szkole.

- Rozumiem. Twierdzi Pani też, że mimo nieudanych prób socjalizacji, dobrze wspomina Pani liceum. Domyślam się z jakich powodów, ale czy mogłaby Pani sama mi je wymienić?

Skierowałam spojrzenie w czarny jak smoła sufit gabinetu Pani Kasi. Choć było to dziwne, nigdy wcześniej nie analizowałam czynników, z których wynikała moja sympatia do szkoły średniej.

- Hmm... Myślę, że chodziło tu przede wszystkim o poczucie wolności. O możliwość samodzielnego podejmowania decyzji oraz swobodę, których nie miałam podczas domowego nauczania... Jakieś znaczenie miało chyba też to, w jak bardzo nieznanym mi świecie się znalazłam. Trochę, jakbym wybrała się na wycieczkę na Marsa z możliwością swobodnej eksploracji. Myślę, że dzieci przychodzące po raz pierwszy do szkoły czują się podobnie.

- Zgadza się. Choć to uczucie raczej nie towarzyszy im dłużej, niż kilka miesięcy.

- Mi towarzyszyło ono praktycznie przez cały okres liceum. Codziennie spotykałam się z rzeczami, zjawiskami i zwyczajami, o których nigdy wcześniej nie słyszałam. Poza tym, nawet jeśli nie mogłam nawiązać bliskich relacji z rówieśnikami, to udało mi się bardzo zżyć z większością nauczycieli. Mogę nawet bez wahania powiedzieć, że to oni byli moimi przyjaciółmi.

- Jednak nie utrzymała Pani kontaktu z żadnym z nich, prawda? Skoro byli oni Pani tacy bliscy, może to dobra pora, aby to naprawić? Ludzie często odzywają się do swoich byłych nauczycieli po latach. Z kolei mogłoby to pozytywnie wpłynąć na Pani psychikę, a może nawet pomóc z Pani problemami.

Możliwe, a nawet prawdopodobne, że Pani Kasia miała rację - zwłaszcza, że mieszkałam w tym samym mieście, w którym znajdowało się moje dawne liceum. Jednak coś w sercu ostrzegało mnie przed

ponownym spotkaniem z jego kadrą nauczycielską. Przeczucie to było na tyle silne, że nie chciałam, ani nawet nie potrafiłam go zignorować. Może to moja obsesja na punkcie Mateusza nie pozwalała mi na poszerzenie kręgu społecznego? Może wstydziłam się tego, czym się stałam? A może po prostu głupio było mi pokazać się im po tych wszystkich latach, jako zwykła pracownica kawiarni, bez wykształcenia, czy jakichkolwiek osiągnięć? Kto wie, może nawet to sam Bóg z jakiegoś powodu mówił mi, abym tego nie robiła... Tak czy inaczej, czułam ogromny dyskomfort na samą myśl o spotkaniu z którymkolwiek z moich dawnych nauczycieli i nauczycielek. Dlatego też, po przedstawieniu swoich powodów Pani Kasi, błyskawicznie przeszłam do dalszego ciągu mojej opowieści, aby jak najszybciej zmienić temat.

Co działo się ze mną po ukończeniu liceum? Nie chciałam iść na studia, ponieważ to oznaczałoby konieczność wyprowadzki od dziadka. Sprawiłoby to, że zarówno ja, jak i on, ponownie bylibyśmy samotni. Poza tym dziadek był stary i schorowany. Oprócz towarzystwa, potrzebował także opieki. Niemniej, tak uparcie nalegał on na to, abym kontynuowała naukę, że ostatecznie uległam jego namowom. Szybko przyszło mi jednak żałować tej decyzji, gdyż niecały rok po mojej wyprowadzce dziadek zmarł. Od tamtego dnia moje życie powoli zaczęło tracić sens.

- Dziadek musiał czuć, że zostało mu niewiele czasu, dlatego chciał, żebym się wyprowadziła. Jednak, mimo tego złego przeczucia, nie spisał on swojej ostatniej woli... Chociaż moim zdaniem dziadek sporządził testament, ale po prostu „zniknął on w niewyjaśnionych okolicznościach”.

- Co ma Pani na myśli? Dlaczego miałoby dojść do czegoś takiego?

- Eh... Bo widzi Pani, dowiedziałam się później, że zaledwie dwa dni po znalezieniu ciała dziadka, moja matka udała się do jego domu. Nie byłoby to nic dziwnego dla córki nieboszczyka, gdyby nie to, jakiego sortu jest ona człowiekiem i jak wyglądały jej relacje z ojcem. Z kolei tym, co było dziwne, było to, że ciągle myślący o swojej rodzinie dziadek, nie zostawił po sobie testamentu... Przy podziale majątku, mojej rodzicielce bardzo zależało, aby otrzymać w spadku swój rodzinny dom, ze względu na jego ogromną wartość materialną. Dom, którego dziadek za żadne skarby nie przepisałby w testamencie znienawidzonej córce. Rozumie Pani, co mam na myśli?

- Tak, rozumiem. Niestety, bez dowodów nic nie można było w tej kwestii zrobić, mam rację?

- Dokładnie. Mimo to, nie mogłam jednak pozwolić, aby dom dziadka trafił w jej łapska. Był on dla mnie zbyt ważny, abym pozwoliła, żeby ze wszystkich osób został on przepisany tej chciwej kobiecie. Postanowiłam więc zrobić wszystko, co tylko mogłam, aby do tego nie dopuścić.

- Pokrzyżowanie jej planów musiało być bardzo trudne... Pani matka, jako córka zmarłego, miała zapewne ogromne szanse na odziedziczenie domu. Założę się też, że posiadała ona wiele wpływowych znajomości, ze względu na prowadzoną firmę.

Pokiwałam głową, z ogromną niechęcią przyznając rację psychoterapeutce.

- Na dodatek powiedziała mi, że udało jej się spłacić wszystkie długi, więc była w o wiele lepszej sytuacji finansowej ode mnie. Ja byłam jednak bardzo zdeterminowana, aby sąd nie oddał jej domu dziadka. Zdeterminowana, jak nigdy. Rzuciłam studia, wróciłam do miasta i zaczęłam pracować prawie na dwa etaty w kawiarni, w której pracuję do dziś, aby mieć pieniądze na pokrycie wszystkich kosztów sądowych. Musiałam też znaleźć sobie jakieś tymczasowe lokum, dopóki sąd nie zdecydował, co zrobić z domem.

- Jeśli dobrze rozumiem, na studiach utrzymywał Panią dziadek?

Pokręciłam dynamicznie głową i lekko się uśmiechnęłam na myśl o tym, że dziadek naprawdę byłby gotowy pokrywać koszta mojego studenckiego życia, choćby miał w tym celu sprzedać połowę swojego dobytku i przez lata pościć. Naprawdę, nigdy nie myślał o sobie.

- Nie, nie. Pracowałam i studiowałam jednocześnie, ale to nieistotne.

- Racja. Niech Pani kontynuuje.

Jak można się było domyślić, po około roku zmagań wygrałam sprawę sądową o spadek, choć wymagało to ode ogromnego wysiłku i wielu wyrzeczeń. Czułam ulgę i poczucie spełnionego obowiązku, ale nie radość. Nie potrafiłam się cieszyć. Ani z udaremnienia planów matki, ani z czegokolwiek innego. Miałam dopiero dwadzieścia lat, a przeżyłam już tak wiele… Niejednokrotnie przekonałam się o podłej naturze ludzkiej oraz o niesprawiedliwości świata. Rodzice tak długo przygotowywali mnie do zmagań życiowych, a mimo to nie byłam na to wszystko gotowa. Ku ironii, to właśnie matka, która kładła największy nacisk na moją surową edukację, swoimi działaniami pokazała mi, jak nieskuteczne były ich metody wychowawcze. Najprawdopodobniej wtedy właśnie popadłam w depresję... W tamtym okresie wszystko wydawało mi się bowiem nie tylko okrutne i bolesne, ale też bardzo nudne. Byłam wiecznie zmęczona, a robienie czegokolwiek innego, niż leżenie na kanapie, sprawiało mi ogromny dyskomfort. Uczucie to towarzyszyło mi nawet przy robieniu rzeczy, które wcześniej kochałam.

- Wkrótce potem zaczęły się u mnie pojawiać myśli samobójcze. Oczywiście, były one powiązane z moją depresją... Mam jednak wrażenie, że bez niej, prędzej czy później i tak targnęłabym się na własne życie.

- Dlaczego Pani tak sądzi?

- Ze względu na to, jak bardzo zawiedziona byłam życiem. Całkowicie odbiegało ono od tego, co wyobrażałam sobie w dzieciństwie i czym motywowałam się do dalszej egzystencji przez te wszystkie lata. Mimo tego, że po wyprowadzce z domu rodzinnego byłam szczęśliwa, to w głębi serca czułam się jak po obejrzeniu bardzo słabego filmu, na którego premierę wyczekiwało się latami. Uczucie to we mnie narastało, a po śmierci dziadka i moich potyczkach sądowych z matką, wręcz eksplodowało. Możliwe, że to właśnie tamten zawód życiem przyczynił się do rozwoju mojej depresji nawet bardziej, niż wszystkie

wydarzenia, które miałam za sobą.

Psycholożka nie miała nic do powiedzenia w tej kwestii, zachęciła mnie tylko, abym kontynuowała historię. Choć tego nie przyznała, wydawała się być zdziwiona tym, jak dobrze rozumiałam samą siebie.

- Cóż, nie miałam nikogo, kto mógłby mnie odciągnąć od myśli samobójczych, więc szybko im uległam. Zaledwie miesiąc po wprowadzeniu się na nowo do domu dziadka sporządziłam swój testament... Poprosiłam w nim, aby po mojej śmierci wszystkie moje należności, z domem na czele, zostały przekazane właścicielowi lokalnej fundacji na rzecz chorych dzieci. Resztę historii już Pani zna.

Przeciągnęłam się mocno, zmęczona długą rozmową.

- Faktycznie bardzo dużo Pani przeszła, Pani Alicjo. Już to mówiłam, ale przykro mi z powodu tego wszystkiego i cieszę się, że jest Pani tutaj ze mną.

- Dziękuję serdecznie. Nie jest mi łatwo, ale mimo wszystko, już dłużej nie chcę umierać.

- To bardzo dobrze, że tak Pani myśli.

Pani Kasia uśmiechnęła się życzliwie, aby po chwili zamilknąć i znowu przybrać poważny wyraz twarzy. Zapewne podsumowywała w myślach moją historię oraz wyciągała z niej wnioski.

- Widzę wiele powiązań między Pani przeszłością a stanem psychicznym, zwłaszcza jeśli chodzi o strach przed opuszczeniem. Teraz lepiej Panią rozumiem i wiem, w jaki sposób podejść do naszej terapii. Pozwoli Pani jednak, że kontynuujemy następnym razem. Zrobiło się już późno...

- Jasne, nie ma sprawy. Jeszcze raz dziękuję za dodatkowy czas.

Wręczyłam kobiecie pieniądze i opuściłam gabinet. Choć nie był to pierwszy raz, gdy opowiadałam specjaliście o swojej przeszłości, tamtego wieczoru i tak poczułam ogromną ulgę. Ulgę, ale też trudną do opisania pustkę…

10.

- Poruszyło się!

- Wcale nie, oszukuje ksiądz!

- Poruszyło poruszyło, odkładaj patyczek!

Minęło wiele miesięcy, odkąd opowiedziałam Pani Kasi o mojej przeszłości. Kalendarz zdążył już wskazać datę moich dwudziestych dziewiątych urodzin. Z tej okazji ksiądz Piotr zaprosił mnie na plebanię, gdzie po skończonym poczęstunku, graliśmy razem w bierki. Nasza mała rywalizacja była tak zażarta, że zanim się spostrzegliśmy, wybiła już północ.

- Dobra, niech będzie, że ksiądz wygrał... W końcu za kilka godzin muszę iść do pracy.

- Taa, ja też mam poranną mszę do odprawienia. Wiem, że słabo tak gadać, ale jak pomyślę, że znowu będę musiał słuchać piania i wycia tych babć śpiewających z ławek o takiej godzinie... Aż uszy bolą.

Ksiądz Piotr wzdrygnął się ze zniesmaczonym wyrazem twarzy. Miałam jednak wrażenie, że celowo wyolbrzymia swoją reakcję, aby mnie rozbawić.

- Da ksiądz spokój… Mi by było miło, jakbym zobaczyła, że ludzie tak bardzo angażują się w prowadzoną przeze mnie mszę.

- Dobra, nie zgrywaj takiej świętej. Co tydzień przez to przechodzę, więc teraz na pewno Bóg też da mi siłę. No a skoro mowa o Bogu...

- Chyba nie zamierza mi ksiądz prawić wykładów o chodzeniu do kościoła? Znowu? W moje urodziny?

Kapłan poklepał mnie lekko po ramieniu, kręcąc głową, po czym sięgnął szybko po coś do kieszeni. Był to malutki krzyżyk, którego górna i lewa część wykonane były z drewna, a pozostałe z mieniącego się różnymi kolorami, półprzezroczystego materiału. Wisiał on na najzwyklejszym czarnym sznurku.

- Do kościoła nie chodzisz, ale w Boga wierzysz, więc możesz go przyjąć. Na pewno będzie cię strzegł przed złem. W końcu jest wykonany z drzewa migdałowego. Wszystkiego najlepszego.

Zaskoczona, chwyciłam powoli krzyż i zaczęłam oglądać go ze wszystkich stron. Nie miał on żadnych szczególnych zdobień, ale widać było, że wykonano go z dużą starannością.

- Dziękuję. Jest przepiękny. Tylko co ma piernik, czy też może, migdał, do wiatraka?

- W Biblii drzewo migdałowe jest, między innymi, symbolem strzeżenia ludzi przez Boga. Jeremiasz, mówiąc o gałęzi migdałowca, powiedział Bogu, że widzi „gałązkę drzewa czuwającego", na co Ten odpowiedział mu, że to dlatego, iż On nad nim czuwa.

- Hm, to bardzo ciekawe. Nigdy o tym nie słyszałam...

Przyjęłam prezent i ciepło przytuliłam księdza. Byłam szczerze poruszona, bo to właśnie ochrony przed złem w tamtym czasie potrzebowałam najbardziej. Co prawda, Bóg chroni wszystkich chrześcijan tak samo, niezależnie od noszonej biżuterii. Jednak tamten krzyżyk mógł mi o tym przypominać i dzięki temu dodawać sił. Taką przynajmniej miałam nadzieję.

- Swoją drogą, nie przestanie mnie śmieszyć to, jak bardzo zmienia się księdzu styl wypowiedzi, gdy mówi ksiądz o Bogu. Wiem dlaczego ksiądz to robi, ale mimo wszystko, to bardzo zabawne słyszeć.

- Oj, morda w kubeł Alicja, nie bulgotaj. Najlepiej to już spadaj, bo rano serio się nie podniesiesz.

Zaśmiałam się subtelnie, po czym wyszłam z budynku, machając duchownemu na pożegnanie. Jeszcze kilka miesięcy wcześniej, nie pomyślałabym nawet, że mogę tak beztrosko spędzić wieczór. To była przede wszystkim zasługa psychotropów. Oczywiście, ta ogromna poprawa nie wystąpiła z dnia na dzień. Prawdę mówiąc, nawet po miesiącu od rozpoczęcia farmakoterapii, moje życie pozostawało bez większych zmian. Efekty uboczne leków również nie ustępowały. Dlatego odbyłam jeszcze kilka konsultacji z psychiatrą, celem znalezienia substancji lepiej dopasowanych do mojego organizmu. Niestety, niezależnie od tego jakie leki mi przepisano, zawsze uniemożliwiały mi one normalne funkcjonowanie. Gdy zażywałam środki, które nie wywoływały u mnie rozstrojów żołądka i omdleń, pojawiły się problemy menstruacyjne, migreny oraz silna wysypka. Kolejna wymiana leków sprawiła, że wróciło do mnie nieprawidłowe funkcjonowanie układu trawiennego, lecz zamiast z osłabieniem, musiałam mierzyć się ze znacznie podwyższonym ciśnieniem krwi i arytmią serca. W sumie spróbowałam dziewięciu różnych kombinacji leków, aż w końcu psychiatra stwierdził, że pierwsza recepta była dla mnie najmniej szkodliwa i zalecił mi do niej wrócić. Musiałam mieć nadzieję na to, że efekty uboczne z czasem stracą na sile, a jeśli nie, to nauczyć się z nimi żyć.

Choć nieprzyjemne skutki na nowo zażywanych leków niestety z czasem tylko trochę osłabły, w końcu doczekałam się również efektów pożądanych. Mianowicie, stałam się znacznie spokojniejsza, a mówiąc dokładniej, czułam jakby coś w rodzaju tamy blokowało wszystkie moje uniesienia emocjonalne,

zduszając je w zarodku. Praktycznie przez cały czas byłam też bardzo otumaniona, co wbrew pozorom, też było pożądane. Dzięki temu „odurzeniu” miał bowiem zniknąć mój natłok myśli o Mateuszu. Istotnie, myślałam o nim dużo mniej, ale w tym stanie nie mogłam też rozmyślać o czymkolwiek innym. Moja głowa przez większość czasu była po prostu pusta, a wewnętrzne monologi mało kiedy były dłuższe, aniżeli trzy-cztery zdania. Zupełnie jakbym przez cały czas była pod wpływem tamtego leku doraźnego, ale z tą różnicą, że podobno było to o wiele bezpieczniejsze, niż codzienne faszerowanie się tamtymi silnymi psychotropami. Niezbyt przyjemny stan, ale nie tak bardzo, jak moje zmagania z obsesyjną miłością, dlatego nie narzekałam. Moje samopoczucie różniło się też od tego, po zażyciu lekarstwa doraźnego, dwoma istotnymi szczegółami - wzmożonym odczuwaniem pozytywnych emocji oraz brakiem niezaspokajalnej potrzeby snu. Dzięki tym różnicom, codzienne funkcjonowanie nie było aż tak trudne, co po zażyciu „awaryjnej tabletki”. Warto też wspomnieć, że pozbycie się zagłuszenie myśli o Mateuszu uwolniło mnie od ciągłego stresu, co w połączeniu z brakiem silnych uniesień emocjonalnych, bardzo pozytywnie wpływało na mój stan fizyczny. Dzięki temu, choć skutki uboczne zażywanych przeze mnie psychotropów wciąż nie ustępowały, to stały się one o wiele łatwiejsze do zniesienia. Mogłam nawet oddać się na nowo moim dawnym pasjom, takim jak sztuka, literatura, gotowanie, czy gra w szachy. Choć oczywiście, wszystko małymi krokami.

Jeśli zaś chodzi o psychoterapię... Niezależnie od tego, ile razy spotkałam się z Panią Kasią, zawsze mówiła mi ona mniej więcej to samo, co moi poprzedni terapeuci. Ponadto, z połowy tych rzeczy zdałam sobie sprawę jeszcze przed spotkaniem z pierwszym z nich. O jakich dokładnie rzeczach mowa? Między innymi o tym, że moje toksyczne zachowanie w relacji z Mateuszem zrodziło się przede wszystkim z lęku przed byciem opuszczoną na skutek niepoświęcania uwagi drugiej osobie. Nie tylko Żaneta odwróciła się ode mnie właśnie z tego powodu, ale podświadomie zrzucałam też winę za śmierć dziadka na to, iż po wyprowadzce się nim nie opiekowałam. Sprawiało to, że w głębi duszy bardzo się bałam, że jeśli nie zaangażuję się wystarczająco w daną relację, to znowu zostanę opuszczona.

Istniał też drugi powód - moja nad wyraz silna potrzeba uwagi i troski, której nie udało się zaspokoić moim rodzicom w dzieciństwie. Pragnienie spędzania każdej możliwej chwili dorosłego życia z bliskimi było podobno naturalne w takich przypadkach, choć oczywiście, istniały wyjątki od tej reguły. Obsypując Mateusza uwagą, tak naprawdę sprawiałam, że to on poświęcał mi jej tyle, ile pragnęłam, nie mając nic do powiedzenia, bo nie mógł mnie przecież ignorować. To również działo się podświadomie.

Z kolei, przyczyną obsesyjnej miłości, miała być po prostu desperacka próba mojego organizmu na ocalenie mnie przed szaleństwem i załagodzenie bólu. Według Pani Kasi, istnieje pięć etapów przeżywania rozstania z bliskimi - wyparcie problemu, gniew, poszukiwanie rozwiązań, depresja oraz wreszcie akceptacja. Podobno trauma przeżyta przeze mnie w momencie rozstania z Mateuszem była tak silna, że proces ten uległ wypaczeniu... Przechodziłam przez kolejne etapy żałoby, jednocześnie trwając dalej w tych poprzednich, z wyparciem na czele. Mój ówczesny stan był w dużej mierze po prostu ich toksyczną mieszanką. Na dodatek, emocje te zaczęły z czasem przybierać na sile, jakby walcząc między sobą o dominację, przez co problem urósł do niewyobrażalnie wielkiej skali. Warto też wspomnieć, że

przez te wszystkie lata moja obsesja stała się w mojej głowie stanem tak bardzo naturalnym, iż spędzanie zbyt dużej ilości czasu bez myślenia o moim ukochanym, wywoływało we mnie dyskomfort, lęk i stres. Wszystkie fantazje i wspomnienia czasu spędzonego z Mateuszem były dla mnie tak zwanym bezpiecznym miejscem, pozwalającym na odcięcie się od bólu, jaki sprawiało mi codzienne życie. Ironicznie, czy nawet paradoksalnie, odcinałam się tak również od bólu wynikającego z mojej obsesji.

Jednak, tak jak już wspominałam, nie była to dla mnie nowa wiedza. Pani Kasia jedynie mi ją odświeżyła, choć gdybym chciała, zrobiłabym to samodzielnie. Nawet w późniejszym czasie, jedyną korzyścią psychoterapii wydawała mi się możliwość bycia wysłuchaną i do pewnego stopnia zrozumianą przez tamtą życzliwą kobietę. Choć uparcie próbowała ona wyleczyć mnie z mojego, jak zdiagnozowała, zaburzenia obsesyjnej miłości lub przynajmniej załagodzić jego objawy, wszystkie stosowane przez nią metody nie przynosiły efektów. Ćwiczenia relaksacyjne i odwracające uwagę od natłoku myśli, próby nauczenia mnie przekierowywania ich na inne tematy, nakłanianie mnie do prowadzenia różnego rodzaju dzienników (na przykład dziennika emocji), aktywności łagodzące traumy i lęki, budowanie w mojej głowie negatywnego obrazu Mateusza, który miał zgasić uczucie, którym go darzyłam, a nawet zwykłe rozmowy o tym, jakie piękne jest życie... Te, jak i żadne inne metody mi nie pomogły, a z każdym kolejnym spotkaniem z psychoterapeutką miałam coraz mniej nadziei na powrót do normalności.

Dlatego właśnie, gdy lekarstwa wreszcie zaczęły przynosić mi ulgę w cierpieniu, zdecydowałam się zrezygnować z psychoterapii. Straciłam nadzieję na to, że Pani Kasia może jakkolwiek mi pomóc. Poza tym, w ówczesnym stanie otumanienia nie byłabym w stanie prowadzić z nią głębszych rozmów, więc konsultacje przynosiłyby jeszcze mniej korzyści. Była ona świetną terapeutką, ale po prostu w moim przypadku psychoterapia nie mogła wiele pomóc. Wyglądało więc na to, iż będę żyła jako ogłupiona lekami, pustogłowa dziewczyna, do momentu, aż zapomnę o Mateuszu lub Bóg mnie w końcu uzdrowi…

Wracając jednak do tego, co działo się po moim spotkaniu z księdzem Piotrem... Tamtej nocy spałam naprawdę dobrze, więc następnego dnia poszłam do „Rozpalonych Dusz” w cudownym nastroju. Dzięki pozytywnemu wpływowi leków, od jakiegoś czasu mogłam już normalnie pracować, a nawet sprawiało mi to przyjemność. Wreszcie mogłam witać klientów szczerym uśmiechem, bez żadnego problemu zanosić zamówienia do ich stolików, a nawet podtrzymywać rozmowę, gdy ktoś do mnie zagadywał. Pani Michalska, która jako jedyna wiedziała cokolwiek o mojej sytuacji, pewnie domyśliła się, skąd u mnie taka nagła zmiana. Reszta pracowników nie mogła jednak nadziwić się temu, jak przez zaledwie kilka miesięcy ponura, słaba i niestabilna psychicznie dziewczyna, stała się radosną kobietą.

- Oho, ktoś tu jest w jeszcze lepszym nastroju, niż wczoraj. Co, udana noc z chłopakiem?

Laura, jedna z naszych pracownic, odezwała się do mnie dokuczliwym tonem. Bez przerwy wypytywała mnie o chłopaka, którego nie miałam, twierdząc że to jedyny logiczny powód mojej przemiany. Bardzo

mnie tym denerwowała, zwłaszcza że jej komentarze budziły we mnie wspomnienia dni z Mateuszem. Oczywiście, nie mogłam jej o tym powiedzieć.

- Mówiłam ci tysiąc razy, nikogo nie mam.

- Taaa, akurat. Alicja, masz 29 lat, a wstydzisz się jak gimnazjalistka. Może to nie chłopak, tylko dziewczyna, co? Nie masz się czego bać, ja jestem bardzo tolerancyjna, zresztą jak pewnie wszyscy tutaj. Powinnaś ją kiedyś przyprowadzić. Na pewno ciekawi się, gdzie pracujesz!

Miałam ochotę chwycić metalowe pudełko na napiwki i rzucić nim tamtą małpę w twarz. Najbardziej denerwowała mnie jej ciekawska i sztucznie podekscytowana tonacja głosu. To właśnie ona brzmiała jak niedojrzała gimnazjalistka.

- Laura, wracaj do pracy! Nie dość, że się obijasz, to jeszcze przeszkadzasz innym!

Zza kurtyny dzielącej główną salę z przedpokojem wyłoniła się Pani Michalska i uratowała mnie od uciążliwej koleżanki. Nikt nie mógł zaprzeczyć temu, że byłam jej ulubioną osobą spośród całego personelu. Nie popierałam takiej faworyzacji, ale zdecydowanie była ona dla mnie korzystna.

- Wszystko okej kochana? Widzę, że to coś więcej, niż zwykła irytacja zachowaniem Laury.

Dojrzała kobieta weszła za ladę i dyskretnie chwyciła mnie oburącz za dłoń. Miałam wrażenie, że jest zdecydowanie za blisko, nie tylko fizycznie, lecz nie chciałam jej sprawiać przykrości.

- Jest Pani tak samo przenikliwa, jak zwykle... No ale poradzę sobie, to naprawdę nic takiego.

- Rozumiem. Gdybyś jednak miała jakiś kłopot, możesz do mnie zawsze przyjść, dobrze?

- Tak, tak... Dziękuję Pani bardzo.

Pospiesznie rozejrzałam się po sali, szukając czegoś, co pozwoliłoby mi przekierować rozmowę na inne tory. W końcu zatrzymałam wzrok na sztaludze z niedokończonym obrazem.

- Co Pani tym razem maluje? Coś znanego?

- Ilja Riepin - „Car Iwan Groźny i jego syn Iwan” z 1885 roku. Przedstawia cara, który w afekcie zabił własnego syna, aby chwilę później go przytulić i popaść w obłęd. Krytycy zarzucają mu powielanie mitów

historycznych, ale autorowi zależało jedynie na psychologicznym aspekcie tej sceny. Tak naprawdę mogłyby to być dowolne postacie, lecz wtedy całość byłaby trudniejsza w odbiorze. Obraz jest raczej nieznany, nawet wśród osób, które obcują ze sztuką na co dzień. Mam nadzieję, że wywieszając go tutaj, pomogę mu zyskać choć trochę rozgłosu, na który tak bardzo zasługuje.

Słowa Pani Michalskiej szczerze mnie zaskoczyły. W końcu nawet w XXI wieku mało osób pochylało się nad cierpieniami psychopatów, a co dopiero dwa stulecia wcześniej... Ten cały Riepin wydawał się wyprzedzać swoje otoczenie o wiele pokoleń.

- Wow, brzmi niesamowicie... Mogłabym zobaczyć zdjęcie oryginału?

- Oczywiście. Niemniej, pokażę ci je po pracy - niech to cię zmotywuje, aby przetrwać do końca zmiany.

Zdeterminowana skinęłam głową i odprowadziłam wzrokiem artystkę, która udała się w kierunku wspomnianego wcześniej stelaża.

W środku tygodnia kawiarnia „Rozpalone Dusze” nigdy nie miała więcej, niż pięciu-sześciu klientów naraz, dlatego tamten dzień był spokojny. Jednak, około dwie godziny przed zamknięciem lokalu, miało miejsce pewne bardzo nieprawdopodobne zdarzenie. Zdarzenie, które wprawiło w ruch potężną machinę zła... Chciałam zabrać pustą filiżankę ze stolika młodej kobiety, która udała się do toalety - nic nadzwyczajnego. Zostawiła ona na krześle torebkę, lecz nie zdziwiło mnie to, ponieważ takie zachowanie było powszechne wśród naszych klientów. Niemniej, na stoliku leżał też odblokowany telefon.

- Co za nieostrożność...

Wyszeptałam do siebie, kręcąc przy tym głową. Mimowolnie spojrzałam jednak na zawartość ekranu i nie mogłam uwierzyć własnym oczom.

- Aaa... Aaaaa...

Stałam przez chwilę w szoku, po czym złapałam tyle powietrza, ile tylko mogłam i zalana łzami...

- AAAAAA! AAAAAAAA! AAAAAA!

...wybiegłam z kawiarni, krzycząc jak obłąkana. Nie zwracałam uwagi na to, czy naczynia się potłuką, czy mogłam o coś się potknąć, czy nie zostawiłam niczego w miejscu pracy, ani tym bardziej na to, co ktoś

mógł sobie o mnie pomyśleć. Nie miałam do tego głowy, zwłaszcza będąc pod wpływem moich leków. Myślałam jedynie o tym, co zobaczyłam na ekranie telefonu. Była to jedna z tych całych aplikacji randkowych, wyświetlająca zdjęcie, które osobiście zrobiłam kiedyś mojemu ukochanemu. Co więcej, pod zdjęciem widniał duży napis „Mateusz - 2 kilometry od Ciebie”.

Ostatnim, co widziałam przed wybiegnięciem z lokalu był obraz Saturna, który wciąż wisiał na ścianie. Prawdopodobnie przez to, jak łzy zniekształciły moją wizję, rzymski bóg znajdujący się na płótnie wyglądał, jakby głośno się ze mnie śmiał.

AKT 2

Rubikon, Styks, Wisła i czarne kwiaty

1.

Zmęczona biegiem, zatrzymałam się w ciemnym zaułku, pomiędzy blokiem a niemal przylegającym do niego murem. Stanęłam twarzą do ceglanej ściany, po czym oparłam na niej pewnie przedramiona oraz czoło, jakby próbując zaabsorbować emanujący od cegieł chłód i siłę. Spędziłam tak kilkadziesiąt sekund, wsłuchując się przy tym w dźwięk moich łez uderzających o chodnik z coraz mniejszą częstotliwością. Gdy już uspokoiłam się na tyle, aby zacząć myśleć w miarę racjonalnie, powoli połączyłam ze sobą wszystkie fakty.

- Spokojnie Alicja. Przeanalizuj to, co przed chwilą zobaczyłaś. W telefonie tej klientki widziałaś zdjęcie Mateusza, nie ma wątpliwości... Jednak ona go prawdopodobnie nie zna, bo to była jedna z tych głupich aplikacji randkowych. Ugh-

Mieszanka otumanienia, jakie wywoływały we mnie psychotropy oraz emocjonalnego uniesienia tak silnego, że nawet „tama” stworzona przez lekarstwa nie potrafiła go zatrzymać, poskutkowała między innymi silnym bólem głowy. Musiałam wypowiadać swoje myśli na głos, aby móc dostatecznie się skupić. Choć i tak było to niezwykle trudne.

- To znaczy, że Mateusz szuka teraz dziewczyny? Cholera jasna, przecież to ja nią jestem! Jak on śmie po tym wszystkim szukać sobie drugiej połówki i to jeszcze w tak beznadziejny sposób!? Idiota! To ja jestem jego drugą połówką! Jego przeznaczeniem! Jego...! Jego...! Eh, doskonale wiesz, że to nieprawda. Mateusz jest wolny i ma prawo rozglądać się za partnerką.

Wiedząc, jaka jest ona zła, próbowałam oprzeć się mojej obsesyjnej miłości. Niestety, po chwili stłumione emocje wróciły ze zdwojoną siłą.

- Nie! To prawda! Jedyna słuszna prawda! Ja jestem jego miłością! Razem mamy żyć długo i szczęśliwie, pośród tego śmierdzącego, ludzkiego szamba! Nie zaakceptuję tego! Nie zaakceptuję!! Nie zaakceptuję!!!

W ogromnym gniewie wypowiadałam słowa, które dyktowało mi moje chore serce. Aby dać upust gotującym się we mnie uczuciom, zaczęłam uderzać też głową o ręce ułożone na murze.

- Cholera jasna!!! Boże, czemu mi to robisz!? Mateusz musi się opamiętać i ja już tego dopilnuję! To ja jestem twoją dziewczyną i nikt inny, rozumiesz Mateusz!? Ja i tylko ja!!!

W końcu złe emocje przejęły nade mną kontrolę tak bardzo, że z całej siły kopnęłam stojący obok mnie kosz na śmieci. Aluminiowy pojemnik uderzył z ogromnym hukiem o ścianę budynku, a następnie przewrócił się na ziemię, wysypując przy tym swoją zawartość. Nagły hałas oraz nieprzyjemny zapach przywróciły mnie na chwile do moich zmysłów.

- Uspokój się Alicja. Tym zajmiesz się później. Teraz nie to jest najważniejsze.

Zaczęłam głęboko oddychać, starając się zignorować zapachy unoszące się ze sterty śmieci.

- Na ekranie było napisane, że Mateusz znajdował się dwa kilometry od właścicielki telefonu. Dwa kilometry od „Rozpalonych Dusz", mojego miejsca pracy... Nie chce mi się wierzyć, że do tej pory był tak blisko mnie, a ja nigdy go nie spotkałam. Z tym, że to miasto nie należy do miejsc, które warto odwiedzić. Jestem też prawie pewna, że nie ma on tutaj żadnej rodziny.

Po kilku sekundach zadumy doszłam do najbardziej prawdopodobnego wniosku.

- To by oznaczało, że niedawno się tutaj wprowadził... Panie Boże, w co ty ze mną pogrywasz? Dlaczego tutaj? Dlaczego ze wszystkich możliwych miejsc wybrał właśnie to cholerne miasto?

Nie minęło długo, zanim znów ogarnął mnie szał, w którym przewróciłam resztę śmietników oraz zdemolowałam wszystkie inne obiekty w zaułku…

*

O drugiej nad ranem, gdy dostatecznie się już uspokoiłam, odnalazłam tamtą aplikację randkową. Pospiesznie się zarejestrowałam i stworzyłam profil bez praktycznie żadnych danych, tak abym mogła po prostu mieć wgląd w konta innych użytkowników. Następnie, przez ponad pół godziny przeglądałam listę mężczyzn z mojej okolicy, aż wreszcie znalazłam to, czego szukałam.

- Mam cię skarbie! Tak bardzo tęskniłam, wiesz? Zobaczmy...

Słowa same wydobywały się z moich ust. Z resztą ciała było podobnie - od tamtego szokującego zdarzenia w kawiarni, nie miałam żadnego wpływu na to, co robiłam. Czułam się, jakby moja osoba siedziała gdzieś wewnątrz mojej głowy półprzytomna i jedynie patrzyła na to, co wyprawiało jej stworzone przez zaburzenie obsesyjnej miłości alter ego. Nie było to jednak nic w stylu rozdwojenia jaźni. Bardziej przypominało to stan, w którym alkoholik chwyta za butelkę, wiedząc, że pod żadnym pozorem nie może tego robić i błaga w myślach kierującą nim siłę, aby przestała. Albo kiedy po prostu zachowuje się bardzo agresywnie po odstawieniu używek na zbyt długo. Prawdę mówiąc, zdarzały mi się już podobne sytuacje, ale najczęściej trwały one krócej, niż kilka minut. Jednak w tamtej chwili, nie miałam władzy nad swoim ciałem już od wielu godzin. Nie mogłam nawet wypowiedzieć jednego słowa, które byłoby zgodne z moją wolą, a co dopiero powstrzymać się od czynności, do których zmuszało mnie moje chore serce. Czułam się niczym marionetka na sznurkach.

W takim właśnie stanie leżałam skulona na podłodze. Spowita całkowitą ciemnością, której źródłem wydawał się być, paradoksalnie, rozświetlony ekran mojego telefonu. Uśmiechałam się od ucha do ucha, czytając kolejne linijki tekstu i przeglądając wyświetlane na nim zdjęcia. Im bardziej jednak zgłębiałam treść profilu randkowego Mateusza, tym rozpierające mnie uczucia radości, ekscytacji i spełnienia, bardziej zmieniały się w gniew, niezadowolenie oraz skołowanie.

- Co to ma być? Aktywizm? Przecież Mateusz zawsze mówił o tym, jak bardzo nie lubi takich rzeczy. Nie wierzę, zrobił sobie tatuaż!? A to...! To jeden z tych całych „skrętów", którymi pali się marihuanę!

W gniewie rzuciłam telefonem z całej siły o podłogę, po czym wstałam i kopnęłam go na drugi koniec pokoju. To, co zobaczyłam na jego wyświetlaczu, było dla mnie jakąś herezją. Zwyczajnym zbezczeszczeniem i obrazą wspaniałości Mateusza Radzimińskiego. Nawet same zdjęcia na przeglądanym przeze mnie profilu wywoływały we mnie takowe uczucia. Spośród ośmiu z nich, dwa szczególnie mocno mnie oburzyły. Jedno przedstawiało mojego ukochanego w tłumie gniewnych ludzi, protestujących przeciwko polityce państwowej z tabliczkami o agresywnej treści w dłoniach. Chłopak na zdjęciu energicznie podskakiwał, trzymając dymiącą na czerwono flarę oraz głośno i nienawistnie krzycząc, pośród całego tamtego motłochu. Co więcej, spod koszulki wystawał mu jakiś dziwny tatuaż. Drugie zdjęcie było czarno-białe i widać było, że Mateusz zrobił je sobie samemu. Był on oparty o ceglaną ścianę, ze zrelaksowanym wyrazem twarzy, a w jego dłoni tkwił tak zwany skręt z marihuaną.

Zupełnie to do niego nie pasowało. Wyglądało to tak, jakby ktoś przejął kontrolę nad jego ciałem lub po prostu wyprał mu mózg. Co prawda, samo zakładanie profilu na portalu randkowym też nie było w jego stylu, ale treść tamtych dwóch zdjęć była wręcz do skrajności sprzeczna z obrazem Mateusza, który

miałam w głowie. Mateusz, jakiego znałam, był miły i spokojny, brzydził się wszelkimi formami nienawiści lub agresji, a także podzielał moją opinię o używkach, jak i wszelkiego rodzaju protestach. Nie mogłam więc zrozumieć, co mogło go aż tak bardzo zmienić. Jakby tego było mało, inne dane zamieszczone na jego profilu, w większości też nie pasowały do jego osoby. Pominąwszy zdjęcia, wyglądał on następująco:

Mateusz (27) - 4 kilometry od Ciebie.

Chłopak do tańca i do różańca! Korzystam z młodości, póki nie przeminęła! Skoczymy na bilard i piwko?

Status związku: Wolny

Orientacja: Biseksualny

Czego szukam: Jeszcze nie wiem

Dzieci: Nie chcę

Więcej informacji:

Palenie: Tak

Alkohol: Towarzysko

Wzrost: 169 cm

Wykształcenie: W trakcie studiów

Znak zodiaku: Waga

Pytania profilowe:

Jakie masz zdanie na temat poligamii? - Dokładnie tego szukam

Jaki jest Twój ulubiony film? - Droga Ewo H.

Na co zwracasz szczególną uwagę u partnera? – Poglądy

Zainteresowania:

Muzyka; Moda; 420; Motoryzacja; Lody; Bilard; Gry; Fanfiction; Polityka; Vlogi; Azja; Równość;

- Mateusz, co oni ci zrobili... Kochanie, mój książę, króliczku... Nie wierzę, że nikt cię do tego wszystkiego nie zmusza, albo przynajmniej, że cię nie zmanipulowano. To jest przecież niemożliwe! To musi być jakaś

pomyłka, prawda!? Mateusz, Mateusz, Mateusz, Mateusz, Mateusz... Mateusz kocham cię, proszę przytul mnie. Zamarzam na śmierć, chyba nie chcesz na to patrzeć, co? Proszę, przyjdź tu i mnie przytul! Powiedz, że to wszystko to jakiś chory żart i pogłaszcz mnie po główce, tak jak kiedyś! Kocham cię, kooocham cię, kocham, kocham, kocham... Kocham...?

Pomyślałam wtedy, że to na pewno nie był mój Mateusz. To nie mógł być on, nie miałam co do tego żadnych wątpliwości. Wszystko było nie tak. Zupełnie jakby ktoś celowo stworzył ten profil, tylko po to, aby mnie zdenerwować. Jednak, o ile tekst mógłby być niezgodny z rzeczywistością, to tamte oburzające zdjęcia nie wydawały się być sfałszowane. Musiałam to więc zweryfikować, inaczej kompletnie bym oszalała. Istniał oczywiście tylko jeden sposób, aby to zrobić...

2.

„Nie lubię pisać. Spotkajmy się, dobra?”

Taką wiadomość dostałam od Mateusza jeszcze tego samego dnia, w którym napisałam do niego przez aplikację randkową. Oczywiście, nie rozmawiałam z nim jako Alicja Jałowiec. Mój profil stworzyłam używając fałszywych danych oraz prywatnych zdjęć jakiejś przypadkowej dziewczyny z Internetu. Wiedziałam, że to złe i nie powinnam była tego robić, ale był to jedyny bezpieczny sposób na skontaktowanie się z Mateuszem. Niemniej, dopilnowałam aby poza moim ukochanym, jak najmniej osób zobaczyło fałszywe konto. Wystarczyło włączyć opcję „ukrycia profilu”, która czyniła go widocznym tylko dla osób, które sama „polubiłam”.

Bardzo bałam się spotkania z Mateuszem, nawet jeśli miałabym tylko przyglądać się mu z daleka. Bałam się, między innymi, swojej reakcji. Tego, co mogłabym zrobić pod wpływem emocji. Mimo wszystko, zdecydowanie nie chciałam go skrzywdzić. Nie bez powodu od lat walczyłam ze swoją chorą obsesją. Jednak z drugiej strony, czułam że oszaleję, jeżeli nie dowiem się więcej na temat drastycznych zmian w jego osobie. Musiałam potwierdzić, czy wszystko, co zobaczyłam na jego profilu było prawdą, nieważne ile by mnie to kosztowało. Doszłam też do wniosku, że prędzej czy później i tak go na pewno spotkam, więc wolałam to zrobić o ustalonym czasie, aniżeli gdyby miał niespodziewanie wparować do „Rozpalonych Dusz” podczas mojej zmiany. Dlatego właśnie umówiłam się z nim na kawę, w dogodnym dla mnie terminie. Oczywiście, dziewczyna której oczekiwał Mateusz nie pojawiła się na spotkaniu. Jednak chłopak nie zdawał sobie sprawy z tego, że z innego stolika uważnie przyglądała mu się bliska znajoma. Znajoma, której ukryte, psychopatyczne pragnienia przyprawiłyby go o dreszcze.

Na miejsce „spotkania” z moim ukochanym wybrałam lokal, w którym pracowałam. Miałam ku temu konkretny powód. Chciałam bowiem sprawić, aby Mateusz nigdy nie zechciał już odwiedzić kawiarni. W jaki sposób? Otóż byłam pewna, że czekając na nieistniejącą dziewczynę z aplikacji randkowej, Mateusz w końcu złoży jakieś zamówienie. Przekupiłam więc Laurę, aby celowo nadała temu, o co poprosi chłopak, okropnego smaku. Tym samym nakazałam jej, żeby nie przesadziła, tak, aby sprowadzony przeze mnie klient myślał, iż niesmaczny napój lub przekąska nie były jednorazowym błędem, ale bardzo niskim standardem naszej kawiarni. Oczywiście, cała akcja miała zostać przeprowadzona za plecami Pani Michalskiej. Gdyby nasza przełożona się o wszystkim dowiedziała, obie na pewno zostałybyśmy zwolnione. Dlatego za pomoc Laury musiałam zapłacić niemałą kwotę. Niemniej, zapobiegnięcie kolejnym wizytom Mateusza w „Rozpalonych duszach” było warte każdej ceny i ryzyka.

Byłam taka podekscytowana, że przyszłam na miejsce już kilka godzin przed moim ukochanym. Serce waliło mi jak szalone, a moje dłonie trzęsły się tak bardzo, że nie potrafiłam utrzymać w nich filiżanki z zamówioną przeze mnie ziołową herbatą. Co więcej, czułam na sobie przeszywające spojrzenie

Saturna z obrazu wywieszonego przez Panią Michalską... Tamta interpretacja, którą spontanicznie przedstawiłam twórczyni rekonstrukcji, tak głęboko zakorzeniła się w mojej głowie, że obraz nie tylko przypominał mi o złu mieszkającym w moim sercu, ale też wydawał się być jego źródłem, czy nawet urzeczywistnieniem. Zawsze, kiedy z jakiegoś powodu zaczynałam tracić nad sobą kontrolę, miałam wręcz paranoiczne wrażenie, że postać z obrazu jest żywa i cierpliwie czeka, aby pożreć mnie żywcem. Czułam się wtedy niczym umierający pustelnik, wokół którego zbierają się sępy. Sprawiało to, że wszystkie uniesienia emocjonalne, stany lękowe i inne psychozy znacznie przybierały na sile, jeśli podczas ich przeżywania choć na sekundę ujrzałam obraz Francisco Goi. Mimo to, czułam też pewnego rodzaju więź z „Saturnem pożerającym własne dzieci". Pewną sympatię, która powstrzymywała mnie od poproszenia Pani Michalskiej o ściągnięcie obrazu ze ściany. Naprawdę trudno to wyjaśnić, ale czułam, jakby był on częścią mojej skorumpowanej duszy. Częścią, którą powinnam nie tylko akceptować, ale nawet cenić. Dlatego i tamtym razem, po prostu chwyciłam krzyż na mojej szyi i starałam się uspokoić potwora, żyjącego jednocześnie na wywieszonym płótnie, jak i w mojej głowie. Zaczęłam też podsumowywać wszystkie informacje, które udało mi się zebrać podczas krótkiej konwersacji, którą odbyłam z Mateuszem przez tamtą aplikację randkową, zanim umówiliśmy się na spotkanie.

Moje przypuszczenia okazały się słuszne, chłopak naprawdę wprowadził się do tamtego miasta. Jako zaoczny student na wydziale kryminologii, Mateusz większość swoich zajęć odbywał zdalnie, dlatego mógł sobie pozwolić na zamieszkanie w spokojniejszej okolicy i jedynie dojeżdżać na uniwersytet w dni nielicznych zjazdów studenckich. Odłożył on też sporą sumę pieniędzy, która miała pozwolić mu na spędzenie ostatnich dwóch lat edukacji bez podejmowania jakiejkolwiek pracy. Tak, chłopak był już na trzecim roku studiów. Znaczyło to, że zapisał się na nie krótko po tym, jak mnie porzucił. Nie pamiętałam też, aby kiedykolwiek interesował się kryminologią, dlatego zapytałam go o powód, dla którego wybrał taki kierunek. W odpowiedzi usłyszałam, a właściwie przeczytałam, że był to zwykły kaprys. Dawny Mateusz również działał pod wpływem spontanicznych zachcianek, więc to akurat mnie nie zaskoczyło. Podejrzewałam jednak, że zapisanie się na uniwersytet miało głębszą przyczynę. Otóż chłopak zapewne chciał zmienić swoją codzienną rutynę oraz poznać nowe osoby. Zwyczajnie zacząć nowy rozdział w życiu.

Udało mi się też potwierdzić, że Mateusz naprawdę palił marihuanę. W dodatku, robił to notorycznie. Nawet na zajęcia często uczęszczał „na haju". Twierdził też, że jest zwolennikiem całkowitej legalizacji uprawy oraz spożywania konopi i właśnie przez wzgląd na tą sprawę stał się aktywistą politycznym. Wszystko to pomimo faktu, że w przeszłości podzielał moją nienawiść do wszelkich używek, z marihuaną na czele. Możliwe, że ktoś na studiach po prostu zmienił jego zdanie na ten temat. Męczyła mnie jednak myśl, że Mateusz mógł zwrócić się ku marihuanie zwyczajnie po to, aby zrobić coś, co by mnie uraziło. Tak czy inaczej, jego nałóg mnie frustrował i byłam na niego wściekła. Wściekła, ale też zmartwiona.

Pozostałe informacje, które zdobyłam podczas naszej rozmowy, były nieistotne lub zgodne z tym, co Mateusz powiedział mi w przeszłości. Moją uwagę przykuł jednak styl wypowiedzi chłopaka, zresztą tak, jak i cała jego osobowość. Mateusz przez te cztery lata drastycznie się zmienił. Stał się chłodny, niemiły, egoistyczny i pretensjonalny. Był też pełen gniewu charakterystycznego dla osób interesujących się

polityką. Co więcej, zaczął on „szufladkować” ludzi ze względu na ich poglądy. Kiedyś sam nienawidził takiej segregacji, a w trakcie naszego krótkiego czatu, bez przerwy wypytywał mnie o moje zdanie na temat aborcji, kościoła, rządzącej partii i tym podobnych. Oczywiście, aby nie zniechęcić go do dalszej rozmowy, musiałam pisać mu same kłamstwa, oparte na jego własnym światopoglądzie. Mówiąc wprost, Mateusz nie tylko stał się aktywistą politycznym, ale też przyjął osobowość typową dla jednego z nich. Zrobiono mu pranie mózgu. Czułam się jak dziecko, któremu brutalnie zgwałcono i zamordowano ojca. Jak osoba bezdomna, przechodząca przez parking, na którego terenie niegdyś stał jej dom. Jak pisarka, której tworzona w pocie czoła przez dziesięć lat książka, została zniszczona dzień przed publikacją. Kto na moim miejscu czułby się inaczej? Przecież Mateusz był dla mnie uosobieniem dobroci serca, inteligencji, wyrozumiałości, otwartości i ponadprzeciętności. Na tyle wyjątkową osobę zmanipulowano tak, że stała się ona sortem człowieka, którego nie znosiłam najbardziej ze wszystkich. Pełnym pretensji i nienawiści, emanującym negatywną energią, tępym, zaślepionym gnojem!

Wskazówki zegara poruszały się w ślimaczym tempie. Kiedy wreszcie wybiła szesnasta, ja piłam trzecią już dolewkę ziołowej herbaty, a do lokalu wszedł Mateusz. Wcześniej pokazałam Laurze jego zdjęcie, więc ta od razu go rozpoznała. Pozostało tylko czekać, aż chłopak coś zamówi, a gdy mój plan się powiedzie, wyjść za nim z kawiarni. Miałam bowiem jeszcze jeden cel - zdobycie jak najwięcej nowych informacji o moim ukochanym. Wmawiałam sobie, że musiałam dowiedzieć się jakie miejsca omijać, żeby przypadkiem go nie spotkać na mieście i tak dalej. Była to jednak tylko wymówka dla zaspokojenia potrzeb mojego chorego serca. Potrzeb, których nie powinnam była zaspokajać, gdyż mogło to jedynie pogłębić moje problemy. Przyznam, że w głębi duszy zdawałam sobie nawet z tego sprawę, lecz nie byłam na tyle silna, by przezwyciężyć tak silną pokusę, jaką było śledzenie Mateusza. Zwłaszcza, że była ona poparta logicznymi wnioskami. Dlatego powtarzałam sobie, że to po prostu zło konieczne i, że to lepsza opcja od spotkania chłopaka w nieodpowiednim momencie. Beznadziejna słabeuszka.

Tak jak przewidziałam, po około czterdziestu minutach czekania na nieistniejącą dziewczynę, mój książę zamówił sobie kawę. Mina chłopaka po jej spróbowaniu powiedziała mi, że Laura dotrzymała swojej części umowy. Wyglądał tak uroczo, gdy był zniesmaczony... Chciałam go pocałować, aby zabrać z jego buzi cały tamten nieprzyjemny posmak! Oczywiście, podobne fantazje krążyły mi po głowie odkąd tylko go zobaczyłam. Musiałam używać całej swojej siły woli, aby powstrzymać się od interakcji z obiektem mojej obsesyjnej miłości - nawet jeśli tak bardzo się on zmienił. Zmiana ta wpływała na męczące mnie myśli i pokusy, lecz nie w taki sposób, w jaki bym chciała. Oprócz dzikiego wskoczenia na jego drobne kolanka i wycałowania go za wsze czasy, miałam bowiem też ochotę uderzyć go mocno w twarz, nakrzyczeć na niego wychowawczo, a na koniec... może nawet udusić gołymi rękoma... Na szczęście, udało mi się ograniczyć do samego fantazjowania. Tym, czego nie udało mi się jednak powstrzymać było regularne powtarzanie pod nosem jego imienia, nawet przez kilka minut bez żadnej przerwy. Zakrywszy usta książką, którą zabrałam ze sobą dla kamuflażu, modliłam się o to, żeby Mateusz mnie nie usłyszał.

O siedemnastej trzydzieści chłopak w końcu wyszedł z kawiarni, a ja ruszyłam za nim. Poczułam ulgę, gdy zobaczyłam, że nie miał samochodu, ani nie wziął taksówki. Ulgę, ale też poczucie utraconej

nadziei, bo przecież zdawałam sobie sprawę z tego, jak prawdopodobnie skończy się dla mnie śledzenie chłopaka. Wiedziałam, lecz nie potrafiłam sobie tego odmówić. Co prawda, Mateusz poruszał się dosyć szybko, ale jakoś byłam w stanie za nim nadążyć. Oczywiście, utrzymywałam przy tym od niego kilkanaście metrów dystansu. Nie tylko po to, żeby mnie nie zauważył, ale też w celu zwiększenia szans na zachowanie przeze mnie samokontroli i zapewnienia sobie czasu na zatrzymanie w przypadku, gdybym ją utraciła. Miałam wrażenie, że nawet z takiej odległości czułam wyraźnie jego zapach. Działał on na mnie, niczym woń pieczonej wołowiny na głodującego człowieka. Nawe przygryzając wargi, wbijając paznokcie w dłonie i wyginając palce u stóp, ledwie mogłam powstrzymać się od rzucenia na mojego uroczego króliczka. Jednak nie mogłam dać za wygraną. W kółko powtarzałam sobie wszystkie powody, dla których nie powinnam tego robić. Przynajmniej wtedy, kiedy moje myśli były dyktowane przez mózg, a nie przez chore serce.

„Oh Mateusz, to naprawdę ty. Jedyny i niepowtarzalny. Tak blisko mnie. Co prawda bardzo się zmieniłeś... Trudno mi nawet nazywać obecnego ciebie po imieniu... Ale to naprawdę ty! Przynajmniej ciało się zgadza. No, może poza tym parszywym tatuażem ze zdjęcia. Eh, byłoby wspaniale, gdybyś tylko przestał móc się ruszać i mówić, tak żeby ta twoja nowa osobowość nam w niczym nie przeszkadzała. Fakt, nie moglibyśmy wtedy prowadzić naszych głębokich dyskusji, rozwiewać nawzajem swoich rozterek, czy nawet grać w szachy... Na dodatek wszystkie czułe słówka i pieszczoty byłyby jednostronne... Ale dalej moglibyśmy wspólnie oglądać filmy, może w jakiś sposób chodzić na spacery, grać w proste gry planszowe, przytulać się i na wiele innych sposobów spędzać razem czas. Czytałabym ci też książki, dzieliła się swoimi przemyśleniami na różne tematy, dbałabym o ciebie... Może nawet udałoby nam się uprawiać seks? Eh, wystarczyłoby żebyś doznał jakiegoś poważnego urazu gardła i stracił kończy- Nie, przestań! Nie myśl o takich rzeczach idiotko! Nie wolno ci! Cisza! Cisza! Cisza! Skup się lepiej na ulicach, po jakich się poruszamy! Cisza! Skup się, natychmiast!”

W akompaniamencie tego typu niestabilnych myśli, przez około dwadzieścia minut śledziłam Mateusza, bez przerwy powstrzymując się od zwrócenia na siebie jego uwagi. Przez ten czas nie odwiedzał on żadnych miejsc, ani się nie zatrzymywał. W końcu jednak stanął przed drzwiami jednej ze starych kamienic i zaczął szukać czegoś w kieszeni. Zapewne klucza.

„Czyli naprawdę mieszka tak blisko naszej kawiarni... Niedobrze.”

Tylko tyle zdążyłam pomyśleć, zanim jakiś przechodzień energicznie przywitał się z chłopakiem.

- O, Mati! Siema! Co tam byku?

Podeszłam nieco bliżej i schowałam się za parkometrem, aby podsłuchać ich rozmowę. Widzący mnie

przechodnie zapewne zdawali sobie sprawę z tego, co robiłam. Byłam jednak prawie pewna, że nikt nie będzie na tyle odważny, aby przerwać proceder. Nie w XXI wieku.

- Aaa, miałem mieć randkę z jedną dupeczką z neta, ale nie przyszła. Jeszcze zaserwowali mi tak gorzką kawę, że prawie się oplułem, mimo że piję tylko czarną. Masakra, nie pójdę tam więcej.

„Czyli mój mały plan się powiódł. Dzięki Ci Panie. Ale... Dupeczka z neta? Serio?”

- Łeee, randkować ci się zachciało? Daj se spokój stary. Związki to przeżytek.

- Niby racja, ale wiesz...

„Co takiego? Przyznajesz mu rację? Ja chyba się przesłyszałam?”

- ...coś człowieka jednak ciągnie do tych bliższych relacji. Poza tym, mi się marzy związek otwarty, więc to też trochę inaczej wygląda, nie?

- Otwarty, co? Niby coś w tym jest…

„No tak, na jego profilu była wzmianka o poligamii. Czyżby skutek tego, jak zaborczo się wobec niego zachowywałam? Coś jak klaustrofobia, tylko że w kontekście relacji?”

- A co u ciebie? Dalej rozglądasz się za robotą?

- Co ty, już dawno znalazłem! Na magazynie paczki sortuję, taka luźna robótka na nocki. Nie co u ciebie, panie komendancie straży granicznej. A nie, przepraszam, przyszły komendancie.

- Ha-ha-ha, bardzo śmieszne. Dobrze wiesz, czemu celuję w ten zawód.

- No właśnie, apropos - idziemy zajarać? Masz jeszcze te liście, co ostatnio?

- Coś się chyba znajdzie... Dobra, wchodź. Pokażę ci jaką głupią kreskówkę wczoraj znalazłem.

Dwójka chłopaków weszła do kamienicy, a ja ledwie się powstrzymałam od wbiegnięcia tam za nimi. Czułam też, jak wzbierała we mnie kolejna fala silnych emocji - wywołana między innymi tym, że Mateusz znowu poruszył temat marihuany. To nie tak, że samo słuchanie o tego typu używkach było dla mnie trudne. Tym co miało znaczenie, był fakt, że to właśnie mój ukochany stał się ich zwolennikiem. Nienawidziłam marihuany i dlatego tak bardzo bolało mnie, że najcenniejszy i najbliższy mi ze wszystkich człowiek się ku niej zwrócił.

- Mateusz, Mateusz, Mateusz, Mateusz, Mateusz, Mateusz, Mateusz, Mateusz, Mateusz-!

Gdy już miałam przeżyć kolejny wybuch szału, stało się coś niespodziewanego. Nagle uderzył mnie silny ból głowy, dostałam dreszczy i straciłam całą energię. Padłam na kolana, podpierając się o parkomat, za którym się kryłam. Mój stan prawdopodobnie był skutkiem wielu uniesień emocjonalnych, które przeżyłam na przestrzeni kilku dni, a dokładniej mówiąc, zażywanych przeze mnie psychotropów, bezskutecznie próbujących je powstrzymać. Widocznie ciągłe przebijanie się przez zaporę, która chroniła mnie przed potężnymi przeżyciami nie było dla mnie dobre. Niestety, nic nie mogłam na to poradzić. Szczęście w nieszczęściu, znalazłam się w takim stanie, dopiero gdy Mateusz wszedł do kamienicy. Chociaż może i byłoby lepiej, gdybym swoim zasłabnięciem zwróciła jego uwagę i nakryłby mnie na podsłuchiwaniu? Tak czy inaczej, tamtego dnia musiałam już sobie odpuścić i wrócić do domu taksówką.

3.

Jak można się było spodziewać, poznawszy miejsce jego zamieszkania, notorycznie śledziłam Mateusza. Co prawda próbowałam się od tego powstrzymywać i nawet dobrze mi szło, ale prędzej czy później musiała najść mnie chwila słabości. Czasem mój opór trwał dwa-trzy tygodnie, a kiedy indziej dwa-trzy dni, ale nigdy dłużej. Mimo to nie uważałam go za bezcelowy. Gdybym się poddała i codziennie obserwowała mojego ukochanego, prędko doszłoby do więcej, niż jednej tragedii. Walcząc z pokusą śledzenia chłopaka, dawałam sobie z kolei czas na poradzenie sobie z moimi problemami, w miarę możliwości jak najczęstsze modlitwy lub ewentualne znalezienie jakiegoś innego rozwiązania. Poza tym, miałabym zwyczajne wyrzuty sumienia, gdybym nawet nie próbowała się powstrzymywać od „stalkingu".

Szukając wyjścia z nieciekawej sytuacji, ponownie udałam się do psychiatry. Niemniej, ten mógł jedynie zaproponować mi silniejsze leki, na co nie mogłam przystać. Nie chodziło o problemy ze znalezieniem leków dopasowanych do mojego organizmu, które miałam wcześniej, ale o właściwe skutki zażywania potężniejszych psychotropów. Jeśli stałabym się jeszcze bardziej otumaniona, codzienne funkcjonowanie jako dorosła singielka byłoby niemożliwe. Nie mogłabym podjąć żadnej pracy i zapewne potrzebowałabym opieki. Samotna kobieta, taka jak ja, nie mogła sobie na coś takiego pozwolić. Nawet gdybym miała prawo do urlopu zdrowotnego, nie trwałby on wiecznie. Co prawda, w grę wchodził jeszcze szpital psychiatryczny, ale dalej panicznie bałam się tego typu placówek. To nie tak, że nie próbowałam zrobić tego mimo strachu, ale zwyczajnie nie potrafiłam. Niestety istnieją lęki, których człowiek nie jest w stanie pokonać za żadną cenę...

Jeśli zaś chodzi o to, czego dowiedziałam się śledząc Mateusza... Cóż, nie było tego wiele. Mimo spędzenia kilkudziesięciu godzin na obserwacji chłopaka, dowiedziałam się tylko, że przestał on interesować się sztuką i kulturą, regularnie uczęszczał na siłownię oraz dość często chodził na różnego rodzaju imprezy. Jednak, z każdą kolejną obserwacją, coraz bardziej utwierdzałam się co do drastycznych zmian w jego osobowości. Słuchałam jak rozmawiał ze swoimi znajomymi, widziałam treści, które przeglądał w sieci, a także doświadczałam wielu innych rzeczy, które pokazywały, jak chłodnym i płytkim człowiekiem stał się mój książę. Kiedyś człowiek o gołębim sercu i wzór wszelkich cnót, później egoistyczny drań, obojętny na ludzką krzywdę, a nawet czerpiący z niej korzyści. Dawny Mateusz nigdy nie przeszedłby obojętnie obok zmarzniętego bezdomnego, nie krzyczałby na niepełnosprawną kobietę, proszącą go grzecznie o ustąpienie miejsca w autobusie, ani nie stałby cicho, gdyby sprzedawca w sklepie przez pomyłkę wydał mu zbyt dużo pieniędzy. Patrzenie na to wszystko bardzo raniło mi serce, niejednokrotnie doprowadzając mnie do łez, czy też do kolejnego ataku szału... Tamten chłopak zmienił się tak drastycznie, że naprawdę wątpiłam, czy to był on.

Jedno zdarzenie szczególnie mocno mnie zraniło. Pewnego razu Mateusz przechodził obok lokalnego kościoła w towarzystwie dwójki znajomych. Tego samego, w którym msze odprawia ksiądz

Piotr. Grupa spontanicznie postanowiła spalić po jednym „skręcie” na tyłach budynku, oczywiście za jego murem. W miejscu, które wybrali, wywieszona była ulotka informacyjna, zawierająca podobiznę Pana Jezusa. Paląca trójka zaczęła kpić i żartować sobie z treści ulotki, a później z całej wiary chrześcijańskiej. Mówili szyderczo takie rzeczy, jak:

„Czy oni serio nie widzą, jaka to jest wielka propaganda?”

„Jak można być takim debilem, żeby marnować całe życie na przestrzeganie jakichś regułek spisanych przez grube świnie w Watykanie?”

„Ciekawe czemu nie modlą się do wszystkich magików ulicznych, skoro robią takie same cuda.”

„Powinni przerobić kościoły na ośrodki zamknięte dla tych durnych fanatyków.”

„Najlepiej by było zabrać prawa wyborcze wszystkim, którzy chodzą do kościoła!”

„Pewnie kiedy my tu sobie gadamy, księżulek bawi się z jakimiś dziećmi.”

Pojawiło się też wiele innych skandalicznych wypowiedzi, których pozwolę sobie nie przytoczyć. Jakby tego było mało, gdy trójka skończyła palić i ruszała dalej, Mateusz zgasił papierosa z marihuaną na czole wydrukowanego Pana Jezusa. Fakt, wcześniej też był on ateistą, ale zawsze szanował wszystkie religie razem z ich wyznawcami i brzydził się takim zachowaniem. Więc skąd ta nagła zmiana? Choć bardzo mnie ono szokowało, do pewnego stopnia akceptowałam przeistoczenie jego osobowości, zainteresowań, priorytetów i tym podobnych. W końcu Mateusz nie był jedynym przykładem drastycznej zmiany człowieka na gorsze. Rozumiałam też nienawiść do kościoła jako organizacji ze względów politycznych, choć osobiście uważałam, że problem był zdecydowanie wyolbrzymiony. Jednak uprzedzenia wobec samej wiary chrześcijańskiej? Wypalanie dziury w czole Pana Jezusa? Nawet ateista, jeżeli jest wystarczająco dojrzały, powinien okazywać szacunek wszystkim religiom. Zatem dlaczego? Czyżby przeżył coś, co wywołało w nim jakąś traumę? A może... Może ktoś go po prostu zmanipulował? Wśród aktywistów politycznych, którymi mój ukochany zaczął się otaczać, było mnóstwo osób pałających chorą nienawiścią nie tylko do kościoła, ale też po prostu chrześcijaństwa. Wcale więc nie zdziwiłabym się, gdyby ktoś go tą nienawiścią „zaraził”. Opcja, że udawał nienawiść, aby zyskać sympatię ludzi z tego samego środowiska bowiem odpadała. Gdyby miało to miejsce, nie zgasiłby tamtego papierosa na czole Pana Jezusa, kiedy jego znajomi już mu się nie przyglądali.

„Odpuścisz mu to? Będziesz tylko patrzeć zza muru?”

Nagle w mojej głowie rozbrzmiał tajemniczy głos. Na początku myślałam, że to po prostu moje własne myśli, wynikające z zaburzenia obsesyjnej miłości. W końcu to było już dla mnie normalne, że w takich sytuacjach moje procesy myślowe bardzo odbiegały od tych, które miewałam, gdy byłam zrelaksowana.

Zwłaszcza odkąd odkryłam profil Mateusza w tamtej aplikacji randkowej. Jednak wtedy coś było nie tak. Coś odbiegało od poprzednich myśli, które miewałam na skutek obsesyjnej miłości.

„No dalej. Rusz się i pobiegnij za nim. Zaraz go zgubisz. Nie chcesz go powalić na ziemię i uderzyć? Namiętnie wgryźć się w jego szyję? Wykrzyczeć mu wszystkich swoich emocji? Uciszyć go raz na zawsze, tak aby więcej nie plugawił dobrego imienia Mateusza Radzimińskiego?”

Nie, to nie było to co zwykle. Nie chodziło tu nawet o sam styl „wypowiedzi”, czy jej treść. Trudno to wyjaśnić, ale po prostu czułam, że to nie są moje własne myśli, nawet jeśli miałyby być one kontrolowane przez moje problemy psychiczne, ale zupełnie obcy głos. Co prawda, brzmiał on bardzo podobnie do mojego, ale byłam w stanie zauważyć subtelną różnicę. Zupełnie, jakby moja nieistniejąca siostra bliźniaczka stała obok i szeptała mi coś manipulanckim tonem. Zaczęłam się zastanawiać, czy to właśnie było to całe „słyszenie głosów”, charakterystyczne dla obłąkanych. Jeżeli tak, to miałam poważny problem. Piekielnie poważny…

Spanikowana, przykucnęłam na chodniku, objęłam swoje nogi i chowając w nich głowę, zaczęłam recytować po kolei wszystkie modlitwy jakie znałam, pomijając fragmenty niezgodne z moimi poglądami religijnymi, takie jak prośba o wstawiennictwo wszystkich świętych. Co prawda, nie byłam zwolenniczką modlenia się poprzez „wierszyki”, ale w tamtym momencie nie potrafiłabym zebrać wystarczającej ilości słów, aby nie pozostawić tamtemu głosowi czasu na kolejną wypowiedź. Obok błagania Boga o pomoc, taki był bowiem właśnie cel moich modlitw - zagłuszenie słów tamtej niewidzialnej osoby. Jeżeli oczywiście głos w głowie można nazwać osobą. Mój opór okazał się skuteczny... Prawie. Po jakichś dziesięciu minutach ciszy ze strony obcego głosu, usłyszałam go jeszcze jeden raz, pomimo wciąż recytowanych starannie w myślach modlitw. Wypowiedź była jednak krótka, a zaraz po niej poczułam wielką ulgę, jakby moje ciało przestało ważyć choćby kilogram. Ostatnie słowa głosu brzmiały:

„Przez ciebie nam uciekł, idiotko. Tylko potem tego nie żałuj.”

Mijały dni, a nic podobnego nie miało już miejsca. Zapewne dlatego, że nie zbliżałam się do Mateusza. O dziwo, byłam wdzięczna Panu Bogu za tamto niepokojące zdarzenie, ponieważ to właśnie strach przed ponownym pojawieniem się obcych głosów w mojej głowie, w dużym stopniu ułatwiał mi trzymanie się z daleka od mojego ukochanego. Dalej potrafiłam rozmyślać o nim godzinami, powtarzać jego imię pod nosem, czy miewać różne psychozy... Dalej też bardzo kusiło mnie aby ponownie go szpiegować. Niemniej, bardzo bałam się kolejnego „spotkania” z tamtym diabelskim głosem. Mogłoby się wydawać, że taki strach nie był niczym szczególnym wobec pragnień mojego chorego serca. Przecież, do tamtej pory, w miarę łatwo przezwyciężało ono wszelki opór z mojej strony, ignorując też wszystkie moje lęki związane z realizacją jego zachcianek. Lecz strach przed tym, co może się stać, a przed tym, co już się dzieje, to dwie zupełnie inne rzeczy. Ten drugi wiąże się zwykle z dużo silniejszymi emocjami, zwłaszcza

paniką i adrenaliną, dlatego skuteczniej pomaga opierać się złym pokusom. Cóż, przynajmniej tak wyglądało to z mojej perspektywy. Z kolei, obecność nieznanego głosu wewnątrz głowy była dla mnie szczególnie przerażająca. W końcu umysł jest najbardziej intymną strefą człowieka, jeszcze bardziej prywatną i czułą niż jakakolwiek część ciała. Z tego powodu, kiedy rozebrzmiał w nim obcy głos, poczułam się silnie pogwałcona. Obrabowana z wszelkiej prywatności, całkowicie naga, wystawiona na dotyk właściciela tego drugiego głosu. To tak, jakby ktoś siłą unieruchamiał i obmacywał moją duszę!

Świadomość tego, że „słyszenie głosów" było objawem utożsamianym z najbardziej obłąkanymi ludźmi, jedynie powielała mój strach. Myśl, że stawałam się jednym z takich przypadków, była dla mnie niczym diagnoza śmiertelnej choroby, a może nawet i gorsza. Warto też podkreślić, że reszta czynników pomagających mi w sprzeciwianiu się mojej obsesyjnej miłości przecież nie zniknęła. Już wcześniej, dzięki moim lękom, poczuciu moralności , wierze, psychotropom i kilku innym rzeczom, byłam w stanie nawet przez kilka tygodni powstrzymywać się od śledzenia Mateusza. Co prawda, były to rzadkie przypadki, ale jednak. Strach wobec tajemniczego głosu w głowie był jedynie dodatkiem do tego wszystkiego. Bardzo skutecznym dodatkiem, który jednak samotnie niewiele by zdziałał.

Ostatecznie jednak nawet wzmocniony w ten sposób mur upadł. Po dwóch miesiącach, znowu uległam pokusie i udałam się śledzić Mateusza. Później po tygodniu. Następnie po miesiącu, po trzech dniach, po dwóch dniach, a kolejnym razem znowu po dwóch miesiącach. To było nieregularne. Za każdym razem, gdy się tego dopuściłam, towarzyszył mi jednak tamten głos i za każdym razem pojawiał się on coraz częściej. Stawał się on wyraźniejszy, a jego wypowiedzi robiły się dłuższe...

„Na co czekasz Alicja? No już, podejdź do niego. Rzuć się mu na szyję i wycałuj po twarzy."

„Wiesz co by sobie teraz pomyślał o tobie dawny Mateusz? Brzydziłby się tobą, ty brudna dziwko."

„Patrz, jak sobie szczęśliwie i beztrosko chodzi po mieście, podczas gdy ty od lat przez niego cierpisz. Chyba pora go jakoś za to ukarać, nie sądzisz? Powinien cierpieć tak samo, jak ty."

„Co za szmaciarz! Co za jebany szmaciarz! Powiedz Alicja, jak on może czytać takie gazety? Przecież ma tyle wspomnień z waszych upojnych nocy, więc czemu do cholery kupuje magazyny ze zdjęciami jakichś lasek wypełnionych sylikonem i chemikaliami!? Powinnaś dać mu w pysk!"

„Nie każ nam dłużej czekać. Załatwmy jakiś środek odurzający, uśpijmy go w miejscu bez świadków, pojedźmy z nim taksówką do domu i się zabawmy. Co jest złego w tym, że chcesz spędzić trochę czasu sam na sam ze swoim słodziutkim chłopakiem? Już dość długo się powstrzymujesz, pora odpocząć."

„Wygląda tak uroczo kiedy jest zamyślony, prawda? Szkoda tylko, że w środku stał się obrzydliwym robalem. Gdybyśmy teraz wepchnęli go pod samochód, nie musielibyśmy już nigdy znosić widoku tej plugawej anomalii. No weź, co ci szkodzi? Jak ubierzesz kaptur i szybko uciekniesz, to nikt cię nie zauważy. Przecież chcesz, żeby to wszystko się skończyło, nie? Dalej! Dalej!! Dalej!!! Wiesz, że tego chcesz! No już! Śmiało! Rusz się! Na co czekasz!? Ruszaj!!!"

„Widziałaś to? Widziałaś, jak namiętnie przytulił się do tamtego babsztyla? Przecież on jawnie cię zdradza! Zobacz jak na siebie patrzą, to zdecydowanie coś więcej niż przyjaźń! Zostawisz to tak? Powinnaś wyrwać im obojgu oczy i rzucić je jakiemuś bezdomnemu kundlowi na pożarcie. Pan Bóg pewnie i tak cię już skreślił za to, jaka grzeszna byłaś przez te wszystkie lata, więc nie masz się czym przejmować. Po co się opierasz? Prędzej czy później ulegniesz swoim pragnieniom i dobrze o tym wiesz, więc po co tak cierpieć z frustracji? Jak czegoś teraz nie zrobisz, to ta brudna zdzira zabierze ci Mateusza i dopiero wtedy będziesz cierpiała!”

Oczywiście, to tylko mała część niezliczonych kwestii, których byłam zmuszona słuchać podczas śledzenia Mateusza. Prawda, większość z nich mniej lub bardziej pokrywała się z obsesyjnymi myślami, które miewałam do tamtej pory, ale było w nich coś... Nawet nie potrafię znaleźć odpowiedniego słowa… Coś, co wyróżniało je od procesów myślowych, które sama codziennie miewałam. Nie mówię o innym brzmieniu od głosu moich własnych myśli, ani o tym, że prawie każda wypowiedź starała się ze wszystkich sił namówić mnie do dopuszczenia się konkretnego czynu lub przyjęcia jakiegoś przekonania. Nie, chodziło o coś więcej. Może o brak niezdecydowania, o pewność siebie z jaką przemawiał tamten niechciany gość w mojej głowie? Albo frustrację i desperację, jakie dało się wyczuć w niemal każdej jego wypowiedzi? Naprawdę ciężko stwierdzić. Niemniej, właśnie to coś sprawiało, że było mi zdecydowanie trudniej opierać się potrzebom wynikającym z mojej obsesyjnej miłości, kiedy były one dyktowane przez tamten głos. Był to tylko kolejny powód, dlaczego nowy objaw mojej choroby przyczynił się do tego, że znacznie rzadziej decydowałam się śledzić mojego ukochanego.

Jeśli zaś chodzi o ostatnią przytoczoną przeze mnie wypowiedź złego głosu... Jak można się domyśleć, usłyszałam ją wtedy, gdy Mateusz zaczął się przytulać z jakąś dziewczyną, która towarzyszyła mu przez cały dzień. Była szczupła i bardzo niska, ale widać było, że jest już daleko po dwudziestym roku życia. Miała średniej długości brązowe włosy, a jej oliwkową skórę pokrywało mnóstwo piegów. Jej ubranie było raczej bezpłciowe - szara bluza, niebieskie jeansy i trampki. Mimo to, dziewczyna miała wiele uroku. Przynajmniej tak mi się wydawało, gdy patrzyłam na nią z daleka.

Mateusz i jego znajoma rozmawiali ze sobą, jakby znali się od długiego czasu, choć nigdy wcześniej ich razem nie widziałam. Nie była to rozmowa na poziomie, tak jak te, które odbywał on ze mną. Właściwie, często schodziła ona na tematy, które były dla mnie rażące, takie jak przechwalanie się niedojrzałymi czynami, nienawiść do kościoła, doświadczenia z zażywaniem marihuany, czy nabijanie się z ruchów walczących ze społeczną dyskryminacją mężczyzn. Niemniej, zdecydowanie nie była to rozmowa osób, które znają się od kilku tygodni, czy nawet miesięcy. Musieli spotykać się wtedy, kiedy akurat nie obserwowałam chłopaka. Choć patrząc na to, ile razy się tego dopuściłam, trudno mi było uwierzyć, że ani razu nie zobaczyłam tamtej dziewczyny, ani nawet nie usłyszałam nic na jej temat, kiedy podsłuchiwałam rozmowy Mateusza i jego znajomych.

Oczywiście, już samo to, że spędzili ze sobą niemalże cały dzień budziło we mnie ogromną zazdrość i

doprowadzało do szału. Kiedy jednak zaczęli się przytulać w parku, a natrętny głos w mojej głowie dorzucił swoje dwa grosze, nie dałam rady biernie się wszystkiemu przyglądać. Zupełnie nie panowałam nad własnym ciałem. Znalazłam się mniej więcej w takim samym stanie, kiedy mimo woli szukałam profilu Mateusza w aplikacji randkowej i powtarzałam pod nosem różne budzące zmartwienie kwestie. Tym razem moje ciało postanowiło jednak zrobić coś o wiele gorszego. Otóż z bólem „przyglądałam się", jak siła kontrolująca moje słowa i czyny niczym marionetkę, biegnie do najbliższego sklepu i kupuje w nim maseczkę na twarz oraz duży młotek. Część umysłu „należąca do mnie" była półprzytomna, a na dodatek musiała znosić podekscytowane komentarze złego głosu, lecz mimo to, w panice wydawałam samej sobie rozkazy, klęłam, modliłam się i na inne sposoby próbowałam zapobiec tragedii, która miała nastąpić.

„Cholera! Przestań! Powiedziałam coś! Nie możesz tego zrobić! Przestań, błagam!"

„Zamknij się! Jest dobrze! W końcu uwolnimy się od tej durnej obsesji!"

„Nie! To ty się zamknij! Błagam ciało, posłuchaj mnie i przestań! Jeśli coś zrobisz Mateuszowi albo tamtej dziewczynie, to ja tego nie wytrzymam! Może nawet odbiorę sobie życie! Jeśli nie z poczucia winy, to ze strachu przed kompletnym szaleństwem! Słyszysz co do ciebie mówię!? Masz natychmiast przestać! Cholera jasna! Psia krew! Kurwa mać! Stój! Stój!! Stój!!!"

„Czy ty jesteś jakaś nierozumna? Zastanów się, to przez niego od lat tak cierpisz. Przez to, że w ogóle istnieje. Jeśli on zniknie, to znikną wszystkie twoje problemy i w końcu będziesz szczęśliwa. No a ta dziewczyna? Daj spokój, dziwka sobie zasłużyła za podrywanie cudzych facetów! Też chcesz zobaczyć jej krew, sama o tym wiesz! Nie odmawiaj sobie tej przyjemności! Należy ci się po tym, przez ile lat się powstrzymywałaś! No dalej, zróbmy to!"

„Cisza! Jeśli tak ci zależy, żebym nie cierpiała, to po co się w ogóle odzywasz!? Boże błagam, zwróć mi władzę nad moim ciałem! Daj mi siłę oporu! Panie Boże, nie chcę grzeszyć! Nie chcę nikogo krzywdzić, nawet jeśli miałoby to być przyjemne! Nie chcę, brzydzę się złem! Proszę powstrzymaj mnie! Błagam! Błagam! Pomóż mi!!!"

„Jeśli Bóg naprawdę jest taki litościwy, to powinien po prostu wybaczyć nam to, co zaraz zrobimy. Kto wie, może to właśnie on jest za to odpowiedzialny? W końcu od tak dawna modlisz się o to, żeby to wszystko się skończyło! Jeśli nie zrobisz tego z własnej woli, to nie będzie grzech, a twoje życie wróci do normy. Nie opieraj się Alicja, nie ma sensu. Pozwól przeznaczeniu działać. To przecież Pan Bóg decyduje o życiu i śmierci, więc jeśli zdecydował, że Mateusz-"

„Nie! Nie, nie, nie, nie, nie, nie! Nie chcę słyszeć tych herezji! Zamknij się już! Nienawidzę cię, kimkolwiek jesteś! Wypad z mojej głowy, nikt cię tu nie zapraszał! Cholera, ciało nie rób tego! Nie, przestań! Przestań, błagam! PRZESTAŃ!!!"

- Aaaaaaaa!!! Boli!!! Cholera!!! Aaaaa!!!

Zakradnąwszy się za ławkę, na której siedzieli Mateusz i jego koleżanka, uniosłam wysoko młotek, zamachnęłam się i uderzyłam z całej siły w mój cel. Potężny, głuchy dźwięk, który wydało z siebie delikatne kobiece ciało, zapewne dało się usłyszeć nawet z kilkudziesięciu metrów. Na szczęście wróciły mi zmysły i upuściwszy młotek, uciekłam w panice, zanim Mateusz zdążył w ogóle odwrócić się w moją stronę. Biegłam tak szybko, jak potrafiłam. Patrząc na to, jak zszokowana i przerażona musiała być dwójka młodych ludzi, nie było szans, że mnie dogonią. Czy dziewczyna ostatecznie zginęła? Nie. Chwała Bogu, nic jej się nie stało. Skąd wiedziałam? Bo młotek, zamiast w jej głowę, uderzył w moje ramię.

„Uff, było blisko. Dziękuję Ci Panie. Z całego serca dziękuję...”

Czułam ogromną ulgę, ale jednocześnie byłam przepełniona strachem i adrenaliną. Kto by nie był? Od lat zmagałam się z moim zaburzeniem obsesyjnej miłości, ale poza wszystkimi bardzo złymi myślami, fantazjami i pokusami, najgorszym co zrobiłam, było chyba wyżycie się na śmietnikach w zaułku. Choć było to niezwykle wymagające i przynosiło mi mnóstwo cierpienia, to wszystko miałam pod względną kontrolą. Może i notorycznie śledziłam Mateusza, ale koniec końców nie wyrządzałam mu żadnej krzywdy. Wystarczyło jednak, że zobaczyłam go z inną dziewczyną i prawie dopuściłam się morderstwa! Nie, to była logiczna kolej rzeczy... Przecież w mojej głowie od bardzo długiego czasu tkwiły wyłącznie tego typu mroczne potrzeby, a więc to naturalne, że zamiast stopniowo dopuszczać się coraz to gorszych występków, od razu przeskoczyłam do próby zabójstwa, kiedy tylko mur zbudowany z moich motywacji, wiary i działania psychotropów, zaczął pękać pod naciskiem choroby. Mur ten nie powstrzymywał żadnych mniej grzesznych czynów, więc kiedy w końcu zaczął pękać, prosta próba morderstwa przyszła pierwsza. Gdy zdałam sobie z tego sprawę, byłam jeszcze bardziej przerażona, ponieważ wiedziałam, że następne „w kolejce” stały o wiele gorsze czyny, a jeśli do nich dojdzie, prawdopodobnie nie będę mogła oprzeć się sile kontrolującej moje ciało. Aby tego uniknąć, nie mogłam ani razu więcej śledzić Mateusza, bo to właśnie to sprawiało, że mój stan się pogarszał.

Niestety, nie było to takie proste. Choć moje obawy związane z obserwacją chłopaka ogromnie wzrosły, tym razem nie dały mi one dodatkowej siły oporu. Właściwie, od tamtego dnia powstrzymywanie moich złych pokus stało się o wiele trudniejsze. Dlaczego? Otóż widząc Mateusza z inną dziewczyną, poczułam emocję, której bardzo dawno nie doświadczałam - zazdrość. Była ona dla mojego zaburzenia obsesyjnej miłości, niczym oliwa dla ognia. Gniew, natłoki myśli, panika, smutek, desperacja, a nawet wszystkie objawy mojej choroby... Każda z tych rzeczy stała się o niebo silniejsza. Świadomość tego, że jakaś inna osoba mogła zdobyć serce Mateusza doprowadzała mnie do szału, nawet jeśli to nie był już Mateusz, którego znałam. Na profilu randkowym chłopaka była też wzmianka o rzekomym biseksualizmie, więc po tamtym zdarzeniu, zaczęłam czuć zazdrość, wrogość oraz nienawiść nie tylko wobec piegowatej dziewczyny, ale wszystkich ludzi, których widziałam kiedykolwiek w towarzystwie mojego księcia. Czułam potrzebę obserwowania go przez całą dobę i zapobiegania wszelkim interakcjom, jakie chłopak mógł mieć z innymi osobami, a każda chwila spędzona w inny sposób budziła we mnie strach, poczucie winy, adrenalinę i inne negatywne emocje. Tak, już samo odkrycie tamtego profilu powinno wywoływać we

mnie tego typu paranoje, ale z jakiegoś powodu tak się nie stało. Może dlatego, że doskonale wiedziałam, jak niską skuteczność mają portale i aplikacje randkowe? Albo ilość myśli i uczuć, które wtedy się we mnie pojawiły, nie pozostawiała miejsca na chorobliwą zazdrość? Cóż, nie było sensu rozmyślać o tym, czemu tak się nie stało.

Pojawił się też drugi, poważny problem. Nie, to złe słowo. Po prostu problem, który istniał już wcześniej, przybrał na sile. Chodziło o nic innego, jak nękający mnie głos. Odkąd zaczęłam miewać tamte paranoiczne myśli, zaczął mi on towarzyszyć praktycznie każdego dnia, zamiast rozbrzmiewać tylko wtedy, gdy śledziłam Mateusza. Co więcej, uparcie namawiał mnie, abym to robiła. Z tego powodu, strach przed ponownym usłyszeniem głosu podczas obserwacji mojego ukochanego zniknął, a co za tym idzie, moja siła oporu drastycznie zmalała. Z kolei przez to, jak natarczywie próbował on nakłonić mnie, abym ponownie to zrobiła, moja i tak już osłabiona determinacja, stała się jeszcze mniej znacząca. Sugestie i żądania złego głosu zdominowały moją codzienność, a chyba każdy by uległ, gdyby przez całą dobę musiał wysłuchiwać w swojej głowie tego typu komentarzy:

„Co ty takiego wyprawiasz? Czy ty wiesz, że podczas, gdy ty sobie marnujesz czas w bibliotece, Mateusz może obściskiwać się z tamtą szmatą!? Albo nawet z którymś z tamtych chłopaków!? Kto wie, może nawet z więcej niż jedną osobą? Może nawet poszedł już z kimś do łóżka, a ty siedzisz tu i czytasz durną książkę o planecie zamieszkałej przez inteligentne małpy! Dalej, rusz się debilko! Musimy go znaleźć! Myślisz, że dlaczego Mateusz tak się zmienił? Inni ludzie na niego tak wpłynęli! Wszyscy poza tobą! To oni wyprali mu mózg, zmanipulowali go, zmusili do zmian! To właśnie przez nich się od ciebie odwrócił lata temu! Jeśli będziesz to ignorować, jeśli nie będziesz działać, naprawdę go stracimy! Teraz masz jeszcze szansę go uratować, pomóc mu wrócić do siebie, ale z każdą minutą, którą marnujesz na takie głupoty, prawdopodobieństwo na sukces maleje! Naprawdę pozwolisz im go zabrać? Tyle dla ciebie zrobił, a ty go teraz nie uratujesz? Tak bardzo go kochałaś, że pozwolisz jego prawdziwej osobowości umrzeć? Rusz się, znajdź go i mu pomóż! Pozabijaj tych wszystkich ludzi jeśli będziesz musiała, ale mu pomóż! W dupie z tym, że to grzech, bo po co masz iść do Nieba, skoro nie będzie tam Mateusza? W ogóle co to za Bóg, który pozwala, żeby takie rzeczy miały miejsce? Dalej, dalej, dalej! Jeśli jesteś wdzięczna prawdziwemu Mateuszowi, jeśli go kochasz, jeśli ci na nim zależy to idź i go uratuj, nawet jeśli będzie stawiał opór!!!”

Doraźne psychotropy wyciszały ten głos, ale nie sprawiały, że całkowicie znikał. Na dodatek, gdy przestawały działać, komentatorka w mojej głowie budziła się do życia ze zdwojoną siłą, a ja nie mogłam wtedy po prostu wziąć kolejnej tabletki. Pomijając już to, jakie byłyby zdrowotne skutki takiego zachowania, będąc wiecznie odurzoną i spędzając każdą wolną chwilę na spaniu nie byłabym w stanie ani pracować, ani naprawić swojego życia. Tak, nie zależało mi wyłącznie na samym przeżyciu bez ulegania złym pokusom. Nie chciałam wiecznie uciekać. Przecież, jeżeli przestałabym szukać sposobu na powrót do normalności i zaakceptowała egzystencję na pograniczu snu i jawy, codziennie zażywając silne psychotropy, to równie dobrze mogłabym umrzeć. Dlatego musiałam znaleźć inną drogę do zwycięstwa

nad swoimi wewnętrznymi demonami. Ostatecznie doszłam do następującego wniosku - musiałam spotkać się z Mateuszem i przekonać go, żeby wyprowadził się z miasta.

Dopóki miałam go na wyciągnięcie ręki, moja sytuacja mogła się jedynie pogorszyć. Jeżeli nie potrafiłam oprzeć się swoim chorym pragnieniom, musiałam zrobić coś, żeby ich realizacja stała się niemożliwa. Poza tym, zanim odkryłam, że żyjemy w tym samym mieście, mój stan był dość stabilny i z każdym kolejnym miesiącem zażywania leków się poprawiał. Wydawałoby się, że mogłam po prostu sama się wyprowadzić, ale wtedy wiedziałabym gdzie przebywa Mateusz i zły głos w głowie dalej namawiałby mnie do oddania się mieszkającemu we mnie złu. Jedyną różnicą byłoby to, że musiałabym wcześniej wsiąść do pociągu, czy samolotu. Poza tym, przeprowadzka to długi proces, podczas którego ten sam głos na pewno starałby się zmienić moją decyzję, czemu prawdopodobnie nie byłabym w stanie się oprzeć. Ogromne przywiązanie do domu dziadka dałoby jedynie dodatkową siłę jego namowom. Istniała jeszcze opcja, żeby dać się zamknąć w szpitalu psychiatrycznym, gdzie uniemożliwiono by mi próby powrotu do miasta i kolejnych interakcji z Mateuszem. Niemniej, moje obawy wobec tego typu ośrodków były tak samo silne, jak wcześniej, więc nawet gdyby zła komentatorka w mojej głowie nie używała tego strachu przeciwko mnie, sama pewnie nie dałabym rady się do tego zmusić. Po prostu są lęki, których żadna motywacja nie pomoże przezwyciężyć. Zresztą, spędzenie reszty życia w psychiatryku było dla mnie tak samo bezsensowne, jak ciągłe faszerowanie się silnymi psychotropami. Nie wspominając już o tym, że właśnie do tego by mnie tam prawdopodobnie zmuszano. Zatem pozostawało mi tylko zrobić co w mojej mocy, aby to Mateusz opuścił miasto. Z kolei najlepszym sposobem, żeby to osiągnąć, była bezpośrednia konfrontacja… prawda?

4.

„Zastanów się jeszcze, będziesz tego żałować. Przez tyle lat na to czekałaś, a teraz chcesz go przegonić? Jeśli już masz o to prosić, to chociaż przedtem się z nim zabaw. Jak dobrze to rozegramy, to nawet jak pójdzie ze sprawą na policję, nikt mu nie uwierzy."

- Uhh, zamknij się już...

Zbierałam się do tego przez ponad tydzień, wciąż kłócąc się przy tym z niechcianym gościem w mojej głowie. W końcu jednak stałam przed drzwiami mieszkania, które wynajmował Mateusz... gotowa z nim porozmawiać. Gotowa przekonać go, aby dla naszego wspólnego dobra, zmienił miejsce zamieszkania. Zły głos oczywiście znowu namawiał mnie do skrzywdzenia chłopaka, ale tym razem nie zamierzałam mu ulec. Zebrałam w sobie całą determinację, siłę i odwagę, jaką tylko mogłam, przez wiele godzin błagałam Boga o pokrzepienie, a nawet wzięłam doraźny antydepresant. Zrobiłam to z dwudniowym wyprzedzeniem, tak abym podczas naszej rozmowy była spokojniejsza, jednocześnie zachowując trzeźwość umysłu. Nie mogłam być bardziej przygotowana. Ostatni raz się przeżegnałam, zacisnęłam lewą dłoń i zapukałam do drzwi. Po kilkunastu sekundach, które odczuwałam jak godziny, otworzyły się one powoli, pierwszy raz od lat pozwalając mi z bliska spojrzeć na twarz mojego ukochanego.

- Cześć...

- Czego chcesz? Jak mnie tu znalazłaś?

Oczywiście, był bardzo zaskoczony i podirytowany.

„No, co mu powiesz? Co taka chora, obrzydliwa pokraka jak ty może mu powiedzieć? Lepiej sobie odpuść i po prostu weź to, czego tak pragniesz."

- Ja... Nie, teraz to nieważne. Posłuchaj Mateusz, musisz się wynosić z tego miasta. Im dalej, tym lepiej. Grozi ci tu poważne niebezpieczeństwo.

- O czym ty gadasz? Eh, dobra, niech będzie, wejdź. Nie będziemy tak gadać w progu drz-

- Nie!!!

Krzyknęłam tak głośno, jak tylko byłam w stanie, z wyraźnym przerażeniem i paniką w głosie. Mateusz nie mógł wiedzieć z jakich powodów tak drastycznie zareagowałam, dlatego sam się przestraszył. Mimo

wszystko dalej był to mój Mateusz. Nieważne, jak bardzo się zmienił, dalej był na tyle inteligentny i miał na tyle dobrą intuicję, żeby zauważyć, iż dociekanie przyczyn mojej reakcji nie było dobrym pomysłem.

- Okej, to chodźmy na zewnątrz, tylko daj mi minutę. Ale lepiej, żebyś miała dobry powód…

Skinęłam głową, dając z siebie wszystko, aby powstrzymać łzy oraz zignorować głos, namawiający mnie do złego. Tak bardzo chciałam ogłuszyć i związać ubierającego buty Mateusza, a następnie przystąpić do realizacji wszystkich chorych fantazji, z którymi walczyłam przez lata… Oczami wyobraźni widziałam już, jak go namiętnie całuję, jak go gryzę i liżę, jak go uderzam, jak przypalam mu skórę, jak go przytulam, jak tnę go nożem, jak go głaszczę po główce, jak spijam krew z jego ran, jak szeptam mu czułe słówka, jak go duszę, jak go opatruję, jak go biczuję, jak go karmię i myję, jak wyrywam mu paznokcie i obcinam palce, jak uprawiamy seks, jak przebijam jego stopy gwoździmi, jak śpiewam mu kołysanki przed snem, jak obdzieram go ze skóry, jak błagam o jego wybaczenie, jak wyrywam mu zęby, jak oglądamy razem filmy, jak gramy ze sobą w szachy, jak robię mu prywatny pokaz mody, jak opowiadam mu o swoich marzeniach, jak dzielę się z nim swoimi przemyśleniami, jak masuję mu dłonie, jak ostrożnie strzygę jego włosy, jak okrywam go kocykiem, jak zjadam jego martwe ciało i przesypuję starte kości do urny, jak zwiedzamy razem świat, jak chodzimy na randki, jak współżyjemy w domu dziadka, jak czeka na mnie po powrocie z pracy, jak żyjemy długo i szczęśliwie niczym książę i księżniczka z baśni dla dzieci…

Wiedziałam, że to nie były jedynie pragnienia narzucane mi przez właścicielkę głosu w mojej głowie, ale też moje własne. Nieważne, jak bardzo chciałam, nie mogłam zaprzeczyć, że właśnie tego pragnęłam. Oczywiście, była to wina moich zaburzeń psychicznych, czego dowodem były strach, niechęć, poczucie winy i wszystkie inne emocje odczuwane wobec tych pragnień... Lecz mimo wszystko, wynikały z mojego własnego serca, co napawało mnie ogromnym obrzydzeniem do samej siebie. W końcu gdyby usprawiedliwiać każdą złą myśl jakąś chorobą lub zaburzeniem, prawie wszyscy ludzie okazaliby się być święci. Tak, wiedziałam że moje obsesyjne myśli różniły się od reszty tym, że z całych sił się im opierałam. Mimo to, miałam wątpliwości i kwestionowałam to, kim tak naprawdę była „prawdziwa ja”. Czy tamte wszystkie pragnienia i fantazje naprawdę nie były częścią mojej tożsamości? Czy naprawdę nie powinny mieć wpływu na moją samoocenę? Czy nie powinnam brzydzić się swoją osobą za to, że ekscytowałam się na myśl o skrzywdzeniu Mateusza? Posiadanie takich rozterek, nawet wtedy, gdy zdaje się sobie sprawę z ich niesłuszności, chyba leży w naturze ludzkiej. Dlatego właśnie tak bardzo siebie nienawidziłam, mimo że szczerze wierzyłam, iż nie byłam niczemu winna.

*

- Ja... Zamiast o tobie zapomnieć, dostałam obsesji na twoim punkcie. Tak zwane zaburzenie obsesyjnej miłości. Myślę o tobie praktycznie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Myślę o robieniu ci

krzywdy, o tym żeby cię porwać i zgwałcić, żeby trzymać cię związanego w swoim domu, żeby zmusić cię do spędzenia reszty życia u mojego boku oraz... o innych, dużo gorszych rzeczach. To trwa już latami. Wydałam fortunę na psychoterapię, na lekarstwa, na wszystko, co mogło mi jakkolwiek pomóc. Robię co mogę, żeby z tym walczyć, ale nie potrafię sobie poradzić! Nie chcę cię skrzywdzić, naprawdę, ale ta choroba... Dlatego proszę, błagam, wyprowadź się stąd! Wyjedź jak najdalej! Nic się nie zmieni, jeżeli to ja wyjadę! Mateusz, proszę... Zrób to dla naszego wspólnego dobra, błagam…

Kontynuowałam moje wyjaśnienia i błagania jeszcze przez kilka lub kilkanaście minut. Chłopak w ciszy palił papierosa, patrząc na mnie z pogardą i obrzydzeniem w oczach, niczym na brudnego śmiecia. Przynajmniej takie były moje odczucia. Wielki brak szacunku, zupełnie niepasujący do starego Mateusza, ale za to przewidywalny u osoby, którą się stał.

- To wszystko?

- T-Tak...

- To twój problem, nie mój. Nie obchodzi mnie to.

Tym chłodnym jak lód komentarzem, chłopak zakończył naszą krótką rozmowę. Rzucił mi spalonego papierosa pod stopy, odwrócił się do mnie plecami, ubrał kaptur i odszedł z rękoma w kieszeniach. Tak, tak po prostu. Zamurowało mnie. Pomijając już kwestię tego, że to wcale nie był „nie jego problem", to jego zachowanie przekroczyło wszelkie możliwe granice. Żadnej empatii, szacunku, dobroci serca, dojrzałości, czy nawet sentymentu do naszej przeszłej relacji... To nie była nienawiść, tylko totalna obojętność. Naprawdę potraktował mnie jak brudnego śmiecia. Jak on mógł?

- Mateusz!!! Wiedz, że tak bardzo się zmieniłeś, że w moich oczach jesteś teraz totalnym zerem! Zwykłą kurwą, zimną suką bez kręgosłupa moralnego!!! Wielkim hipokrytą o podwójnych standardach, idiotą żyjącym w świecie pełnym urojeń, wierzącym tylko w to, w co najwygodniej mu wierzyć i którego cała osobowość, poglądy i zachowania opierają się na środowisku, w którym przebywa i panujących w nim trendach!!! Zwyczajny śmieć o mózgu wypranym przez politykę, pozbawiony możliwości samodzielnego myślenia i gotowy rzucić się w ogień w obronie nawet najbardziej nielogicznych i niemoralnych rzeczy!!! Zupełne przeciwieństwo dawnego Mateusza, będącego dla mnie idolem, szczytem inteligencji, ideałem miłosierdzia, wyrozumiałości i otwartości, wzorem do naśladowania, mózgiem nad mózgami...!

Nawet się nie zatrzymał, ani na mnie nie spojrzał. Zupełnie mnie zignorował… Tymczasem ja padłam na kolana i zaczęłam się maniakalnie śmiać. Zupełnie tak, jak tamtego dnia...

5.

Zgodnie z moją codzienną rutyną, wyruszyłam do lasu, żeby zebrać złapaną w rozstawione przeze mnie sieci zwierzynę. Trzydzieści siedem pułapek, każda w innym miejscu oraz z innego rodzaju przynętą… i znowu, wszystko co się złapało, to białe jak śnieg króliki. Regularnie widywałam dziki, orły, sarny, wilki, sowy, kruki, jeże... ale nigdy nie udało mi się złapać żadnej innej istoty. Ba, nie złapałam nawet królika o innym kolorze futra! Zrezygnowana, wrzuciłam ostatniego futrzaka do dużego worka, zarzuciłam go sobie na plecy i wróciłam do domu.

Dom stał po środku trawiastej łąki o kształcie idealnego okręgu, znajdującej się w centrum gęstego lasu iglastego. Otaczał go wysoki na jakieś dziesięć metrów ceglany mur - tak gładki, że wspięcie się na jego szczyt było niemożliwe, niezależnie jaką metodą ktoś spróbowałoby to zrobić. Z kolei, od południowej strony muru znajdowała się dwumetrowa żelazna brama, otwierana siedmiocyfrowym kodem. Cegły przylegały do niej nie tylko po bokach, ale też i na górze. Po wewnętrznej stronie ceglanej ściany nie było ani źdźbła trawy, tak jak i jakiejkolwiek innej roślinności. Cała ziemia, którą otaczał mur, była gęsto wyłożona solidną kostką brukową. Oczywiście, na tym samym terenie stał też solidny, lecz niczym niewyróżniający się dom. Był on wykonany z tego samego materiału, co mur. Zdobycie takiej ilości czerwonych cegieł było bardzo kosztowne. Niemniej, znakomicie wygłusza ona wszelkie dźwięki, więc zważywszy na cel, w którym wzniesiono dom, był to najlepszy możliwy wybór.

W przeciwieństwie do bramy z elektronicznym zamkiem, drzwi wejściowe otworzyłam zwyczajnym kluczem. Niemniej, gdy już zamknęłam budynek od środka, wrzuciłam ten klucz do jednej z ponad stu skrytek w przedpokoju. Były one, tak samo jak brama wejściowa, zamykane na siedmiocyfrowy kod. Wszystkie skrzynki były jednak puste. Ustawiłam ich tyle, tylko po to, żeby nikt nie wiedział, w której znajdował się klucz do drzwi. Przez „kogoś”, miałam oczywiście na myśli Mateusza, który czekał na mnie za kolejnymi drzwiami. Te z kolei były otwierane kluczem, który zawsze nosiłam na szyi.

- Kochanie, wróciłam! Mam jedzenie!

Zignorował mnie, tak jak zawsze.

- No dalej, mówiłam ci już. Im lepiej mnie traktujesz, tym lepiej ja będę traktowała ciebie. Co porabiasz? Znowu coś rysujesz?

- A co innego mam robić, kiedy trzymasz mnie tu wbrew woli, kompletnie odciętego od świata? Nawet nie dajesz mi oglądać normalnych filmów, ani czytać książek, bo jesteś taka zazdrosna o fikcyjne postacie.

- Po co ci książki, skoro masz mnie? Poza tym, dałam ci cały stos książek i ciągle przynoszę nowe.

- Mówię o normalnych książkach, z fabułą i emocjami, a nie publikacjach naukowych i losowych poradnikach. Nie dajesz mi nawet podręczników geograficznych i historycznych, bo chcesz, żebym zapomniał o zewnętrznym świecie.

- Aleś ty wybredny... A ja tak się staram, żeby żyło ci się tutaj dobrze...

Prawdopodobnie mając na uwadze moje słowa o dobrym traktowaniu, chłopak po prostu wzdychnął ciężko i skierował wzrok na swój szkicownik. Zgadza się, wszystkie tamte zabezpieczenia służyły temu, żeby Mateusz mógł swobodnie poruszać się po domu, jednocześnie nie mając możliwości ucieczki. Nawet gdyby zabrał mi klucz do przedpokoju, nie wiedziałby, w której skrytce znajduje się ten od drzwi wyjściowych. Gdyby zdecydował się sprawdzać każdą możliwą kombinację numeryczną i otwierać je po kolei, zwyczajnie zabrakłoby mu na to czasu i umarłby z głodu. W końcu to ja na bieżąco przynosiłam nam jedzenie. Brama z elektronicznym zamkiem była tylko dodatkowym zabezpieczeniem. Posiadała ona mechanizm, który sprawiał, że trzykrotne wpisanie błędnego kodu blokowało klawiaturę numeryczną na całą godzinę, co zabrałoby mu jeszcze więcej czasu. Chłopak wiedział o tym wszystkim, dlatego nie próbował wydostać się na zewnątrz. Zwłaszcza, że próba ucieczki źle by się dla niego skończyła.

Wnętrze domu było proste i przytulne. Meble z ciemnego drewna, ściany o jasnych kolorach, obrazy na ścianach, dużo roślin doniczkowych, kominek w głównym pokoju... Jedyną nadzwyczajną rzeczą były stalowe kraty na pancernych oknach, które nie zapewniały widoku na nic innego, niż otaczający budynek mur. Usiadłam swobodnie na kanapie, obok mojego księcia i objąwszy go rękoma, położyłam głowę na jego delikatnym barku.

- Co to będzie? Jakaś... małpa?

Chłopak spojrzał na mnie, jak na kompletną idiotkę, po czym odpowiedział zrezygnowanym tonem.

- Saturn pożerający własne dzieci Francisco Goi.

W ciszy przyglądałam się, jak Mateusz szkicował dobrze znany mi obraz. Jednak po kilku minutach odłożył szkicownik, zupełnie jakby moja obecność mu przeszkadzała. Zignorowałam ten fakt i pociągnęłam rozmowę dalej w kierunku dzieła hiszpańskiego malarza.

- Swoją drogą, co myślisz o tym obrazie? Dlaczego akurat to rysujesz?

O dziwo Mateusz bardzo zaangażował się w odpowiedź na moje pytanie. Jego głos był pełen pasji, zdania rozbudowane, a oczy zdawały się błyszczeć. Niemniej, nie zrozumiałam ani jednego słowa z jego

wypowiedzi... Nie chodziło o to, że byłam za głupia aby zrozumieć, ani nic w tym stylu. Po prostu jego głos był w tamtym momencie bardzo niewyraźny, powiedziałabym, że wręcz nienaturalnie. Zupełnie jak dźwięk telewizora z zakłóconym sygnałem albo jak dźwięki słyszane pod wodą. Kilka razy prosiłam mojego rozmówcę, żeby powtórzył swoje słowa, ale rezultat był taki sam. Nie wiedziałam co się dzieje.

- Mateusz, kocham cię.

Uśmiechnęłam się do chłopaka krzywo i niezręcznie. Nie wiedziałam, dlaczego odpowiedziałam mu tymi słowami, ale chyba nie było w tym żadnej szkody, więc nie musiałam się nad tym zastanawiać. Zamiast tego, sama podzieliłam się z nim swoją opinią na temat obrazu, pomijając to, jak wizerunek Saturna od długiego czasu prześladował moją psychikę. Jego odpowiedź na mój komentarz była jednak taka sama, co jego poprzednie słowa – choć bardzo się w nią zaangażował, nie mogłam z niej zrozumieć ani zdania.

- No dobrze, pora coś zjeść. Też jesteś głodny, prawda?

- Nie. Jedz sama.

- No dobrze, nie będę cię namawiać... Ale proszę, nie patrz. To niekomfortowe dla damy, gdy ktoś przygląda się jej podczas spożywania posiłku…

Mateusz wzdychnął lekko i z obojętnym wyrazem twarzy wrócił do rysowania, podczas gdy ja poszłam do kuchni, gdzie czekał na mnie wór białych, bezbronnych królików. Pomimo upływu czasu, urocze zwierzątka dalej wiły się w przerażeniu, niczym węże. Cóż, chyba nie mogłam się im dziwić. Mimo to, otworzyłam worek i chwytem pozbawionym współczucia, lecz nie szacunku, złapałam jednego z nich za uszy. Następnie, ułożyłam bezbronnego zwierzaka brzuchem na mojej drugiej dłoni, wciąż nie puszczając jego długich uszu, podniosłam go delikatnie i... z całych sił wgryzłam się w jego tętniące życiem, drżące ze strachu ciało. Po domu rozległ się głośny, bolesny ryk królika oraz intensywny zapach krwi, co zapewne jeszcze bardziej przeraziło pozostałe futrzaki. Czerwona ciecz tryskała we wszystkich kierunkach, lecz jej większość, wraz z surowym mięsem i śnieżnobiałym futrem, wypełniała moją buzię. Smak był okropny. Krztusiłam się i miałam silne odruchy wymiotne. Mimo to, nie potrafiłam się powstrzymać. Łakomy kęs za łakomym kęsem, pożerałam królika, wsłuchując się w jego słabnące z każdą chwilą wrzaski, niczym w grę utalentowanego pianisty. Gdy skończyłam, po małym stworzeniu zostały jedynie wylizane do czysta kości, rzucone na podłogę, kiedy to udałam się po kolejnego królika. Jedyne o czym myślałam, to zaspokojenie swojego głodu. Słowa „jeść”, „jeszcze” i „więcej” nieustannie rozbrzmiewały w mojej głowie. Nie byłam pewna, czy nie wypowiadałam ich też na głos.

- W końcu cię dopadłam potworze.

Nie przerywając posiłku, odwróciłam się w stronę drzwi kuchennych. Stała w nich dziewczyna, która

wyglądała tak jak ja. Nie, to byłam ja. Gdyby ustawić nas obok siebie, nawet najbardziej spostrzegawczy człowiek nie byłby w stanie nas odróżnić, nieważne jak długo by się nam obu przyglądał. Z jakiegoś powodu, byłam tego pewna.

- To wszystko twoja wina! To przez ciebie nie mogę być szczęśliwa! Przez ciebie nie mogę normalnie żyć!

Kopnęła mnie z całej siły w brzuch, przewracając na podłogę. Ja, leżąc w wydzielającej intensywny odór kałuży krwi, pośród kości i resztek króliczego futra, przyglądałam się bezsilnie jej następnym akcjom. Ona wzięła największy nóż ze stojaka na komodzie i rzuciła się na mnie, przygniatając mnie ciężarem swojego ciała. Wolną ręką złapała mnie za bark, a następnie uniosła wysoko nóż, wykrzykując nienawistne słowa.

- Zabiję cię! Zabiję cię i skończę to raz na zawsze! Czekałam na to całe lata! Nienawidzę cię!!!

Moja sobowtórka dynamicznie opuściła rękę, kierując nóż ku mojemu gardłu. Jednak na moment przed tym, jak ostrze dotknęło mojej skóry... dziewczyna upuściła niebezpieczne narzędzie. Upuściła je, objęła się mocno, jakby chciała zaspokoić swoją potrzebę bliskości i zaczęła płakać.

- Nie dam rady... Dlaczego? Czemu nie mogę się zebrać na to, żeby to zrobić? Dlaczego nie mogę... Nie, dlaczego wcale nie chcę cię zabić? Dlaczego nie chcę twojej śmierci? Dlaczego!? Dlaczego!? Dlaczego!?

Płakała, nie zamykając swoich zaszklonych oczu, w których ja mogłam wyraźnie zobaczyć swoje odbicie. Tym co zobaczyłam, nie była jednak moja twarz, lecz… Saturn. Tak, ten sam Saturn, który znajdował się na obrazie Francisco Goi. Ten sam, który od tak dawna mnie dręczył i z którym utożsamiałam wszystkie złe pokusy oraz choroby, które to wyniszczały mnie od środka Znajdował się w dokładnie takiej samej pozycji, co ja. Na dodatek, poruszał się identycznie, bez ani sekundy opóźnienia. Miałam wrażenie, że patrzę na doświadczonego mima. Nie dopuszczałam do siebie myśli, że... to moje odbicie.

- Jezu Chryste!!!

Wtedy właśnie się obudziłam - zalana potem do tego stopnia, że nie tylko moje ubrania, ale nawet pościel dało się wyżymać. Byłam tak spragniona, że w ciągu kilkunastu sekund wypiłam całe dwa litry wody. Uspokojenie się zajęło mi jednak znacznie, znacznie dłużej.

6.

W ogromnym stresie słuchałam tykania wiszącego w kawiarnianej kuchni zegara i bezskutecznie próbowałam zaobserwować jakiekolwiek zmiany na twarzy Pani Michalskiej, która oparta o blat, w ciszy przeglądała wiadomości na moim telefonie. Nie musiała się spieszyć, gdyż lokal był już zamknięty. Minęło już jednak dziesięć minut, a ona wciąż czytała. Zapewne nie dlatego, że miała z tym problemy, ale przez jej silne skupienie i próby wyciągnięcia z każdej wiadomości tylu informacji, ile tylko się dało. Miałam nadzieję, że nie domyśli się, że wiadomości były sfałszowane...

Wyjaśnienie całej sytuacji było bardzo proste. Otóż, chciałam zasięgnąć rady starszej kobiety, która niezliczenie wiele razy pokazała mi już swoją dojrzałość, empatyczność, inteligencję i dobre serce. Bałam się jednak powiedzieć jej o moich problemach. Tym, co mnie powstrzymywało, nie były emocje. Cóż, przynajmniej nie w jakimś dużym stopniu. Tak jak wspomniałam, Pani Michalska reprezentowała sobą bardzo wysoki poziom i naprawdę zdziwiłabym się, gdyby zaczęła mnie piętnować i krytykować za wszystko, co dotychczas zrobiłam lub nie zrobiłam w związku z moim zaburzeniem obsesyjnej miłości. Oczywiście, nie mogłam być tego w stu procentach pewna, dlatego powiedziałam, że emocje nie miały dużego wpływu na mój strach, zamiast że wcale nie były nim kierowane. W takich przypadkach praktycznie zawsze ma się wątpliwości, a zły głos w mojej głowie jedynie je pogłębiał. Niemniej, główną przyczynę strachu stanowił fakt, iż Pani Michalska była moją pracodawczynią. Już kiedyś o tym wspominałam. Zwyczajnie bałam się, że mimo ogromnej sympatii, jaką mnie darzy, nie będzie chciała mnie dłużej zatrudniać, jeżeli dowie się, jak bardzo byłam psychicznie niestabilna. Pominąwszy już fakt, jak bardzo lubiłam swoją pracę, to trudno mi sobie wyobrazić, żebym w moim stanie poradziła sobie gdziekolwiek indziej. Możliwe, że nawet nie dostałabym na to szansy.

Właśnie z tych powodów postanowiłam posłużyć się metodą „moja przyjaciółka ma problem i nie wiem jak jej pomóc”. Niemniej, byłam pewna, że właścicielka kawiarni nie da się nabrać na tak przereklamowany fortel. Dlatego też poszłam o jeden krok dalej i sfałszowałam długą wymianę wiadomości z nieistniejącą przyjaciółką, w której opisuje mi ona problemy, tak naprawdę należące do mnie. Nikt raczej nie podejrzewałby w takiej sytuacji, że konwersacja może być sfałszowana, a na pewno nie kobieta po czterdziestym roku życia. Na to przynajmniej liczyłam… Fakt, czułam się źle okłamując Panią Michalską. Kłamstwo zawsze jest grzechem, głęboko w to wierzyłam. Sama nie chciałabym, aby ktoś poprosił mnie o radę w taki sposób. Dlatego. Choć miałam ku temu istotne powody, wciąż czułam ogromne poczucie winy w związku z moim kłamstwem i obiecałam sobie, że kiedyś powiem kobiecie całą prawdę. Oczywiście, jednocześnie prosiłam też Pana o wybaczenie.

- Hm... Interesujące...

Po około kwadransie, artystka z uśmieszkiem na twarzy wreszcie oddała mi telefon.

- Co Pani myśli? Osobiście nie wiem, jak jej pomóc... Psychiatryk i wyprowadzka nie wchodzą w grę, silniejsze leki uniemożliwiłyby jej pracę i zdobywanie środków do życia, a ten chłopak nie chce się wyprowadzić... Swoją drogą dlaczego on zignorował jej prośbę? Nie potrafię tego zrozumieć. Pomijając już takie rzeczy, jak współczucie, to w tej sytuacji, każda rozumna osoba bez wahania by się wyprowadziła, w trosce o swoje bezpieczeństwo, czy nawet o poczucie komfortu.

- No tak, namówienie tego chłopaka do wyprowadzki byłoby najlepszym rozwiązaniem. Zwłaszcza, że ta twoja koleżanka twierdzi, że zanim poznała jego nowe miejsce zamieszkania, była na dobrej drodze do przezwyciężenia swoich problemów. Co do twojego pytania, to brałaś pod uwagę, że może on zwyczajnie nie wierzyć tej twojej przyjaciółce?

- Co? Przecież to-!

- Absurd? Naprawdę tak uważasz?

Kobieta powoli napiła się herbaty, jakby umyślnie dając mi chwilę do namysłu. Nawet na ułamek sekundy nie straciła przy tym swojego pewnego siebie uśmiechu. Moja głowa pozostawała jednak pusta, a na pewno nie było w niej odpowiedzi na pytanie Pani Michalskiej. Trudno powiedzieć, czy naprawdę nie potrafiłam jej znaleźć, czy też nie chciałam jej znajdować. W grę wchodziło też bowiem to, że byłam zwyczajnie zmęczona. Zmęczona pracą, ale też licznymi uniesieniami emocjonalnymi oraz opieraniem się dręczącym mnie pokusom, wraz z komentarzami głosu w mojej głowie, które po rozmowie z Mateuszem, znacznie przybrały na sile i częstotliwości. Byłam wtedy tak zdruzgotana i pozbawiona nadziei, że nawet pomimo zażycia po raz kolejny mojego doraźnego leku, przeszłam kolejną próbę samobójczą. Chwała Bogu, że w porę się opamiętałam. Wtedy właśnie zdecydowałam się zasięgnąć rady Pani Michalskiej.

- Patrząc na całą historię twojej przyjaciółki i jej byłego chłopaka, wcale bym się nie zdziwiła, gdyby ten drugi uznał opowieści o grożącym mu niebezpieczeństwie za kłamstwa dziewczyny, która po prostu nie potrafi poradzić sobie z rozstaniem i nie chce żyć w tym samym mieście, co on. Może jest też przekonany, że twoja koleżanka ma więcej siły oporu, niż jej się wydaje i mimo swoich obaw, nie posunie się do niczego więcej, niż szpiegowania.

Zacisnęłam pięści, starając się ze wszystkich sił powstrzymać swój gniew. Nie potrafiłam bowiem przyjąć do wiadomości, że Mateusz był moim „byłym” chłopakiem i nawet podczas moich wewnętrznych monologów, unikałam tego określenia jak ognia.

- Fakt, bycie ciągle obserwowanym może być dla wielu osób bardzo niekomfortowe, ale ten cały Mateusz może należeć do nielicznych osób, które nie przejmują się takimi rzeczami. Ewentualnie ma powody, dla których nie chce opuszczać tego konkretnego miasta.

- Ale przecież mówiłam mu-! To znaczy, moja przyjaciółka powiedziała mu o tamtym zdarzeniu w parku! Wtedy było naprawdę blisko tragedii, a przecież widział to na własne oczy, więc nie mógł nie uwierzyć!

- Mógł uznać, że twoja przyjaciółka zainscenizowała całe zdarzenie, żeby jej historia była bardziej wiarygodna. Kto wie, może nawet pomyślał, że dziewczyna zwyczajnie zaobserwowała sytuację, podczas gdy go śledziła i dorobiła do niej swoją historyjkę. Na pierwszy rzut oka wydaje się to nierealne, ale patrząc na to, jak negatywnie musi być do niej nastawiony po wszystkim, co z nią przeszedł, to dość prawdopodobne, że posądza ją o takie rzeczy... Poza tym, nie widzę innego powodu jego zachowania, niż to, że nie czuje się zagrożony. Nawet jakby miał jakieś poważne powody, które powstrzymywałyby go od przeprowadzki, naprawdę wątpię, żeby były one ważniejsze od jego życia.

Wszystko co mówiła Pani Michalska miało wiele sensu. Oczywiście, były to tylko domysły, ale za to bardzo trafne. Dziwiłam się, że z moim analitycznym umysłem, sama nie doszłam do podobnych wniosków. Widocznie nie dopuszczałam do siebie myśli, że Mateusz może mnie postrzegać aż tak źle.

- W takim razie... Co ona ma zrobić?

- Cóż, nie chcę nikogo namawiać do zła, ale... Może powinna zrobić coś, żeby jej uwierzył?

- Co ma Pani na myśli?

- To już musisz odkryć sama. Albo raczej... twoja koleżanka musi, prawda?

Pani Michalska posłała mi przenikliwy, wyzywający uśmiech. W odpowiedzi przełknęłam głośno ślinę, zestresowana tym, że kobieta mogła przejrzeć moje kłamstwo.

- Jednak z dwojga złego, lepiej kogoś mocno nastraszyć, niż faktycznie skrzywdzić, nie uważasz?

Usłyszawszy to sugestywne pytanie, wiedziałam już, co musiałam zrobić.

- Tak, ma Pani rację. Dziękuję bardzo.

- Drobiazg. Powodzenia skarbie.

Nie myślałam o tym, że słowa mojej rozmówczyni jeszcze bardziej wskazywały na to, iż domyśliła się prawdy. Byłam skupiona tylko na jednej rzeczy. Musiałam jakoś sprawić, żeby Mateusz faktycznie poczuł się zagrożony i uwierzył w moje słowa, zanim faktycznie stracę resztki samokontroli i wyrządzę mu krzywdę. Nie było to ani trochę łatwe zadanie, lecz nie miałam innego wyjścia. Zdeterminowana, od razu wyszłam z kawiarni i zaczęłam obmyślać dokładny plan działania.

*

Niestety, niezależnie od tego, co wymyśliłam, Mateusz wciąż pozostawał tak samo niewzruszony. Zaczęłam delikatnie, średnio raz na kilka tygodni dając mu „nieumyślną” szansę na zauważenie mnie, podczas gdy go śledziłam. Ustawiałam się tak, aby mógł zobaczyć moje odbicie w sklepowym oknie, odtwarzałam głośny dźwięk aparatu z ukrycia, przekupywałam ochroniarzy galerii handlowej, aby przez system głośników wzywali mnie do jakiegoś miejsca, podczas gdy Mateusz był w budynku, celowo odbijałam promienie słoneczne lornetką w jego kierunku oraz robiłam wiele podobnych rzeczy. Tak jak powiedziała Pani Michalska, dla wielu osób samo bycie śledzonym jest powodem do ogromnego dyskomfortu. Ludzie potrafią nawet popadać w paranoje, kiedy wiedzą, że ktoś ich bez przerwy obserwuje. Dlatego liczyłam, że jeśli wywołam w Mateuszu takie odczucia, skłoni to go do przeprowadzki. Jednak, jak już powiedziałam, chłopak pozostał niewzruszony.

Postanowiłam więc nieco poszerzyć zakres moich działań. Na początek, zaczęłam zostawiać różne karteczki z wiadomościami, w często odwiedzanych przez niego miejscach. Dla mojego bezpieczeństwa, celowo były one napisane innym charakterem pisma oraz bez pozostawiania na papierze odcisków palców. Na karteczkach zostawiałam tego typu wiadomości:

„Mateusz, kocham cię!”

„nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę”

„Jesteś pewien?”

„Tak bardzo chciałabym cię przytulić, wycałować po twarzy, dźgnąć nożem, pogłaskać po główce...”

„Proszę, przez kilka następnych dni szczególnie mocno na siebie uważaj. Miej oczy szeroko otwarte.”

„Zabiję cię. Będziesz cierpiał za wszystko co mi zrobiłeś. Za cały ból, który mi wyrządziłeś.”

„przepraszam, przepraszam, przepraszam, przepraszam, przepraszam, przepraszam, przepraszam”

Myślałam też nad stworzeniem fałszywego pamiętnika, który opisywałby moje zmagania z zaburzeniem obsesyjnej miłości i „zgubieniem go” w odpowiednim miejscu, o odpowiednim czasie. Stwierdziłam jednak, że gdyby Mateusz zdecydował się zgłosić sprawę na policję, byłby to zbyt bezpośredni dowód mojej winy i nie uniknęłabym kłopotów. Co prawda, wątpiłam, że gardzący stróżami prawa na wskutek swojej przemiany Mateusz by to zrobił, ale nie mogłam być też tego pewna.

Następnym stopniem rozwoju planu wystraszenia chłopaka było przekonanie go, że faktycznie spróbowałam wyrządzić mu krzywdę. Swoją drogą, byłam zaskoczona, że podczas moich poprzednich działań nie miała miejsce żadna sytuacja, podobna do tej w parku. Trudno stwierdzić, czy to dlatego, że podczas śledzenia Mateusza miałam konkretne cele, dlatego że tak bardzo przeżyłam tamten dzień, czy też może zostałam wzmocniona przez Pana Boga. Niezależnie od odpowiedzi, nie mogłam narzekać.

Wracając jednak do ewolucji moich zainscenizowanych akcji... Wymyśliłam dwa scenariusze, które mogłabym zrealizować, choć intensywnie modliłam się, abym nie musiała dopuszczać się drugiego. Pierwszym było rozsypanie trutki na szczury obok talerza Mateusza w restauracji, tak aby pomyślał, że jego danie zostało przeze mnie zatrute. Zadanie nie było łatwe, ale wykonalne. Musiałam tylko poczekać na sytuację, w której Mateusz poszedłby do toalety po złożeniu zamówienia w jakimś lokalu, ale przed skończeniem posiłku. Bóg dał, że taka okazja pojawiła się zaledwie po kilku tygodniach, odkąd postanowiłam wdrożyć plan w życie. Wtedy właśnie, udając że po prostu kieruję się w stronę wyjścia, posypałam delikatnie stolik trutką. Istotne było to, że zabrałam ze sobą tylko jej bardzo niewielką ilość, ponieważ dzięki temu, nawet jeśli uległabym pokusie faktycznego otrucia Mateusza, prawdopodobnie nic by mu się nie stało. Oczywiście, istniała szansa, że znowu stracę nad sobą panowanie do tego stopnia, aby pobiec do sklepu i kupić większą ilość trucizny. Szczęście w nieszczęściu, tak się nie stało. Zgadza się, użyłam tego zwrotu, ponieważ scenariusz z upozorowaniem zatrucia posiłku również nie wystarczył, aby nakłonić Mateusza do przeprowadzki. Musiałam zatem postawić wszystko na jedną kartę i zrealizować plan, który graniczył między byciem zwykłym teatrzykiem, a faktyczną realizacją moich chorych fantazji. Niestety, inaczej nie dało się już wystraszyć mojego ukochanego, bez wyrządzania mu realnej krzywdy.

*

Długo przygotowywałam się mentalnie do tamtego dnia. Gdy w końcu poczułam, że nie mogę być już bardziej gotowa, zakradłam się do kamienicy Mateusza we wtorkowy poranek, otworzyłam stare drzwi jego mieszkania łomem i weszłam do środka. We wtorki rano, chłopak zawsze wychodził na zakupy, a wracał mniej więcej po trzydziestu minutach, dlatego miałam sporo czasu na podjęcie realizację mojego planu. Fakt, istniało ryzyko, że zobaczy lub usłyszy mnie inny mieszkaniec kamienicy, ale była to tylko kolejna kwestia, w której sprzyjał mi wybrany czas włamania. W końcu, ludzie przed południem i w środku tygodnia, przeważnie albo byli w pracy albo po prostu spali. Nawet jeśli znalazłby się jakiś wyjątek od reguły, zapewne słysząc dźwięk wyłamywania drzwi pomyślałby, że któryś z sąsiadów przeprowadza remont. Oczywiście, istniało ryzyko, że ktoś mnie zobaczy, ale byłam gotowa je podjąć.

Swoją drogą, żeby mimo minimalnego ruchu na klatce schodowej, w ogóle dostać się do budynku, użyłam prostej metody. Otóż, gdy wcześniej ludzie wychodzili do pracy, weszłam do środka chwytając drzwi wejściowe, zanim te zdążyły zamknąć się za jednym z nich. Następnie skierowałam się na najwyższe

piętro i poczekałam tam, aż Mateusz wyszedł na zakupy. Na szczycie kamienicy mogli mnie zobaczyć jedynie lokatorzy tego piętra, co znacznie zmniejszało moje ryzyko bycia wykrytą. Wzięłam też ze sobą poziomicę, ołówek murarski i miarę, aby w razie czego móc udawać, że jestem pracownicą osiedlową, robiącą pomiary do remontu. Jednak, zgodnie z moimi oczekiwaniami, nie musiałam się do tego uciekać. Włamanie do mieszkania Mateusza również odbyło się bez żadnych komplikacji. Co prawda, zajęło mi to kilkanaście minut, ponieważ nigdy wcześniej tego nie robiłam, przez co nie miałam czasu na rozejrzenie się po wnętrzu przed powrotem mojego ukochanego. Cóż, może to i dobrze, ponieważ przeglądanie jego rzeczy mogłoby jedynie dodać oliwy do ognia w kontekście mojej obsesyjnej miłości.

Mój plan zakładał zostawienie na podłodze sznura, środka na erekcję oraz butelki wody i ucieknięcie, zanim Mateusz pojawi się na miejscu. Miało to jednoznacznie sugerować, że zamierzałam go zgwałcić, ale ostatecznie się powstrzymałam i uciekłam. Nawet gdyby zgłosił sprawę na policję, czego prawdopodobieństwo było niskie, nie miałby żadnych bezpośrednich dowodów, które wskazywałyby na moją osobę. Byłoby jednak zbyt pięknie, gdyby wszystko wyszło tak, jak to sobie zaplanowałam…

„Zostań. On przecież chce tego tak samo jak ty, ale po prostu się oszukuje. Co jest złego w tym, żeby pomóc zagubionej osobie przejrzeć na oczy? No dalej. Przyszłaś tu wiedząc, jak to się skończy. Nie powstrzymuj się, nie ma sensu. Dobrze wiesz, że tego chcesz. Nie czujesz, jaka jesteś mokra? Jak głośno wali ci serce? Jak ci gorąco? Każdy może czasem upaść po drodze do celu, nawet Pan Jezus podczas drogi krzyżowej. Pozwól sobie upaść. Tyle lat się już powstrzymujesz, najwyższa pora jakoś wynagrodzić sobie te wszystkie wysiłki, nie mam racji?”

Uległam namowom złej komentatorki z mojej głowy i zaczaiłam się na Mateusza z drewnianym kijem od miotły w dłoniach. Tamtym razem nie były to już akcje narzucane mi wbrew mojej woli. Co prawda, wynikały one z mojej choroby, ale mimo wszystko to „prawdziwa ja”, chcąc wreszcie zamienić potężną frustrację, na odrobinę szczęścia lub przyjemności, ostatecznie uległa. Już wtedy wiedziałam, że później będę tego żałować, co wskazywało, że jednak nie postępuję zgodnie ze swoją wolą. Aczkolwiek, na pewno nie opierałam się moim złym pokusom tak bardzo, jak zwykle. Naprawdę trudno to wszystko opisać. Najprościej wyobrazić sobie całą sytuację, jak zjedzenie ewidentnie zatrutego posiłku po kilku dniach głodówki. Jedzący zdaje sobie sprawę z tego, że umrze, lecz nie potrafi się powstrzymać. Bez żadnego głosu w głowie, czy siły przejmującej kontrolę nad ciałem, tak jak to nieraz miało u mnie miejsce. Po prostu uległam moim potrzebom. Mojemu pożądaniu, mojemu głodowi miłości. Czy można było mnie winić? Cóż, to była kwestia dyskusyjna. Osobiście, już w tamtym momencie się obwiniałam, oczami wyobraźni plując sobie w twarz. Mimo to, dalej czekałam na przyjście Mateusza, ocierając o siebie niecierpliwie moje mokre uda i słuchając dalszych komentarzy złego głosu w głowie…

Gdy w końcu wrócił z zakupów, zapewne ujrzawszy uszkodzone drzwi, ostrożnie wszedł do mieszkania, rozglądając się przy ty, na wszystkie strony. Jednak nie spodziewał się, że już za przejściem prowadzącym z przedpokoju na korytarz zostanie uderzony w głowę. Dla pewności, uderzyłam go jeszcze

dwa razy. Kij miał na sobie ślady krwi, ale po ilości czerwonej cieczy widać było, że rana nie jest poważna. Mateusz nie ruszał się, ani nie krzyczał, więc doszłam do wniosku, że stracił przytomność. Co prawda, istniała niewielka szansa, że po prostu udawał, ale byłam tak pochłonięta pożądaniem i wszystkimi innymi emocjami, które mi towarzyszyły, że nawet nie wzięłam tego pod uwagę. Dlatego bez wahania przymknęłam drzwi, wyjęłam z plecaka linę i mocno związałam mojego ukochanego. Następnie wsadziłam mu do ust tabletkę na erekcję, przechyliłam jego głowę i wlałam do niej trochę wody z butelki. Wtedy właśnie chłopak się obudził i zaczął kaszleć. Gdy doszedł do siebie i miał już zacząć krzyczeć, pocałowałam go głęboko, przyciskając jego głowę do swojej obiema dłońmi, aby nie mógł mi się wyrwać. Usta mojego ukochanego były tak samo soczyste, jak zawsze, a jego ślina smakowała niczym prawdziwa ambrozja. Pod sobą czułam, jak podany Mateuszowi lek zaczyna działać.

„Ty jebana dziwko! Nie widzisz, że on tego nie chce? Że się opiera? Jak możesz z czystym sumieniem robić coś takiego!? Będziesz się smażyć w piekle! Puść go, natychmiast!”

Głos w mojej głowie, jakby wiedząc, że go nie posłucham, zaczął karcić mnie za to, do czego sam kilka minut wcześniej mnie namawiał. Ja tymczasem przyłożyłam dłoń do ust Mateusza i składałam pocałunki coraz niżej na jego ciele. Namiętnie lizałam szyję i obojczyki chłopaka, wolną ręką rozrywając mu ubrania oraz pocierając jego piersi. Mimo zżerającego mnie od środka poczucia winy, musiałam przyznać, że od lat nie czułam się tak przyjemnie. Zupełnie jakbym to ja połknęła tabletkę wzmagającą popęd, a nie Mateusz. On nawet na chwilę nie przestawał się opierać, przeszywając mnie gniewnym spojrzeniem.

- Daj spokój kochanie, nie patrz tak na mnie... Wiesz, przez ile lat musiałam się powstrzymywać? Jak bardzo sfrustrowana byłam? Przecież było nam tak dobrze... Przecież zawsze to uwielbiałeś... Oddaj się przyjemności Mateusz, nie opieraj się. Po co się opierać? Kocham cię. Kocham cię tak bardzo, że to uczucie zabija mnie od środka. Nikt nigdy nie pokocha cię tak bardzo, jak ja. To naturalne, że chcę mieć twoje dziecko. Natury nie oszukasz, możesz ją jedynie zaakceptować. Proszę, Mateusz, zróbmy to!

Posuwałam się coraz dalej i dalej, całkowicie „upita” swoim popędem seksualnym. Nagle jednak usłyszałam dzwonek do drzwi i natychmiastowo wróciłam do swoich zmysłów. Zeskoczyłam z Mateusza, zabrałam plecak i zapinając pośpiesznie koszulę wybiegłam z mieszkania, uderzając barkiem mężczyznę stojącego w progu drzwi. Zareagowałam tak szybko, ponieważ wiedziałam dokładnie, co się działo. Była to ostatnia cegiełka w moim planie, zabezpieczenie na wypadek, gdybym straciła nad sobą kontrolę. Jak się okazało, była to słuszna decyzja. Otóż kiedy Mateusz wyszedł na zakupy, zamówiłam pizzę do jego mieszkania, tak aby dostawca stanął przed drzwiami w momencie, w którym krzywdziłam obiekt mojej obsesyjnej miłości. Zeszłam na dół kamienicy, podtrzymałam uchylone drzwi wycieraczką i przywiesiłam na nich karteczkę proszącą o niezamykanie ich z powodu awarii. Dzięki temu miałam niemalże pewność, że dostawca stanie przed drzwiami mieszkania, zamiast skorzystać z domofonu. Ważnym szczegółem było to, że złożyłam zamówienie na nazwisko osoby mieszkającej piętro nad Mateuszem, żeby mój ukochany nie wiedział, iż cała akcja była zaplanowana. Miał być przekonany, że uratowała go zwyczajna

pomyłka dostawcy. Oczywiście, była też szansa, że utraciwszy nad sobą panowanie odwołam zamówienie, dlatego zniszczyłam kartę od swojego telefonu zaraz po jego złożeniu. Była to mała cena za upewnienie się, że nie zgwałcę Mateusza. Naprawdę nie chciałam go w żaden sposób krzywdzić. Nie zasługiwał na to. Zresztą gwałt to przeżycie, na które nie zasługiwał absolutnie nikt.

Z tego właśnie powodu, gdy uciekłam już dostatecznie daleko i wróciłam do siebie, zalałam się łzami. Dobrze wiedziałam o swoich problemach, jak i o tym, że nie było innego sposobu na zapobiegnięcie dalszym tragediom z nich wynikających. Dobrze wiedziałam, że nie było się o co obwiniać, że wielu ludzi nie radziłoby sobie w połowie tak dobrze, jak ja. A mimo to...

- Kurwa! Kurwa! Kurwa! Kurwa! Kurwa! Zwykła ze mnie kurwa!

„Napalona szmata, która nie potrafi nad sobą zapanować, nawet jeśli w grę wchodzi krzywda innych! Egoistyczna grzeszniczka! Durna idiotka! Imbecylka bez serca! Napalona dziwka! Chora psycholka!!!”

- AAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAA!!!

7.

Musiałam znowu wziąć wolne od pracy. Dojście do siebie po tamtym incydencie zajęło mi cały tydzień, w przeciągu którego aż trzy razy wzięłam moje doraźne lekarstwo. Oczywiście, głównym czynnikiem, który tak pogorszył moje samopoczucie, było obwinianie i krytykowanie samej siebie za brak kontroli nad swoimi czynami. Tylko osoba, która przeszła coś podobnego mogłaby zrozumieć, jak okropnie czułam się po tym, gdy skrzywdziłam Mateusza. Jak czułam się z myślą, że stało się to, ponieważ przestałam opierać się moim grzesznym pragnieniom, zamiast, tak jak bywało wcześniej, z powodu złej siły, która poruszała moim ciałem, pomimo stawianego przeze mnie oporu. Ostatecznie to sobie wybaczyłam, gdyż mimo wszystko, mojej próby gwałtu na chłopaku raczej nie można było nazwać wolną wolą, nawet jeśli na chwilę przestałam się opierać mojemu zaburzeniu obsesyjnej miłości. Niemniej, zarówno tamten dzień, jak i kolejne dni spędzone na autodestrukcyjnych myślach, wywarły ogromne piętno na mojej i tak już dotychczas bardzo osłabionej psychice.

Oprócz poczucia winy i spadku samooceny, był jeszcze jeden czynnik, który wpłynął na mnie bardzo negatywnie. Mianowicie, moja obsesja po raz kolejny przybrała na sile. Gwałt na Mateuszu jedynie podsycił wszystkie moje chore myśli, fantazje, uczucia, zachowania i pragnienia, zwłaszcza że ostatecznie mi go przerwano. Zaczynałam już powoli tracić zmysły. Tracić możliwość rozróżniania rzeczywistości od urojeń. Myśli o wybranku mojego serca zalewały mój umysł jeszcze częściej i intensywniej, niż wcześniej, choć wydawało się to niemożliwe. Wyimaginowany chłopak spędzał u mojego boku praktycznie całą dobę. Byłam też tak sfrustrowana seksualnie, iż nie dało się tego dobrze opisać... Oczywiście, próbowałam na różne sposoby się zaspokajać, ale to tylko pogłębiało moje pożądanie wobec Mateusza. Lecz, mimo tego wszystkiego, walczyłam. Trzymałam się nadziei, że po tamtej akcji mój ukochany wreszcie wyprowadzi się z miasta, a może nawet wyjedzie do innego kraju. Nawet jeśli mój stan tak się pogorszył, liczyłam na stabilizację psychiczną, jeśli tylko znowu znalazłby się on poza moim zasięgiem. Wystarczyło tylko poczekać. Zacisnąć zęby, chodzić do pracy, modlić się i czekać…

Niestety, moja historia się na tym nie skończyła. Regularnie śledziłam Mateusza, zarówno ze względu na to, że moje zaburzenie obsesyjnej miłości przybrało na sile, jak i po to, aby na bieżąco kontrolować jego poczynania w sprawie zmiany miejsca zamieszkania. Krótko po incydencie, chłopak przeniósł się do hotelu, wciąż w moim mieście. Z kolei, po niecałym miesiącu przeprowadził się do mieszkania z drzwiami antywłamaniowymi na przedmieściach. Nie miałam pojęcia, dlaczego tak uparcie bronił się przed wyjazdem. Każda osoba o zdrowym rozsądku, na jego miejscu już dawno by uciekła. Czyżby chciał mieszkać blisko konkretnej osoby, która go zauroczyła? A może chodziło o marihuanę od konkretnego dilera? Nie znałam się na tym na tyle dobrze, żeby wiedzieć, czy jest w tym jakaś większa różnica. Tak czy inaczej, popadłam w rozpacz. Głęboką, ciemną, długą, bolesną rozpacz. To była moja ostatnia karta, ostatnia nadzieja na ponowne skierowanie mego życia na właściwe tory. Nie wiedziałam, co robić dalej. Stany depresyjne stały się tak silne, że choć moje myśli i fantazje na temat Mateusza nie ustępowały, zwyczajnie nie miałam sił go śledzić. Całą energię zużywałam w pracy, gdzie i tak po raz

kolejny rozpoczął się okres, w którym Pani Michalska nie zwalniała mnie jedynie z litości i sympatii. Pojawiły się też liczne myśli, a nawet próby samobójcze, które na szczęście nie doszły do skutku.

Dalej się modliłam, bo to właściwie jedyne co mi pozostało, ale jednocześnie nie wiązałam z tym żadnej nadziei. Nie potrafiłam. Niezależnie od tego, ile historii o bardzo długo wyczekiwanych, ale cudownych efektach modlitw sobie przypominałam, depresja napełniała mnie takim pesymizmem, że zwyczajnie nie byłam w stanie wiązać z nimi żadnej nadziei. Nie, prawdopodobnie wyglądałoby to tak samo, nawet bez moich ówczesnych stanów depresyjnych. Moje zmagania trwały już zbyt długo, a cała sytuacja była zbyt rozpaczliwa. Nawet jeśli wiedziałam i szczerze wierzyłam w to, że na efekty modlitw niekiedy czeka się bardzo bardzo długo, to ludzka podświadomość często ma odmienną opinię od świadomej części umysłu. Głos w mojej głowie również mi tego wszystkiego nie ułatwiał.

Niemniej jednak, kiedy już całkowicie pogrążyłam się w depresji i stałam się prawdziwym wrakiem człowieka… Kiedy traciłam już kontakt z rzeczywistością, na rzecz wyimaginowanego świata, w którym czciłam Mateusza bardziej od mojego prawdziwego Boga, jednocześnie go nieludzko torturując... Wtedy pojawiło się światełko nadziei. Zimne, ciemnoczerwone światełko.

- Dzień dobry! Znajdzie się stolik dla jednej osoby?

To była ona. Dziewczyna, z którą widziałam Mateusza w parku. Czemu jednak wiązałam z nią jakieś nadzieje? Ze względu na książkę, którą zaczęła czytać zaraz po tym, jak zasiadła do stołu.

„Jak sprowadzić zmarłego do świata żywych? Kompletny poradnik okultystyczny”

Pomijając kwestię tego, że tytuł tamtej książki brzmiał, jakby była ona kompletnym stekiem bzdur dla nastolatek - zwłaszcza z perspektywy chrześcijanki, to w żaden sposób nie był on powiązany ze sprawą mojej obsesyjnej miłości. Mimo to, coś kazało mi sprawdzić jej treść. Było to przeczucie tak silne, że nie potrafiłam go zignorować. Może chodziło nie o samą książkę, ale o to, kto ją czytał? Możliwe, że podświadomie szukałam kolejnych powodów do nienawidzenia Mateusza oraz otaczających go ludzi? To bardzo prawdopodobne, aczkolwiek nie mogła to być jedyna przyczyna. Nie przy przeczuciu tak silnym, jak tamto – zwłaszcza, że naprawdę rzadko je miewałam. Udałam się zatem do toalety, wyciągnęłam komórkę i znalazłam w sieci elektroniczną wersję książki. Kiedy pośpiesznie czytałam nagłówki, punktowe listy i wytłuszczone zdania w tekście, narastała we mnie determinacja, poczucie nadziei, ale przede wszystkim piekielny, brutalny gniew. W życiu nie czułam takiej wściekłości, jak w tamtej chwili.

Książka podpowiadała bowiem jak sprawić, żeby zmarła dusza opętała żyjącego człowieka i przejęła jego ciało. Tak, jak już wspomniałam, byłam przekonana, że to zwykłe bujdy. Byłam o tym przekonana, lecz

mimo to... zakładając, że opisane rytuały są prawdziwe, doszłam do wniosków, które uzasadniały praktycznie wszystko, czego do tamtej pory nie potrafiłam zrozumieć. Mianowicie, nagłą przemianę Mateusza. Jego upór w niewyprowadzaniu się z miasta, brak żadnych, choćby sentymentalnych uczuć wobec mojej osoby... Wszystko dało się uzasadnić jednym, jakże absurdalnym stwierdzeniem. To wcale nie był Mateusz, tylko ktoś, kto przejął władzę nad jego ciałem. Ktoś zmarły, sprowadzony z zaświatów przez tamtą dziewczynę i mocno do niej przywiązany.

Nie wierzyłam w to. Pomijając kwestię tego, jak mało wiarygodnym źródłem była tego typu młodzieżowa publikacja, to wszystkie jej założenia były sprzeczne z naukami Pana Jezusa, który był mi tak cholernie bliski. Niemniej, właśnie czegoś takiego potrzebowało mieszkające we mnie zło, aby ostatecznie mnie złamać i sobie podporządkować. Wystarczyła jedna wymówka, usprawiedliwiająca realizację wszystkich moich nieludzkich fantazji, abym przestała się im opierać. Nieważne, jak absurdalna by ona nie była.

„Muszę uratować Mateusza. Za wszelką cenę muszę go uratować, choćbym miała popełnić ludobójstwo. Nie obchodzi mnie, czy trafię za to do piekła. Muszę uratować Mateusza.”

Wyszłam z kabiny i obmywszy twarz zimną wodą spojrzałam w lustro. W tamtej chwili w ruch została wprawiona machina zła, której żadna ilość moralnego oporu, czy racjonalnego myślenia z mojej strony nie mogła zatrzymać. Mogłam sobie nie wierzyć w tamte okultystyczne brednie ile tylko chciałam, ale mojego chorego serca za grosz to nie obchodziło. Bezpowrotnie utraciłam resztki samokontroli.

Wtedy do łazienki weszła jedna z klientek. Zgadza się, dokładnie ta dziewczyna.

„Zabij. Zabij. Zabij. Zabij. Zabij. To wszystko jej wina. Zabij. Zabij. Zabij. Zabij. Zabij. Jeśli ją zabijesz, to może ten duch sobie pójdzie i będziemy żyć długo i szczęśliwie z Mateuszem. Zabij. Zabij. Zabij. Zabij. Zabij. Ta niska, brzydka świnia sobie na to zasłużyła! Zabij!!! Zabij!!! Zabij!!! Zabij!!! Zabij!!!”

Nie opierałam się. Nie potrafiłam. Kiedy po tych wszystkich latach nieustannej rozpaczy, walki, rozterek moralnych, nienawiści do swojej osoby, poczucia beznadziei oraz bólu, wreszcie pojawiła się wymówka dla moich działań, nie potrafiłam stawić im choćby najmniejszego oporu. Może i nawet nie chciałam? Trudno powiedzieć. Tak czy inaczej, wszystkie kumulowane przez te lata skrajne emocje, jak i gniew, który poczułam wobec niej zaledwie kilka minut temu, wyładowałam na tamtej bezimiennej dziewczynie. Wbiegłam za nią do kabiny, zanim zdążyła zamknąć drzwi, złapałam pewnie za głowę i uderzyłam z całej siły w wewnętrzną ścianę sedesu. Spanikowana dziewczyna głośno krzyczała, ale w momencie, gdy po pomieszczeniu rozległ się głuchy dźwięk, zamilkła. Ja jednak na tym nie poprzestałam. Przeciągnęłam jej zakrwawioną twarz po ceramice i wepchnęłam do wody. Następnie, z szaleńczym uśmiechem na ustach, słuchałam słabnącego z każdą sekundą bulgotania. Dziewczyna się utopiła. Zmarła. To ja ją zabiłam.

„Tak! Dobrze jej tak! Zasłużyła sobie! Tak! Tak!! Tak!!! To za Mateusza!!!”

„Nie ciesz się tak. To tragedia. Szkoda tej dziewczyny. Chociaż fakt, musiała umrzeć.”

„Wcale nie musiała!!! Alicja, jesteś najgorsza! Zwykły ludzki śmieć, chrzaniona morderczyni! Mateusz splunąłby ci w twarz, gdyby poznał prawdę! Nie wierzę, że tak upadłaś!”

„Zamknij się!!!”

„Zamknij się!!!”

„Alicja nie słuchaj tego. Bóg po prostu wymierzył jej karę za jej grzechy, jednocześnie podarowując ci ulgę w cierpieniu. Czyż nie jest On wspaniały?”

„Co ty za herezje opowiadasz? To my ją zabiliśmy, nie Bóg! Ale powinniśmy być dumne! Ta dziwka-!”

„AAAAAAAAAAAAAAAA!!! AAAAAAAAAAA!!! AAAAAAAAAAAAAAAA!!! Krew! To krew!”

„Mateusz! Mateusz! Mateusz! Mateusz! Mateusz! Mateusz! KOCHAM CIĘ MATEUSZ!!!”

„Więcej! Zabij więcej! Zabij ich wszystkich!!!”

Zły głos w mojej głowie stał się całą zbieraniną różnych głosów. Kłóciły się między sobą, przyprawiając mnie o silny ból głowy. Nie próbowałam ich jednak uciszyć. Wiedziałam, że nie ma to sensu. Przekroczyłam rubikon. Mój opór sprawiłby mi jedynie więcej cierpienia.

„Dla Mateusza. Zrobię to dla Mateusza. Zrobię dla niego wszystko, co tylko trzeba.”

Spoglądałam przez kilkanaście sekund na ciało, zastanawiając się co zrobić dalej. Ostatecznie rozwiązałam sznurówki w jednym z butów ofiary i nieco zmieniłam położenie zwłok. Następnie wzięłam głęboki oddech, poklepałam się po policzkach i dla motywacji wyobraziwszy sobie Mateusza, zniewolonego wewnątrz własnego ciała przez złego ducha...

- AAAAAAAAAA!!! Pomocy!!! Ona nie żyje!!! Pomocy!!!

...wybiegłam z łazienki z udawanym krzykiem.

AKT 3

Morze łez

1.

- Kiedy myłam ręce, usłyszałam głośny krzyk w jednej z kabin. Pukałam do środka, ale nikt nie odpowiadał, więc po dłuższej chwili otworzyłam drzwi. W środku zastałam tą kobietę. Na widok tej całej krwi i wiotkiego ciała spanikowałam. Podświadomie założyłam, że była martwa, więc przerażona wybiegłam z łazienki, wołając o pomoc.

- Zdaje sobie Pani sprawę, że gdyby wyciągnęła Pani głowę tej kobiety z wody, mogłaby ona przeżyć? Nie pomyślała Pani o tym?

- Łatwo Panu mówić, pewnie każdego dnia ogląda Pan takie widoki. U kogoś takiego jak ja, w tego typu sytuacjach emocje biorą górę. Proszę mnie za to nie obwiniać, dobrze?

- Spokojnie Pani Jałowiec, ja nikogo nie obwiniam. Po prostu ustalam fakty.

Mój spontaniczny plan się powiódł. Policjanci uznali, że kobieta nadepnęła na rozwiązaną sznurówkę, przewróciła się i uderzyła głową o sedes. Następnie, nieprzytomna wpadła twarzą do wody i się utopiła. Miałam wiele szczęścia, że morderstwo, którego dopuściłam się w silnym afekcie, można było tak łatwo upozorować jako wypadek. Oczywiście, detektywi byli wobec mnie podejrzliwi, ale nawet jeśli chcieli mnie o coś oskarżyć, nie mieli żadnych dowodów. Tak długo, jak tylko uważałam na swoje słowa.

Emocje, jakie czułam po morderstwie, jak się okazało, Julii Tyrka, były bardzo skomplikowane. Nie żałowałam, ani nie panikowałam. Moja chora miłość, w której imię to zrobiłam, mi tego zakazywała. Zwłaszcza, że głos w mojej głowie stał się zbiorowiskiem różnych głosów. Byłam sama przeciwko przynajmniej pięciu „osobom", nie miałam szans w sporze słownym. Nawet jeżeli w głębi serca wiedziałam, że historyjka o duchu, który przejął ciało Mateusza to bzdura wyssana z palca, zwyczajnie chciałam w nią wierzyć. Podświadomie chciałam wierzyć, że był jakiś konkretny powód negatywnej przemiany mojego ukochanego, bo nie potrafiłam zaakceptować, że każdy człowiek może zmienić się na gorsze. Nawet osoby zdrowe na umyśle często mają wielki problem z przyjęciem do siebie bolesnej prawdy, a moje zaburzenie obsesyjnej miłości czyniło to sto razy trudniejszym. Nie miałam możliwości, żeby choćby spróbować odrzucić tamtą abstrakcyjną koncepcję. Nie znaczyło to jednak, że po poplamieniu swoich rąk krwią, nie czułam absolutnie niczego. Byłam przestraszona, byłam zasmucona

tragizmem sytuacji, czułam ból, dyskomfort, ciężar odebranego życia, silny stres, a także zawód, jaki na pewno sprawiłam Panu Bogu, który tak mnie wspierał i mi ufał... Moja determinacja aby „pomóc Mateuszowi" i odbudować nasz związek była jednak na tyle silna, że wszystkie te uczucia nie miały najmniejszego znaczenia. Przez moją chorobliwą zazdrość wobec tamtej dziewczyny, jak i gniew, który czułam za to, że sprowadziła na mojego ukochanego taki okrutny los, nie mogłam też powstrzymać swojej ekscytacji i zadowolenia z wymierzonej jej sprawiedliwości. Ostatnim uczuciem był wewnętrzny spokój i ulga, będące skutkiem oddania się wszystkiemu, czemu opierałam się przez tamte długie lata. Nie musiałam już krzyczeć z bólu, płakać z bezsilności, ani drżeć z nienawiści. Nie musiałam się opierać, mogłam nawet już odstawić tamte głupie leki. Byłam kompletnie wolna. Wolna od walki o wolność.

Właściwie, to było jeszcze coś. Jeden istotny szczegół, którego zapomniałam opisać. Oczywiście, chodzi mi o rekonstrukcję „Saturna pożerającego swoje dzieci" wiszącą w kawiarni. Tym razem, gdy straszny potwór świdrował mnie swoim spojrzeniem, czułam... obojętność. Zwykle jego wzrok bardzo mi ciążył, rozbudzał we mnie szaleństwo, wzmagał moje pokusy, napełniał mnie strachem i cierpieniem... Obraz przypominał mi o wszystkim, czemu wciąż się opierałam i budził we mnie poczucie winy, bezsilność oraz nienawiść do swojej osoby... Lecz jednocześnie popychał mnie w kierunku tamtych złych pokus. Jednak w dniu, w którym zamordowałam Julię Tyrka, nie czułam zupełnie niczego. Częściowo zapewne dlatego, że przestałam walczyć z moją chorobą. Dlatego, że ostatecznie się złamałam i postanowiłam zaspokajać wszystkie potrzeby mojego serca. Aczkolwiek, to nie było wszystko. Czułam, że istniał jeszcze jakiś inny powód mojego zobojętnienia na przytłaczającą obecność Saturna, lecz nie potrafiłam go znaleźć. Szczerze mówiąc, to nie znalazłam go do końca życia, nieważne ile czasu o tym myślałam.

*

Jeszcze tego samego dnia, po zamknięciu kawiarni, Pani Michalska wezwała mnie do siebie na rozmowę. Tak, mówiąc „do siebie", mam na myśli jej mieszkanie, mieszczące się w tej samej kamienicy, co „Rozpalone Dusze". Było ono bardzo abstrakcyjne, tak jak można by się spodziewać po osobie, jaką była moja pracodawczyni. Ściany, sufity i podłogi we wszystkich pomieszczeniach wypełniały chaotyczne pociągnięcia pędzla. Całość przypominała połączenie klasycznych abstrakcji, tworzonych w XX wieku, ze sztuką nowoczesną. Miejscami dało się na nich rozpoznać różne obiekty, napisy, czy postacie, ale większość pomalowanej powierzchni była czymś, co prawdopodobnie tylko Pani Michalska potrafiła poprawnie rozszyfrować. Wyjątek stanowiła jedna ze ścian w salonie, w całości poświęcona wizerunkowi młodej, nagiej dziewczyny z wachlarzem w ustach. Postać miała skrajnie długie, czarne włosy, których pasma zakrywały jej najintymniejsze części. Tło składało się z różnych odcieni koloru złotego. Co ciekawe, cały obraz był wywrócony do góry nogami. W normalnych okolicznościach bym o niego zapytała, ale przecież kilka godzin wcześniej popełniłam morderstwo. Nie miałam ochoty na takie rozmowy.

Jeśli chodzi o resztę mieszkania, to znajdowały się w nim meble z najróżniejszych materiałów, od

drewna i skóry, przez szkło i miedź, aż po złoto, kamień i plastik. Wszystkie były poustawiane bardzo krzywo, wbrew wszelkim normom. Wśród mebli, najbardziej wyróżniała się gablota wypełniona najróżniejszymi ramami do obrazów. Tak, pustymi ramami.

- Usiądź, proszę.

Dojrzała już kobieta pokierowała mnie na kanapę i usiadła obok mnie, mimo że w pomieszczeniu było wiele innych miejsc do siedzenia. Nie miałam powodu, by protestować, ale wydało mi się to dziwne.

- Alicja, wybacz że ściągnęłam cię tu o takiej porze, ale to nie mogło zaczekać do jutra. Pozwól, że przejdę od razu do sedna - wiem, że to ty zamordowałaś tą klientkę.

Serce stanęło mi w gardle. Skąd ona mogła wiedzieć? Fakt, byłam w łazience z tamtą dziewczyną, ale to nie wystarczyło, aby mnie o coś oskarżyć. W końcu...

- Co Pani mówi? Przecież nawet detektywi stwierdzili, że to był wypadek.

- Detektywi potrzebują dowodów, ale ja nie. Widziałam to w twoich oczach, zresztą dalej widzę. Mam już swoje doświadczenie w życiu. Zawsze rozpoznam spojrzenie kogoś, kto niedawno popełnił morderstwo.

Wzdrygnęłam się i zaczęłam ciężko oddychać. Fakt, Pani Michalska była bardzo przenikliwa, ale nie myślałam, że aż do tego stopnia.

- Jak może mnie Pani tak oskarżać? Przecież zna mnie Pani! W życiu bym-

- Alicja, bez owijania w bawełnę. Nie powiedziałam policjantom o wszystkich sytuacjach w pracy, które pokazywały, jak niestabilna psychicznie jesteś. Nie powiedziałam i nie powiem, bo nie jestem tego typu osobą. Nie chcę jednak mieć wśród personelu kogoś takiego jak ty. Rozumiesz, muszę dbać o wizerunek lokalu. Już teraz będzie nam trudno odzyskać klientów, a co dopiero, gdyby taka sytuacja się powtórzyła.

- Ale-!

- Chociaż jest coś, co możesz zrobić, żebym o wszystkim zapomniała...

Kobieta przysunęła się do mnie, położyła dłoń na moim udzie, a wolną ręką objęła mnie luźno. Następnie, zaczęła głaskać mój obojczyk palcem.

- Zamieszkaj ze mną i zostań moją partnerką. Proszę, spędź ze mną resztę życia.

Bez czekania na moją odpowiedź, Pani Michalska spróbowała mnie pocałować, ale ja szybko ją odepchnęłam, po czym się odsunęłam i wstałam z kanapy. Patrzyłam na nią w ogromnym szoku, niezdolna wydusić z siebie ani słowa. W tamtej chwili poczułam jeszcze silniejsze poczucie winy z powodu mojej próby gwałtu na Mateuszu. Niemniej, poczułam też sadystyczną satysfakcję, ze względu na nienawiść, jaką czułam do rzekomego ducha, który opętał jego ciało. Głosy w mojej głowie ponownie zaczęły się między sobą kłócić i prowadzić zażartą dyskusję, ale zanim zdążyła się ona jakkolwiek rozwinąć, sfrustrowana kobieta na kanapie odezwała się ponownie.

- Więc ta twoja obsesyjna miłość jest na tyle silna, żeby popełnić morderstwo, co?

Przełknęłam ślinę i dalej spoglądałam na moją przełożoną w milczeniu. Nie, moją dawną szefową.

- Powiedz, czy gdyby nie twój były chłopak...

- NIE NAZYWAJ GO BYŁYM!!!

Poniesiona przez emocje, chwyciłam szklaną figurkę z komody i rzuciłam ją z całych sił o ścianę.

- Spokojnie, Alicja. Uspokój się. Mogę cię przytulić? Nic ci nie zrobię, obiecuję.

- Zostaw mnie! Należę tylko do Mateusza! Tylko on może mnie dotykać, rozumiesz ty przebiegła lisico!?

- Chcę ci tylko pomóc... Jeszcze nie jest za późno. Alicja, kocham cię, nawet jeśli tego nie odwzajemniasz. Nie zrobię niczego, na co nie masz ochoty, ale... Pozwól sobie po-

- NIE!!! To ja muszę pomóc Mateuszowi! To on jest chory, nie ja! Ja-! Ja-!

Wtedy właśnie rozpłakałam się jak dziecko. Wyłam i szlochałam z całych sił. Sama już nie wiedziałam czego chcę, w co wierzę, ani co jest dobre, a co złe. Jednak, gdy Pani Michalska wstała z kanapy i powoli się do mnie zbliżyła...

- Powiedziałam już, tylko Mateusz może mnie dotykać!!!

...popchnęłam ją na podłogę. Wtedy właścicielka kawiarni też się popłakała. Z tym, że jej płacz był cichy,

bardzo stonowany. Widząc to, moje ciało z jakiegoś powodu zareagowało głośnym śmiechem oraz... ucieczką. Nie pomogłam jej wstać, nie przeprosiłam, nie zawahałam się. Po prostu, śmiejąc się do rozpuku, uciekłam. Za sobą usłyszałam ciche „Trzymaj się", wypowiedziane ze smutkiem i współczuciem.

2.

Tamtej nocy była pełnia. Lampy uliczne były włączone, ale to światło księżyca zdawało się najbardziej oświetlać miasto. Duże, szerokie okna zamkniętych już sklepów, asfalt, metalowe konstrukcje, czy nawet śmieci walające się po chodnikach... Połączenie błękitnego światła, jakie zapewniał księżyc oraz żółtego blasku, produkowanego przez ustawione w dużych odstępach latarnie, sprawiło, że nawet najbrzydsze obiekty przypominały starannie wypolerowane wyroby ze złota, srebra oraz różnorakich klejnotów. W normalnych okolicznościach zapewne zwolniłabym kroku, aby móc spokojnie podziwiać ten piękny widok. Jednak to nie były normalne okoliczności. Dlatego zamiast tego, szłam przed siebie tak szybko, jak potrafiłam, boleśnie zaciskając pięści i wbijając zęby w dolną wargę.

„Po co ty tam idziesz? Głupia jesteś?”

„A może zrobimy to rano? Przecież jest już tak późno...”

„Wiesz, że nie masz tam prawa wstępu, co nie? Ktoś taki jak ty nie powinien się tam pokazywać. Nie masz żadnego wstydu dziewczyno. Przecież jeszcze dzisiaj z zimną krwią zabiłaś człowieka. Jesteś obrzydliwa. Lepiej zgiń i odpokutuj za swoje grzechy.”

„Ciekawe co teraz robi Mateusz, nie? Może powinniśmy iść sprawdzić? Może teraz zabawia się w łóżku z którymś ze swoich znajomych? Jesteś pewna, że nie chcesz iść sprawdzić?”

„O czym ty gadasz? Przecież Mateusza już nie ma! Przynajmniej dopóki go nie uratujemy!”

„Nie powinniśmy więc tym bardziej pośpieszyć się i do niego iść? Hej, ruszmy się! Dalej!”

„Zamknijcie się! Dziewczyna dobrze robi! Nie słuchaj ich Alicja, idź dalej!”

„Nie możemy tak po prostu tam iść! Musimy obmyślić dobry plan! Chodźmy do domu!”

„Halo, Alicja, głucha jesteś? Mateusz na nas czeka! Chcesz żeby jeszcze bardziej cię znienawidził?”

„Zatrzymaj się suko! Ty brudna szmato, nie idź tam! Nikt cię tam nie chce! Zawróć!”

„Pffft, ale to wszystko zabawne. Darmowa komedia, hahaha!”

„Zabawne? Chyba straszne! Płakać się chce. Prawda Alicja? Wypłacz się, dobrze ci to zrobi!”

- Cisza! Cisza! Cisza! Cisza! Cisza! AAAAA!!! Zamknijcie się już! Zamknijcie się wszyscy! Wynoście się z mojej głowy! Błagam, dajcie mi spokój! Błagam! Proszę! Litości! Odejdźcie! AAAAAA!!!

Bezsilnie próbowałam zagłuszyć niechcianych gości w mojej głowie. Tak to wyglądało praktycznie przez

cały czas, odkąd zabiłam tamtą dziewczynę. Byłam kompletnie przytłoczona. Nawet z jednym głosem było już bardzo trudno wytrzymać. Teraz jednak było ich niezliczenie wiele. Czułam się, jakbym od kilku godzin siedziała w centrum ciasnej sali, na której odbywa się debata agresywnie przekrzykujących się polityków. Nie, jakbym słuchała tego typu debaty na słuchawkach, z maksymalną głośnością. Miałam łzy w oczach, głowa pękała mi z bólu. Najgorsza była świadomość, że te wszystkie głosy prawdopodobnie będą towarzyszyły mi każdego następnego dnia. Tak bardzo chciałam już po prostu umrzeć...

- Alicja, to ty? Alicja Jałowiec? Dobry wieczór.

Przede mną stała moja ostatnia psycholożka, Pani Kasia. Bardzo dawno jej nie widziałam, lecz nie zapomniałam jej twarzy. Prawdopodobnie widziała, jak krzyczałam „do samej siebie". Cóż, nie miało to żadnego znaczenia. Nie w moim ówczesnym stanie. Może poza tym, że przez to spotkanie, w mojej głowie rozwinęła się żarliwa dyskusja na kolejny temat.

- Przepraszam, nie mogę teraz rozmawiać.

To powiedziawszy, przeszłam obok kobiety bardzo szybkim krokiem. Zdążyłyśmy jednak spojrzeć sobie wzajemnie w oczy i jej spojrzenie... Nie, jej cała twarz wyrażała więcej, niż tysiąc słów… tysiąc słów, wypowiedzianych w zupełnie obcym języku. Nie byłam pewna, czy były one dla mnie niezrozumiałe przez wzgląd na to, jak głęboko zatraciłam się już w szaleństwie i jak zamazana stawała się dla mnie granica między rzeczywistością a urojeniami, czy też z zupełnie innego powodu, nie mającego nic wspólnego ze stanem mojego zdrowia psychicznego. Długo jeszcze czułam na sobie intensywne spojrzenie kobiety, nawet gdy zniknęłam z jej pola widzenia za najbliższym zakrętem. Jeszcze dłużej musiałam jednak wysłuchiwać najróżniejszych komentarzy na temat psychoterapeutki i naszego przypadkowego spotkania. Ze wszystkich tamtych wypowiedzi, najbardziej utkwiły mi w pamięci następujące:

„Haha, kobieta jest bardziej odważna, niż wygląda. Rozmawiasz z niestabilną morderczynią, wiesz? Na dodatek w środku nocy, w miejscu bez prawie żadnych świadków. Szaleństwo."

„Zatrzymaj się! Wróć do niej! Idź i błagaj ją o pomoc! Ona jest w stanie nam pomóc!"

„Nie bądź głupia! Gdyby mogła ci pomóc, zrobiłaby to wieki temu. Zresztą, takie jak ona zawsze tylko zgrywają dobroduszne, a w środku są chciwymi kurewkami. Na pewno nie będzie chciała z tobą rozmawiać za darmo, zwłaszcza nie o takiej godzinie."

„A może naprawdę ją zabijmy? Odstresujemy się trochę? Co to za różnica, jeden trup więcej?"

„Pochrzaniło cię? Przecież to nie tak, że chcemy zabijać kogo popadnie. Tamtą dziewczynę zabiliśmy za to, co zrobiła Mateuszowi i za to, że się z nim tak spoufalała. Zabijamy tylko tych, którzy mogą nam ukraść naszego księcia, prawda Alicja?"

„Co takiego!? Nie zabijamy nikogo! Tamta sytuacja z dzisiaj to był wypadek! To był ciężki grzech, którego powinniśmy żałować! Julia Tyrka nie powinna była umrzeć! Śmierć nigdy nie jest dobrym rozwiązaniem! Powiedz im Alicja, no dalej! Żałujesz tego, co zrobiłaś, prawda?”

„Jeśliby żałowała, nie wstydziłaby się przed Panią Kasią. Hej, Alicja, swoją drogą to wszystko dzieje się dlatego, że zrezygnowałaś z waszych konsultacji. Zdajesz sobie z tego sprawę? Jeżeli chcesz kogokolwiek obwiniać, to powinnaś obwiniać tylko siebie. Jesteś najgorsza.”

„Ta Pani Kasia pewnie też jest tobą bardzo zawiedziona. Może nawet cię nienawidzi? Brzydzi się tobą? W gabinecie zawsze się uśmiechała i cię wspierała, bo jej za to płaciłaś. Kto wie, jakie były jej prawdziwe uczucia i jakie są one teraz?”

„Kogo obchodzi ta stara rura? To i tak jej wina. To wszystko to jej wina. Nawet to, że Mateusz porzucił cię te wszystkie lata temu jest jej winą. To wszystko jej wina, powinna zginąć.”

Wydaje się, że przytaczam bardzo dużo wypowiedzi rozbrzmiewających w mojej głowie, ale to tylko wierzchołek góry lodowej. Gdybym miała spisać je wszystkie, potrzebowałabym kilku ton papieru. Nie było praktycznie ani jednej chwili, w której nie słyszałabym żadnego głosu.

*

Gdy dotarłam do celu, byłam cała mokra od łez i potu. Ten drugi nie był skutkiem wysiłku fizycznego, przynajmniej nie w znacznym stopniu, ale mieszanki silnego strachu ze stresem. Zapukałam do drzwi z całych sił, egoistycznie licząc, że nawet jeśli osoba po ich drugiej stronie już śpi, to zwyczajnie ją obudzę. Znałam ją na tyle dobrze, aby wiedzieć, że nie będzie mieć o to do mnie żadnego żalu. Nie, zważywszy na okoliczności mojej wizyty.

- Alicja? Co jest? Wyglądasz jak trup po ekshumacji.

- Obowiązuje księdza tajemnica spowiedzi, prawda?

Ksiądz Piotr uśmiechnął się ciepło i poklepał mnie po głowie.

- Dokładnie. Chodźmy do konfesjonału.

- Nie, nie trzeba... Ja wcale nie-

- Zaufaj mi. Nie pożałujesz.

Nie mówiąc ani słowa więcej, oboje udaliśmy się do kościoła. Oczywiście, głosy w mojej głowie nieustannie komentowały wszystko, co się działo, lecz mimo to szłam w ciszy za księdzem. Byłam jeszcze zdolna oprzeć się im na tyle, aby odbyć tę bardzo ważną dla mnie rozmowę. Choć sama nie byłam już pewna, czy to ja nie jestem tą, która chce stamtąd uciec. Nie byłam już pewna, które myśli i pragnienia naprawdę należały do mnie. Czy to ja opierałam się głosom namawiającym mnie do złego? Czy może jeden z nich próbował powstrzymać mnie od realizacji moich chorych pragnień. Im dłużej o tym myślałam, tym mniejsza stawała się moja pewność.

„Zaczynam tracić siebie... Boże, co ze mną będzie? Czy moja świadomość... moja dusza umiera? Czym właściwie są te wszystkie głosy? Proszę... pomóż mi Panie. Tak bardzo się boję."

Gdy przekroczyliśmy próg kościoła, poczułam się o wiele spokojniejsza. Dalej słyszałam szepty, inne objawy moich chorób i zaburzeń też nie ustępowały. Jednak poczułam się, jakby były one gdzieś daleko ode mnie i zupełnie mnie nie dotyczyły. Jakbym patrzyła na nie z perspektywy trzecioosobowej. Czułam wręcz stoicki spokój. Niektórzy powiedzieliby, że to naprawdę była moc Pana Boga, a inni, że to siła tak zwanej autosugestii. Cóż, odpowiedź nie miała znaczenia, liczył się efekt. Przeżegnałam się, podziękowałam Bogu za to błogosławieństwo i zasiadłam w konfesjonale. Miał on formę wysokiej drewnianej kabiny. Mnie i księdza dzieliła drewniana ściana z licznymi otworami. Były one jednak widoczne tylko przez chwilę. Gdy zamknęłam za sobą drzwi, w pomieszczeniu zapadła niemalże całkowita ciemność. Do środka dostawało się wyłącznie kilka nikłych promieni żółtego światła z kościelnych lamp. Nie wystarczyły one nawet, abym mogła dobrze zobaczyć swoje dłonie.

- I co? Lepiej ci tutaj, nie? Jakbyśmy byli przy stole, to pewnie by ci czacha dymiła, jak nie wiem.

- Nie jestem pewna, czy wiem co to znaczy... Ale tak, myślę że to idealne miejsce na naszą rozmowę. Tak, rozmowę. Chciałabym, żeby to była zwyczajna rozmowa, bez tej całej formułki spowiedzi, dobrze?

- Nasz klient, nasz pan, jak to mawiają. A tak serio, to sam nie lubię tych wszystkich formalności przy spowiedzi. Ludzie i tak nawet nie myślą o tym, co gadają. Zresztą, pewnie i tak nie chcesz żadnej pokuty, tylko odpowiedzi na jakieś pytania.

- Wow, czyta mi ksiądz w myślach...

- No ba, w końcu jesteśmy przyjaciółmi. Dobra, nie przedłużajmy. Mów o co chodzi.

Powiedziałam księdzu wszystko, z najdrobniejszymi detalami. Od dnia, w którym poznałam Mateusza, aż do morderstwa, które miało miejsce kilka godzin wcześniej. Ksiądz milczał przez całą opowieść. Gdybym go dobrze nie znała, pomyślałabym, że zwyczajnie usnął. Jednak, o ile mężczyzna na co dzień był lekkoduchem, w takich sytuacjach zachowywał śmiertelną powagę i wykazywał się ogromną dojrzałością.

- Boże... Byłem pewien, że masz jakieś potężne problemy, ale nie myślałem, że zrzucisz na mnie taką bombę... Nie, sorki, nie powinienem tak gadać. Debil ze mnie.

- W porządku, wcale się księdzu nie dziwię. Moje pierwsze pytanie brzmi... Czy Bóg wybaczy mi to, co zrobiłam? Czy jest dla mnie jakaś nadzieja?

Ksiądz wzdychnął ciężko. Chyba też usłyszałam, jak drapie się po głowie.

- Bóg potrafi wybaczyć każdy grzech, bez wyjątku. Nawet ktoś taki jak Stalin, mógłby liczyć na zbawienie, jeżeli nawróciłby się przed śmiercią. Grunt, żeby szczerze żałować za swoje grzechy, starać się ze wszystkich sił ich ponownie nie popełniać i żyć zgodnie z naukami Jezusa.

- Jeśli o to chodzi... Ja sama nie wiem. Nie jestem już w stanie stwierdzić, czy naprawdę żałuję, ani nawet, co tak naprawdę myślę i czuję. Nie chcę nikogo krzywdzić, nie chcę grzeszyć, nie chcę nawet nigdy więcej spotkać się z Mateuszem... Chcę po prostu wieść normalne życie. Dałabym wszystko żeby te moje złe pokusy i pragnienia wreszcie zniknęły.

Zaczęłam nerwowo bawić się na różne sposoby palcami.

- Tak przynajmniej myślałam do tej pory. Jednak odkąd zabiłam tamtą dziewczynę... Czuję się, jakby to właśnie te myśli nie należały do mnie... Te wszystkie głosy, te wszystkie uczucia, ten cały ból, tego wszystkiego jest za dużo. Pffft! Hahaha! Jestem taka beznadziejna... Jak ja chcę, żeby Bóg mi wybaczył, skoro nawet nie mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że żałuję tego, co zrobiłam?

- Alicja, ogarnij się. Jeśli po tym całym bagnie, dalej masz jakieś wątpliwości, to myślę, że twoje prawdziwe uczucia są takie same, jakie były. Na bank jest to dla ciebie cholernie trudne i pochrzanione, ale skoro cały ten czas walczyłaś, to dam se łapy poucinać, że Bóg ci wybaczy. Robiłaś co mogłaś, nie? Pan Bóg nie jest taki surowy, żeby nie brać pod uwagę objawów twojej choroby, zaufaj mi. Gdybyś była zdrowa, żałowałabyś wszystkiego bardziej, niż kiedykolwiek. Znam cię. Nie uwierzę, że byłoby inaczej.

- A-Ale jeśli będę cały czas zasłaniała się chorobą...

- Tia, może się to kiepsko skończyć. Dlatego musisz walczyć. Nawet jeśli nie ma efektów, to tak długo jak walczysz, nie możesz mieć do siebie pretensji.

Uśmiechnęłam się ironicznie, ponieważ sama do niedawna miałam takie samo podejście. Oczywiście, ksiądz nie mógł zobaczyć mojego wyrazu twarzy. Tak mi się przynajmniej wydawało. Część mnie, sama już nie wiedziałam która, chciała zadrwić z jego naiwności. Jakoś jednak się powstrzymałam.

- Też tak myślałam. Tylko teraz nawet nie potrafię stawiać temu wszystkiemu oporu. Tak, jak już mówiłam, zatracam samą siebie. Moja osobowość miesza się z tymi wszystkimi urojonymi głosami... Do tego, choć staram się o tym nie myśleć, wiem, że tak naprawdę każdy zły szept, który słyszę, wywodzi się właśnie z moich złych pragnień i potrzeb. Co prawda, są one bardzo zniekształcone przez moje problemy psychiczne, ale też są częścią mnie.

Czułam, jak tracę uzyskany wcześniej spokój. Łzy napływały mi do oczu, a żal chwytał za gardło.

- Ta wiedza sprawia, że jeszcze trudniej jest mi zauważyć moje prawdziwe myśli i uczucia, pośród tych wszystkich głosów. Przez to z kolei, nie potrafię już nawet podjąć próby walki, a co dopiero skutecznie się opierać. Bo jak można walczyć, kiedy nie jest się pewnym swoich własnych pragnień, motywacji, poglądów i tak dalej? W jednej chwili stawiam opór, a w drugiej opieram się właśnie temu oporowi. Nie potrafię zrobić niczego innego, jak tylko płynąć z prądem. Przepraszam, nie wiem jak to lepiej opisać, tego chyba trzeba samemu doświadczyć… Ja po prostu tracę siebie. Nie wiem już, kim jestem, ani co jest dla mnie ważne. Nawet nie pamiętam, po co tutaj w ogóle przyszłam. Jak ja mam stawiać opór w takim stanie, skoro nawet nie jestem pewna tego, co i dlaczego robię? A jeśli nie stawiam oporu, to Pan Bóg nie może mi wybaczyć, prawda? To koniec, prawda? Będę potępiona!

Wybuchłam śmiechem. Śmiałam się głośno, jedną ręką trzymając się za brzuch, a drugą uderzając o ścianę konfesjonału. To wszystko było takie zabawne... Chyba. Nie byłam pewna. Możliwe, że śmiałam się z zupełnie czegoś innego. Albo że w ogóle nie było mi do śmiechu.

- Bóg ci wybaczy, Alicja. Bóg ci wybaczy i cię uzdrowi. Pozwól mu działać, a na pewno-

- Gówno prawda!!!

Choć go nie widziałam, to czułam na sobie pełne smutku spojrzenie księdza.

- Dlaczego Bóg jest taki niesprawiedliwy? Dlaczego mnie jeszcze nie uzdrowił? Dlaczego poddaje mnie tak ciężkim próbom? Dlaczego prosi mnie o niemożliwe?

- Słuchaj uważnie. Weź głęboki oddech i słuchaj.

Głosy, szalejące w mojej głowie jeszcze bardziej niż wcześniej, jakby celowo próbując zagłuszyć mojego rozmówcę, utrudniały mi spełnienie prośby księdza. Niestabilne emocje jedynie pogarszały sprawę. Jednak, zasugerowany przez duchownego głęboki oddech pomógł mi na tyle, żebym przynajmniej mogła usłyszeć jego słowa. Gorzej było z ich przeanalizowaniem i zrozumieniem...

- Bóg cię kocha. Bóg nie jest surowym sędzią, który doszukuje się okazji do skazania człowieka na potępienie. Postawił cię w takiej sytuacji dlatego, bo wierzy w to, że sobie poradzisz. Jestem pewny, że chce, aby te wszystkie doświadczenia ostatecznie dały ci siłę, mądrość, umiejętności i wiedzę. On ma wielki plan na twoje życie i wierzy, że będziesz w stanie go zrealizować. Kocha cię i dlatego chce dać ci to wszystko, a raczej możliwość zdobycia tego wszystkiego. Ufa ci. Problem w tym, że to ty mu nie ufasz...

Usłyszałam, jak ksiądz bierze głęboki oddech.

- Boisz się iść do psychiatryka, bo nie wierzysz, że Bóg sprawi, że trafisz do placówki z normalnymi pracownikami. Boisz się przyznać do morderstwa, bo nie wierzysz, że Bóg pomoże ci przetrwać karę. Boisz się wziąć silniejszych leków, bo nie wierzysz, że Bóg nie pozwoli ci stracić źródła utrzymania. Ja wiem, że to wszystko jest trudne, ale jeśli naprawdę kochasz Boga, to powinnaś mu zaufać. On ci wybaczy, nieważne jaką podejmiesz decyzję, ale jednocześnie będzie zrozpaczony, jeśli dalej będziesz grzeszyła tylko dlatego, że mu nie ufasz. Serio chcesz mu sprawiać taki ból? Taki zawód?

Łzy płynęły mi po policzkach intensywnym strumieniem. Nawet złe szepty zaniemówiły.

- Mogę ci pomóc. Bóg stworzył nas tak wielu po to, żebyśmy sobie pomagali. Mogę iść z tobą na komisariat. Jeśli nie chcesz, to mogę cię po prostu zaprowadzić do psychiatryka. Mogę nawet pomóc ci się utrzymywać, jeśli pójdziesz do psychiatry i poprosisz go o silniejsze leki. Zaufaj Bogu. Zaufaj mi, twojemu przyjacielowi. Zaufaj samej sobie, która zwyciężyła już tyle wyzwań.

- Ja... Ja...

W milczeniu oparłam głowę o ścianę dzielącą mnie od księdza Piotra. Nie wiedziałam co powiedzieć. Naprawdę to wszystko było takie proste? Spróbowałam sobie zwizualizować to, do czego namawiał mnie mój przyjaciel. Jednak im dłużej to sobie wyobrażałam, tym większy strach czułam. Nawet jeśli powtarzałam sobie pozytywne stwierdzenia, które usłyszałam kilka chwil wcześniej, wciąż paraliżował mnie strach. Najbardziej bałam się szpitala psychiatrycznego, przez wzgląd na tysiące okropnych historii, które słyszałam o takich placówkach. Możliwe, że moje lęki były do pewnego stopnia narzucane mi przez moją obsesyjną miłość, ponieważ wiedziałam, że udanie się do ośrodka dla osób chorych psychicznie uniemożliwiłoby mi dalsze interakcje z Mateuszem. Jednak w większości były one zwyczajnymi lękami, których nie potrafiłam przezwyciężyć, nawet jeśli to oznaczało, że popadnę w jeszcze większą rozpacz oraz przede wszystkim szaleństwo. Bardzo wielu ludzi posiada lęki, których nie są w stanie pokonać, niezależnie od okoliczności. Sporo z nich zapewne stwierdziłoby, że zmusiliby się do działania, gdyby stawką było ludzkie życie i cierpienia, tak jak miało to miejsce w moim przypadku, ale tego tak naprawdę można się dowiedzieć tylko wtedy, gdy faktycznie stanie się w obliczu swojego największego strachu.

Strachu, którego samo wyobrażenie wystarczy, aby ciało pokryło się zimnym potem, a żołądek zacisnął się ze stresu, powodując przy okazji odruchy wymiotne.

- Ja nie potrafię... Nie wygram z tym strachem, choćby nie wiem co. Nie potrafię już nawet opierać się złym pokusom, a co dopiero stawić opór i jednocześnie przezwyciężyć mój strach. Choćby poczucie winy zabijało mnie od środka, to go nie pokonam. Nie dam rady. Wiem. Pan Jezus też bardzo się bał i to do tego stopnia, że pocił się krwią, ale mimo to stawił czoła swojemu losowi. Ja jednak tak nie potrafię. Jestem słaba, bardzo słaba. Nie rozumiem, dlaczego Pan Bóg nie może po prostu zabrać ode mnie tego strachu? Dlaczego, zamiast uzdrowić i pokrzepić mnie przynajmniej do tego stopnia, żebym odważyła się pójść do tego cholernego psychiatryka, każe mi przechodzić przez to wszystko? Rozumiem, że takie przeżycia dają siłę, wiedzę, kształtują mój charakter i tak dalej, ale czy to normalne, że Bóg mimo moich modlitw stawia mnie w sytuacji, w której nie jestem w stanie zrobić niczego innego, jak popełniać tak ciężkie grzechy, jak morderstwo, czy gwałt!?

Ledwie powstrzymywałam się od tego, żeby po prostu stamtąd uciec, ale musiałam znać odpowiedzi na moje pytania. Ciągle powtarzałam, że nie byłam już w stanie się opierać, a jednak się powstrzymywałam. Wtedy dotarło do mnie, że nie tyle nie byłam w stanie, co po prostu nie rozróżniałam już tego, co faktycznie było oporem. Jakie czyny i pragnienia wynikały z moich wszystkich chorób, a które z nich były owocem mojej wolnej woli. Po prostu płynęłam. Wszystkie moje akcje działy się samoistnie i z każdą chwilą coraz mniej je rozumiałam. Jak już wspominałam, to co można było nazwać „prawdziwą mną" ulegało silnemu zniekształceniu. Dlatego było we mnie tyle paradoksalnych myśli i przekonań. Analiza mojej osoby z każdą minutą stawała się coraz trudniejsza. Moje poglądy, mój kręgosłup moralny, moje priorytety… Wszystko to wykluczało się nawzajem. Traciłam samoświadomość. Tonęłam w szaleństwie.

- Bóg jest tak inteligentny, że nigdy do końca nie zrozumiemy Jego procesów myślowych. Jest geniuszem nad geniuszami. Dlatego tylko On może ci w pełni odpowiedzieć na te pytania. Ja, co najwyżej mogę zgadywać, ale i tak wątpię, że wyjawię ci całą prawdę – nawet jeśli od lat codziennie studiuję Biblię.

- Mhm...

- Morderstwo tej dziewczyny jest ciężkim grzechem i z tego co mówisz, pogorszyło twój stan, ale przyniosło też kilka dobrych skutków. Między innymi, skłoniło cię do ważnych refleksji, zwiększyło twoje poczucie winy i przede wszystkim sprowadziło cię tutaj. Gdybyś jej nie zabiła, pewnie nigdy nie przeprowadzilibyśmy tej rozmowy, co nie? Teraz mówisz, że to niemożliwe, ale może to dzięki temu wszystkiemu ostatecznie się przełamiesz i pójdziesz do psychiatryka. Jest szansa, że Bóg chciał, aby ta dziewczyna do niego dołączyła, więc postanowił upiec dwie pieczenie na jednym ogniu i sprowadzić ją do siebie, przy okazji stawiając cię w tej sytuacji. Kto wie, może to On po prostu przybrał postać tej dziewczyny i tak naprawdę nie ma żadnej ofiary. Tak samo to wygląda, jeśli chodzi o twoją próbę gwałtu na Mateuszu. Eh, wielu księży pewnie zmieszałoby mnie z błotem za te słowa, ale taka jest moja opinia.

Ksiądz Piotr po raz kolejny ciężko wypuścił powietrze, przebijając się przy tym przez dźwięk moich szlochów i mojego, bliskiego hiperwentylacji, nerwowego oddechu.

- Chociaż jest też druga strona medalu. Może jednak mogłaś zrobić coś, żeby się powstrzymać, a tylko usprawiedliwiasz się tym, że to było silniejsze od ciebie? Może doskonale znałaś rozwiązanie, ale je odrzuciłaś z jakiegoś innego powodu, niż te twoje skrajne lęki? Może już dużo wcześniej miałaś okazję, żeby odmienić swój los, ale z niej nie skorzystałaś? Jest wiele możliwości, a prawdziwą odpowiedź może znać tylko Pan Bóg i ewentualnie ty sama.

- Nie! Nie, nie, nie, nie, nie! To wszystko jest takie chore i bezsensowne! Poza tym...! Poza tym ja muszę uratować Mateusza! Tylko ja mogę to zrobić! Właśnie, może to moja misja? Może to dlatego Bóg przeciąga mnie przez to wszystko? W końcu tylko ja...! Tylko ja...!

- Właśnie, jeszcze tego nie skomentowałem. Z tego co gadałaś, nie wydaje mi się, żeby Mateusza opętał jakiś duch, a na pewno nie duch zmarłej osoby, bo opętania prawie zawsze dotyczą demonów i innych złych sił. Poza tym, jakby poradnik z jakiegoś masowo wydawanego pisemka pozwalał przywracać ludzi do życia, świat by ześwirował, nawet jakby ceną było życie kogoś innego. Jak cię słuchałem, to od razu zacząłem kminić... Czy ty serio dobrze znałaś tego chłopaka? Albo czy jesteś pewna, że dobrze pamiętasz, jaką był osobą? Czaisz o co mi chodzi, nie? Mógł trochę zejść na psy, ale może są rzeczy, które zauważyłaś dopiero teraz albo o nich nie pamiętasz? Przez to całe twoje zaburzenie, na bank podświadomie idealizujesz i wybielasz Mateusza w swoich wspomnieniach. Mogłaś to robić nawet na bieżąco, gdy byliście razem. Mógł też chować przed tobą te wszystkie-

- Zamknij się!!! Ani słowa więcej!!!

Trafił w czuły punkt. Była to myśl, która od dawna krążyła mi po głowie, ale którą z całych sił odrzucałam. W końcu jak mogłabym nie pamiętać mojego chłopaka, ani tym bardziej nie znać jego złych stron, kiedy byliśmy razem? To było niedorzeczne, irracjonalne, zwyczajnie głupie. Lecz mimo to... teoretycznie możliwe, zwłaszcza patrząc na moje dziury we wspomnieniach z tamtego okresu. Jeśli byłaby to prawda, nagła zmiana osobowości Mateusza miałaby sens. Wszystko miałoby sens, tą hipotezą dało się wyjaśnić każdą rzecz, której nie rozumiałam. Mimo to, nie chciałam w to wierzyć. Jak mogłam? Kto nie ufa swoim własnym wspomnieniom, zwłaszcza jeśli dotyczą tak bliskich i cennych osób? Nawet bez mojej obsesyjnej miłości, prawdopodobnie nigdy nie uwierzyłabym, że Mateusz jakiego znałam, nigdy nie istniał.

- Wychodzę stąd! Muszę uratować Mateusza, tylko to teraz się liczy! Tracę tu jedynie czas!

To powiedziawszy, pośpiesznym krokiem wyszłam z konfesjonału i skierowałam się do drzwi wyjściowych kościoła, wciąż płacząc. Ksiądz jednak ruszył za mną i złapał mnie za nadgarstek.

- Puść mnie! Tylko Mateusz może mnie dotykać. Tylko Mateusz... Tylko... Tylko...!

- Ailcja, daj mi powiedzieć ostatnią rzecz.

- O co chodzi? Nie mam czasu.

- Bóg cię kocha. Zaufaj, że ci pomoże, okej? Zaufaj, że wszystko się dobrze skończy. Jeśli ty nie będziesz się modliła, to ja to zrobię. Jeśli ty nie będziesz wierzyła, że przyjdzie pomoc, to ja będę. Bóg wybaczy ci wszystkie grzechy. Tylko nie wyrzucaj go ze swojego serca.

Przez kilka sekund popatrzyłam mężczyźnie głęboko w oczy, a następnie bez słowa wyrwałam się z jego uścisku i wyszłam na zewnątrz. Chyba właśnie w tamtej chwili, już całkowicie przestałam być sobą.

3.

Minęły dwa dni. Dwa dni, podczas których praktycznie wcale nie spałam, przez co jedynie byłam jeszcze bardziej niestabilna. Nie mogłam jednak spać. Zamiast snu, czas spędzałam bowiem na dopracowywaniu mojego planu i przygotowywaniu wszystkiego, co było potrzebne do jego realizacji. Los chciał, że jeszcze tej samej nocy, podczas której dopięłam wszystko na ostatni guzik i mogłam trochę odpocząć, nadszedł moment, na który planowałam długo czekać. Moment spotkania Mateusza z jego dilerem marihuany. Oczywiście, mogłam się powstrzymać i wstrzymać się do momentu ich kolejnego widzenia, ale nawet się nad tym nie zastanawiałam. Zupełnie jak niecierpliwe dziecko…

Mateusz i jego diler zawsze spotykali się długo po zmroku. Zawsze w tym samym, odludnionym miejscu. Po wszystkim, czego się dotychczas dopuściłam, była to jedyna rzecz, dla której chłopak ryzykował wychodzeniem samotnie w nocy. Dlatego właśnie planowałam codziennie wyczekiwać tej okazji, lecz nie spodziewałam się, że nadejdzie ona tak szybko. W napięciu obserwowałam dwójkę chłopaków z ukrycia, a gdy w końcu się rozeszli i oddalili od siebie, przystąpiłam do działania. Szybko poklepałam się po policzkach, przeżegnałam i stanęłam przed Mateuszem, mierząc w niego z pistoletu.

- Nie ruszaj się Mateusz. Ani drgnij.

- Alicja? Ty cholerna waria-

- Ani drgnij śmieciu.

Pociągnęłam za spust, sprawiając, że głośny huk rozbrzmiał po okolicy. Co prawda, była to jedynie metalowa replika pistoletu, tak zwany kapiszonowiec, ale miałam pewność, że tamten rekwizyt wystarczył, aby zastraszyć będącego pod wpływem adrenaliny chłopaka, który prawdopodobnie nigdy nie widział prawdziwej broni palnej. Było ciemno, a rzadki las, pośrodku którego staliśmy, zniekształcał dźwięk zabawkowego pistoletu poprzez echo, co jeszcze bardziej utrudniało zauważenie, że to zabawka.

- Następny strzał będzie celny, uwierz mi.

Sfrustrowany Mateusz cmoknął językiem, a następnie wziął głęboki oddech.

- To ty zabiłaś Julię, prawda? Tę dziewczynę, z którą podobno widziałaś mnie w parku.

- Zasłużyła sobie po tym, co zrobiła Mateuszowi. Po tym, co oboje mu zrobiliście.

- Co? O czym ty gadasz?

Zamiast odpowiedzieć na jego pytanie, rzuciłam mu plecak, który trzymałam w wolnej dłoni.

- W środku, zawinięte w folię bąbelkową, są dwie butelki wódki. Masz je wypić do dna, jasne?

- Co takiego? Czemu niby mam-

- Żadnych pytań. Pij albo odeślę cię z powrotem do zaświatów, gnido. No i masz się nie ociągać.

Skołowany chłopak wyciągnął wódkę z plecaka i po chwili wahania zaczął wlewać ją pospiesznie do ust. Brzydziłam się alkoholem, uważałam go za szkodnika wyniszczającego społeczeństwo, ale w tamtym wypadku wydawał mi się on najlepszym narzędziem do odurzenia Mateusza. Był on bardzo łatwy do zdobycia i nie wzbudzał podejrzeń, nie musiałam opuszczać mojej „broni", żeby zmusić chłopaka do zażycia używki, efekt był długotrwały, a także mógł mi bardzo pomóc w następnej fazie planu.

Gdy obie butelki zostały opróżnione, odczekałam jakieś dwadzieścia minut, w ciszy mierząc zabawkowym pistoletem w czoło Mateusza. Cóż, przynajmniej z jego perspektywy byłam cicho. Jednak, podczas gdy alkohol zabierał chłopakowi trzeźwość umysłu i panowanie nad całym ciałem, ja prowadziłam burzliwą dyskusję z głosami w mojej głowie. Była ona bardzo podobna do rozmów, które już wcześniej z nimi odbywałam. Choć tym razem, nie potrafiłam już rozróżnić ani jednej z moich prawdziwych myśli od wszystkich słyszanych przeze mnie wypowiedzi.

„Po co my się tak z tym wszystkim męczymy? Nie prościej byłoby go po prostu zabić? Mniej kłopotów, mniej wysiłku, mniej ryzyka, mniej cierpienia..."

„O czym ty gadasz? Przecież musimy uratować Mateusza! Wtedy on na pewno-"

„Na pewno co? Mateusz nas nienawidzi. Właśnie dlatego nas porzucił."

„Nieprawda!!! On po prostu się trochę pogubił!! Już zrozumiał swoje błędy, a gdy go uratujemy od tego okrutnego ducha, będziemy żyć długo i szczęśliwie!!! To scenariusz wprost wyciągnięty z bajki!!! Z tą różnicą, że tutaj to książę musi zostać uratowany! Musi! Musi!"

„Naprawdę w to wierzysz? Mateusz nienawidzi nas całym sercem. Zresztą jakie błędy? Wszystko było winą Alicji. Alicja jest beznadziejnym, zepsutym śmieciem. To i tak cud, że Mateusz wytrzymał tak długo, zanim z nią zerwał."

„Przepraszam, przepraszam, przepraszam, przepraszam... Kocham cię, kocham cię, kocham cię, kocham cię, kocham cię... Mateusz, Mateusz, Mateusz, Mateusz, Mateusz, Mateusz..."

„Wcale z nią nie zerwał!!! Nie mów tak!!! On tylko..."

„Morda. Nikogo nie obchodzi twoje zdanie.”

„Mateusz jest taki uroczy, gdy się upije... Jego twarz zawsze robi się taka bezbronna...”

„Zawsze? Przecież nigdy wcześniej-”

„Cisza! Cisza! Cisza!”

„Nie zagłuszysz prawdy. Prawda jest taka, że-”

„Zabij się. Tak będzie najlepiej dla wszystkich. Poderżnij sobie gardło, ty chora dziwko.”

„Ohhh Mateusz, wyglądasz tak uroczo... Szkoda, że nie mam ze sobą aparatu. Alicja, ty tępa suko, dlaczego nie zabrałaś ze sobą aparatu?”

„Koooocham cię Mateusz! Tak bardzo cię kocham. Nie ma na tym świecie istoty, która bardziej by cię kochała ode mnie. Proszę, wyjdź za mnie. Błagam. Zróbmy sobie trójkę dzieci i zamieszkajmy w jakiejś wiejskiej chatce...”

I tak dalej... I tak dalej... To trwało bez końca. Ledwo już to znosiłam. Od dwóch-trzech dni czułam się, jakby przyklejono mi do głowy słuchawki z włączonymi nagraniami obrad sejmowych, z tą różnicą, że poruszane tematy dotyczyły mojego osobistego życia. Byłam tak cholernie zmęczona psychicznie, a brak snu jedynie pogarszał sytuację. Swoją drogą, powiedziałam że spałam bardzo krótko przez zaangażowanie w przygotowania do mojego planu, ale częściowo odpowiedzialne za to były też tamte wszystkie głosy. Naprawdę trudno było zasnąć przy ich akompaniamencie, nieważne co mówiły.

- Mateusz, nie bój się. Wkrótce znowu będziemy razem. Uratuję cię, na pewno.

- Co ty... piep...rzysz? Myślisz, że... Zajaraj sobie, to ci pomoże, a nie... Julia, pomszczę cię...

To powiedziawszy, chłopak uniósł pięści i ruszył w moją stronę chwiejnym krokiem. Niemniej, był tak pijany, że w połowie drogi przewrócił się na ziemię.

- Ohhh Mateusz... Przepraszam, że doprowadziłam cię do takiego stanu. Nawet nie wiesz. jak boli mnie patrzenie na ciebie, kiedy jesteś upity jak jakiś beznadziejny, stary dziad. Serce mi pęka, przepraszam cię. Musiałam to jednak zrobić, uwierz. Kocham cię, uwierz. Okej? Okej?

Nic nie odpowiedział. Jedynie mamrotał coś pod nosem, tarzając się w piachu i trawie. Tymczasem ja wezwałam taksówkę, a gdy kierowca przyjechał na miejsce, wprowadziłam półprzytomnego do niej Mateusza i ruszyliśmy w kierunku mojego domu. Oczywiście, chłopak prosił taksówkarza o pomoc, próbował wyjaśnić mu sytuację, a nawet się popłakał, ale kto uwierzyłby w tak niecodzienną historię,

pochodzącą z ust pijanego prawie do nieprzytomności człowieka? Fakt, nieustannie przekonywałam kierowcę, że Mateusz majaczył, ale nawet bez tego mężczyzna prawdopodobnie niczego by nie podejrzewał. Częściowo zapewne ze względu na nasze płci. Gdybym jednak, tak jak na filmach, uśpiła chłopaka jakimś środkiem medycznym, sytuacja byłaby o wiele bardziej nienaturalna. Samo zabieranie do taksówki śpiącego człowieka jest już wystarczająco dziwne, a gdy miejscem przyjazdu kierowcy ma być jakieś zalesione odludzie... Tak, to mogłoby się źle skończyć. Nie wspominając już o tym, że Mateusz mógłby się ocknąć zanim dotarlibyśmy do mojego domu.

- Poradzi sobie z nim Pani, czy pomóc wprowadzić go do środka?

- Nie, nie, dam radę. To mój chłopak, dobrze wiem jak się z nim obchodzić. Dziękuję.

Taksówkarz uśmiechnął się krzywo i ruszył w dalszą drogę, nie zdając sobie sprawy z tego, że właśnie pomógł mi porwać człowieka.

- W końcu sami... Chodźmy, nie ma co zwlekać. Trzeba pozbyć się tego śmierdzącego ducha, który cię opętał. Mam do tego przygotowane idealne miejsce.

Przeciągnąwszy rękę chłopaka przez swoje ramiona, złapałam go za talię i mimo stawianego przezeń oporu, zaciągnęłam go do starego pnia, ustawionego za domem, obok wiaty na porąbane drewno. Zgadza się, był to ten sam pień, który maskował klapę wejściową do schronu wybudowanego przez mojego dziadka, po wojnie przerobionego na piwnicę. Właśnie tam postanowiłam zabrać Mateusza. Była to kryjówka idealna. Wystarczyło bowiem porozrzucać drewka wokół pnia, żeby przykryć wejście. Gdyby policja chciała przeszukać mój dom, żaden detektyw nie pomyślałby nawet, aby sprawdzić małą stertę drewna, która otaczała pieniek do rąbania. Fakt, odsłanianie klapy wejściowej za każdym razem było uciążliwe, ale fortel był za to bardzo skuteczny.

- No dobrze kochanie, wskakuj do środka.

Klapa piwnicy była już otwarta. Oczywiście, zrobiłam to po to, aby ułatwić sobie wniesienie chłopaka do piwnicy. Wniesienie, a raczej... wrzucenie. Bez żadnego ostrzeżenia wepchnęłam go do głębokiej na jakieś pięć metrów, wybetonowanej dziury w ziemi. Piwnica posiadała drabinę, ale nie wyobrażałam sobie zejścia z Mateuszem na plecach. Dlatego zamiast tego, postanowiłam wyłożyć podłogę starymi materacami i poduszkami, zrzucić na nie pijanego chłopaka, a następnie samotnie zejść po drabinie.

W tamtym momencie byłam wdzięczna dziadkowi za jego upór. W końcu wiele razy mówiłam mu, jak niepraktyczna jest jego piwnica. Gdyby jej nie zabetonował, mokra ziemia prędzej czy później zaczęłaby się obsuwać. Z kolei po zabetonowaniu, woda deszczowa przez szpary w drewnianej klapie dostawała się

do środka. Na dodatek, zarówno sama klapa, jak i przytwierdzony do niej pień, próchniałyby pozostawione pod gołym niebem. Dziadek mógłby pozbyć się problemu poprzez zadaszenie wejścia, ale nawet tego odmawiał. Nie chciał też pozbyć się starego pnia i umieścić nad piwnicą drzwi z nierdzewnej stali. Zamiast tego wolał przykrywać wejście do ukrytego pomieszczenia obszerną plandeką, aby chronić konstrukcję przed wodą. Miał ku temu wszystkiemu dwa powody. Po pierwsze, schron na podwórku był dla niego cenną pamiątką. Nie miał innego wyboru, jak pokryć wnętrze betonem, ale chciał, żeby przynajmniej ukryte wejście pozostało niezmienione. Drugim powodem była jego paranoja odnośnie wybuchu trzeciej wojny światowej. Twierdził, że podczas kolejnego konfliktu zbrojnego, taka kryjówka będzie niezbędna i nie chce psuć jej kamuflażu, ani poprzez wymianę klapy wejściowej, ani poprzez zadaszenie pieńka, gdyż mogłoby to wzbudzać podejrzenia. Nie chciał słuchać, że nawet jeśli kraje świata znowu zaczną ze sobą walczyć, to realia wojny będą zupełnie inne, niż w XX wieku. Powtarzałam mu, że taki schron nie obroni go przed skażeniem wywołanym przez bomby atomowe, lecz on wciąż się upierał.

- Już schodzę skarbeńku, spokojnie...

Gdy byłam na dole, zapaliłam zasilaną bateriami lampę, wywieszoną na haku pośrodku sufitu. Światło ukazało kilka drewnianych skrzynek oraz regały z wszelkiego rodzaju konserwami, pozostawionymi tam jeszcze przez dziadka. Zaledwie kilka dni wcześniej odbyłam pierwszą od lat wizytę w piwnicy, więc wszystkie słoiki i puszki były tymi, pozostawionymi przez zmarłego właściciela domu. Gdy jeszcze byłam w związku z Mateuszem, bardzo rzadko tam bywałam, a z kolei przez długi czas po wprowadzce, nawet nie byłam w stanie wyrzucić zgniłych resztek jedzenia, a co dopiero schodzić do piwnicy i przeglądać dziadkowe konserwy. Z kolei okres, w którym moje samopoczucie znacznie się poprawiło dzięki lekom, trwał zbyt krótko, abym zdążyła zebrać się do odwiedzenia piwnicy. Z depresji wychodziłam malutkimi krokami, według Pani Kasi i tak w bardzo szybkim tempie. Najpierw starałam się odnowić moje dawne pasje i zainteresowania, później na nowo uczyłam się żyć w czystości, następnie pochyliłam się nad swoją higieną oraz budowaniem związanych z nią nawyków i tak dalej...

Lampa, półki i skrzynie nie były jedynym elementem wnętrza, które zostawił w nim dziadek. Było ich więcej, chociażby stary rower i dziadkowe ubrania zimowe, ale przygotowując piwnicę na misję ratowania Mateusza, musiałam się ich pozbyć. Odkurzyłam całe miejsce, przyniosłam do niego elektryczny grzejnik, krzesło z dziurą wyciętą w siedzisku, duże wiadro, sznury oraz kilka innych istotnych rzeczy. Większość planowałam jednak na bieżąco znosić do dawnego schronu.

- No dobrze, bądź grzeczny i się nie opieraj, okej? Wiesz, że nie chcę cię skrzywdzić...

- Pierdziel... się... psycholko...

Chłopak spróbował mnie uderzyć, ale z łatwością uniknęłam ciosu i stanęłam za nim. Zdenerwował mnie

na tyle mocno, że bez namysłu położyłam dłonie na przedniej części jego szyi, by następnie wbić w nią wszystkie palce. W tej pozycji, zaczęłam podchodzić razem z nim do krzesła pośrodku pomieszczenia.

- Nie masz prawa mnie tak nazywać. Nie wiesz jak to jest, kiedy musisz całymi latami opierać się swoim chorym rządzom. Kiedy cały świat ma gdzieś twoje zmagania i dalej musisz walczyć tak samo ciężko, jak wszyscy inni, żeby nie umrzeć z głodu. Kiedy codziennie zżera cię poczucie winy, nienawiść do swojej osoby i obrzydzenie, mimo że tak naprawdę jesteś po prostu ofiarą choroby. Kiedy nie potrafisz rozpoznać siebie, ani swoich prawdziwych pragnień albo nawet myśli. Kiedy wiesz, że zamiast współczucia i pomocy, możesz oczekiwać od ludzi jedynie pogardy i nienawiści! Kiedy prawie żadna osoba na świecie nie jest w stanie zrozumieć, przez co przechodzisz i uważa cię za potwora!!!

Wykrzyczawszy swoje emocje, rzuciłam Mateusza na krzesło, zacisnęłam wokół niego sznur i zaczęłam przywiązywać go do krzesła. Żeby się uspokoić, zaciskałam wszystkie supły z całych sił, aż pozdzierałam sobie skórę na dłoniach. Oprócz przywiązania jego torsu do oparcia krzesła, tak samo połączyłam jego nadgarstki i kostki z ramionami oraz nogami mebla. Na koniec zawiązałam sznur wokół jego głowy, część wsadziwszy mu do ust, aby powstrzymać jego krzyki i denerwujące komentarze.

- Mateusz na pewno zrozumie. Mateusz na pewno będzie wiedział, jak mi pomóc. Na pewno okaże mi tyle wsparcia i miłości, ile tylko potrzebuję. Wystarczy, że pozbędę się ciebie z jego ciała, ty śmierdząca zjawo. Zrobię wszystko, co muszę, żebyś sobie poszedł, rozumiesz? Wszystko.

To był właśnie początek całej tragedii.

4.

Nie wiedziałam w jaki sposób przegnać ducha. W książce, którą czytała Julia Tyrka, było napisane, że jedynie osoba, która przywołała zmarłą duszę, mogła odesłać ją do zaświatów. Zabiłam dziewczynę, zanim to przeczytałam, więc było już na to za późno. Oczywiście, spróbowałam sama wykonać obrzędy opisane w książce, ale nie przyniosło to żadnego efektu. Próbowałam też różnego rodzaju modlitw, nawet naśladowałam opisy egzorcyzmów znalezione w Internecie, lecz i to zawiodło. Cóż, cała historyjka o duchu była tylko wymówką, którą sama sobie wmawiałam w moim pozbawionym racjonalnego myślenia, psychodelicznym stanie, dlatego wynik był z góry wiadomy. Gdybym naprawdę była przekonana o prawdziwości informacji podanych w książce, zapewne posunęłabym się o krok dalej. Mogłabym przywołać duszę zamordowanej przeze mnie kobiety, nawet jeśli wymagało to żywej ofiary. Głęboko w podświadomości zdawałam sobie jednak sprawę z tego, jak wyglądała cała sytuacja. Niestety, na tyle głęboko, że nie powstrzymywało mnie to w żaden sposób od prób „uratowania Mateusza".

- Posłuchaj mnie, ty cholerny zasrańcu. Będę torturować cię tak długo, aż nie opuścisz ciała Mateusza, rozumiesz? Nie przestanę sprawiać ci bólu, dopóki nie wrócisz tam, skąd przybyłeś. Zastanów się więc, czy jest sens się opierać?

Wszystko sprowadzało się właśnie do tego. Moją głowę od lat zalewały nie tylko fantazje związane ze spędzaniem romantycznych chwil z Mateuszem, ale też te skupiające się na wyrządzaniu mu krzywdy, zwłaszcza odkąd ujrzałam jego nowe oblicze. Przyjęłam, że ciało mojego ukochanego zostało przejęte przez jakiegoś ducha, między innymi właśnie po to, aby móc ze spokojnym sumieniem realizować moje fantazje. Lecz, tak jak już powiedziałam, wtedy jedynie najgłębsze zakamarki mojej świadomości zdawały sobie z tego sprawę, a cała reszta była szczerze przekonana o słuszności moich czynów.

Mateusza odwiedzałam tylko w nocy. Wiedziałam bowiem, że piwnicę da się zamaskować tylko od zewnątrz, więc musiałam ograniczyć czas spędzony z chłopakiem jedynie do godzin, w których mogłam być prawie pewna, że Policja szukająca zaginionego chłopaka nie odwiedzi mojego domu. Zdawałam sobie sprawę z tego, że zapewne byłam główną podejrzaną, zarówno ze względu na moje powiązania z Mateuszem, jak i morderstwo jego znajomej, które miało miejsce w moim byłym miejscu pracy. Co więcej, nie mogłam być pewna, że Mateusz nie opowiedział któremuś ze swoich znajomych całej historii lub nie opisał jej w jakimś pamiętniku. Dlatego właśnie spędzałam czas z chłopakiem jedynie między godziną jedenastą w nocy a piątą nad ranem. Przez resztę czasu spałam oraz szukałam ewentualnej pracy zdalnej, tak samo dla uzasadnienia mojego nieprzerwanego pobytu w domu, jak i dla faktycznego zarobku. Choć miałam bowiem trochę oszczędności, to nie pozwoliłyby mi one przetrwać dłużej, niż kilka miesięcy.

Te wszystkie środki bezpieczeństwa okazały się słuszne, gdyż Policja faktycznie wiele razy odwiedzała mój

dom, a nawet dokładnie go przeszukiwała po zdobyciu nakazu sądowego. Na szczęście, a może raczej na nieszczęście, żaden z detektywów nie wpadł na pomysł, aby odrzucić drewka otaczające pieniek do rąbania. W normalnych warunkach pewnie przez całą dobę obserwowaliby mój dom, ale otaczający go ceglany mur uniemożliwiał im zobaczenie moich nocnych wycieczek do piwnicy. Aby jeszcze bardziej oddalić od siebie podejrzenia, powiedziałam im prawdę o moim zaburzeniu obsesyjnej miłości, lecz zaprzeczałam porwaniu Mateusza, udając bardzo zdziwioną jego zaginięciem. Najlepsi kłamcy zawsze mówią w większości prawdę. Fakt, po usłyszeniu tych wyznań detektywi ponownie zwątpili w to, że śmierć Julii Tyrka była nieszczęśliwym wypadkiem, ale bez dowodów, nie mogli mnie o nic oskarżyć.

Wracając jednak do moich prób wypędzenia nieistniejącego ducha z ciała Mateusza... Tak jak mu zapowiedziałam, posunęłam się do torturowania chłopaka. Zaczęłam od mało kreatywnych metod, takich jak bicie, głodzenie, czy podduszanie. Jednak im więcej czasu mijało, tym bardziej zanurzałam się w świat moich chorych fantazji, zmieszanych z desperacją. Posypywanie ran solą, wyrywanie paznokci i włosów, wcieranie piachu w oczy, przypalanie skóry, biczowanie, łamanie kości... Nic nie działało. Zaczęłam też stosować innego rodzaju tortury, chociażby karmienie chłopaka na siłę obrzydliwymi rzeczami, wystawianie go na nieznośne dźwięki, czy nawet różnego rodzaju tortury seksualne. Tak samo, jak przy bezpośrednim bólu, jedynym efektem było to, że siła jego oporu słabła. Jednak któregoś dnia...

- Mateusz? Co się dzieje? Czyżby...

Chłopak trząsł się jak osika, a z jego ust wydobywała się spieniona ślina. Nie wiedziałam, jak zareagować, więc po prostu go obserwowałam. Po kilku chwilach nietypowe zachowanie ustało, a mój więzień przemówił skołowanym, przestraszonym głosem.

- A-Alicja? To ty? Co ja tu robię? Przecież... A no tak! Teraz pamiętam! Opętał mnie jakiś duch! Nie mogłem nic zrobić, po prostu przejął moje ciało i wtedy-!

- O czym ty mówisz?

- Hę?

- Przecież duchy nie istnieją. Zgłupiałeś?

Milczał przez chwilę, a następnie się rozpłakał. Były to łzy człowieka, który stracił nadzieję na wydostanie się ze swojej rozpaczliwej sytuacji.

- Ty pieprzona dziwko!!! Chora psycholko!!! Wypuść mnie stąd, słyszysz!? Wypuść mnie!!! Myślisz, że możesz mnie tu trzymać do końca życia, walnięta szmato!? Cholera jasna, wypuść mnie! Pomocy!!! Niech mi ktoś do jasnej cholery pomoże!!! Kurwa mać!!!

*

- To był ostatni tom. Co o tym myślisz kochanie? Wychodzi na to, że niektóre komiksy potrafią być głębsze od niejednej książki, prawda? Ciekawe czemu ludzie je tak dyskredytują...

Siedziałam na kolanach wciąż związanego, zakneblowanego i silnie poranionego Mateusza, razem z nim czytając jeden z moich ulubionych japońskich komiksów.

- Swoją drogą, czytałam też ten zbiór wierszy Baudelaire'a, do którego nawiązuje tytuł, ale zupełnie mnie nie kupił... Chciałbyś, żebym te wiersze również ci przeczytała?

Pocałowałam chłopaka czule w policzek i zaczęłam głaskać go po głowie.

- Ohh rozumiem, rozumiem... Bardzo ciekawa opinia. Zawsze myślisz tak nieschematycznie, nie boisz się posiadać odmiennego zdania... Za to właśnie cię kocham, wiesz?

W końcu rozwiązałam sznur przepasający jego usta, złapałam za policzki i głęboko go pocałowałam. Nie odwzajemniał pocałunku, ale też się nie opierał.

- Tak bardzo kręci mnie inteligencja... Hej, może zagramy w szachy, co? Zaraz je przyniosę!

*

W gniewie zaciskając pięści na drutach do dziergania, podeszłam do Mateusza. Nie mogłam pojąć, jak ten śmieć mógł myśleć, że po tych wszystkich latach po prostu mu wybaczę. Przecież porzucił mnie jak brudnego kundla, a teraz myślał, że do niego wrócę? Na dodatek miał czelność włamać się do mojego domu i mnie molestować, zupełnie jakby myślał, że największą przyjemność w naszym związku sprawiał mi seks. Nie byłam pewna, czy tak bardzo się zmienił, czy też zawsze był takim palantem.

- Poczujesz lekkie ukłucie... Żartuję, to zaboli. Ma boleć. To kara za wszystko, co mi zrobiłeś.

To powiedziawszy, z całych sił wbiłam ostrą igłę w jego udo. Drugą wycelowałam w bark. Następnie

wyciągnęłam pierwszą i przebiłam mu przedramię. Kolejna krwawa dziura pojawiła się na jego dłoni. Potem na obu stopach. Dalsze ukłucia skierowałam w biceps, kolano, ucho, łokieć, nos, łydkę... Przebijałam miejsca, których zranienie by go nie zabiło. Nie mógł jeszcze umrzeć. Nie, dopóki nie zapłaciłby za wszystkie swoje winy.

- No dalej! Pokaż trochę bólu na twarzy, brudny psie! Ty świnio! Cholerny pawianie! Dalej!

*

Klęczałam przed Mateuszem, trzymając ręce złożone na jego kolanach i chowając w nich głowę.

- Dlaczego!? Mateusz, dlaczego!? Czemu mi to zrobiłeś!? Czemu mnie zostawiłeś!? Przecież byliśmy razem tacy szczęśliwi!!! Masz w ogóle pojęcie, jakie ogromne cierpienie mi sprawiłeś!? Dlaczego!? Powiedz mi, dlaczego!? AAAAA!!!

Kręciłam dynamicznie głową w bólu, nie wiedząc, czy mokra ciecz na spodniach chłopaka to jego krew, pot, czy też... moje łzy. W końcu płakałam jak niemowlę.

- Mateusz! Mateusz! Mateusz! To tak bardzo boli! Tak bardzo boli i nawet na sekundę nie przestaje! Proszę, błagam, wróćmy do tamtych dni! Uwierz mi, ja cię kocham, naprawdę! Dlaczego ty nie możesz mnie kochać!? Przecież jesteśmy dla siebie stworzeni, nie widzisz!?

*

„Ohhh, dzisiaj też wygląda tak uroczo i bezbronnie. Ale słodka dzidzia...”

„Co za brednie. Przecież ten widok jest straszny. Coś ty z nim zrobiła Alicja? Wygląda jak żywy trup. Zaraz, czy on w ogóle jeszcze oddycha?”

„Oddycha, nie panikuj. Nie może jeszcze zginąć. Nie dopóki-”

„Właśnie, że powinniśmy go zabić! Skończymy jego cierpienia i skończymy nasze cierpienia!”

„Sama się zabij idiotko. Chociaż... Martwy Mateusz na pewno też byłby przeuroczy...”

„To wszystko takie smutne. Cała ta sytuacja to jedna wielka tragedia. Jaki jest w ogóle sens życia, skoro jest ono tak rozpaczliwe? Jeśli Bóg naprawdę istnieje, to jest okrutny.”

„Bóg nas kocha. Bóg jest wspaniałym, kochającym ojcem. To po prostu Alicja jest okrutną suką. Naprawdę, jak można było tak nisko upaść? Gdyby dziadek to wszystko zobaczył...”

„Cicho! Cisza! Jeśli już ktoś jest winien, to Mateusz! To jego wina! Jego i tylko jego!”

„A co on ma z tym wspólnego? Po prostu żył swoim życiem. Zresztą kto wie, może tak samo jak Alicja, Mateusz działa pod wpływem jakiejś traumy albo choroby? Może jego zachowanie... Jego nagła zmiana osobowości, jego wszystkie akcje...”

„Ohhh, zamknij się. Zamknijcie się wszyscy. To i tak nie ma już najmniejszego znaczenia.”

„W sumie racja. To co, może obejrzymy jakiś film z naszym słodkim księciem? Pewnie nie może się doczekać, aż znowu poświęcimy mu trochę uwagi!”

„Nie, nie dzisiaj. Dzisiaj musi dostać porządny wycisk za to, że-”

„Wcale nie!!! Nie pozwolę skrzywdzić Mateusza!!! Alicja, nie słuchaj ich!!!”

„To takie smutne... To wszystko takie smutne...”

„Zaraz, jak to nie ma znaczenia? Jak to do cholery może nie mieć znaczenia!?”

„Mówię ci Alicja, czas na samobójstwo kochanków. To najlepsze rozwiązanie.”

„Skąd w ogóle on się wziął w tej piwnicy? W sensie, Alicja go porwała, ale czy nie było jakiegoś konkretnego celu? Chyba chodziło o coś w stylu...”

„Mateusz Mateusz Mateusz Mateusz Mateusz Mateusz Mateusz Mateusz Mateusz Mateusz Mateusz Mateusz Mateusz Mateusz Mateusz Mateusz Mateusz Mateusz Mateusz Mateusz”

„Hej, a swoją drogą...”

„Bóg cię nienawidzi Alicja!!! Spłoniesz w piekle grzeszna szmato!!!”

„Kocham cię, wiesz Mateusz? Zróbmy sobie dzieci i się pobierzmy, dobrze?”

„Heh, to wszystko jest takie głupie, że aż śmieszne. Po prostu boki zrywać.”

„Zabij! Zabij! Zabij! Jeśli nie Mateusza, to siebie! Jeśli nie siebie, to kogokolwiek innego!”

„Mateusz... Proszę, pomóż mi... Ktokolwiek... Pomocy...”

*

Złapawszy chłopaka pewnie za barki, stanęłam jedną nogą na jego udzie i przyciągnęłam do siebie górną część jego ciała. Jednocześnie sama nachyliłam się na tyle, że nasze czoła prawie się dotykały. Zrobiłam to wszystko bardzo szybko i dynamicznie.

- Nienawidzę cię ty pieprzony śmieciu!!! Jesteś najgorszym sortem człowieka! Zwykłą szmatą, która dała sobie wyprać mózg! Cholernym kłamcą, idiotą i hipokrytą! Nienawidzę cię! Nienawidzę! Nienawidzę! Nienawidzę! To właśnie przez takich ludzi, jak ty, ten świat jest tak beznadziejny!!! Ty ślepy dupku! Robalu bez własnego zdania! Chrzaniony pasożycie społeczny! Walczycie z nienawiścią, a tak naprawdę to wy rozsiewacie jej najwięcej! Nienawidzę cię!!! Zarażacie innych swoimi durnymi wartościami! Mnożycie się jak jakieś szczury! Ludzkie śmiecie! Zgiń! Zgiń! Zgiń! Wszyscy idźcie do diabła! Wszyscy jesteście takimi zaślepionymi, chorymi idiotami! Jak mogłeś do nich dołączyć!? Gdybyś tylko został ze mną...! Nienawidzę cię!!! AAAAA!!!

Wciąż zakneblowany Mateusz, bezbronnie słuchał, jak wykrzykiwałam moje głęboko skryte, przesiąknięte jadem emocje. W jego oczach widziałam zarówno strach, jak i silny gniew.

*

- Mmmmm, ale przyjemnie! Tak bardzo mi tego brakowało! MMM! Kiedy ostatnio to robiliśmy? Byłam taka... Ah! Sfrustrowana! Kocham cię Mateusz! Kocham cię! Kocham cię! AAHAAH!

Widać było, że on nie chciał tego robić. Musiał czuć się bardzo niekomfortowo. Niemniej, silny afrodyzjak oraz cały stres, któremu nie mógł w żaden inny sposób dać upustu, umożliwiły mi realizację moich fantazji seksualnych wbrew jego woli.

- O tak... Czuję to, dzisiaj się uda... Jak myślisz, będzie chłopiec, czy dziewczynka?

Mateusz oczywiście nie mógł odpowiedzieć na moje pytanie. Nie żeby w ogóle chciał to robić.

- No już, nie patrz tak na mnie... Kocham cię, wiesz? Nikt nigdy nie pokocha cię tak bardzo, jak ja, wiesz? Jesteśmy dla siebie stworzeni... AHHH!!!

*

„Panie Boże, błagam, zrób coś... To jakiś koszmar. Ja już dłużej tego nie zniosę. Proszę Cię, pomóż mi. Ja wcale nie chcę tego robić. Ja nie chcę go krzywdzić... prawda? Sama już nie wiem. Błagam, zabij mnie. Ześlij do piekła. Nie chcę już dłużej tu być. Tak bardzo cierpię. Gdybym tylko mogła... Ah, nieważne. Jak myślisz, Boże, czy Mateusz w końcu odwzajemni moje uczucia? Proszę, spraw żeby mnie pokochał. Spraw żebyśmy mogli żyć długo i szczęśliwie, niczym w jakiejś baśni... Proszę, spraw... Nie! Nie, nie, nie! Boże, nie wtrącaj się! To znaczy pomóż mi! Wyciągnij mnie z tego bagna! Pomóż Mateuszowi... Pomóż mu mnie pokochać... Nie! Dlaczego to wszystko jest takie trudne? Dlaczego? Panie Boże... Tato... Przepraszam...”

*

Jadłam, spoglądając mu prosto w twarz. Spokojnie, powoli, bez żadnego słowa. Nie wiedziałam dlaczego, ale czułam ogromną potrzebę zrobienia tego na jego oczach. Może to miłość? Może nienawiść? A może poczucie winy i chęć poniesienia jakiejkolwiek odpowiedzialności? Możliwe też, że przyczyna leżała zupełnie gdzie indziej. W tamtym momencie jednak się nad tym nie zastanawiałam. Po prostu jadłam, uśmiechając się od ucha do ucha. Radość, spełnienie oraz cała gama innych pozytywnych emocji rozpierały mnie od środka, kompletnie zagłuszając głos mojego sumienia i instynktowne obrzydzenie. Zupełne przeciwieństwo tego, co widziałam patrząc na mojego ukochanego. Na jego twarzy malowała się bowiem czysta rozpacz. Rozpacz, ale też zmęczenie, rezygnacja i przerażenie. Chłopak cały drżał ze strachu, a zwłaszcza jego dłonie, u których brakowało kilku palców... Lecz mimo tego wszystkiego, nie potrafiłam pozbyć się wrażenia, że gdzieś w głębi duszy jest on bardzo podekscytowany sytuacją. Możliwe, wręcz prawdopodobne, że były to tylko moje urojenia, ale nigdy się co do tego nie upewniłam. Dlatego właśnie opisałam jego uczucia, jako zupełne przeciwieństwo moich.

*

- Tutaj mój dziadek w dniu oficjalnego zakończenia wojny. Udało mu się wymigać od służby wojskowej, ale nigdy nie powiedział mi, w jaki sposób to zrobił. O, a tutaj jego pierwsza randka z babcią! Nie miałam okazji jej poznać... Ale dziadek zawsze powtarzał, że nigdy nie spotkał kogoś nawet w połowie tak wspaniałego i inteligentnego, jak ona. Mówił też, że jestem do niej bardzo podobna. Nie z wyglądu, ale charakteru. Tak bardzo chciałabym ją spotkać...

Siedziałam na kolanach Mateusza i wspólnie przeglądaliśmy zdjęcia z albumu mojego dziadka. Szczerze mówiąc, nie byłam pewna, czy mnie słuchał, ani czy w ogóle był przytomny... Nie robiło to jednak dla mnie żadnej różnicy. Mój umysł był bowiem w zupełnie innym świecie, niż ciało. Śniłam na jawie, przekonana o tym, że ja i Mateusz jesteśmy zwyczajną parą, żyjącą pod jednym dachem. Nie widziałam ani jego licznych ran, ani wiążących go sznurów, ani nawet chłodnych ścian piwnicy. Moje wyobrażenia były tak realistyczne, że czułam na skórze ciepło wydobywające się z domowego kominka, który był częścią mojej ówczesnej fantazji. Nawet podkładałam do niego drewno. Następnego dnia zastanawiałam się, dlaczego nasze przytulne mieszkanko zniknęło i dlaczego Mateusz był w tak okropnym stanie, na domiar złego przywiązany do krzesła. Dopiero jakiś czas po tym wydarzeniu, byłam w stanie wspominać je takim, jak wyglądało naprawdę.

- Och, a tutaj zdjęcia z pogrzebu babci... Szczerze mówiąc robienie zdjęć na czyimś pogrzebie zawsze wydawało mi się czymś dziwnym i strasznym. Trochę to nie na miejscu, patrząc na to, jak poważna jest to ceremonia, nie uważasz? Zresztą nikt chyba by nie chciał, aby w rodzinnym albumie widniała fotografia jego zwłok... Co takiego? No w sumie... Tak, chyba masz rację. Jesteś taki mądry Mateusz, kocham cię. Kocham, kocham, kocham, kocham, kocham!

*

- Przepraszam, przepraszam, przepraszam, przepraszam, przepraszam, przepraszam, przepraszam, przepraszam, przepraszam, przepraszam, przepraszam, przepraszam, przepraszam, przepraszam, przepraszam, przepraszam, przepraszam...

Siedziałam na podłodze, w kącie piwnicy, chowając twarz w kolanach i obejmując je rękoma. Łzy leciały ze mnie nieprzerwanym strumieniem. Tak bardzo się nienawidziłam, za to, co zrobiłam Mateuszowi. Tak bardzo brzydziłam się sobą, za wszystkie grzechy, które popełniłam. Tak bardzo chciałam, żeby ktoś przyszedł i przerwał to szaleństwo. Mimo to...

- Przepraszam, przepraszam, przepraszam, przepraszam, przepraszam, przepraszam, przepraszam, przepraszam, przepraszam, przepraszam...

Zamiast zrobić cokolwiek, po prostu siedziałam i płakałam. Nie potrafiłam nawet spojrzeć w oczy mojemu ukochanemu, podczas gdy go przepraszałam. Nie, kiedy patrzył na mnie jak na psie gówno pośrodku chodnika. Nie, kiedy jego ciało było pokryte poparzeniami, cięciami, ranami kłutymi i siniakami... Nie, kiedy brakowało mu prawego przedramienia, wszystkich palców u lewej dłoni oraz prawej łydki i stopy.

- Przepraszam, przepraszam, przepraszam, przepraszam, przepraszam, przeprasza- UGH!

Gdy przypomniałam sobie, co stało się z częściami ciała mojego ukochanego, od razu poczułam odruch wymiotny. W ostatniej chwili udało mi się jednak przełknąć ciecz, którą mój żołądek próbował wyrzucić.

- Heheh, Mateusz, może się trochę zabawimy, co? W końcu noc jeszcze młoda, hihi! Hahahaha!

Nagle wybuchłam śmiechem. Śmiałam się tak długo i intensywnie, że aż bolała mnie przepona. Jednak nie potrafiłam przestać. Trudno powiedzieć, czy był to prawdziwy śmiech, będący skutkiem moich zabawnych urojeń, czy też śmiech rozpaczy i szaleństwa.

- Skończ się tak na mnie gapić, ty brudny kundlu!!! Zaraz cię zabiję!!!

5.

- Ojej, to już piąta? No nic, do zobaczenia wieczorem skarbie. Od kilku dni nic nie jadłeś... Proszę, spróbuj się zmusić. Tak bardzo się staram, przygotowując dla ciebie te wszystkie posiłki. Chyba nie chcesz zagłodzić się na śmierć... prawda?

Tak, jak każdego ranka, umieściłam wcześniej przygotowany posiłek na, sięgającym obojczyków Mateusza, stoliku. Właściwie, stolik to chyba złe określenie. Była to bowiem zwykła deska, przybita do skrzyń, stojących wysoko po obu stronach krzesła, do którego przywiązany był mój ukochany. Tamtego dnia podstawiłam chłopakowi miskę ryżu z mlekiem. Z jakiegoś powodu głodził się już od siedemdziesięciu dwóch godzin, więc nie miałam innego wyboru, aniżeli dać mu lekkostrawny posiłek. Przynajmniej pił on wodę, którą co noc wlewałam do bidonu z bardzo długą słomką, lecz to było za mało. Oczywiście, bidon zawsze był solidnie przywiązany do krzesła, więc nie było ryzyka, że się przewróci.

- Jeśli do wieczora nie zjesz swojego posiłku, będę musiała wepchnąć ci go do ust siłą... Może właśnie tego chcesz, hm? Co za zboczony masochista, hihi... Podoba mi się...

To powiedziawszy, wspięłam się po drabinie i wyszłam z piwnicy. Zapowiadało się na deszcz, więc po tym, jak dla kamuflażu podrzuciłam na klapę od piwnicy kilkadziesiąt drewek, okryłam wszystko szczelną plandeką, tak jak to robił dziadek. Następnie udałam się do domu, gdzie sama się posiliłam i poszłam spać. Chciałabym móc spędzać z Mateuszem każdą wolną chwilę, ale podejrzliwi detektywi wciąż nie dawali mi spokoju, regularnie pojawiając się u moich drzwi. Dla niepoznaki, musiałam więc odwiedzać mojego księcia tylko nocą. Zwłaszcza, że wejście do piwnicy nie mogło być ukryte pod stertą drewna, kiedy byłam w środku.

Dawno nie miałam żadnego snu. Może dlatego, że nagle przeszłam na nocny tryb życia? Albo przez to, w jak krytycznym stanie była moja psychika? Trudno powiedzieć. Możliwe też, że nie istniała żadna konkretna przyczyna. Tak czy inaczej, tamtego dnia pierwszy raz od długiego czasu, moja podświadomość postanowiła zaprezentować mi jedną ze swoich projekcji filmowych. Tym razem fabuła rozgrywała się w dobrze mi znanym klubie jazzowym „Discard", który często odwiedzaliśmy z Mateuszem w najlepszym okresie naszego związku. Sala dla gości była ogromna, lecz większość miejsca zabierały ustawione na niej liczne stoliki. Trudno było opisać wystrój lokalu, gdyż zawsze był on oświetlony jedynie przez kilka słabych, niebieskich żarówek oraz lampy „lava" ustawione na każdym stoliku. Jednak na końcu sali znajdowała się scena, na której zawsze występowali najróżniejsi jazzmani. Niemniej, w moim śnie nie było miejsca dla przypadkowych muzyków. Gwiazdą wieczoru był nikt inny, jak Saturn z obrazu Goi.

Ten potwór tak często pojawiał się w moich snach, że zamiast strachu i niepokoju zaczynał już we mnie budzić irytację i znudzenie. Choć słowo „zaczynał” należy tu grubo podkreślić, gdyż zmora stworzona przez hiszpańskiego malarza zawsze kojarzyła mi się ze wszystkim, co najgorsze. Sama świadomość, że obecność Saturna wskazuje na kiepski stan mojej psychiki, budziła we mnie lęk, stres, rozpacz i wiele innych negatywnych emocji. Postrzegałam go, jako uosobienie wszystkich moich chorób psychicznych. Personifikację złych sił, które pragnęły mieć nade mną kompletną władzę... Więc to oczywiste, że się go bałam, niezależnie od tego, jak wiele razy mi się ukazywał. Trudno było lepiej to wszystko opisać. Uczucia, które wywoływał we mnie ten obraz, mogłaby zrozumieć jedynie osoba, która przeżyła coś podobnego. Tak mi się przynajmniej zdawało. W normalnych okolicznościach może udałoby mi się przezwyciężyć swój strach, na przykład powtarzając sobie kwestię „Zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną”, ale wewnątrz snu człowiek zwykle nie ma takiej władzy nad swoimi myślami. Zresztą, w tamtym momencie mojego życia, nie miałam jej nawet po przebudzeniu.

Swoją drogą, choć Saturn znajdował się na scenie klubu jazzowego, nie trzymał w dłoniach żadnego instrumentu. Zamiast tego, miał on ogromne nożyce oraz wór pełen... starych kaset filmowych. Rzymski bóg wyciągał je z wora pojedynczo, wyrywał z nich taśmę filmową, aby następnie pociąć ją na bardzo drobne kawałki. Robił to jednak z takim wyczuciem i finezją, że dźwięki wydawane przez nożyce tworzyły melancholijną, ale też i złowrogą melodię - idealnie pasującą do miejsca, w którym się znajdowaliśmy. Tak, znajdowaliśmy. Nie byłam bowiem jedyną osobą w klubie „Discard”. Praktycznie wszystkie stoliki były zajęte. Siedziały przy nich zniekształcone kreatury, nieco przypominające owce i wilki. Przy moim stoliku siedział natomiast Mateusz, nie okazujący żadnego zdziwienia z powodu otaczających nas istot.

- Hej, Mateusz...

Zagadałam luźno, obracając w dłoni kieliszek napełniony do połowy fioletową cieczą z trzema wiśniami unoszącymi się na jej powierzchni.

- Powiedz, czy gdybym wtedy zaakceptowała twoją decyzję i nie walczyła tak długo o nasz związek... Czy gdybym zachowała moją obsesję dla siebie, zamiast nękać cię miesiącami... Myślisz, że wtedy, gdybyśmy po latach spotkali się ponownie, dałbyś mi drugą szansę? Albo chociaż zostalibyśmy przyjaciółmi? Potrafiłbyś mnie znowu postrzegać jako człowieka? Proszę, powiedz…

Milczał. Patrzył mi prosto w oczy, z ledwie widocznym uśmiechem na twarzy, ale milczał.

- No tak, rozumiem. To trudne pytanie. Wybacz...

Wciąż milczał. Niewzruszony, niczym oddychająca rzeźba.

- Wiesz… Zanim wprowadziłeś się do mojego miasta, przez bardzo długi czas chodziło mi po głowie, aby przejść jakąś operację plastyczną, zbliżyć się do ciebie i zacząć naszą relację na nowo. Jednak ostatecznie zrezygnowałam z tego pomysłu. Głównym powodem było oczywiście to, że zdawałam sobie sprawę, jak niebezpieczna była moja obsesyjna miłość i robiłam wszystko, co tylko mogłam, aby opierać się tego typu pokusom. Powstrzymywał mnie też jednak mój kręgosłup moralny. Z jakiegoś powodu czułam, że takie kłamstwo wobec twojej osoby byłoby najcięższym ze wszystkich możliwych grzechów, gorszym nawet od morderstwa. Dziwne, prawda? Do teraz nie mam pojęcia, skąd wziął się we mnie ten opór moralny. Tak, nie mam wątpliwości co do tego, że wprowadzenie tego pomysłu w życie byłoby bardzo złe, ale sumienie nie gryzło mnie tak intensywnie nawet podczas przeżywania moich najmroczniejszych fantazji…

Odwróciłam się w stronę Saturna, który przez cały ten czas „grał” swoją melodię. Nie wiedzieć czemu, jego aparycja zaczęła wywoływać we mnie swego rodzaju nostalgię. Zupełnie, jakbym przeglądała pamiątki z dzieciństwa albo jakbym czytała książkę, z którą wiążę szczególne wspomnienia. Przyglądając się w ten sposób potworowi oraz wsłuchując się w jego nietypowy koncert muzyczny, powoli ubierałam w słowa jedną z moich dawno już zapomnianych tajemnic.

- Później doszło też do mnie, że nawet gdybym potrafiła bez przerwy udawać kogoś, kim nie jestem... Nawet gdybym dała radę oprzeć się pragnieniom związanym z wyrządzeniem ci krzywdy... Byłabym bardzo zazdrosna. Nie kochałbyś mnie wtedy bowiem takiej, jaka jestem naprawdę, a właściwie to kochałbyś zupełnie inną osobę. Byłoby to dla mnie tak samo bolesne, jak gdybym zobaczyła cię całującego obcą dziewczynę. Czułabym się jeszcze gorzej, niż kiedy żyliśmy w rozłące. Ta myśl sprawiła, że przestałam odczuwać pokusę zbliżenia się do ciebie pod przykrywką obcej osoby. Ostatnio zastanawiałam się jednak nad tym, czy... Czy gdybym to zrobiła, a po latach szczęśliwego związku wyjawiła ci prawdę... Odwróciłbyś się ode mnie? Nawet gdybyś był we mnie szczerze zakochany?

Oczywiście, dalej milczał i dalej trwał w bezruchu. Dźwięki tworzone przez Saturna również nie ustawały.

- Hej, powiedz coś. Mateusz, słuchasz mnie w ogóle? Odezwij się! Błagam! Choćby jedno słowo!

Miałam wrażenie, że otaczające nas wilki i owce naśmiewają się ze mnie i plotkują między sobą na mój temat. Saturn też zdawał się ledwo powstrzymywać od wybuchnięcia śmiechem. Mnie jednak to nie obchodziło i dalej kierowałam swoje błagania oraz lamenty w stronę Mateusza. Wtedy stało się coś bardzo dziwnego… W mgnieniu oka, głowa chłopaka zmieniła się w ogromny gramofon. Następnie Mateusz, nie wiedzieć skąd, wyciągnął bardzo starą płytę winylową, po czym spokojnie, bez pośpiechu

umieścił ją na talerzu i położył na jej powierzchni igłę, tak jakby chciał odtworzyć nagranie. Lecz to, co usłyszałam z tuby gramofonu, było zupełnie niespodziewane.

- %#?@""...{{)&&...&%%@^!#@!...??**+....!@*@?

Były to nieopisywalne dźwięki, które każdego przyprawiłyby o ból głowy. Jeśli miałabym je do czegoś porównać, to zapewne do bardzo zniekształconej audycji radiowej, prowadzonej w jakimś obcym języku oraz w akompaniamencie losowych, również zniekształconych dźwięków, takich jak stukot szkła, bicie dzwonu, czy turkotanie samochodu. Niemniej, dźwięki odtwarzane przez gramofon były jedynie podobne do tych, które opisałam. Nic innego na świecie nie brzmiało tak, jak to, co usłyszałam w moim śnie.

- %%...-+///=@@@?...@?%%&^***!?

Nie miałam pojęcia, co się dzieje, ani jak zareagować. Przestraszona uciekłam. Cóż, przynajmniej próbowałam, ale nieważne jak energicznie poruszałam nogami, nie oddalałam się od stolika nawet o milimetr. Co więcej, nieznośne dźwięki wydawane przez postać, która do niedawna wyglądała jak Mateusz, zaczęły przybierać na sile.

-))_%%!#@*^%...&!%!!???...????!??!?

Rozglądając się po pomieszczeniu, zauważyłam dziecko w wieku przedszkolnym. Chłopiec miał rude, rozczochrane włosy i nosił purpurowy płaszcz. Tym, co było najbardziej zauważalne było jednak to, jaki był wygłodzony. Co prawda, płaszcz zakrywał prawie całe ciało młodzieńca, ale jego twarz była tak chuda, że wydawała się być jedynie pomalowaną czaszką, z doczepionymi ustami, nosem i oczyma. Poza tym, chłopak też bardzo się ślinił, nie wiedzieć na widok czego.

Gdy nasze spojrzenia się spotkały, niezręcznie się uśmiechnęłam. Ten jednak zrobił coś zupełnie nieprzewidywalnego. Sięgnął do kieszeni płaszcza i wyciągnął z niej...

BAM!

...pistolet, za pomocą którego bez wahania przestrzelił moją głowę.

6.

Deszcz. Gdy się obudziłam, od razu wiedziałam, że padał deszcz. Krople wody z taką siłą uderzały o szyby, że zdawało się, jakby lada moment miały przebić się one przez szklaną ścianę. Zmarznięta owinęłam się kocem i instynktownie podeszłam do okna w kuchni. Zapaliłam gazówkę, aby choć trochę się ogrzać przed rozpaleniem ognia w piecach i trzymając dłonie nad jasnoniebieskim płomieniem, patrzyłam na świat po drugiej stronie szyby. Spoglądałam, to na zachmurzone niebo, to na ceglany mur, to na plandekę przykrywającą wejście do piwnicy... Wtedy właśnie zdałam sobie z czegoś sprawę...

„Nie słyszę ich...”

Zwykle słyszałam złowrogie szepty już kilka sekund po przebudzeniu, lecz tamtego dnia, moja głowa była kompletnie pusta. Minęło pięć minut. Cisza. Minęło dziesięć. Wciąż nic. Nawet po trzydziestu nie usłyszałam ani jednego słowa wypowiedzianego przez obcą osobę. Jakby tego było mało, głosy w mojej głowie nie były jedynym, co niespodziewanie zniknęło. Ustały też wszystkie moje chore pragnienia, wszystkie urojenia, cała niestabilność emocjonalna, stany depresyjne i lękowe, mój wewnętrzny ból... Nie odczuwałam żadnych skutków moich chorób i zaburzeń psychicznych. Tak, jakbym cudownie ozdrowiała.

„Cudownie... co?”

Jednocześnie, wszystkie moje myśli i emocje były bardzo stłumione. Nie tak, jak po zażyciu psychotropów. Było to o wiele bardziej naturalne uczucie. Bardziej... przyjemne. Nic nie powstrzymywało moich procesów myślowych, ani nie trzymało moich silnych uczuć na smyczy. One po prostu się nie pojawiały. Jedynym, co czułam, były silne zmęczenie oraz spokój ducha. Byłam tak bardzo zrelaksowana, a jednocześnie wyssana z sił, że nie potrafiłam nawet cieszyć się tamtym błogim stanem. Żadnej radości, żadnego wzruszenia, żadnego szoku... Wyłącznie cisza i spokój.

Wzdychnęłam ciężko, dalej patrząc w okno i wsłuchując się w dźwięk silnego deszczu. Po dłuższej chwili chwyciłam jednak telefon, wybrałam numer i wcisnęłam zielony przycisk. Zrobiłam to bez żadnego zastanowienia, bez podejmowania decyzji, zupełnie jakby była to część mojej porannej rutyny. Jednocześnie miałam poczucie, że robię to z mojej własnej, nieprzymuszonej woli.

- Dzień dobry. Nazywam się Alicja Jałowiec. Chciałabym się przyznać do porwania Mateusza Radzimińskiego. Tak. Tak. Adres to...

*

Gdy policjanci i ratownicy medyczni wbiegli na moje podwórko, ja kucałam w kałuży błota, obejmując moje kolana i chowając twarz w przedramionach. Nie miałam parasola, ani nawet kurtki. Trudno powiedzieć, dlaczego czekałam na przyjazd służb właśnie w takiej pozycji.

- Gdzie on jest!? Gdzie Mateusz!?

Stróże prawa, nieco skołowani na mój widok, podbiegli do mnie i zadali najistotniejsze w tamtej chwili pytanie. Uniosłam głowę i wyciągnęłam lewą rękę, wskazując palcem na dom dziadka.

- Za domem. Pod plandeką jest pieniek do rąbania drewna. Gdy odrzucicie porąbane drewka na bok, zobaczycie klapę wejściową do piwnicy... Mam tylko jedną prośbę. Proszę, powiedzcie mu, że to ja was wezwałam oraz, że za wszystko go przepraszam.

Większość mundurowych pobiegła we wskazanym przeze mnie kierunku. Została tylko dwójka policjantów - mężczyzna i kobieta w średnim wieku. Wiedząc, co mnie czeka, powoli lecz pewnie się podniosłam i wyciągnęłam ręce do przodu. Zrozumiawszy o co chodzi, członkowie służb interwencyjnych zakuli mnie w kajdanki i zaczęli ciągnąć w stronę radiowozu.

- Zaczekajcie chwilę... Chcę mu spojrzeć w oczy, zanim go zabierzecie. Tylko spojrzeć, nic więcej. Może być nawet z daleka. Proszę...

Stróże prawa spojrzeli po sobie i się zatrzymali. Kobieta, mimo silnej ulewy, zapaliła papierosa. Minęło kilka minut, zanim zza domu wyszło trzech policjantów i czterech ratowników, eskortujących owiniętego kocem ratowniczym Mateusza. Tak, jak się spodziewałam, chłopak spojrzał w moim kierunku zmęczonym wzrokiem. Naprawdę trudno było stwierdzić, jak się czuje. Nie liczyłam też na to, że zrozumie moje uczucia. Lecz mimo to, tamta wymiana spojrzeń była dla mnie niezwykle ważna. Możliwe, że gdyby pilnujący mnie stróże prawa nie przystali na moją prośbę, zaczęłabym z całych sił się im opierać, aby tylko spełnić to jedno pragnienie…

epilog

Oczywiście, skończyłam czekając w areszcie na wyrok sądowy. Nigdy nie poznałam też powodów, dla których Mateusz tak uparcie chciał zostać w tamtym mieście, ani nawet przyczyn jego wewnętrznej przemiany. Miałam swoje hipotezy, lecz żadnych konkretnych dowodów. Niestety, czasami tak już bywa, że odpowiedzi na nasze pytania pozostają poza naszym zasięgiem. Nie miałam innego wyjścia, jak tylko zaakceptować tą prawdę.

Moje cudowne ozdrowienie również nie trwało długo. Już następnego dnia wróciły do mnie wszystkie złe głosy, jak i silne urojenia. Ponownie pragnęłam zobaczyć Mateusza i coraz bardziej tęskniłam za niedawnym stanem rzeczy. Niemniej, dalej odczuwałam tamten wewnętrzny spokój, który zszedł na mnie tamtego dnia. Mimo tego wszystkiego, co do mnie wróciło, nie przechodziłam przez żadne uniesienia emocjonalne, ani nie czułam wewnętrznego bólu. Fakt, znowu musiałam mierzyć się ze stanami depresyjnymi, ale była to ta spokojna i melancholijna odmiana depresji, aniżeli dzika, dramatyczna i rozpaczliwa. Osoby, które kiedykolwiek walczyły z tą chorobą, powinny wiedzieć, o co chodzi. Poza tym, czułam też nadzieję. Fakt, dalej panicznie bałam się pobytu w zakładzie psychiatrycznym, do którego najprawdopodobniej miałam zostać zmuszona, ale mimo to, czułam nadzieję. Nadzieję na to, że w końcu przezwyciężę moje problemy. Nadzieję na to, że wreszcie będę mogła normalnie żyć. Nadzieję na to, że przestanę nienawidzić siebie. Nadzieję na to, że nie będą mnie już dręczyły wyrzuty sumienia oraz wewnętrzne konflikty moralne. Nadzieję na to, że Bóg mi wybaczy.

Jeśli już mowa o Panu Bogu, to po tamtych wszystkich wydarzeniach naszła mnie pewna myśl... Jeśli spojrzeć na całą moją historię obiektywnie, to można by jej użyć zarówno jako argumentu na jego istnienie, jak i po to, aby mu zaprzeczyć. Jednak tym, co naprawdę się liczyło, był fakt, że takie historie jak moja mają miejsce znacznie częściej, niż ludziom się wydaje. Nikt nie mógł zmienić tego, że moje modlitwy o uzdrowienie i powstrzymanie mnie od dalszych grzechów przez długi czas pozostawały niewysłuchane. Ale nikt nie mógł też powiedzieć, że uzdrowienie, jakiego doznałam, nie było cudem. Oczywiście, po obu stronach barykady znajdą się ludzie, którzy będą za wszelką cenę próbowali uzasadnić te zjawiska. Powiedzą, że to wszystko moja wina, bo powinnam była pójść do psychiatryka i dlatego Bóg zadziałał tak późno. Powiedzą, że moje nagłe „uzdrowienie” to mało prawdopodobne, ale normalne zjawisko w psychologii. Ewentualnie obie strony konfliktu mogłyby mi zarzucać niewiarygodność. Mogłyby twierdzić, że przez moje urojenia i problemy z pamięcią zwyczajnie pomieszałam fakty. Jednak, tak jak już powiedziałam, ja byłam zaledwie jedną z wielu osób, które przeżyły tego rodzaju historie. Osobiście wierzyłam, że Bóg miał cel w przeprowadzeniu mnie przez tamte traumatyczne przeżycia,

nawet jeśli były one pełne grzechów, którym nie potrafiłam za żadne skarby się oprzeć. Byłam przekonana, że kiedyś ten cel poznam. Jeśli ktoś jednak by mnie zapytał o zdanie, to absolutnie nie narzucałabym mu tej opinii. Nie to było bowiem najważniejsze.

Najistotniejszy był fakt, że prawdopodobnie żadna z osób, które po usłyszeniu mojej historii mnie krytykowały i potępiały, nie byłaby w stanie postąpić inaczej, gdyby znalazła się w dokładnie takich samych okolicznościach. Jeżeli ktoś czuł tak ogromny strach przed pobytem w szpitalu psychiatrycznym jak ja, zapewne by go nie przezwyciężył. Jeżeli ktoś przez całe lata, codziennie odczuwałby silną potrzebę zgrzeszenia, podobną do głodu, zapewne prędzej czy później by upadł. Jeżeli ktoś musiałby przez całą dobę wysłuchiwać obcych głosów w głowie, ostatecznie zrobiłby wszystko, aby je uciszyć. Nawet jeśli znalazłyby się jednostki, które nie poszłyby tą samą drogą, co ja, byłoby ich bardzo niewiele. Robiłam wszystko co mogłam, walczyłam takimi zasobami, jakie posiadałam, praktycznie do samego końca opierałam się mojej psychopatycznej naturze. Powinno być zrozumiałe, że wolałam zaryzykować walką do momentu, w którym było już za późno na odwrót, niż trafić do placówki, w której traktowano by mnie jak bydło, eksperymentowano na mnie oraz bezkarnie torturowano. Tak samo, jak i to, że odrzuciłam koncepcję zażywania jeszcze silniejszych psychotropów, ponieważ nawet jeśli miałabym kogoś, kto mógłby się mną zajmować i mnie utrzymywać, to nie chciałam do końca życia być otumanionym lekami ludzkim warzywem. Nie chciałam, żeby społeczeństwo zaakceptowało moje czyny, ani żeby mnie nie ukarano. Pragnęłam jedynie zrozumienia. Zrozumienia, że ja też byłam ofiarą… Zrozumienia, że nie chciałam popełniać moich zbrodni oraz, że to ja byłam osobą, która nienawidziła mnie najbardziej. Wiedziałam jednak, że było to marzenie ściętej głowy. Jedynym, co czekało mnie od tamtego momentu były nienawiść, pogarda, potępienie i wykluczenie, ponieważ nikt prawdopodobnie nawet nie zastanawiał się, przez co przeszłam, zanim mnie aresztowano. Nie tylko nikt mnie nie rozumiał, ale nikt nawet nie próbował mnie zrozumieć… a może nawet i nie chciał.

- Jałowiec. Zbieraj się, jedziemy do sądu.

- Mogę dokończyć modlitwę?

- Masz minutę. Chociaż nie mam zielonego pojęcia, po co taki potwór w ogóle się modli.

Gdy strażnik wszedł do celi, klęczałam przed oknem z żelaznymi kratami i trzymając w dłoniach krzyż od księdza Piotra, rozmawiałam z Panem Bogiem.

„Wybacz Boże, muszę już iść. Jeszcze raz bardzo dziękuję Ci za to, że wyciągnąłeś mnie z tamtej rozpaczliwej sytuacji i podarowałeś mi spokój ducha oraz nadzieję. Proszę Cię, spraw żeby miejsce, do którego trafię, nie było tak potworne, jak się przez cały ten czas obawiałam. Jeśli jednak zdecydujesz inaczej, to proszę, daj mi siłę, abym przetrwała w tych nieludzkich warunkach i mogła zacząć swoje życie na nowo. Kocham Cię Ojcze. Do usłyszenia. Amen.”

Wiadomości z kraju udostępnił(a) nowy post:

Trzydziestodwuletnia Alicja J., pięć lat po rozstaniu, porwała swojego byłego partnera, przez wiele tygodni przetrzymywała go w piwnicy i nieludzko torturowała. Kliknij TUTAJ, aby poznać szczegóły.

Reakcje na post: 22 397 Udostępnienia: 983 Komentarze: 15 622

Komentarze:

@Almodovar: *Właśnie dlatego powinni przywrócić karę śmierci :) Co za psycholka*

@shuaipom: *nienawidzę ludzi -_-*

@!KuraiKako!: *Skąd tacy się biorą? Potwór nie człowiek*

@Susugoma472: *Dlatego jestem singlem heh. Weź potem przewidź, która dziewczyna okaże się być taką chorą szmatą. Oby nie wyszła nigdy z więzienia.*

@kochamgejów813: *Obrzydliwe*

@sapio_pan_trans: *ale miała tupet żeby się po tym wszystkim przyznać pewnie zrobiła to żeby dostać mniejszą karę >:(co za suka*

@Connor6969: *zatłukłbym laskę własnymi rękoma jakbym ją spotkał*

@kyonokirakun: *czemu ludzie wolą robić takie rzeczy zamiast pójść do psychologa???*

@Kurnikiwżurku__: *Jak myślę o tym, że codziennie siedzę w tramwaju z takimi ludźmi, to mam ochotę się zabić :]*

@nibylandia17: *mam nadzieję, że ją też ktoś zgwałci w psychiatryku*

@GGGGombrowiczklaun: *Powinni jej zrobić dokładnie to samo, co ona zrobiła jemu*